Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1575. Herbarz polski rymowany. Dzieje herbowych znaków spisane wierszem (XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

…ська бібліотека
…АН УРСР
Відділ рукописів
Бав. 1575

Panom Leszczyńskim dałem do przepisania następujące legendy:

1. Sreniawa. ✗
2. Salamandra. ✗
3. Szachownica. ✗
4. Rawicz. ✗
5. Junosza. ✗

---

6. Korczak. ✗
7. Korwin ✗
8. Zadora ✗
9. Korab. ✗
10. Janina. ✗
11. Gryf. ✗

---

12. Szotawa
13. Nałęcz. I
14. Poraj.
15. Odrzywąs.
16. Okcza
17. Wieniawa

18. Geralt.
19. Bróg
20. Półkozic
21. Kisiel
22. Pobóg
23. Stary koń

---

24. Osorya.
25. Papmyca.
26. Belina.
27. Jastrzębiec
28. Zagłoba
29. Trzaska.
30. Mrzonię

---

31. Zerwikaptur.
32. Brodzic.
33. Prus 1. 2.
34. Prus 3.
35. Lis.
36. Rola.

37. • Ogończyk.
38. • Godziemba
39. • Nieczuja.
40. • Zabawa.
41. • Habdank.

---

42. • Nałęcz 2.
43. • Pomian.
44. • Napiwon.
45. • Działoszа
46. • Nowina
47. • Mądrostki.
48. • Wadwicz

---

49. • Rogala.
50. • Przerowa.
51. • Pilecz
52. • Hełm.
53. • Prawdzic.
54. • Itgowski.
55. • Łabędź

---

56. • Odyniec
57. • Sternberg.
58. • Prosna
59. • Prizegonia
60. • Bialina
61. • Gozdawa.

---

62 • Niesobia
63 • Bogorya
64 • Bolty
65 • Bajbuza
66 • Losiatyński.
67. • Pomia
68. • Sokola
69. • Jelita,

---

70. • Zając
71 • Drogomir
72 • Lubicz
73 • Pilawa
74 • Lewart,

---

75 • Trzy grabie
76. • Kościesza
77. • Radwan.
78. • Cholewa
79 • Ostoja

80. Larysza
81. Kaprasina

---

82. Hołobok
83. Kniecinia
84. Drzewica
85. Nałęcz
86. Drogosław
87. Szeliga

---

88. Chorągwie Kmitów.
89. Kita.
90. Przyjaciel.
91. Tępa podkowa.
92. Dąbrowa
93. Grzymała.
94. Wręda, Chrząchli

Spis legend herbowych chronologicznie ułożony.

× 1. Korczak. (500 – 600.)
2. Topor. (550.?)
3. Oksza. (650.?)
4. Janina. (750.?)
5. Gryf. (812.)
6. Belty. (880.?)
× 7. Wieniawa. (950.?)
8. Odrowąż. (960.?)
× 9. Poraj. (965.)
10. Korab i Łodzia. (965)
× 11. Belina. (966)
12. Nałęcz. (966)
13. Szaława. (970.)

X 14. Gerałt. Ośmorog (973) x

15. Jastrzębiec. (999.) x

16. Salamandra. (1000.?) x

17. Sreniawa. (1000.?) x

18. Zagłoba. (1000.?) x

19. Trzaska. (1018) x

20. Rawicz. (1018) x

X 21. Strzemię. (1019) x

22. Brog. Leszczyc (1020.?) x

23. Mora. (1020.?) x

24. Pobóg. (1024.) x

X 25. Półkozic. (1026) x

26. Kisiel, Świętołdycz. (1040) x

27. Zerwikaptur. (1042) x

28. Stary Koń. (1045) x

~~29. Prawdzic. (1048)~~

30. Brodzic. (1048) x

H

× 31. Prus II. Wilcze Kosy. (1049) ×
32. Jasieńczyk. (1049) ×
× 33. Lis. (1056) ×
34. Rola. (1056.) ×
35. Kopasina. (1060) ×
36. Bogorya. (1060) ×
× 37. Laryssa. (1062.) ×
38. Niesobia. (1062) ×
39. Ostoja. (1063) ×
40. Cholewa. (1063.) ×
41. Radwan. (1070.?) ×
42. Kościesza. (1072) ×
43. Zając. (1074) ×
44. Trzy grabie. (1074.?) ×
× 45. Tępa podkowa. (1079.) ×
46. Junosza. (1090) ×
47. Grzymała. (1090.) ×

48. Nałęcz. (1093-4) +
49. Godziemba. (1094) +
X 50. Ogończyk. (1100) +
51. Zabawa. (1103) +
X 52. Gozdawa. (1106) +
X 53. Zadora. (1109) +
54. Rogala. (1109) +
X 55. Dołęga. (1109) +
56. Półkozic. (1109) +
57. Habdank I. (1109) +
X 58. Przerowa. (1109) +
59. Drogomir. (1109) +
60. Prus III. (1109) +
61. Pilawa. (1110) +
62. Hotm. (1111) +

5

63. Tępowski. (1120.?) +

× 64. Łabędź. (1121) +

65. Wadwicz. (1121) +

66. Topacz. (1130.?) +

67. Napiwon. (1130) +

68. Działosza. (1130) +

× 67. Nowina. (1132) ·o

× 68. Przyjaciel. (~~1158~~) 1154. +

69. Lowart. (1157–79) +

70. Syrokomla. (1160) +

71. Dąbrowa. (1160.?) +

× 72. Pilawa. (1179) +

72. Prawdzic. (11xx) 2 +

73. Nałęcz II. (1124) 1 +

74. Mądrostki. (11xx) +

75. Świnka. (1140) 2 +

× 76. Pomian. (1145.?) 1 +

×77. Lubicz — (1192) — ×
78. Ogoria. (1200?) ×
×79. Szachownica. (12××) — ×
80. Prawda. (12××) ×
81. Przegonia. (12××) ×
82. Drzewica. (12××) ×
83. Chorągiew Kmitów. (12××) ×
84. Boky. (12××) ×
85. Prawdzic. (12××) ×
86. Korwin. Ślepowron. (1234) (przed Chr.)
87. Odyniec. (1230) ×
×88. Roch. (1238) — ×
89. Sternberg. (1240) ×
90. Dębno. (1244) ×
91. Łada. (1248) ×
92. Boża wola. (1249) ×
93. Paprzyca. (1250?) ×

6

94. Sas. (1250) ×

×95. Doliwa. (1256) – ×

×96. Węda. – (1260) – ×

×97. Trąby. (1280) – ×

98. Szeliga. (1282) ×

99. Drzygosław. (1288) ×

100. Natarcz. (1290) ×

101. Jelita. (1331.) ×

102. Bialina. (1332) ×

××103 Sokola. (1340) × –

104. Pełnia. (1349) ×

105. Łosiatyński. (1374) ×

×106. Zenowicz. – (1380) × –

107. Bajbuza. (1396) ×

108. Kita. (13xx) ×

109. Rustejko. (13xx) ×

110. Habdank II. (15xx) ×

Kowalski Tymon

4. Poraj-(Róża)- (965)

1.

Komu Nerona nieznane jest imię?
Bił i zarzynał lud, swe niewolniki:
Postrach, katowanie panowały w Rzymie,
W świątyniach bogów krew, jęki i krzyki.

Cierpiał te zgrozy naród w ziemię wrosły,
A okrucieństwa swym krwawym szły torem.
Kto mógł, uciekał tam gdzie oczy niosły,
Przed podniesionym nad szyją toporem.

I uchodzili ~~przez~~ Za lądy i morza
K' północnym krajom z rodzinami swemi;
A tam gościnna witała ich zorza
Na starej Słowian i Litwinów ziemi.

Jeden Rosinus, Rzymianin bogaty,
Z wielką imienia i wziętości sławą,
Domowe z sobą unosząc penaty,
W kraju Bohemów osiadł nad Mołdawą.

A na swej tarczy białą wrzucił różę,
Którą potomkom zostawił w spuściźnie:
W kraju zasługi i włości miał duże,
I poświęcił się swej nowej ojczyźnie.

A syny, wnuki, nad brzegami Sali,
Elby, Elstery, mieli swe dziedziny;
I Słowianami, Syrbami się stali,
Lecz więcej lgnęli do czeskiej krainy.

Gdy wiara święta wniesiona z zachodu
Kwitła już w sercach Czech, Syrbów, Bulgarów,
Zlała się ze krwią szlachetnego rodu
Krew czeskich książąt i rzymskich cezarów.

Tak stary Sławnik Ottonów pokrewny,
Pełen powszechnej sławy i zaszczytów,
Pan na Libiczu, był mężem Królewny,
Siostry Dąbrówki, władczyni Lechitów.

Ojciec zacnemu Bóg ośmiu dał Synów,
I szli pobożną chrześcijańską drogą:
Ale dla wiary, pięciu z tych Rozynów
Od złych rodaków śmierć poniosło srogą.

Bo się na wszelkie wylali rozpusty
Bujni Lechowie w grzechach zatwardziali:
Próżno biskupi pobożnemi usty
O ich poprawę z grozą wołali.

Wtedy Dąbrówka Lechickiemu Książęciu
Niosła swą rękę i Chrystusa wiarę:
Z nią czeskich panów poszło pięćdziesięciu
Niszczyć pogaństwo i przesądy stare.

I syn Sławnika Poraj w onem gronie
Przybył z rodzonym rozstawszy się Krajem
Rycerstwo lackie podało mu dłonie,
I jego różę przezwało Porajem.

I osiadł w Gnieźnie i stał się Lechitą,
I licznej, zacnej rodziny był głową:
I z pobożnością w swém sercu wyrytą
Pomagał krzewić wiarę Chrystusową.

Jakież się wtedy działy w Czechach zbrodnie!
Wymordowali pięciu jego braci,
Swoich biskupów hańbili niegodnie,
Rozpusta w groźnej szalała postaci.

2. Święty Wojciech.

Syn hrabi na Libiczu, brat Poraja młodszy,
Wzgardziwszy zaszczytami i bogactwy świata,
Zwycięzką, silną walkę ze złym duchem zwiodłszy,
Chwale Bożej poświęcił młode swoje lata.
Wzór świętej chrześcijańskiej siły i odwagi,
Biskupem z Rzymu powrócił do Pragi;

Boso, z pokorą ducha szedł na swą stolicę,
I lud go z radośnémi wprowadzał okrzyki;
Stały jeszcze gdzieniegdzie pogańskie bożnice,
I bujały roskoszy ziemskiej zwolenniki;
Więc pełen żarliwości całą moc wysilił,
Aby pogaństwo i czarta zwyciężył.

Lecz im surowiej karcił rozwiązłość kapłanów,
I naciérał na zbytki ludzi i bogaczy,
Tym więcej ściągał na się gniew książąt i panów,
I dwakroć swą ojczyznę porzucał w rozpaczy.
Wyrzekł się swych godności, i w świętéj pokorze
Najbiedniejsze służby wypełniał w klasztorze.

Ale Bóg w swym kościele chciał mieć apostoła.
I wyszedł święty Wojciech ze swej cichej celi.
Z Bożem słowem przechodził i miasta i sioła,
Ludzie słyszeć głos jego gromadnie bieżeli:
A Giejza książę Węgier w zbawienia potrzebie
Z pokorném sercem wezwał go do siebie

Bóg mu świeżo dał syna, a jego Madiary
Nie wszyscy Bożém słowem byli napojeni:
Więc chciał błagać Świętego, aby prawdy wiary
Opowiadał po szczupłej ziem jego przestrzeni;
By raczył błogosławić książęcą rodzinę.
I chrztem namaszczać niemowlę dziecinę.

I nauczał Madiary apostoł gorliwy.
Błogosławiąc, nad ludem Święty wznosił ręce,
Z poświęcéniem grody, włości, lasy, niwy,
Ochrzcił mianem Stefana pacholę książęce.
A Stefan Król, przed Bogiem korném bijąc czołem,
Był najżarliwszym wiary apostołem.

Od Węgier sługa Boży szedł gdzie dźwięk zbawienia,
Gdzie pobożność go wiodła, nie ustawał w pracy:
Nad Wisłą, głosu jego rozległo się brzmienie,
Słuchali, uczyli się chętni Krakowiacy:
Stoi dotąd kościołek, pamięci jego świadek,
W Krakowie, w miejscu gdzie kazał do ludu.

Gniezno słowo Boże z ust jego słyszało,
Lud się zbiegał z okolic, a władza Lechitów
Rad słuchał jego nauk, otoczył go chwałą;
Ale Święty świeckich nie pragnął zaszczytów
Zbawieniu dusz, ludzkości i Bogu oddany,
Puścił się z krzyżem pomiędzy pogany.

Gdańsk mu pierwszy gościnne otworzył ramiona
I nie padło na skałę Ewangelii słowo.
Wiele serc wiary świętej przyjęło nasiona,
I lud prosty naukę pojął Chrystusową.
Więc Apostoł dla Boga odegnawszy trwogę,
Do Prus pogańskich obrócił swą drogę.

Lecz nie wiedział jaki los, jaka śmierć go czeka!
Naród ten w bałwochwalstwie ślepy i zawzięty
Krzyczał, groził katownią widząc go z daleka,
I mała tylko liczba przyjęła chrzest święty.
Zabili go w zapłatę życzliwej nauki,
I ciało jego pocięli na sztuki.

Taki był kres męczeństwa Świętego Wojciecha,
I żałość ogarnęła wielkie Króla serce.
Chcąc by zwłoki Świętego czciła ziemia Lecha,
Wezwał przez godnych posłów pogany mordowce
Aby je powrócili: lecz oni zuchwali
Tyle co waży, srebra zażądali.

Świętego męczennika czcił Król i miłował,
Nad wszystkie skarby świata cenił jego ciało
A Chrystusa gorąco w sercu pielęgnował,
Więc posłał tyle srebra ile w skarbcu stało:
Ale Bóg miłosierny nad nim i nad ludem,
Przeraził pogan niepojętym cudem.

Wszechmocny w wiekuistej mieszkający chwale,
Dał wiernym siłę wiary, niewiernym naukę:
Bo gdy ciało ze srebrem włożono na szale,
Zaważyło, o dziwy! jedną tylko sztukę.
Więc przyjęte od posłów sercami wiernemi,
Przybyło wkrótce do Lechickiej Ziemi.

Lud je płacząc na klęczkach witał korną rzeszą,
Processye kościelne wiodły od granicy;
Król pobożny z hufcami w żałobie szedł pieszo,
We wszystkich brzmiała ustach pieśń Bogarodzicy;
I w Gnieźnie pod ołtarzem w podziemiach Ko-
(ścioła
Złożono zwłoki Apostoła.

Lecz Bóg sługi męczeństwo łaską swą nagrodził,
Grób Świętego Wojciecha zasłynął cudami.
Ze wszystkich stron lud wierny uczcić go przychodził,
Monarchowie drogiemi zdobili darami;
W dziejach naszych pobożna pielgrzymka wsławiona,
Z dalekich Niemiec cesarza Ottona.

A pieśń Bogarodzice wysłuchana w niebie,
Którą Święty Apostoł dla Polaków złożył,
Dawała im otuchę w wojennej potrzebie,
I Lach z nią zawsze w boju wroga upokorzył:
Stąd za swego patrona Lechija go znała,
Niech mu na wieki będzie cześć i chwała!

21. Strzemię. (1019)

Ledwie Niemców pychę skruszył,
Ledwie zbroję z piersi zrzucił,
I w domowy wstąpił próg;
Chrobry z Rusią niespokojną
Pobiegł się rosprawiać wojną,
Świętopełka wiódł za Bug. (+)

Do Kijowa, na stolicę,
Której gmachy i wieżyce
Sławą brzmią na cały świat;
Gdzie Jarosław przywłaszczyciel
Co go skarci brat i mściciel,
Na książęcym tronie siadł.

A w stolicy chodzą strachy,
Że po krew jej idą Lachy,
Że król gniewny dąży sam.
Lecz się króla kniaź nie lęka,
Póki dzielna służy ręka,
I żelaznych tęgość bram.

(+) Zięć Bolesława Chrobrego wygnany od brata Jarosława.

Więc potężnem czołem stawa
Przeciw hufcom Bolesława,
A Pieczyngów spędził rój;
I z Lachami znów nad Bugiem
Spadł się już spotkaniem drugiem,
I nieszczęsny stoczył bój.

Kiedy bój ten wrzał zażarcie,
Osobliwsze było starcie;
Jeden Lach miał górę brać:
Ale z koniem padł na ziemię,
I zaplątał nogę w strzemię,
Że z pod konia nie mógł wstać.

Rusin z mieczem wnet nań skoczył:
Lecz on nagle, jak go zoczył,
Użył wszystkich sił swych rąk
Z koniem leżąc pod naciskiem,
Wyrwał strzemię wraz z puśliskiem,
I tą bronią miotał w krąg.

Silnie, jakby z kuszy strzelił,
Lisnął, wroga w skroń wycelił,
Tak, że śmiałek trupem padł;
Krzepki w duchu i ramieniu,
Powstał z ziemi w oka mgnieniu,
I na konia jego siadł.

I nim szablę chwycić zdołał,
Drugi nań — stój! stój! — zawołał,
On się z nim strzemieniem ściął;
Twarz mu rozbił, krew się toczy,
Krwią mu zalał obie oczy,
I w niewolę żywcem wziął.

I Królowi oddał jeńca.
Więc pochwalił król młodzieńca,
I rycerstwu dał za wzór:
Za to mężne, żwawe dzieło
Całe wojsko mu klasnęło,
Zabrzmiał[3] hucznych[1] pochwał[2] chór[4].

Chciwy ~~chwały~~ [sławy] walcząc o nię,
Nieraz on żelazną dłonią
W szykach wrogów wybił szczerb:
Więc że męstwo w broni wlewał,
Że strzemieniem lańcy zrywał,
Król mu <u>Strzemię</u> dał za herb.

Pieśń 2gi Wiek(?) Resy. (1049)

1.

Co za okropne Polski widowisko!
Ledwie z kolébki, już do grobu zmierza;
Wzorem gronu obcych, dziś urąganisko,
Nie dziwi chwałą, mieczem nie uderza;
Już ostateczna jej zagłada blisko,
Niema jej ojca, króla i rycerza!
Chrobry jej lica powlókł łzy żałobą;
Jej życie, chwałę, wziął do grobu z sobą.

Nastały syna rządy niedołężne,
Karność, porządek, razem się rozprzęgły.
Rzadkie już były dłonie i serca mężne,
Gdy wszystkie klęski na nię się sprzysięgły.
Po króla śmierci liczne i potężne
Wewnątrz i zewnątrz wrogi się wylęgły.
Ryksa, najpierwszy powód klęsk i szkody,
Uszła, a za nią Kaźmierz, syn jej młody.

Zaraz buchnęły rozruchy domowe,
Skryte pogaństwo ~~podniosło~~ wspomniało swe bogi,
Paląc Kościoły podniosło srogą głowę,
Wszędzie rzeź Księży, łupieże, pożogi:
Czechy, Prusaki dzikie i surowe,
Jaćwież, Rusiny, szerzyły mord srogi.
Gdy tak szalała okropna wrzawa,
Naród się ciszył pod pieczę Masława.

Masław był jedną Lechii zasłoną,
Nieraz Prusaków najazdy poskromił,
Nieraz tłumami dzicz tę obciążoną
W lasach i polu rozbijał i gromił;
I wzbił się w dumę. Żądzę nietajoną
Na udzielną się władzę połakomił:
A pan na Płocku, dzierżąc miecz zwy-
cięski,
Patrzał na krwawe w innych stronach
klęski.

Kiedy te klęski, rozboje, pożary,
Całe rodziny okryły żałobą;
Naród chcąc ożyć i wrócić do wiary,
Spojrzał ze zgrozą na przepaść pod sobą.
Jak drżący, pije ze zbawiennej czary
Człowiek śmiertelną złożony chorobą.
Więc do Kaźmierza poselstwo wyprawił,
Prosząc by wrócił i ojczyznę zbawił.

2.

Królewicz w Kluni (+) daleko
Żył pod klasztorną opieką,
Głuchy na świata przewroty:
Wszedłszy w tę Bożą gospodę,
Umysł i serce swe młode
Wzbogacał w mądrość i cnoty.

Kiedy się w księgach zanurzał,
Na złość pogaństwa oburzał
Myśląc o Gnieźnie, Krakowie,

(+) Clugny, miasto we Francyi —

Ot, zginając kolano,
I z twarzą łzami zalaną
Polscy przybyli posłowie.

— Zbaw nas o Panie! wołali;
Niech twoja mądrość ocali
Smutną tę matkę ojczyznę!
Tyś jej powietrzem oddychał,
U jej się piersi uśmiechał;
Wróć, odbierz swoję spuściznę! —

Od Renu, Elby, Dunaju,
Wrócił król młody do kraju,
A lud po całej krainie,
Tylko że dzieje przeczytał,
Wołał: — O witajże, witaj,
Ty miły nasz gospodynie! —

Berło i szablę zwycięską
Kazimierz chwyciwszy w dłoń męską,
Pokój, porządek przywrócił.

Broiły chciwe sąsiady,
On ich drapieżne gromady
Wybił i z kraju wyrzucił.

Zniknęło pogaństwo bez wieści;
On krzyż przywrócił do cześci,
Naród obdarzył weselem;
Król Polski, ojciec kochany,
Zagoił krwawe jej rany,
I został jej wskrzesicielem.

I dygnitarze, wojskowi,
Hołd swój złożyli Królowi,
Jeden się Masław ociągał:
Ten pan Mazowsza potężny,
Ufny w lud, w zamek orężny,
Jeszcze się z Króla urągał.

Wprzód on podczaszym Królewskim,
I wojownikiem był rzeckim,
Gdy Król wojował Pomorze:

Gdy Mieszka serce zgnuśniało,
Wzbiwszy się w pychę zuchwałą,
Rej na królewskim wiódł dworze.

Wreście wygnawszy przez żonę
Znienawidzoną Królowę,
Nie krył się już z przedsięwzięciem:
A kiedy siły swe zbadał,
Mazowszem kraj którym władał,
A siebie nazwał Książęciem.

Potem udzielnym chciał zostać,
Lecz inna rzeczy już postać,
Król grozi wojną i karą:
On króla groźb się nie lęka,
Broni go głowa i ręka,
Płocką skażona niewiarą.

3.

Na zamku płockim, w swych służebnic kole,
Cudnej piękności dziewica

Siedzi milcząca, że smutkiem na czole,
Łzy błyszczą w różach jej lica.

W jej oczach się błędne przegląda ognisko
Co się w kominie drżąc pali,
A jej westchnieniom, Wisła płynąc nisko,
Wtórzy westchnieniami swych fali.

Milczą niewieście milczeniem głębokiem,
Rzekłbyś że próżna komnata;
Jedna na drugą smutnym rzuca okiem,
I myślą w przyszłość ulata.

Młoda je pani swym smutkiem napawa,
Jakież jej losów koleje!
A młoda pani, to córa Masława,
Nad ojca dolą boleje.

I noc tak przeszła. Księżniczka nie spała,
Aż o świtaniu, nad rankiem,
Swego rodzica zbrojnego ujrzała,

Stał przed zamkowym krużgankiem.

Stał na rumaka, podniosłe miał czoło,
Patrząc na leśny gościniec,
A hufce konne i piesze wokoło
Cały zalały dziedziniec.

A na ramionach widne były zdala
Złożone na krzyż dwie kosy.
Masław przemówił, i w hufcach jak fala
Groźne podniosły się głosy.

A za dziedzińcem nad Wisłą, na łące,
Dalsze chorągwie czekały;
Za danym znakiem dziś błysły tysiące,
Dążąc do boju, do chwały.

Córa Masława pojęła co znaczy
To tłumne wojska zebranie,
I na krużganek wybiegła w rozpaczy
Wołając: — Ojcze i panie!

Znowuż ten Prusak pustoszy cię ziemię,
Że nań dobywasz oręża?
Wszak już poznało pogańskie to plemię,
Że Masław zawsze zwycięża! —

— Nie na Prusaka co klęsk pożar wznowił,
Wypuszczam zwykłe pogonie,
Odpadł jej rodzic: lecz przeciw mnichowi
Niepodległości mej bronię. —

— Lecz ten mnich, ojcze, wzywany, witany,
I jest przyjęty za Króla:
On całą Polskę, by zgoić jej rany,
Do swoich piersi przytula! —

— Mnie nie przytuli. Helingo, od rokier
Wiesz jak mnie słowa twe ranią:
Chcę udzielności: bronić w każdym krokiem
Byłem sam był panem, ty panią —

— Ach! na przeszłego jak wspomnę żywy
(cięża)
Wolę być króla poddanką,

Nie! po nieszczęsnej, broń Boże, twej klęsce,
Z tobą wraz ojcze, być branką.

Wierz drogi ojcze w przeczucie me smutne,
Nie chciej przelewać krwi braci!
Porzuć te myśli straszliwe, okrutne,
Któż Polsce krew tę zapłaci? —

— Dość moje dziecię, wnijdź w swoje komnaty,
Nie wzdychaj ani narzekaj;
Baw się robotą, pielęgnuj swe kwiaty,
I mnie jak zwycięzcę czekaj. —

Rzekł, uśmiechem pożegnał dziewicę,
I dał znak ręką; i w chwili
Zadrzęsły zbroje, zabrzękły szablice,
I wszyscy w pole ruszyli.

Pusty dziedziniec; a zdala na pola
Kłębi się z wojskiem kurzawa;
I w ręce niewiast, ze smutku i bolu
Upadła córka Masława,

4.

Próżno Król, chcąc go do hołdu skłonić,
Jedne po drugich wyprawiał posły:
W postanowieniu swojém rozżarzeń bronić,
Ani ich słuchał Książę wyniosły.
Wojna więc! wojna! rada ostatnia:
Zbiera się wojsko: konno i pieszo
Na zawołanie rycerze spieszą;
Trzykrotny raz się lać ma krew bratnia.
Wojskiem Królewskim dzielnie dowodził
Herbu Prus, hetman, Prusem nazwany,
Mąż silnej ręki, co się urodził
By toczyć w polu wojenne tany.
Rodzina jego w Polsce nieświetna:
Gdy święty Wojciech, ludu w błędach starych
Prusy, do świętej nawracał wiary,
Dał nowochrzczeńcom półtora krzyża:
Lecz nowochrzczeńce prześladowani,
Gdy zginął święty, nieskazitelny,

Uszli do Polski, Prusami zwani,
A z nich Prus pierwszy, Lach; a mąż (dzielny:
W boju rycerskiej pełen ochoty,
Luba mu była wojenna wrzawa;
Wyszedł, i nieraz pobił Masława,
I mazowieckie zwyciężał roty.

Aż gdy po krwawym ostatnim boju
Nie chcieli dłużej bić się Mazury,
Masław po ciężkim a próżnym znoju
Odbiegł stolicy, zamku i córy,
I w swym uporze, nie zrażon klęską,
Był z królem na śmierć prowadzić wojnę,
Ściągnął Prusaków pogańskie zbroje,
Które tak dotąd gromił zwycięsko.

I wyciągnęły te czarne puszcze
Prusów, Jadźwingów rój niezliczony.
Masław drapieżne prowadząc tłuszcze,
Przyrzekł im rzezie, rozpusty, plony,

A sobie państwo nad ziemią Lacką:
Tak srogiej wojny zażegł pochodnię:
I z tłumem pogan podniósł niegodnie
Na swą ojczyznę broń świętokradzką.

Na widok liczbą wyższego wroga
Król zwątpił, smutnej lękał się klęski;
Wzdychał i wzywał pomocy Boga,
By w tej potrzebie krzepił duch męski.
Wszak w świętej sprawie jął się oręża!
Kiedy w tych myślach tonie boleśnie,
Aż zasypiając, słyszy głos we śnie: (+)
— Bądź dobrej myśli! wiara zwycięża —

Wskok przebudzony — Kto tu był?.. pyta,
Kto tu przemówił?.. — Nikt, straż odpowie..
— Niech wnet, Król rzecze, nim dzień zaświta,
Hufce do bitwy zbiorą wodzowie —

(+) Długosz, i inni.

Stanęły hufce, Król im ogłasza
Słyszane we śnie Boskie wyrazy;
Skoczyć na pogan daje rozkazy
I hufce Krzyżem; — Wygrana nasza! —

Jeszcze bezpiecznie spali poganie,
Gdy Król z rycerstwem w tłum ich uderzył;
Powstała wrzawa, rzeź, zamieszanie,
Lecz się ich popłoch bardziej rozszerzył,
Kiedy w powietrzu, na białym Koniu
Z mieczem ognistym anioł zabłysnął (+)
I rój pogańskiego jakby cały prysnął,
I gęstym trupem zaległ po błoniu.

Znikło widzenie; dziś rozhukana
W miejscu okrzyków podniosła jęki.
A Król w pokorze padł na kolana,
Z całem rycerstwem Bogu niósł dzięki,

(+) Długosz, Kromer i inni.

I już o całość kraju spokojny,
Srogim, potężnym zmęczony bojem,
A we krwi cały, oblany znojem,
Oddał Prusowi zdławienie wojny.

Zbite Jadźwingi, zbici Prusacy,
Pierszchli z Masławem, gdzie z rąk
ich zginął.
A wódz królewski w tej krwawej pracy
Tyle dzielności i sił rozwinął,
Że możnowładzcy zabrał stolicę,
Zabrał bogactwa, konie i zbroje,
I wszedł z tryumfem w zamku podwoje
I ujrzał piękną, młodą dziewicę.

Poznała przebóg! dolę swą srogą,
Słysząc nawałę zwycięskich głosów:
Biedna sierota z drżeniem i trwogą
Czekała swoich spełnienia losów.

Pewna, że nic jej zbawić nie może
Po tej straszliwej klęsce rodzica,
Wznosząc ku niebu spłakane lica
Wołała tylko, ocal mnie Boże!

Na widok męża co wszedł w jej progi,
Spuściła oczy nieśmiała, drżąca:
I hetman w boju jako lew srogi,
Co się nie strachał śmierci tysiąca,
Zadrżał, gdzież jego postać bojowa?
Jego tryumfy, te świetne dzieło?
Serce gorąco bić w nim zaczęło,
W ustach uwięzły, skonały słowa.

5.

Król mądry, odważny, z cichego ukrycia,
Z klasztora wezwany pokazał się tędy,
Utrzymał na wodzy zazdrośne sąsiady,
Lechiję umarłą przywrócił do życia:

Krew świeża, krew młoda w jéj żyłach zawrzała,
Ożyła Chrobrego potęga i chwała.

A Prus, wódz waleczny, królewskich łask syty,
Obszernych pan włości, na czele swych znaków
Nie spoczął, aż zmusił do hołdu Prusaków,
I w kraju najpiérwsze ugarnął zaszczyty.
I Kraków zabłysnął, i zamek Wawelu
W spokojném, bezpieczném opływał wesélu.

Przy boku monarchy w wyprawach, w pokoju,
Był wybór błyszczących połyskiem pancerzy
I młodzi rycerskiéj, i starych rycerzy,
Kapłanów i panów do rady, do boju:
Lecz Prus co Lechiją swą sławą okrasił,
I młodych i starych u dworu zagasił.

Przy boku królowej był orszak uroczy
Pań zacnych i dziewic błyszczących urodą:
Lecz gdzież wynalazła dziewicę tak młodą
Co wszystkich zachwyca i serca i oczy?
Co zmysły niezwanym urokiem napawa?
To biedna sierota! ta córa Mastawa

Holingę kochała królowa; a ona
Kochała rycerza: i hetman w zapale,
Co dłoń swą poświęcił ojczyźnie i chwale,
Zwycięskie roznosząc po wrogach znamiona,
Co krwi swej nie szczędził, prac tyle ponosił,
Królowę i króla o rękę jej prosił.

I z córką Masława potączył swe losy.
Król dając mu dobra z dziewicą
(czarsowna
Powiększył herb Prusów, i w tarcz mu
(herbowną
Herb rodu Masława, dał wilcze dwie
(Kosy,
A w górze nad hełmem, za świeże usługi
Uniesiął Słoń z mieczem, i to jest
(Prus drugi.

32. Lis – (1056.)

1

Rozumu, woli i dłoni siłą
Kaźmierz po krwawej z Masławem wojnie,
Kraj uspokoił; i w kraju było,
Jakby mu wiecznie szczęście świeciło,
Cicho, spokojnie.
Wygnał bezprawia, zgiełki, niełady,
Nikt mu nie broił jawnie ni skrycie;
Ustały tłumne pruskie napady;
I dawne w Polsce, dziwne sąsiady,
Zakwitło życie.
I powstawały gmachy, kościoły,
Naród się w świętej utwierdził wierze,
I cieszyły się ojców popioły,
Że żyli, jakby z Chrobrego szkoły
Sławni rycerze.
Przy wojewodzie Janku Zarębie
Był rycerz młody, dzielny a śmiały;
Nie gnił w rodzinnym ścian swoich obrębie,
Lecz za Jaćwieżą zwiedzał puszcz głębie.
Dążąc do chwały.

~~[illegible]~~ 25. Półkozic. (1026)

Uzy, Awary, Pieczyngi, Połowce,
Z brzegów Kaspijskiego, Arala wędrowce,
Dzikie, pogańskie to plemię
Głodne, zażarte, ~~[illegible]~~ takowe zdobywcy,
Zdawna zwracało swój pęd najezdniczy
Aby słowiańskie tknąć ~~gnieść~~ ziemię.

Tego pogaństwa okrutnej nawały
Polska, Ruś, Węgry, Siedmiogród doznały,
A Krzyż ponosił zniewagę:
Nad Sawą, Drawą, słowiańska kraina
W swoich podaniach z boleścią wspomina
Jak Bóg jej zesłał tę plagę.

Przyszła od wschodu ze zgiełkiem i wrzawą
I podstąpiła pod Eszek za Drawą,
I otoczyła go wkoło:
Eszek, gród mocny, zamożny w załogę,
Do dalszych biegów zagrodził jej drogę,
I twarde stawił jej czoło.

Zapał prawdziwy kto w mężach pokona?
Napad był silny, silniejsza obrona,
Groty, ukropy i głazy:
Dzicz drapieżnemi na zdobycz pazury
Lazła jak mrówie na wały, na mury,
Odparta, zbita sto razy.

Widząc pogania że tyle ich pada,
Że nic nie sprawi ich cała gromada,
Że zamku dobyć nie zdoła,
Postanowili przycisnąć go głodem
Aby się poddał ze swoim narodem,
I kraj spustoszyć dokoła.

I było cicho, ustały napady,
Zamek wysyłał wycieczki i zwiady,
I zawsze wracał zwycięsko:
I mógłby tryumf zupełny wyczekać,
Lecz głód go zaczął powoli przyciskać,
A głód najcięższą jest klęską.

Wszystkie zapasy, i zginąć jest trzeba,
Brak to mieszkańcom i mięsa i chleba:
I oblężeni w rozpaczy
Pod warunkami jest poddać się chcieli,
Boś ich w złej toni ~~Jeśli ich w [illegible]~~ nie wesprą anieli;
Bóg się zmiłować nie raczy.

2.

Był w załodze Lach jeden, Stawisz się nazywał,
Co swój Kraj, do innego przechodząc narodu,
Niewiadomo z jakiego opuścił powodu:
On jeden do obrony mieszkańców zagrzewał:
On w lękliwych odwagę, w słabych wzniecał ~~[illegible]~~ męstwo,
Nie radził się poddawać, a wróżył zwycięstwo.

Stójcie! jakiż wam szatan dał tę myśl zbrodniczą
Że chcecie na swą hańbę poddać się poganom,
I Boga się wyrzekłszy służyć innym panom?
Jakież być mogą święte warunki z tą dziczą?
Czyż myślicie że Ugry, Połowce, Chazary,
Wam sługom Chrystusowym dotrzymają wiary?

Że szlachetni zwycięzcy chlebem nas posilą?
Że poddając im zamek w okrutnej potrzebie
Ocalicie niebaczni swe mienia i siebie?
Nie wierzcie! te nadzieje srodze was omylą!
Wróg poganin w swej zemście i wściekłości ślepy
Pół was wytnie, pół zagna w swoje dzikie stepy.

A niech was Bóg zachowa od haniebnej plamy
Byście w duchu upadli, Nabo chrześcijanie!
Bóg wspieraiem! chleba jeszcze na kilka dni stanie,
Udajmyż, że go w zamku dosyć jeszcze mamy.
Trwoży was zejście głodny, straszny śmierci bliscy?
Wypadnijmy na pogan, a zginiem wraz wszyscy —

Tak mówił, a z ust jego pioruny strzelały,
A z oczu buchał ogień co serca zapalał.
I wszyscy, aby zamek od pogan ocalał,
Poświęceni, swe ~~życie~~ mienie, ~~mienie~~ wszystko, ~~i los~~ i byt cały
Dali w ręce Stawicza; i śmiało, bez trwogi,
Obrali go dowódzcą Eszeku załogi.

3.

W zamku brzmią wesołe głosy,
Dziwią się poganie:
Czy ma pomoc jaką losy
Dały niespodzianie?
Nie! on zewsząd otoczony,
U przepaści progu!
Ni nadziei, ni obrony!
Lecz nadzieja w Bogu!

Stawisz myśli; był Eszku
Uwziął na swoję głowę!
Co za upór w tym człowieku!
Serce granitowe!
I w uporze tak się zawziął!
— Precz niemęska trwoga!
Odpędzimy nieprzyjaciół
Za pomocą Boga! —

Roskazywał krótko, śmiało,
W składach był zamkowych,
A tam widział jak wisiało
Mnóstwo skór wołowych.

Niewidziana w zamku wcale
Krówka ani ciołek,
Tylko pasły się na wale
Koza i osiołek.

Że i dla nich wyszła strawa,
Paszy ani ziółka,
Kazał zabić, krótka sprawa,
Kozę i osiołka,
I tą krwią ich zlać zebrane
Te wołowe skóry,
I zawiesić krwią tak zlane
Na zamkowe mury.

Zobaczywszy to pogaństwo
Leżąc wkręg na łące,
Na zamkowym wale, świeżo,
Skóry krwią płynące,
Jak ta skończyć z twardym grodem,
Z zamkiem i załogą:
Rozumieli, że i głodem
Zamku wziąść nie mogą.

Przypuścili więc ostatni
Napad, ~~[illegible]~~ szturm szalony!
Lecz ich Stawicz, sam jak w matni,
Bił na wszystkie strony.
Nie ustąpił im i kęsa
Ze swych ścian wierzchołka;
Sypiąc na nich sztuki mięsa
Kozy i osiołka.
Dziw ze wstydem widząc wreście
Że jej próżna siła,
I że głodu nima w mieście,
Miasta odstąpiła.
I odeszli precz pohanie
Dzięki Bożej ręki;
A załoga i mieszkańce
Bogu nieśli dzięki.

4.

Stawicz dowcipnie osiołkiem i kozą
Ocalił zamek od pewnej zagłady.
Władca Sławonów oglądał ze zgrozą
Wkoło zniszczone kwitnące osady.
I ~~[illegible]~~ z krokiem zmierzał do zamku, i wkrótce
Z podziękowaniem powitał dowódzcę.

Bo mu bogdanka z nim już zmówiona,
Młoda i w samym nadziei rozwoju,
Rzekła, że nie chce być z nim złączona,
Jeżeli jego dłoń nie dokona
Wielkich dzieł w boju.

A bój się zbliżał; i rycerz młody
Gdy go wezwało rycerstwo zbrojne,
Gotów na wszelkie wojny przygody,
Z hufcami króla i wojewody
Poszedł na wojnę.

2

Płynie Bzura w Sochaczewie
I po łąkach bieży;
Ściężne błonia; a nikt nie wie
Ile ciał tam leży!
Nikt nie pamięta! zapomniano szybko
Walki zwycięskiej, drogiej ojcowizny!
I dziś nie wiedzą, że Bzury pławczyzny
Były herbu Lis kolebką.

Idą, znając kraj dokładnie,
Pod Sochaczew przyjdą;
Chcą się bić, lecz nikt nie zgadnie
Króla, wodza myśli.
Lecz kiedy spojrzą, aż tam niedaleko
Z lasu Jadźwingów sypie się nawała,
Za Sochaczewem płaszczyznę zalała,
I włości pali za rzeką.

Garść rycerzy cóż podoła
Ogromowi dziczy?
Jaćwież ścieśnie ją dokoła,
Wytnie i policzy.
Więc pod namiotem Król w radzie zasiada:
I różna radzą; bić się, to uchodzić,
Inni, by dalszy bieg dziczy zagrodzić,
Trwożna i niepewna rada.

W tym, przed Królem śmiało staje
Młody ~~rycerz~~ junak znany,

I swą własną radę daje
Jak wybić pogany.
— Jakże ich wybić? Król zdziwiony pyta:
— ~~Królu i panie~~ O miły Królu! racz użyczyć ucha;
Chociaż nas mało, ale mamy ducha,
I zgraja ~~[illegible]~~ będzie wybita.

~~~

Tłum źle zbrojny, ptaszy w biegu,
My żelaźni męże,
U nas lepszy ład w szeregu,
Zbroje i oręże.
Pozwól o panie, wykonać myśl moję:
Na pół rozdzielić siłę naszą ~~małą~~,
Uderzyć z przodu i z tyłu, a śmiało,
I ~~rozdzielić~~ rozerwać ich na dwoje.

~~~

Ja znam wszystkie po tej puszczy
Ścieżki i bezdroża;
Niech nas na przód, na tył tłuszczy
Wiedzie ręka Boża.

Jedna połowa gdy zajrzę jéj w oczy,
Z drugą, ja zręczna, że mnie nie postrzeże,
Zajdę jéj z tyła, co jéj bezpieczne leże.
Jak nas ciemna noc otoczy —

— Jakież hasło, pytam ciebie,
By zwieść twój korzyśnie?
— Na ponurem, czarnem niebie
Znak ognisty błyśnie.

Ja go wypuszczę — I król mu zawierza:
I po naradzie o przebyciu rzéki,
Wstrzymując wojska wesołe okrzyki,
Przyjmuje radę rycerza.

3.

Mężnym tam się los uśmiécha:
Bacznie rzéczkę przeszli w bród,
I na drugim brzegu ścicha
Stanął konny, pieszy lud.
A ciéń nocy padł ponury,
Cicho, i świat spał;

Grały tylko fale Bzury,
Wiatr po krzakach grał.

Ruszyły dwa oddziały.
Pierwszy stanął choć go rąb:
Drugi poszedł, pieszy cały,
Na tył pogan, w lasu głąb.
Rycerz tak ich zaprowadził
Między gęsty wrzos,
Że ich broni szczęk nie zdradził,
Żaden z ust ich głos.

Tu pokarał serce śmiałe,
I pomysła swego twór:
Nasaletrowaną strzałę
Puścił z łuku w lot, do chmur.
Błysła strzała zapalona
Sypiąc na dół skry;
Zgraja pogan zadziwiona
Wstrzyma się i drży.

Oddział pierwszy na to hasło
Wpada na nich, rąbie, tnie;
~~~~Nagle~~ tysiąc paszcz zawrzasło,
Srogi bój na przodzie wre:
A wtymu wpada w tył Jaczierzi
Rycerz z garścią swą,
I w zmieszania, zgiełku, rzezi,
Ziemia zlana krwią.

W dłoni mu dwa miecze pękły
Dzicz rozbita, wszędzie trup;
Uciekając tłum przelękły
W błotach rzeki znalazł grób.

Bogu więc złożone dzięki,
Dał zwycięstwo Bóg;
Padł z potężnej Jego ręki
Chrześcijańskoa wróg.
~~~~

4.

Kiedy nazajutrz dzień pole oświecał,
Lud witał wojsko głośnemi okrzyki;
A Król rycerza uściskami zaszczycał,
I nazwał Bzurą, od imienia rzeki.
I herb mu nadał dla czci jego rodu:
Strzałę stojącą, a na niej u spodu
Głównie dwóch mieczów jak dwa złote krzyże,
A nad Koroną lis uszyma strzyże.
I rycerz Bzura skończywszy wojenkę
Pobiegł do swojej bogdanki po rękę.

I na pamiątkę dowcipnej obrony,
Zlawszy swe łaski na Lecha przybysza,
Co wstrzymał dziczy nad Sawą zagony,
Herbem rycerskim zaszczycał Stawisza.
W tarczę herbową dał głowę osiołka,
A nad koroną połowę koziołka.

~~~

Chrobry, Król wielki, zakończył dni swoje,
Gnuśny syn jego panować nie zdołał;
Klęski wewnętrzne, rozruchy, rozboje,
Napaść sąsiadów, gnuśnością wywołał.
Wtedy o swojej wspomniawszy rodzinie,
Stawisz się zjawił w ojczystej krainie.

~~~

I już jej ciągłe poświęcał usługi.
W Prusach, Pomorzu swe zbierał wawrzyny;
I żył spokojnie przez życia bieg długi
W sławie, dostatkach, na łonie rodziny.
I Król go prawym być uznał szlachcicem,
Nazwał rycerzem, a herb Półkozicem.

1.) Gozdawa. (1106.) -

Pan na Gozdawie w Mazowieckiej ziemi,
Rzetelny Chrystyan, dobry, bogobojny,
Siedział w komnacie z żoną, dziećmi swemi,
Różne im dzieje, różne prawił wojny,
Różne przygody: jak w hufcu Sieciecha
Służąc bojował w Szląsku i Morawie,
Jak z nim przydławił zdradliwego Czecha
Co czynił w podłej Zbigniewowej sprawie.
— Co zacz ten Zbigniew? wy dziatki nie wiecie,
Ja znam — powiada — jego niecne życie.
Co tylko złego człek wydumać może,
To w nim jest wszystko: starszy to brat Króla,
Ale nieprawy; Król go, żal się Boże,
Do swoich piersi napróżno przytula
I szczerym bratnim chce ująć uściskiem:
On jak gadzina, kąsa go gdzie zdoła,
Wiąże się z różnych wrogów zbiegowiskiem,
I zdrad swych siecią plącze go dokoła:

Wszak walczył z ojcem i zbit był na głowę,
Swiadczą Kruszwica i wody Gopłowe. (+)

Słuchajcież dalej. I zawsze ten zbrodzień
Przez Czecha wroga z Klasztoru wyrwany, (x x)
Nowe na brata sieci snuje codzień,
Prusy i inne sprowadza pogany
Aby go zepchnął, a sam Polską władał:
Ale Król mądry, a bystry, a śmiały,
Co swoim wrogom zawsze klęskę zadał,
Sciąga mu hańbę, sobie wieniec chwały.
Dzisiaj się Zbigniew, słyszę, upokorzył,
Bo snać zdrad nowych jeszcze nie potworzył.

Król na pomorską uczynna go wyprawę
By mu swe hufce w pomoc przyprowadził,
Przyrzekł; lecz jakąś mam w sercu obawę
By go nie odbiegł i jeszcze nie zdradził.
Dzielny Skarbimir wyprawiwszy przodem
Już Pomorzany przyjmiała i dławi;

(+) 1096. (x x) Przez Brzetysława 1096.

Za nim Król dąży, a z bitnym narodem
Górę lat weźmie miecz jego Żórawi. (+)
O! i ja jeszcze na konia wyskoczę!
Jeszcze mam siłę i ramię ochocze. —

(2.)

Zaledwie dokończył pan na Gozdawie,
Nagle zagrały trąby i rogi:
Wieś utonęła w wojennej wrzawie,
I gość potężny wszedł w jego progi.
A był tym gościem Bolesław trzeci
I gospodarza zastał wśród dzieci.

— ~~Królu~~ i Panie —! rzekł tylko tyle,
I padł przed Królem jak długi.
— Wstańcie rycerzu: drogie są chwile
Ja waszej żądam usługi. —

— ~~Królu~~ Panie, jam gotów, bom żołnierz stary,
Ani mi obce wojenne znoje:
Dla mej ojczyzny, dla świętej wiary
Rozkaż, a ciężką przywdzieję zbroję. —

(+) Bolesław miecz z nich nazywał Żórawiem.

I jedną dłonią szablicę ścisnął,
I młody ogień w oku mu błysnął:

~

— Wasze, Król rzecze, zda mi się ramię
Gdy nam dziś broni Pomorze:
Z takiem rycerstwem pogan przełamię,
I butę ich upokorzę. —

~

Krótko Król wielki w Gozdawie bawił,
~~Wnet~~ I skoczył na koń i ruszył w drogę,
A ku granicom podjazd wyprawił,
A Chrystyn żegnał swoję niebogę;
I drobną dziatwę, która choć mała,
Z nim się na wojnę iść napierała.

~

I wyruszyły żelazne szyki,
I przeżegnały Gozdawę!
I już w oddali zgasły okrzyki,
I tylko widać kurzawę.

~

Do pomorskiej Król przybył ziemicy,
A biegł szybko gdy zemstę niósł komu:
A bieg jego, to lot błyskawicy,
A głos jego, to łoskot był gromu.

Przy granicy włość była tuż blisko,
Jak na straży: Król stanął w niej zrana,
Lecz w Kronikach zabyte nazwisko
Tej zamożnej osady i pana.

A tej włości pan wiekiem przygięty
Na Ruś, Węgry, za młodych lat chadzał,
A dziś Bogu wystawił dom święty,
I na cnotach cześć Bożą zasadzał.

A dnia tego miał świetnie obchodzić
"Uroczystość" święcenia Kościoła:
Przybył biskup święceniu przywodzić,
I lud kościół otoczył dokoła.

Na zamknięcie tej uroczystości,
Pan miał córkę przegładkiej urody;

I zaprosił przechodniów, i gości,
By weselne wyprawić jej gody.

Zięć, młodzieniec odważny i rzeski
Biegł na boje z młodzieńszym zapędem;
Znał Pomorze, Kraj Ruski i Czeski,
I monarchy zaszczycał się względem.

A kraj pełen wojennej był wrzawy,
~~Król wiódł~~ Biegły hufce ochocze a skore:
Więc nie w porę weselne zabawy,
I biesiada weselna nie w porę.

Ledwie dzionek nad włością zaświtał,
~~Król~~ Pan z rycerstwem w domowe wrzedł progi;
I gospodarz pokłonem go witał,
I zapraszał na bankiet ubogi.

— Stójcie Wasze; odłóżcie to święto,
Król mu rzecze; bo pierwej nam trzeba
Policzyć się z tą dziczą przeklętą,
Poszem gnąc się i soli i chleba —

W tym Skarbimir w Pomorze posłany
Wrócił z plonem i wieścią wesołą:
Że wziął Bytom i pobił pogany:
I pochmurne rozjaśnił Król czoło.

Więc przy odzewie trąb, kotłów i dzwonów
Religijne ozwało się pienie,
I dla Pana narodów i tronów
Odprawiono Kościoła święcenie.

I mszą świętą przez których Kapłanów
Wszystkie były zajęte ołtarze:
I Ksiądz biskup nauczał Ziemianów,
I swobodnie szlub młodej dał parze.

4.

Zaproszono wiele gości,
I Król dobrej myśli był;
Świadek uciech, wesołości,
Swego ludu szczęściem żył.
Wszelkie troski wygnał precz,
Bawił się, w ten dzień godowy:

A nazajutrz szedł na łowy;
Ale inne, inne łowy,
Inną krew oczuł jego miecz.

O wyprawie na Pomorze
Myśląc na późniejszy czas,
Król, nim ranne wstało zorze,
Wybrał się na łowy w las,
I wziął własny zastęp swój:
Mężom swa dał rozkazanie
Aby szli na polowanie;
Ale inne polowanie,
Inny go tam czekał bój.

Zbigniew, druh braterskich wrogów,
Żywił swój zbrodniczy szał,
Nie przestając złych nałogów,
Pomorzanom wiedzieć dał
Że w tej wsi mieszka Król,
Że na zwierza ma w zapasy
We stu ludzi bieżeć w lasy,

I powiedział, by te lasy
 Otoczyli wokoło, z pół.

Więc Pomorzan tłum o świcie (+)
 Brnął kryjomo ku tej wsi
Ująć Króla, i świcie
 Pomścić się swych klęsk i krwi.
 I zaledwie Król wszedł w bór,
Nagle ujrzał pogan szyki:
Szli nań śmiało najezdniki;
Lecz się zwiedli najezdniki,
 Król im stanął jako mur.

Krzyknął tuż do swych rycerzy,
 I na pogan z szablą wpadł;
Zawarł okrzyk, szczęk pancerzy,
 I pocisków gęsty grad.
 Przebił się Król przez ich rząd:
Ale szukał drogą męstwa,
Nie ucieczki a zwycięstwa;
Więc powrócił, chcąc zwycięstwa,
 Jako burzy silny pęd.

(+) Było 3000 Pomorzan (Długosz) —

I w zapędzie niewstrzymany
Z tyłu wpadł jak gromu strzał,
Znów się przebił przez pogany,
A już małą garstkę miał,
Kilkunastu z niezliczonych stu:
A z nich dziedzic na Gozdawie
Co w tej strasznej walczył sprawie;
I w tej krwawej, strasznej sprawie
Starzec był podobny lwu.

Trzeci raz król znów przekroczył,
Ufny w swą potężną dłoń:
Znów się przebił, krwią się zbroczył:
A gdy pod nim upadł koń,
Pieszo wkoło mieczem ciął:
Wtym, wbiegł hufiec Skarbimira
By ocalić bohatera;
I w obronie bohatera
Nagle był poganin wziął.

Przerzedzeni i zdumiali
A przelękli, póki czas,
Dzielszych Lachów nie czekali,
I rozsypką uszli w las.
Król, Skarbimir, pełny ran,
Chrystyn z potrzaskaną zbroją
Pole boju zlał krwią swoją:
Taki, Zbigniew złością swoją
Sprawił bratu w lesie tan.

(5.)

A godownicy na uczcie weseli
Skoro o krwawym boju posłyszeli,
Chwyciwszy zbroje, i miecze i groty,
Z weselnych godów, z weselnej ochoty
Skoczyli w lasy na króla obronę;
A Król już wracał upściem krwi z ran blady,
Ale miał lice hoże, rozjaśnione,
I z wesołością zasiadł do biesiady.

A u biesiady przy zacnych rozmowach
O tych oczególnych rozprawiali łowach;
Zostałwo było "znalesów" winowajcę,

Piorunowali na Zbigniewa zdrajcę
Prosząc monarchę, by w boju zapale
Pilniej na krew swą, na życie swe zważał,
I swoją śmiercią tak zapamiętale
Na pewną zgubę krajie nie narażał.
A po biesiadzie Król, wojownik młody
Mężnym rycerzom rozdawał nagrody;
A najdzielniejszym w tej łowczej wyprawie,
Był stary Krzystyn, dziedzic na Gozdawie.
On się po trzykroć przez Pomorzan szyki
Z Królem przebijał i wrogów tratował:
- Hejnał! - krzyknęli stare wojowniki,
I Król go ziemią hojnie udarował:
Że w starych wiekach lilije znaczyły
Odwagę serca i potęgę siły,
Rycerska jego zachwycon usługą,
Dał mu dwie lilje wrosłe jedna w drugą,
Związane z sobą wspak przewiązką złotą;
Że lilja w tarczę jedną być się zdawa:
I ten herb rodu znanego nie często
Od wsi Gozdawy, zowie się Gozdawa.

N. 57. Przerowa. (Przerwa) – (1109) 39

W złotym Cesarskim namiocie
Nie długo Skarbek zabawił;
W skrzyni Cesarza, na złocie,
Złoty swój pierścień zostawił.
Polscy posłowie gdy wyszli,
Henryk nadęty w swej myśli
Zbić już Polaków swych wrogów:
Wszystkie swe siły wyprawia,
Ciągnie pod mury Wrocławia
Mścić się za Bytom i Głogów. (+)
Już wiodąc hufce orężne,
Pola Wrocławia nawiedził,
A hufce ~~silne~~ liczne, potężne,
Choć je Bolesław przecedził.
Spieszą wojenne ciężary,
Tętnią żelazne rajtary,
Wre w nich rycerska ochota:
Idą ponure jak sępy
Szwabskie, Turyngskie zastępy,
I saska jak mur, piechota.

(+) Gdzie był pobity od Polaków.

A Król z żórawiem swoim w dłoni (+)
Wciąż nie przestaje ich trapić,
A żórawiem brzęczy i dzwoni,
Tak się chce prędzej krwi napić.
A z królem idą orszaki,
Lechy, Mazury, Szlązaki
Wielko- i Małopolanie:
I tak gotowych do boju,
Po nocnych trudach i znoju,
Zastało szare świtanie.
Gdy wojsko pieśń odśpiewało
Bogarodzica dziewica,
Skoczył król dzielnie i śmiało
Z pogodą duszy i lica.
Na Czechów pęd swój obrócił,
Wał ich zielony wywrócił;
Jak przez strzaskane wprzód wrota
Na Korytniki błyszcząc:
Lecz go jak murem, na łące
Saska wstrzymała piechota.

(+) Bolesław III. szablę swoję nazywał Żórawiem

Nie ustępując i kroku,
Wzniosła sapnięte siwe spisy;
A naszych w silnym przyskoku
Nie schroniąty kirysy:
I od niej, jak błyskawice,
Odskakiwały szablice,
A z rajtarami, od zbroi:
Próżny trud! próżna gonitwa!
Szabla na szablę, to bitwa!
Któż polskiej szabli dostoi?
I niemcy górę już brali:
Wigbert na czele Miśniaków,
W tej mojej łkającej się fali;
Już, już zwyciężał Polaków:
Gdy król wśród sowzawy i pyłu
Kazał Szlązakom zajść z tyłu;
I co ten wał saski wpaść klinem.
Mirosław strawny klin wiedzie,
Mając najsilniejszy na przedzie,
Sławny i słowem, i czynem.

Dźwiga się groźno i hucznie
Na tył niemieckiej piechoty
Klin, i potrząsa swe włócznie,
I mierzą Sasów obroty:
Bieży Mirosław, i zbliska
Włócznię ze wszystkich sił ciska,
I padł Sas jeden, z nim drugi;
W przerwę tę lecą żołnierze,
Pękły kirysy, pancerze,
Tarcze, przyłbice, kolczugi.
I powstał zamęt, zgiełk, wrzawa,
A czoło Niemców król prowadził:
I tylko głos Mirosława
Jeden nad wrzawą górował.
Biegną Turyngi i Szwaby,
Lecz cały zapęd ich słaby,
Wigbert mieczka dowodzi;
A cesarz ~~dla niepoznaki~~ tajnemi szlaki
Zrzuca ~~swe szaty~~ z siebie swe i znaki,
Zaledwie z boju uchodzi.

W tej walce o śmierć i życie,
Wojskiem swém zasłał równinę;
Taką-to Niemcom sowicie
Król nasz wypłacił daninę.
Niemieckich trupów, nawały ~~Ze chwałą pozyskał swe trupy;~~
niepogrzebione, leżały: ~~A wrogów, zbite na kupy;~~
Wie o tem każde pachole,
Że Miejsce, ~~tu~~ gdzie ~~dla~~ do biesiady
Psom się zbierały gromady,
Dotąd się zowie psie pole.
Mirosławowi, co męstwem
Przerwał mur stalą okryty,
Król uciesżony zwycięstwem,
Nadał z mnogiemi zaszczyty
Herb Przerwa, ~~czyli~~ zwany Przerowa,
A herb, chorągiew bojową.
Szlachcic, tak cudzych nie żebrał,
Bo całą wielką płaszczyznę,
Gdzie się tak bił za ojczyznę,
W darze od Króla odebrał.

79. Nowina (1132) 42

(1.)

W zamęcie wojen, zdrad i niepokojów,
Nie przytłaczony przygód nawałnicą,
Czterdzieści siedem kto zwycięskich bojów
Na karkach wrogów wyrył swą szablicą,
Jedna porażka nie przyćmi tej chwały:
Jaką mu ludy i wieki przyznały.

Krzywoustego raz przygasła zorza,
Że zbyt zawierzył przyjaźni sąsiadów.
Zwycięzca Niemców, Rusi, Czech, Pomorza,
Aby węgierskich pomścić się napadów,
Wszedł w góry Spiskie, w gęste lasów wnętrze,
Gdzie mu dłoń mieli podać sprzymierzeńce.

A sprzymierzeńce z Kijowa, z Halicza,
Co z nim Borysa do Węgier wieść mieli: (+)
Król co sił rozważyć nigdy nie oblicza,
Szedł z małą garścią przeciw wojskom Beli,
Pewny, że z liczbą Borysa stronników,
Wsparty Rusią, zmoże przeciwników.

(+) Borys, pretendent węgierski — przeciw Beli.

Ale lackiego znał Bela żórawia:
Więc by go stłumić w tej bliskiej potrzebie,
Przeciw Królowi Rusinów ~~przy~~namawia;
Czechów i Niemców ~~przygarnąwszy~~ przynęta do siebie:
A król przywykły karcić ich ~~[illegible]~~ napady;
Ani Rusinów domyślał się zdrady. (+)

Ale nie uszła sokolemu oku:
Widząc Król, że go Węgry z Rusinami
Wkrąg otaczają z przodu, z tyłu, z boku,
By go przytłoczyć całemi siłami;
Przemawia żwawie do rycerskich synów,
I wprzód z Wszeborem wpada na Rusinów.

I przez straszliwą w ich szeregach wszczyna,
Rozbija, gromi; lecz tuż Niemcy spieszą:
I Borys, pierwsza tej klęski przyczyna,
Przelękły wrogów nadchodzącą rzeszą,
Ucieka w pola, a strach skrzydeł doda,
I z nim królewski jeden wojewoda. (++)

(+) Naruszewicz —

(++) Kronika nie wspomniawszy jego nazwiska.

I Król zginiony! a waliży bez trwogi:
Żywcem go ująć chcą nieprzyjaciele:
Lecz on swą szablą szerząc w nich mord srogi,
Wokoło siebie trupami ich ściele.
Wtym, dzidą, pchnięty Koń pod nim upada,
Biada ci Królu Bolesławie, biada!

2.

A tuż było i miasteczko;
Pod miasteczkiem bój się wrzał
Za Kamienną, bystrą rzeczką,
Na przeszczyźnie, w głębi skał.
A w miasteczku Kotlarz stary,
Bogobojny, pełen wiary,
Klepie kotły swe:
I syn młotem dzielnie miota,
A w nim rośnie, dziwy ochota,
Słysząc jak bój wre.
—Wielki Król wpadł w sieć zdradliwą!
Ojcze! pójdę bronić go —
—Idź mój synu, spiesz co żywo,
Bohatera broń swą Krwią.

By go zdrady nie przygniotły,
Porzuciłbym moje kotły,
A pobiegłbym sam! —
— Stałbyś ojcze dziś do broni —
— Gdzież twój oręż? — Wszak ja w dłoni
Ucho z kotła mam! —

— Spiesz mój synu, ocal Króla,
Niech cię błogosławi Bóg! —
I do piersi go przytula,
I ustaje młotów huk.
Kotlarz ten był zwan Nowina,
A jednego chował syna,
Orła siwych Tatr.
A młodzieniec jak ze stali;
Niedźwiedź go z nóg nie obali,
Nie prześcignie wiatr.

I z kotłowém uchem w ręku
Pędzi konno młody lew,
Gdzie w zażartym mieczów szczęku
Król się drogę leje krew.

I piorunem w tłum zmieszany
Wpada, walczy, już ma rany,
Lecz mu niczem ból!
On krwią wrogów dłoń napawa,
I ~~[illegible]~~ łupina, y zostawia,
Pyta gdzie jest Król?

I kotłowém bijąc uchem
W zgiełku czyni sobie rum,
Jak maczugą, jak obuchem
Nieprzyjaciół gromi tłum.
W ręku śmiałka, zapaleńca,
Co go jeszcze krew zachęca,
Dobra każda broń:
Wtem, z radośnym Rusi krzykiem,
Pod monarchą wojownikiem
Pada dzielny koń.

I na ziemi Król się tarza,
Jeszcze go zasłania miecz:
Ale śmiały Syn Kotlarza
Wszystko wokrąg rozmiata precz.

— Króla! Panie! młodzian woła
Rusin ściska nas dokoła,
Oto jest ~~sz~~ koń mój!
Panie! chowaj się ostatki,
Żyj dla Polski, dla swej matki,
Unoś żywot swój! —

3.

Tak się skończyła zdradą sprzymierzeńców
Owa do Spiża niesczęsna wyprawa
Wpadło w ich ręce wiele polskich jeńców,
I cały zwinięty obóz Bolesława.
Bohater zawsze zwycięzki
Doświadczył jednej tej klęski.
Iż małą garścią do kraju powrócił,
Później wetował swej hańby i straty:
Lecz już do śmierci tajemnie się smucił,
Nim uszedł w niebo duch w cnoty bogaty.
A bogobojny z natogu,
Żył w dzieciach, druhach i Bogu.

Lecz wojewodzic, co strachem przejęty
Sprawił uchodząc, klęskę poniesioną,
Dostał w nagrodę trzy znaczące sprzęty,
Skórkę zajęczą, kądziel i wrzeciono.
Nędznik i biegł oślep do skonu,
Zawisł na sznurze od dzwonu. (+)

A kotlarczyka, co w krwawej potrzebie
Pana ocalił a nogę utracił,
Na swej stolicy przytulił do siebie,
Hojnémi dary obsypał, wzbogacił,
I z nim wraz, jego rodzica
Zaszczycił mianem szlachcica.

I herb mu nadał Nowiną rzeczony:
Ucho kotłowe jest herbu obrazem,
W środku ucha tkwi miecz utłuczony,
U góry goleń okryta żelazem.
I cześć tę wziął ród Nowinów
Ceną krwi, cnoty, i czynów.

(+) historyczne

 Pitawa. (1179.)

1. (1132)

W Spiskiej potrzebie król wielce szwankował,
Gdy go Kotlarczyk od zguby zachował, (+)
I wziął królewską nagrodę:
W tejże potrzebie Żyrosław ochoczy,
Młody, waleczny, królowi wpadł w oczy,
Zaprawiał ramię swe młode.

W obronie króla już okrył się chwałą,
Zmięszał Rusinów i Węgrów nie mało,
I garść rycerzy ocalił:
Później się wsławił czynami odwagi,
Kiedy Sobiesław wypadłszy od Pragi,
Szląsk łupił, niszczył i palił.

Ale ponieważ król trapion ~~????~~ żałobą
I całoroczną złożony chorobą,
Żył tylko myślą o Bogu:

(+) Klęska na Spiżu – w legendzie Nowinie –

Blask majestatu, potęga i chwała
Już w jego oczach marnością się stała,
I śmierć już witał w progu.

I wrzawa głośnych zwycięzkich okrzyków,
I czyny wodzów i cnych wojowników
W jego pamięci umarły.
Tak został młody Żyrosław zabyty,
Lecz mu się herbu godności zaszczyty
Aż za Kaźmierza otwarły.

---

2 (1165-1166)

Uporne w swem pogaństwie, śmiali a zuchwali,
Podbici od Chrobrego Prusy bałwochwalce,
Nie jeden raz po krwawej z Polakami walce
Przymuszeni, chrzest święty brali i rzucali:
Nie jeden raz, gdy lackie odeszły załogi,
Wracając do swych brzegów ~~Wpadali na Mazowsze~~ i burząc kościoły,
Wpadali na Mazowsze, szerzyli mord srogi,
I w kraju zostawiali gruzy i popioły:

Aż król Bolesław rzeczon Kędzierzawy,
Zwołał książąt do walnej na Prusy wyprawy.

I poszły trzy zastępy: pierwszym sam dowodził,
Prowadząc go przez lasy i gęste drzew złomy;
A przy nim szedł Żyrosław od Spiża znajomy,
Co w zapasy z pogaństwem całe życie chodził.
Drugie dwa prowadzili Mieczysław z Henrykiem,
I wtargnęli za Ossę. Poganie ukryci
Wypadli ze swych gęstwin z zuchwałym okrzykiem,
Lecz uszli w głębsze lasy rozpierzchli i zbici.

A zbił Żyrosław; ten wojownik stary
Przymusił ich do hołdu i Chrystusa wiary.

Długoż trwali w tej wierze? po wyjściu Polaków
Porzucili Krzyż święty: zebrali się w kupy,
I na ziemię Chełmińską wypadli po łupy.
W powtórnym więc pochodzie Laszy na Prusaków
Żyrosław doświadczony prowadził wyprawę,
Karcił upornych pogan dłonią swą zwycięską,

Wypłoszył ich z kryjówek, zagnał pod Piławę
I tam ich ostateczną upokorzył klęską.

Znów chrzest przyjęła ludu ich gromada,
Lecz prędko się tajemna rozjarzyła zdrada.

Był u nich zapaleniec, poganin uparty,
Co ich wbrew przysiężonej wiary Chrystusowi,
Wbrew należnej wierności i hołdu Królowi,
Podburzał, i z Lachami ~~otwór wiós~~ toczył bój
otwarty:

Na ukaranie zdrady w same zgraje ~~[illegible]~~
lotem gromu spieszy,
Zygrosław z chorągwią ~~[illegible]~~
Walery
~~[illegible]~~ i własną ręką zabija bluźniercę,
niosąc pokój i zwierzchność chwalebnej rzeczy.
~~[illegible]~~

Tak dzielny rycerz w boju poszwiały,
Po trzykroć zdobył wieniec, niepożyty
~~nieśmiertelnej~~ chwały.

3. (1179)

(+)

Gruchnęła klęska w pruskich bagniskach,
Gdzie Sandomierski życia położył:
Cały kraj w Szlachckich krwawych naciskach,
W książąt pokrewnych zmowach i sporach.
Tak Bolesława serce zatrwożył.
Że się zabyły męża zasługi,
Co mu poświęcał żywot swój długi.

[illegible] by monarcha skończył dni swoje,
Nastąpił Kazimierz zwan sprawiedliwy,
Co toczę krwawe z Jaćwieżą boje,
Nagrodził męża prace i znoje.
By w chwale zamknął wiek swój sędziwy:
Wtedy orzeło herbowne znamię
Imię i dzielne rycerza ramię.

(+) 1162

~~Król nam dał mnogie ziemie i dary,~~
~~Że uspokoił dzielnie pogany~~:

Król nań zlał mnogie ziemie i dary,
Bo żyła pamięć dzieł jego świeża;
I za nagrodę męstwa i wiary
Co uświetniają ród jego stary,
Nadał mu w tarczy półtrzecia krzyża:
Dwa, że dwakrotnie zwalczył Prusaka,
Pół, że pruskiego zabił junaka.

I mąż niezgasłą jaśnieje sławą,
On uspokoił dzikie pogany:
Że ostatecznie potrzebę krwawą
Stoczył pod miastem pruskiem Pilawą.
Przeto herb jego Pilawą zwany:
A dom, co tyle imion rozwinął,
Zawsze w ojczyźnie cnotami słynął.

77. Lubisz – (1192)

1.

Jeszcze okropna klęska na pruskich bagniskach
W sercach polskich boleśnie tętnić nie przestała;
Jeszcze w chatach ubogich i dumnych zamczyskach
Nie jedna łza u oczu spłakanych wisiała;
A głos niezemszczonego brata z Sandomierza
Wołający o pomstę brzmiał w uszach Kaźmierza,
Gdy w zamieszkach pomiędzy polskiemi książęty
Bezkarnością swych łotrowstw pogranicza zuchwali
O nowej dla Mazowsza klęsce zamyślali,
I kraj jęczał niedolą zewsząd ogarnięty.
Aż spokojny od Węgier, od Rusi i brata (+)
Co mógł mu wydrzeć państwo czynić w domu wrzawę,
W zemście za śmierć Henryka, Kazimierz wśród lata
Powszechną na Prusaków uchwalił wyprawę.
Radość w kraju sprawiła wojna przedsięwzięta:
Przybyli na wezwanie pokrewni Książęta.
Mieczysław Wielkopolski przysłał z wojskiem syna,
Wrocławski, Raciborski z licznemi hufcami
Nad Wisłę tam gdzie Toruń, przyciągnęli sami,
I zabrzękła orężem cała ta kraina.

(+) Mieczysław III. stary. –

Z pieśnią Bogarodzica duch rycerski ożył.
Za Ossą, już się pruska rozlegają pasrcze,
Gdzie Henryk Sandomierski życie nie położył.
Skąd bezkarne pogańskie wypadały tłuszcze.
Czując wiszącą zemstę nad swojemi głową,
Pokryły się w zarośle, wąwozy, parowy,
Lecz próżno; oręż lacki wszędzie ich dosięgnął,
W tych kryjówkach i polu padło ich tysiące:
Aż monarcha powstrzymał wojsko zemstę wrzące,
I zwycięzca, w ich włościach znowu Krzyż podźwignął.

2.

Duch się Henryka zamorzczony pocieszył
Hojnie wylaną krwią wrogów:
A to zwycięstwo monarcze przyśpieszył
~~Jeden~~ ~~Dowódzca~~ mąż z domu Pobogów.
Postępowała przednia straż książęca,
Ze stanowiska uszła nie daleko:
On się ~~wstrzymał~~ z nią nad Lubiczem rzeką,
A ta się rzeka dziś nazywa Drwęca.

Prusy z Jaćwierią przięgły się zawsze
Nie Polakom ~~nowidle~~ ~~[illegible]~~ ale naurzczaje:

Wypady ich były tym częstsze i krwawsze,
Im większy zamęt był w kraju.
Przez swe wysłańce, szpiegi i podsłuchy
Bojąc się w pole wyjść odważnie sami,
Skryci w zaroślach, gąszczach, za bagnami,
Znali, widzieli wszystkie Lachów ruchy.

I kiedy Pobóg poskoczył do rzeki
By ją w bród przebyć, z nienacka
Z tyłu i z boków zawrzasły okrzyki,
Była to pruska zasadzka.
Gęste nań zewsząd wypuścili strzały,
Aby go całkiem rozbić w tym strumieniu:
Lecz się nasz śmiałek zwrócił w oka mgnieniu,
Wyskoczył na brzeg, a z nim poczet cały.

Tu się bój żwawy zawiązał na żartem:
(Poganie z całą swą zgrają)
Zbija na brzegu, na polu otwartem,
W lasy, kryjówki ~~[illegible]~~ pierzchają.
Wódz ich uchodzi i do lasu zmierza,
Próżna ucieczka! Lachy stoją wszędzie:

Pobóg nań wpada, a dognawszy w pędzie,
Chwyta, i daje w ręce Kazimierza.

Prusy z Jaćwiezią w popłochu, po stracie
Najdzielniejszego ich męża,
Bici w potyczce, zasadzce, na czacie,
Padli od książąt oręża.
Po takiej klęsce w domu pozostali
Znowu przyjęli polskie panowania,
I z uległością nowi chrześcijanie,
Na znak swej wiary zakładników dali.

Atak był Pobóg początkiem zwycięstwa,
Otrzymał, o czém nie marzył:
Kaźmierz w nagrodę świetności i męstwa,
Wielkiem go mieniem obdarzył.
W Pobogu złoty krzyż tkwi na podkowie;
Dzielny monarcha w pamięć tej zasługi
Wewnątrz podkowy przydał mu krzyż drugi,
I od Lubicza, herb się Lubicz zowie.

(~~Ust. V.~~) (Korczak. ~~4~~ (400 ... 500))

Kto policzy pierzchliwe na Dunaju fale } 2
Gdy je po szklannej tafli swawolny wiatr goni?
Ja opowiem o Korczaka starożytnej chwale
~~Kto zliczy jak w potężnym strumieniu wód nawale~~ } 1
Z tyla wieków zamierzchłej wyciągnę ją toni.
~~Pędzące gonią się w ciasnym nieogłębionej toni~~

Kto policzy i ciała i ducha olbrzyma
Dzieje ludów zmieszanym bieżąc natłokiem,
Które się przeglądały goniąc rok za rokiem,
W zwierciadlanem obliczu tego rzek ~~wód~~ olbrzyma?

Dunaj jako monarcha wielki i wspaniały,
Przechadza się poważnie po germańskiej ziemi,
I wód przezroczystemi igrając kryształy
Unosi ciężkie nawy i barki spokojnemi ~~szybkie łodzie i prowadzi je z ziemi~~:
A gdy wstąpi na gładkie ~~[illegible]~~ panoniskie przestworza,
Sawa z Cissą z obudwom, lotne odaliski,
Doganiają go w biegu wartkiemi uściski,
I we wspólnych uściskach biegną wraz do morza.

Na tych rzekach Attyla ze swojemi Hunny
Goniąc Uzów, Sarmatów, Słowian i Chazarów,
Pustosząc ich siedliska, oparł lot piorunowy,
I posadził swoich dzielnych a dzikich Madziarów.
Stamtąd szedł ten bicz Boży na Italskie grody,
Z germańskiemi ludami wyrabiał igrzyska;
Z Triestu, Akwilei zostały zwaliska,
I krwi Adryatycka napiły się wody.

Nad brzegami rzek owych Zoard, wódz Attylli,
Co na słowiańskich znamionach złotą nosił czaszę,
Zwyciężał nieprzyjaciół co się tam gnieździli,
Niwy ich dla swych koni obracając w paszę.
I na błoniach od Tatrów do Sawy, Dunaju,
Do gór Dackich, powstały osady węgierskie,
Bogate w oręż, konie, i plemię rycerskie,
I waleczni Książęta panowali w kraju.

A lud jeszcze do swoich modlił się bałwanów,
O prawdziwej religji nie mając pojęcia.
Po śmierci ostatniego z Książąt swoich panów
Zebrał się dla wyboru nowego Książęcia.
Wybór padał na Łatwy, okoliczność twarda.
Pomiędzy rycerzami i radnemi pany
Siedział rycerz ze zwycięztw, ~~z urodzenia~~ bogactw i cnót znany,
A zwał się Zoard, prawnuk pierwszego Zoarda.

Kiedy dzicy do Węgier wdzierały się tłumy,
Zwyciężał nad Dunajem, nad Cissą, nad Sawą;
Dzielny, mądry, ~~bogaty~~ przystępny, bez pychy, bez dumy,
Kochany był od ludu, bo miał duszę prawą.
Jak przyszło do wyboru, wszystkich zgodne głosy
Okrzyknęły go Księciem — niech nasz Książe żyje! —
I wszyscy mu z pokorą nachylając szyje,
Składali w jego ręce byt kraju i losy.

Lecz Zoard nie chciał tronu — Rodacy! zawołał:
Nadto mi wielki ciężar wkładacie na barki,
I godzien go nie jestem; rządziebym nie zdołał,
Ja tylko zmiatać umiem nieprzyjaciół karki,
Bom żołnierz: u mnie szabla berłem, a koń tronem.
Zastanówcie się, bracia i mym słowom wierzcie
Godniejszego nademnie za pana obierzcie,
I u nóg mu poddańczym uderzę pokłonem —

— Któż godniejszy nad ciebie. głosy się ozwały,
Pokaż go nam! — Otóż jest! daję wam Kanina,
Możny, wzięty, a w boju odważny i śmiały,
Przodki jego świetniejsza, dawniejsza rodzina.
Ja pierwszy hołd mu złożę: niech nam żyje długo!
A mnie bracia pozwólcie piastować szablicę,
Pozwólcie bym od wrogów ochraniał granicę,
Bym do zgonu był wiernym obrońcą i sługą —

I obrali kanina: stąd więc" powstała Szeha,
Że Węgróm pies panuje, bo canis psa znaczy.
Lecz wkrótce naród w Księciu ujrzał okrutnika,
I potargać swe pęta umyślił z rozpaczy.
~~Nic nie było dość, dzień podłeych warzownią~~ Nie było miejsca żyia, uśmiegnia watowni
Wszędzie wszystkim śmierć w srogiej stawała postaci:
Żony, matki, płakały mężów, synow, braci,
I kraj był ~~w jedną wielko zamienion~~ cał w jedną podobny katownię.
Trudno piersiom nie westchnąć, nie ~~stęknąć~~ jęknąć, gdy boli.
Rada panów, rycerzy, kryjomo zebrana
Składała na Zwarda winę swej niedoli,
Że sam tronu nie przyjął a dał im tyrana.
–Obroń nas jakoś przyrzekł! ocal jakoś zgubił!–
Wołali: Rycerz powstał na głowę książęcą,
Pognioł jego stronników, straż wybił zwierzęcą,
Wyrwał naród z niedoli i tyrana ubił.

Tak pomscił się krwi bratniej, i głowę Kanina
W czaszy na zgromadzeniu pokazał ludowi;
Lud co swych też jak dzieci, tatwo zapomina,
W radości cześć i wdzięczność złożył Zoardowi;
I znowu go wykrzyknął swym księciem i panem;
Lecz ten znów się upornie wymawiał, uchylał,
Lękam się, rzekł, bym kroplę krwi mych braci wylał,
Abym został na tronie jak Kanin, tyranem.

I obrali innego, i dzielny lud ożył.
Książę nowy tak zacne ceniąc wojowniki,
W pamięć zwycięstw na tarczy Zoarda położył
Dunaj, Cissę i Sawę, trzy węgierskie rzeki:
Aże przyniosł na czaszy Kaninowa głowę,
Że lud wyrwał z ucisku, z kajdan oswobodził,
Książę pamiętnem godłem czyn mu ten nagrodził,
Nad tarczę wyniósł czaszę, w czaszy psa połowę.

A czasza, jest to Korczak. W Bolesławów czasy
Do grona polskich znamion wszedł ten herb (ryczerski:
Korczakowie, gdy wszczęły wojenne hałasy,
Byli dzielni i prawi jak Ździerzd Węgierski.
W inne kraje przenieśli plon swych cnót bogaty
Inne jego potomki, bohatera plemię:
Uświetnili ~~[illegible]~~ Niemiecką i Dalmacką ziemię,
Neapol Karaffowie, Wenecją Donaty.

81. Mzachownica albo Węzeł — Gość w Granadzie. (12xx) (800?) 56

~~Bol: III.~~

1.

Bogata, cudowna Iberyka zdobycze!
Tam niebios błękitne, przejrzyste oblicze
Radośnem przymila się okiem:
Tam słońce ~~czarowne~~ jak ~~...~~ wzrok odaliski
Ciepłemi rozpieszcza naturę uściski,
Igrając promieni potokiem;
A ziemia rozkoszna jak dziecię pieszczone
We młodą, wiosenną przywdziana osłonę,
Zachwyca swych ponęt urokiem.

Potężna skałami i w lasy uwita
Śmiejącem się kwieciem wesoło przykwita,
Zdrojami wód szemrze i dzwoni;
Wre, huczy, grzmi, ~~...~~ szumnemi kaskady,
Zdumiewa urodzinemi swych bogactw pokłady,
I rzeki rozlewa po błoni.
A jako troskliwa o dziatki niewiasta,
Na łonie swem dźwiga wsie, zamki i miasta
I sama je karmi z swej dłoni.

Szczęśliwe, bogate Taryka podboje!
Tam grody i zamki jak dumne zawoje
Odziały wyniosłych skał szczyty;
A włości z wieńcami świeżemi na skroniach
Po cichych, głębokich rozbiegły się błoniach,
I kryją się między granity.
A cóż tam gwiaździstem spojrzeniem przyświeca?
To pyszna Granada, Kalifów stolica,
Gród w kwiatów girlandy uwity.

Tam złota, szmaragdów i pereł potoki,
I las minaretów co strzela w obłoki,
Alhambra, gmach cudów i czarów!
Rozsiane po stopach skał Gwadalkiwiru
Przepychy i blaski Bagdadu, Kairu
Pałają od słońca pożarów.
W Alhambrze na perłach Kalifów tron złoty,
Na złotych wezgłowiach hurysek pieszczoty
Snem tulą arabskich cezarów.

Cudowne, roskoszne Taryka zabory!
Tam pokój i miłość; bo już Almanzory
Nie cisną się za Pireneje.
Rodrygów kraina w chleb, złoto bogata,
Zaprasza przychodniów ze wszystkich stron (świata,
Ogładą, nauką jaśnieje.
Na dworze Kalifów dla dam i kochanek
Przestawni rycerze wstępują do szranek,
I świetne się zwodzą turnieje.

W Hakkama komnacie z marmurów i złota
Gdzie niebo brylantów gwiazdzistych blask miota,
Uparty bój w szachy się toczy;
A na szachownicy Zuchwali rycerze
Broń dyamentową, z opalu puklerze
Wstrząsają ku sobie przed oczy.
Lecz córa królewska w tejże niezwalczona
Z najśmielszych rycerzy każdego pokona,
Z nią walczyć, któż będzie ochoczy?

Błogosławione Słowiańskie ziemie
Płyną okwicie mlékiem i miodem!
Szlachetne, mężne wydają plemię,
I poczciwym się chlubią narodem.
Na nie jak z nieba bogactwo spada,
A na ich błoniach ~~[illegible]~~ hasają stada,
A któż ich trzody wypowie?
A ich obrońców męstwo i wiara,
Cnoty, waleczność, gościnność stara,
Znajome świata połowie.

Między młodzieżą Słowiańskiej ziemi
Był jeden rycerz, Holub rzeczony,
Co żołd prowadził między obcemi,
I poznał świata dalekie strony.
Nikt dzielniejszego nie widział męża,
Nie sprostać sile jego oręża,
A sława za nim szła w ślady.
Syty rycerskich germańskich laurów,
Chciał jeszcze w złotej krainie Maurów
Widzieć turnieje Granady.

Na dzielnym Koniu, w świetnej zbroicy,
Z błyszczącym hełmem, mieczem, puklerzem,
Do Maurytańskiej wjeżdża stolicy,
A oczy wszystkich lgną za rycerzem.
Męże się dziwią, niewiasty gwarzą:
— Co za wojownik z zakrytą twarzą?
Ruchy w nim rzeźkie i młode:
A rumak iskry z pod Kopyt ciska:
On na Hakkema spieszy igrzyska,
By pierwszą zyskać nagrodę —
Pierwszą nagrodę Kalifów córa
Z pięknych, pieszczonych oddaje rączek;
Może to złoto, albo purpura,
A może pierwszy miłości pączek.
Spiesz, spiesz Hołubie, spiesz Słowianinie!
Niech cię nagroda taka nie minie,
Jej ręki niech godzien twej dłoni:
Spełniwszy wszystkie turniejów prawa,
Nasz rycerz w szrankach do walki stawa,
Gdzie chrzęści zbroja, miecz dzwoni.

Żaden mu rycerz nie dotrzyma kroku,
Pękają zbroje od jego stali:
On z mieczem w dłoni, w pierwszym poskoku
Żelaznych mężów na ziemię zwali.
Król widząc jego siłę i męstwo,
Świetne mu w szrankach przyznał zwycięstwo,
Lud wołał, chwała mu! chwała!
I zadumiona Kalifów córa
Muskając jego przyłbicy pióra,
Pierwszą nagrodę mu dała.
Król go na swoim zatrzymał dworze,
I gość w rycerzy gronie się mieści:
Pierwszy w dzielności, pierwszy w pokorze,
Nieraz zwycięzcy w wieńcach nie mieści.
Lecz się nie tyle dziwią rycerze
Że w boju górę nad nimi bierze,
Że sławę zyskał dokoła;
Ale iż w trudnej Szachów zabawie
Jak i w szlachetnej rycerskiej sprawie
Nikt go pokonać nie zdoła:

an

3.

W czarodziejskiej Alhambrze za rozkazem pana,
Wystąpiła przed Kadych sprawa niespodziana,
Zeszli się dygnitarze, Książęta, wszystkie z
Kalif zasiadł na tronie w całym majestacie,
Z naczyń chalcedonowych po złotej komnacie
Rozkosznej wschodniej woni błąkają się fale.
Przy tronie stół, na stole złota szachownica,
Przy niej córa kalifów, królewska dziewica.

Obok niej rycerz Hatem w całkowitej zbroi
Przywołany do szachów z uległością stoi,
A dziewczę mauretańskie i młode i hoże!
A on żadną w grze szachów niedotknięty klęską,
Powiadał pewny siebie, że w szachy zwycięsko
Z samą nawet królewną wyprawić się może.
Więc w dumie obrażona wyzwała go sama,
By zawstydzić zuchwalca w obliczu Hakkama.

Czy wygra ślepej zemsty zapalona żądzą;
Pogrze, ojciec i liczni widzowie osądzą,
A w walce nie pozwolą na żadną poprawkę."
Każą więc grę zaczynać, gotowi oboje.
Lecz ona ~~zaręczając~~ przysięgając za wygranę swoję,
Niezwyczajną i dziwną założyła stawkę:
By zwyciężca, zwycięstwo wygrawszy z mozołą
Przegranego uderzył szachownicą w czoło,

Zdumiał się, wzbraniał rycerz, lecz był przyznał
(głowy.
W tej grze zbierać nawykła świetne zwycięstwa plony,
Maurytanka zamyśla ukarać go srogo.
I zaczęli grać. Z obustron potężne natarcie,
Ta mu sidła nastawia, ten waleczny otwarcie,
I długo się zawzięcie pokonać nie mogą;
Długo się niewidomy los walki przeplata,
Aż rycerz jednym skokiem dał królewnie
mata.

Zadziwienie, gniew, rozpacz, wszystkie piekiel
szaty,
Wichrami huragany w jej duszy ~~zagrzały~~ zawrzały,
A ogień zawstydzenia okrasił jej lica.
Schyliła się na sofę, spuściła w dół oczy,
~~Którymi rząd~~ Rzadaby oczy ~~utopić~~ utkwić w swój Krzyżych wątkoczy.
Ale jak obudzona, na rozkaz rodzica
Podniosła w górę głowę, i za swą zabawkę
Sama spłacić musiała założoną stawkę.

Rycerz nie mógł i nie chciał użyć swego prawa:
Damę w czoło uderzyć, czyż to wielka sława?
I tak począć z bezbronną królewską dziewicą?
Przyjemnyż byłby dla niej taki pocałunek?
Lecz zmuszon od Kalifa, spełniając warunek,
Zlekka tylko jej czoła dotknął szachownicą.
Dama upokorzona i słowa nie rzekła,
I do swojej komnaty ze łzami uciekła.

Kalif, jako wielkiego w szachy zapaśnika,
Pochwalił, udarował, uznał wojownika.
Dał mu szachy te same w znak swych dobrych chęci:
A w pamiątkę zwycięstwa, mając go przy sobie,
Kazał mu Szachownicę, ku ~~czci~~ rodu ozdobie,
Wypiętnować na tarczy, wyciąć na pieczęci.
I po całej Granadzie, podana wspomina,
Brzmiało imie Hołaba, imie Słowianina.

Gdy Lachowie w przeszłe Bolesławów czasy
Z Niemcem, Rusią, Prusami, chodzili w zapasy,
Ród ten przyszedł do Polski z herbem Szachownica.
Szachownica na tarczy, a nad nią wzniesiona,
Szachownicę, jak zbroję, u swojego łona
Trzyma córa Kalifów, królewska dziewica:
I ten herb, pamięć męża co poczynał śmiele,
Od czoła Maurytanki nosi miano Wczele.

4.) Epilog.

I nie tu koniec skończonej powieści:
Mówi podanie, że Kalifów córa
W upokorzeniu, we łzach i boleści,
Wprzód zwyciężona, truchlejąca, ponura,
Postanowiła po srogiej swej klęsce,
Jakim bądź środkiem zwyciężyć zwycięzcę:
Chcąc nad nim pomścić się srogo,
Czarty swe w pomoc przyzywa,
To gra na arfie, to śpiewa,
~~[illegible]~~ Czyż się zemści ~~[illegible]~~ tą drogą:

Widzi ją Holub i pieśni jej słucha,
I coraz mocniej serce w nim goreje;
Oderwać od niej i serca i ucha,
Nie sposób: ona w sidło drzy się śnięgę.
Ale go widzi jak zbroją zabrzęknie,
Jak walczy w szrankach, i serce jej mięknie.
Rzuci nań dziwne spojrzenia,
To coś przemawiać doń zacznie
I czuje sama nieznacznie
Że gniew jej w miłość się zmienia.

Otóż przegranej zemściła się srodze!
Ta południowa, ta ognista dusza
Kocha i pierwsza swym uczuciom wodze,
Wszystkich środków i sprężyn porusza
By go tym większym zapalić płomieniem,
I przykuć ważnym do siebie pierścieniem:

Wspólnie przysięgli swą wiarę,
I jak się kończy rzecz cała
Ona zwyciężcy, za karę,
Serce i rękę oddała.

Nad oceanem w biskajskiej krainie
Bieży po błoni fałdzista gór wstęga,
Gdzie żywot cichy, chrześciański płynie,
Gdzie Kalifowe berło nie dosięga:
Tam więc oboje w upatrzonej chwili
Przebywszy tamy, osiedli i żyli.

Tak więc rzecz Hołub, wędrowiec,
Widząc naprzód życie niepewne,
Rycerz, grawszy w szachy, serce łowiąc,
Dwakroć zwyciężył Królewnę.

97. Doliwa. (1236.)

1.

Przeszła tatarska straszliwa nawała,
Smutne zostały jéj ślady;
Lecz Polska nigdy pokoju nie miała,
Bo żyły walki i zwady.
Darli się z sobą Książęta.
Wszędzie swe krwawe rozwodząc orszaki;
A jeszcze dzikie wpadały Prusaki,
Jaćwież i Litwa zawzięta.
Gnuśny monarcha pilnujący Krakowa,
Słabo zamieszki przytłumiał;
Czcza była jego i ręka i głowa,
Klęskom zaradzić nie umiał.
Nie dość na chęci, na woli:
Krzywoustego już dawno spadł zieraw,
Postrach Pomorzan, Prus, Niemców, Czech, Moraw,
I naród jęczał w niedoli:

Był na Mazowszu za onych to czasów
Liw, zamek mocny, a stary:
Siedział na wzgórzu, nad rzeczką, wśród lasów,
I karcił ~~wrogów~~ dziczy Zamiary.
By się w głąb Kraju zamierzyć,
Nieprzyjaciołom wziąść ~~go~~ z go było trzeba:
Lecz w Zamku dosyć i ludzi i chleba,
Nie łatwo wziąść go i zburzyć.

Przyszli Jadźwingi, a naród ten dziki
Był wojowniczy a śmiały:
Przyszli pod zamek z głośnemi okrzyki,
Gotowi drzeć się na wały.
Ale pod Zamek na wywiady
Wprzód ochotnika ostrożnie wysłali:
Pod noc ich tłumne, w niewielkiej oddali,
Zaległy pola gromady.

I postrach pobiegł po całej krainie,
Kiedy się gdzie myśl lud ubogi.
~~Lecz~~ A hufce polskie o czarnej godzinie
Przyszły na odsiecz załogi.
A cicho szły, bez hałasu,
Że wróg nie widział; i tuż niedaleko
Za zamkiem Skrycie stanęły nad rzeką
Obóz przybliżywszy do lasu.

Jeden Pacholik, sam jeden, zuchwale,
Krokiem odważnym a rześkim
Wyszedł z obozu, i zszedł się przy wale
Z tym ochotnikiem jaćwieskim.
A ten go mierząc oczyma
— Skąd idziesz zapytał — Ja z zamku wychodzę —
— Cóż tam? — Głód wielki i trwoga w załodze,
Zamek i dnia nie wytrzyma —

—Więc go wziąść można? — Najłatwiej, dziś jeszcze,
Chytrze Porajczyk odpowie:
Głód i wsy, zamek wszędzie jak w kleszcze,
Kłótnia się z sobą nie dogodzie —
—Pokażesz, skąd nam zajść trzeba? —
—Ja jestem waszym i duszą i ciałem,
Bo już od trzech dni nic w ustach niemiałem,
Tylko mi dajcie kęs chleba —

—Mów; nasz cię hetman nakarmi, napoi,
Bądź pewny jego opieki —
—Zajdźcie od wschodu, tam słaba straż stoi,
I bijcie w bramę od rzeki,
A zamek wnet pochwycicie —
—Chodź, niech cię wódz nasz wybada u siebie,
Wskażesz mu środków tak ważnych potrzebie,
On cię nagrodzi sowicie —

Wodza Parajczyk przebiegły, a śmiałek,
O wzięciu zamku zapewnił,
A tylko prosił o chleba kawałek,
Tak że się Jadźwing wzmocnił.
Lecz gdy sporządzał swe roty,
Potnik się wymknął i ~~biegł jak z procą~~ Jaćwiężom przemknął,
I do swojego powrócił obozu,
I opowiedział swe psoty.

Więc hetman polski rad z jego przestrogi,
By Jaćwież zbić bez zawodu,
Ostrzegł dowódzę zamkowej załogi,
Obsadził miejsce od wschodu,
I tam posłał doradzcę:
Wzmocnił brzeg rzeki, i z dłonią wzniesioną
Nieprzyjaciela pod nocy zasłoną
Czekał w tej silnej zasadzce.

2.

Rzeka śpi, las drzymie w cieniu,
~~Otoczył~~ Otuliła świat noc szara;
Zamek stoi w oddaleniu
Jak milcząca czarna mara:
Wiatru tylko gwarzy szmér,
Błyszczą tylko wilcze oczy,
Wilk ukradkiem do wsi kroczy
Po swój łup, po krwawy żér.

W tym czasem zdala ucho słyszy,
Baczność w szykach się podwaja:
A to dążą w nocnej ciszy
Spradziwana ~~[illegible]~~ pogan zgraja.
Z Porajczyka chytrych rad,
By uderzyć w słabą stronę,
Idąc w miejsce umówione
Nieprzyjaciel w sidła wpadł.

Nagle powstał krzyk i wrzawa,
Świst oszczepów, szabel, strzałów;
Biła srodze Jaćwież krwawa
Już miękać chce od nawału:
Ale otoczona wkrąg
W krzykach tłocząc się nakupy,
Skrwawionemi swemi trupy
Stłukła trawę Litewskich łąk.

Więc Porajczyk ze jej radził,
I rozbita horda chciwa,
Że do Litwy ją sprowadził,
Król mu nadał herb Doliwa.
Poraj jednę różę ma:
Król mu drugie dwie dołączył,
Rycerz w sławie żywot skończył,
Polska klejnot jego zna.

98. Węda – Chrynicki. (1260.?)

Nad rzéką Styrem snują się Tatary,
Pełne ich lasy, błonia i moczary,
A jeno spójrzyj, orda ich tak blisko,
Jako mrówisko.

Wśród ordy zasię murza jak we mrowiu,
Wygodzie gwoli leży na wezgłowiu,
I prózen troski, każe ~~znosić~~ kłaść do kupy
Wszystkie ~~[illegible]~~ wraz łupy.

A co za łupy w jego są namiocie!
Pieniądze, sprzęty w srébrze i we złocie;
Bo w murach gmachów, zameczków i kościołów
Piękny miał połów.

Opodal zbrańce powiązane razem,
Pokrępowane sznurskiem lub żelazem,
I stoją we łzach, a pohańcza wrzawa
Z nich się najgrawa.

Przy nim kupami tarcze a kołpaki,
Groty a szable, łuki, sahajdaki:
I myśli głupio, że przez te oręże
Lach ~~go~~ nie dosięże.

Lecz drogą zdobycz, którą ~~brał~~ szgął w swym pędzie,
Nie k'pożytkowi pono murzie będzie,
Ani oręże, broń na wstręt Lachowi,
Ku pożytkowi.

Bo nie daleko tętnią już pancerni,
I zbliżają się ku pogańskiej czerni:
Umykaj murzo spasły a zuchwały,
Dopókiś cały!

A huf pancerny z drugiej strony rzéki
Zdąża ostrożnie ściśnionémi szyki,
I wedle lasu, w polu, nad węwozem,
Zaległ obozem.

A obóz nieboży; ~~nawa~~ ani szczęku broni,
Ni chrzęstu zbroi, ani rżenia koni:

Szmer tylko lasu i głos towarzysza,
A wszędy cisza.
I obóz czuwa, patrzy w różną stronę,
I konie stoją nierozkulbaczone,
Aby wrogowie w niespodzianej chwili
Nie naskoczyli.
Dzień i noc wokoło straży dwa łańcuchy.
Wkoło podjazdy, czaty i podsłuchy;
Zmieniane hasła, a ogniska nocą
~~Ledwie~~ Skryte migocą.
Bo to wróg dziki, a ta ćma pohańca
Krwawa, łakoma, straszna jak szarańcza;
A iść na mitło, póki dzwonią kordy,
W jasyr do ordy.
Długo nic nie znano o Tatarach wieści,
Powszednim szmerem w lesie wiatr szeleści;
Wiedziano jeno że koczów niedaleko
Leży za rzeką.

W tej mierze zasię bród był nie głęboki,
Kędy lekkiemi przejść można kroki,
A brzeg zarosły, oku niewidomy,
Nie był też strony.

Więc nad tym brodem zbroją zabespieczon
Sprawował czatę mąż, Chrynicki rzeczon,
Podobien sośnie, a miłośnik chwały,
W rzeczie cały.

Hełmem, wizirzem głowa uzbrojona,
W kołczudze, blasze piersi i ramiona,
Przy boku szabla, w dłoni zaś kopija,
Co krew wypija.

Stoi na koniu, na koniu blacha,
I koń i jezdziec wrogów się nie stracha:
Chrynicki wokoło bystre rzuci oko,
Widzi szeroko,

Ale w gęstwinie sam niewidzian zgoła,
Nikt, choćby patrzał, widzieć go nie zdoła:

Kopiją spuści, rzyma wraz pod tytki
Koncerz swój płytki.

Patrzy, pacierze szepcze też po cicha,
A o poganach nigdzie, ani słychu:
Skończy pacierze, jakby był w Księży,
A czas już cięży.

Nudno mu, ciężko, stoi dwie godzinie,
A nic nie widzi w dali na równinie;
Więc by nie zasnąć, przyjdzie mu do głowy
Ten pomysł nowy.

Zsiędzie z rumaka, kopiję u łęku
Mocno uwiąże, a lejc trzyma w ręku,
By przed się, w rychle wyskoczyć nań w potrzebie
Szanując siebie.

Z mocnej leszczyny długi pręt urobi,
Sporą zeń wędę prędko przysposobi,
I puści w wodę siedząc w gęstej trawie,
Gwoli zabawie.

Lecz nie zawietrza w onę ciszę głuchą;
W ~~wodzie~~ rzece ma oko, w polu czujne ucho;"
Rumak coś słyszy choć nikogo niema,
Strzyże uszyma.

Więc rybołowca tęży słuch i oczy,
Porzuci wędę i na konia skoczy,
Bo też zaprawdę do drugiego brzega
Podjazd nadbiega.

A był tatarski, piekielnego rodu:
Idą gęsiego dążąc wprost do brodu:
Junak ich czeka w bliskiej skryt ustroni
Z berdyszem w dłoni.

Gdy na tę stronę przeszli wraz bezładnie,
On jako piorun na każdego wpadnie,
I dwóch położy zapalczywość Lacha,
Inne rozprasza.

A kiedy tamci pierzchli precz rozbici,
Jednego za kark pogoniwa chwyci,

Do trok ~~przyjmując~~ uciekając, goni go po przedaie,
I ~~do~~ Kurzeym wiedzie.

Pan wojewoda był ~~[illegible]~~ radośny wielce,
Że Pan Chrynicki ubił dwa wisielce;
Z jednego zasię żywcem niewolnika
Dostał języka.

Więc na pogańskie wpadnie Koszowisko,
Zgromi, rozrzuci szydne to mrowisko,
Łupy odbite, odebrane jeńce,
Dziewy, młodzieńce.

A mirza myślał że go Lach nie zyże,
Bo niezliczony lud miał i oręże;
Więc broń i łupy poszły Tatarowi
Nie k'pożytkowi.

Przeto zaprawdę Bóg najwyższy sprawił,
Że hufiec lacki tyle pogan zdławił:
Król męża który tyle zdołał wybrojnie,
Nagrodził hojnie.

Bo ~~ten~~ też on ~~zawsze~~ zawody chadzał po wojaczkach:

Nadał mu w herbie wędę o dwóch haczkach,

A ona węda dwojnie tak kończasta

Z Krzyża wyrasta.

Ziemowicz-Bratoszowicz. (1380)

1.

Nawała pogańska od Wołgi, Arala,
Łakoma zdobyczy, i krwawa, zajadła,
Jak mrówie ruszone, jak pożar, jak fala
Co się po Euxynie burzliwie przewala,
Na serbską ziemię napadła.

Nie wstrzymał jej Dunaj ni Tatrów zesieki,
I popłoch padł srogi na grody, na sioła:
Połowce się wdarli przez góry, przez rzeki,
I łupią i palą; a odgłos daleki
Rostacza ich wrzawę dokoła.

O dworzec Książęcy uderzył tłum dziczy,
I dworzec Książęcy nie odparł napadu.
Poganie swobodnie broili; któż zliczy
Gromady pojmańców i wozy zdobyczy?
Zabrali, i uszli bez śladu.

Lecz ślady znalazłszy, rycerstwo za niemi
Pobiegło wziąść pomstę, i hordę ich całą
~~Napadłszy~~ Ścigniętą wycięto szablami mściwemi,
Ich trupy stłoczone zaległy po ziemi,
A żywych niewiele zostało.

(Krwawą)
Bóg Serbóm dopomógł wziąść pomstę z nich
I brańce odbici i łup odebrany:
A Książe nakazał ogólną obławę
Po polach i lasach, i w lewą i w prawą,
Wybijać i łowić pogany.

(2.)

Złupili dworzec Księcia serbskiego,
Wzięli moc brańców; ale u niego
Była przeglądka, luba, kochana,
Jedyne dziecię, córka Milana.

Głośne po świecie były jej wdzięki,
Różni książęta chcieli jej ręki:

Lecz by nie rzucać rodzica domu,
Ona nie dała serca nikomu.

Wszięttki i wrzawie, a w nagłej chwili,
Gdy się dworzanie próżno bronili,
Gdy wszystko było wzięte, zabrane,
Jeden poganin porwał Milanę.

Chwycił ją na koń, i dalej w nogi!
Ucichła wrzawa, odarty wrogi,
Wszędzie pustkowie, wicher pył wzdyma,
A w dworcu przestrach, Milany niema!

Zatem, Serb młody, dosiadł konika,
Poganin z panną żywo umyka;
Panna chwycona o pomoc woła,
Krzyk jej i jęki słychać dokoła.

Porywca widząc że nie ucieczie,
Pędzi co zmogą siłą człowiecze:
Lecz mu koń ustał z trudu, niewczasu,
Więc wprowadza pannę do lasu.

A panna woła, jęczy i krzyczy,
Poganin nie chce puścić zdobyczy.
Stała jej ufna; lecz próżna rada,
Na głos jej Zeno jak piorun spada.
— Puść mi psi synu! — krótką gonitwę
A krótszą jeszcze stoczył z nim bitwę;
Po kilku cięciach siły podwoił,
I łeb porywcy na pół przekroił.

Panna się ściska chwytając ręki,
Ze łzami w oczkach składa mu dzięki:
— Skarb, cześć, rzecze, wraca niedzierżę,
Winnam ci życie, winnam ci serce.
Oto mój pierścień, zakład mej wiary,
Pokaż go księciu; ojciec mój stary
Uzna rycerza pod świetną zbroją,
Da i me rękę, i będę twoją —

Rzekłszy, na palec pierścień mu kładzie.
Wkrótce spoczęła w dworcu, w Bolgradzie
A książę zwiedzał lasy i góry,
I w żalu, we łzach szukał swej córy.

3.

Na dworze Księcia, Książęt i rycerzy,
Sławnych wojaków, dorodnej młodzieży
Świetny był orszak zebrany;
A wszyscy w zbrojach z żelaza i stali,
Jeden przed drugim znowu się dobijali
O rękę pięknej Milany.
Lecz im rzekła księżniczka: – Mnie wyboru nie ma,
Kto pokaże mój pierścień, rękę mą otrzyma. –

A to nie tajno było co świat głosił
Że ją poganin porwał i unosił;
Któżby nie płakał jej doli?

Aż mąż, któremu boje nie nowina,
Pogonił, dopadł, ubił poganina,
I pannę wyrwał z niewoli:
Więc mu dała swój pierścień: o! bo rycerz
(młody
Za rycerskie swe dzieło godzien tej nagrody.

Czemuż aż dotąd na Xiążęca wezwania
Przed panną w dworach z pierścieniem
(nie stanie?
Coż go tak długo zatrzymywa?
A panna tęskni, łzami dni swe znaczy,
Że swego zbawcy nigdy nie zobaczy,
I gniewna i niecierpliwa.
A rycerz się nie jawi, bo ma straszna szkoda,
Smutna, nieprzewidziana stała się przygoda.

Gdy zabitego ze zbroi odzierał,
Gdy mu łuk, strzały, miecz, tarczę odbierał,

~~Roztargniony~~ Zatopion w onej zabawie,
Ktoż podobnego widział zagorzalca?
Nie czuł jak pierścień zsunął mu się z palca,
I przepadł w zielsku a trawie -
Jakże mu bez pierścienia księżniczce się jawić?
Jakże mu bez pierścienia przed księciem się stawić?

Przypomniał sobie: gdzież pierścień?.. gdzież
w zielsku.
Biedny! dopiero czuł, żył po ciemku,
W chwili, zawrzały w nim piekła:
Bo jak ~~[illegible]~~ mu znaleźć bezcenną swą zgubę!
To godło szczęścia, ową chwałę, swą chlubę?
Bladość mu lice powlekła.
Przetrząsa każdy krzaczek rękami, oczyma,
Szuka, szpéra, a zguby jak niéma tak
niéma!

Mija dzień... tydzień... o! przecież go Boże!
W noc, jak tej zguby, snu znaleść nie
(może,
O jakież dręczą go męki!
Bo w tym pierścieniem zgubił szczęście
(swoje,
Łzy i cicho też wylewa zdroje,
Las boleśnemi brzmi jęki.
W tym, gdy jeszcze raz pilnie wśród zarośli
(szuka,
Ptak mu furknął nad głową: patrzy, widzi
(Kruka.

Kruk siadł na drzewie, cud...! z pierś-
(cieniem w dziobie!
Jeno szczęśliwy, a łuk miał przy sobie,
Czémprędzej strzałę nakłada;
Mierzy i strzéla; zabrzękła cięciwa,
Strzała powietrze ze świstem przeszywa,
I Kruk na ziemię upada.

Zeno zgubę znalazłszy pada na kolana,
I ze łzami dzięk czynień błogosławi Pana.

I któż mu szczęścia dziś nie pozazdrości?
Z otchłani smutku wpadł w niebo radości,
Tonąć roskosznie w tém niebie.
Wraca do domu; serce mu zadrżało,
Czyści swój szyszak, swój pancerz, i całą
Zbroję przywdziéwa na siebie.
Koń dziarski, miecz przy boku, a w ręku
(proporzec,
I wjeżdża jak z tryumfem na książęcy
(dworzec.

— To on!.. — szczęśliwa i uradowana
Zbiegłszy z krużganku wita go Milana:
— To mąż! to zbawca mój bieży!
Mnie on, mój Zeno, wyrwał z rąk
(pohańca;

Do niego, jako do niebios zesłańca
Serce me z ręką należy:
Szlubowałam mu wiarę; on mój! mój, do
(skonu! —
I Zeno przyklęknął u stóp książęcego
(tronu.

Pokazał pierścień i tak ujął Księcia,
Że go przywitał jak dzielnego zięcia,
I świetne sprawił wesele.
Stąd ród wykwitnął do rady do bitwy.
Jeden Zenowicz zasiedlony do Litwy,
Ziem od Witolda wziął wiele:
Odtąd jego dom w Litwie ma zasługi dawne,
A herb, Krzyż na pierścieniu, Kruk z pierś-
(cieniem w górze.

Jakób Strzemieńczyk ~~1780~~ (1.) 1683. 86

Nad złotą Lipą, na zielonej błoni,
~~Wygodnej~~ Strzeżonej do szerokich bojów i pogoni,
~~Stoją~~ Leżą Brzeżany; ~~miasto~~ gród na okolice
Wśród bujnych sadów spogląda wesoło;
A ~~stary~~ farny kościół patrzy w niebios lice,
Wzniosłym wiekami obciążone czoło.
A stary zamek ~~do~~ miasta obrony
Stoi gotowy, basztami ~~wokoło~~ środze najeżony.

A ~~w~~ wokoło Brzeżan wrą wojenne czasy,
A ~~siedział pan z~~ w samym siedzi hetman Mikołaj Sieniawski
Może ten wymodli, jak świat pod zbroją
A dla ojczyzny i dla świętej wiary
Służył ~~ojcowizną~~ ramieniem, życiem i krwią swoją
I nieraz ~~gromił~~ ~~starych~~ bijał Turki i Tatary.
A jego hufce wiódł w tatarskie łany
~~Sprawca~~ Burmistrz Jakób Strzemieńczyk wojak nawołany.

W boju, na łowach, w złotochciwym gronie,
W pieśni, składaniu rymów dla przypuchane
Kroku przed sobą nie dał wziąć nikomu.
Żadne go troski ująć nie zdołały
Wesół, żartowniś, w gościnie dworne
Zmarszczek żadnych jego do wieku wystrzegały.
Lubiłeś go widzieć jak hufce zagrzewał,
Śmiejąc się wiódł na wroga i bitwę wygrywał.

Takim był Jakób, znała go Rossia cała
I takim śmierć chwalebna w boju go spotkała.
Bo, kiedy ordę zwiastowały zdala
~~Płacz~~ Krzyk, jęki ludu i łuny pożarów,
Nagle do Brzeżan przypadła ~~jak~~ ich fala,
Lecz hetman z klęską przepędził Tatarów,
Wszystkie do miasta wiodąc ~~przed~~ szlak srogi;
A tam ich czekał Jakób nieznający trwogi.

77

Załogę z zamku przybiéżała żwawo,
Z strzemienczyki z pohańcami ~~stoczył~~ idąc bitwę krwawą
I przypadł ~~stoczonych~~ stoczonych pod murem książęta.
I Bóg pozwoliéł chrześcijańskiej broni
~~Od~~ Padł chan z murzami ścięty do koła,
A dzieła orde rozmiotły po błoni.
I już po walce, lecz dowódzca dzielny
Strzałę co mu w piersi uwięzła, iuż dostał
śmiertelny.
~~Tak straconego~~ po ~~ści~~ zwycięzcy brata, przyjaciele,
~~Zło~~ Położyli go ze łzami pod ścianą w kościele.
A on z uśmiéchem choć krew z rany bucha,
~~Wyrwanym~~ wyrwawszy strzałę co mu tkwiła w ranie,
Nagrobek sobie, nim wyzionął ducha,
Krwawem jéj ostrzem nakreślił na ścianie:
– Tu leży ~~Jakób~~ Kuba co miał za herb strzemię,
Pieskie się urwało, a on ~~bę~~ padł na ziemię! –

78

Bajbuza. (1396.?)

Bajbuza (1396?)

1

W one rycerskie, litewskie czasy,
Gdy przed Poganią Ruś drżała w trwodze,
Z wielkim Witoldem kto szedł w zapasy?
Kto śmiał mu stanąć na drodze?
Na wschód, na zachód głos jego chwały
Zapełniał świata przestworza,
Bo w dzielnej dłoni miecz jego śmiały
Dzwonił od morza do morza.

Spojrzał, a na twarz padały kniazie;
Skinął, litewskie zagrały kordy:
I wolą w słowie, siłą w żelazie,
Na Litwę wzięte gnał ordy.
Rozdał obszerne Tatarom ziemie,
Lud ten przywiązał do Litwy;
Dotąd poczciwe żyje ich plemię,
Wierne i dzielne do bitwy.

2

Książę zawsze był gotowy
I na wojnę, i na łowy,
Bo w nim ogień wrzał;
Dziś dla dzikich Tamerlańców,
Dla tatarskich swoich brańców,
Wiele ziemi dał.

By obejrzeć ich osady,
Jak się mieszczą te gromady
Ruszył ze swych Trok;

I wyjechał z całym dworem,
I na włości nad jeziorem
Rzucał pilny wzrok.

Ku świetności, ku ozdobie,
Kilku murzów miał przy sobie,
Syttych jego łask:
A ich stroje, łuki, strzały,
Zręczność, zwinność, podwajały
Grona jego blask.

Jeden murza, jeździec młody,
Co z wiatrami biegł w zawody,
Dar nie jeden wziął:
Nikt tak z łuku w cél nie świsnął
Jataganem tak nie cisnął,
Ani szablą ciął.

Kiedy jadą tym orszakiem,
Mówią, gwarzą, aż pod krzakiem
Petra straszny wąż:
Między grzyby gad się wciska,
Gniewném okiem w górę błyska,
Żądłem syka wciąż.

— Cóż to, Witold rzekł, za żmija?
Groźném żądłem tak wywija?
Hej! gdzie kij lub cep? —

W oka mgnieniu murzy strzała
Z łuku świszcząc wyleciała
Prosto w węża łeb.

I na wylot łeb przeszyła,
I do ziemi go przybiła,
I stanęła wprost.
Wąż obwinął ją do góry,
A był długi ogon bury,
Jak chłopięcia wzrost.

Wszystkich widok ten zabawił,
Bo się murza dzielnie sprawił,
Książę sam był rad;
A z radości, w wieczne czasy,
Dał mu piękne łany, lasy,
Temu pięćset lat.

Nadto, pan co Litwą władał,
Na pamiątkę herb mu nadał:
Strzała w ziemi tkwi,
A na strzałę z dołu w górę
Wąż obwija cielsko bure,
Przy nim grzybów trzy.

A od grzybów, w ruskiej mowie
Poszli starzy Hrybunowie
Z Bajbuzowa pól.
Stąd Bajbuza herb jedyny,

A Hrybunowiczów czyny
Widział Stefan Król.

1
80

Belina. (966.) (1073.) (1108.)

Belina. (966.)

1

Panował w Czechach Krak wtóry,
Bliski lackiego Krakusa, (+)
U niego były dwie córy,
Bela-Tetka, i ~~Libyska~~ Libussa.
A Bela-Tetka, tak napisano,
Stojąc niewiastom na przedzie,
Miała ramienia moc niesłychaną,
Że obalała niedźwiedzie.

A jéj synowie książęta,
Z cesarzem mierzyć się śmieli,
Bo naród czeski pamięta,
Jak tron książęcy dzierżeli;
I w kraju, w górach, jakby wśród ramek,
Pamiyąc ze swą rodziną,
Wzniesion przez siebie nazwali zamek
Mianem swej matki, Beliną.

Stąd na Belinie hrabiowie,
Jedni: gdy wzrosło ich plemię,
Z herbem o jednej podkowie,
Pielęgnowali swą ziemię.
Drudzy z Dąbrówką w Gnieźnie osiedli;
I długo lackie Beliny
Życie wojenne syn z ojca wiedli,
Dzieje spisały ich czyny.

2. (1073)

Z między Belinów podanie wspomina,

(+) 654?

Dwóch Żelisławów, i ojca, i syna,
Nawykli słyszeć zwycięstwa okrzyki,
Głośni rycerską swą sławą,
Uderzeć, rozbić nieprzyjaciół szyki,
Pierwszą ich było zabawą.
Śmiały w zapasy z Rusinami chodził,
Jego chorągwiom Żelisław dowodził.

Król na Wołyniu mężne niosąc czoło,
Był raz od Rusi, opasan w około,
A dzień powoli uchodził przed nocą
I skończyła się rzeź krwawa,
Nieprzyjaciele całą swoją mocą
Ścisnąwszy tak Bolesława,
Czekali świtu, cieszące się że rano
Dzielnego króla w niewolę dostaną.

I noc nastała, noc czarna i mglista,
Któż z takiej nocy w wojnie nie korzysta?
Żelisław nagle wpada na nich z boku,
I ich nadzieje niweczy:
Tak napadnięci, nie dostali kroku
Niespodziewanej odsieczy,
Wódz bije, gromi, ze wszech stron uderza,
I swobadza monarchę rycerza.

Król mu za swoję w tej bitwie swobodę,
Trwałą na wieki dał w herbie nagrodę,
Do jego jednej bez krzyża podkowy
Dwie drugie z boku dołożył,
Wśród nich miecz utkwił stłuczon do połowy

Co sławę męża pomnożył,
A w górze dawna została korona,
Nim na nią weszła ręka uzbrojona.

3. (A. 1108.)

Syn Żelisława ochoczy a młody,
Śladem ojca wojownika,
Wcześnie wojenne umiłował gody,
Szedł na Czecha, Morawczyka;
Później, gdy o nim poszła wieść szeroko,
Wielkiego króla ściągnął na się oko.

A berłem lackim Krzywousty władał,
Któż policzy jego dzieła?
Polsce przewagę, moc i sławę nadał,
I w rycerzy zakwitnęła.
Żelisław został czołem wojowników,
Król go postawił wodzem swoich szyków.

Chcąc powetować na krakowskiej ziemi
Świętopełka rozbój krwawy,
Wysłał tajemnie z roty pancernemi,
Żelisława na Morawy,
A sam wyruszył w ostrej roku porze,
Na wiarę świętą nawracać Pomorze,

Żelisław bystrym, niespodzianym lotem,
Na Morawskie napadł kraje,
Siłą, dzielnością, i zręcznym obrotem
Bił i znosił zbrojne zgraje;
Zabrał zdobycze, i ludu gromady.

Powiódł na nowe do Polski osady.

Kiedy Swiętopełk o Lackiém napadzie,
  Pewną, straszną wieść odebrał,
W gorącej chwili, pośpiesznie, w nieładzie,
  Drząc od gniewu wojsko zebrał,
I z Czech przybiegłszy na czele swych znaków
Sam stanął mężnie, by ścigać Polaków.

Ale wódz lacki płocho nie uciekał,
  Wiedząc już o Morawczyku,
Wstrzymał się śmiało, Swiętopełka czekał
  W mocnym a porządnym szyku;
Zagrzewał swoich, dodawał ochoty,
Gdy się morawskie ukazały roty.

I spotkali się, zawrzał bój zajadły,
  Wspólnie opłacony drogo;
Aż obie strony w boju z sił opadły,
  Noc przerwała walkę srogą.
Rankiem się bitwa odnowiła żwawa,
Wódz nieprzyjaciół wpadł na Żelisława.

Jak dwa tygrysy wnet się starli razem,
  Już zabrzęknęły ich szablice;
Wróg tak potężnie ostrem ciął żelazem,
  Że odrąbał mu prawicę:
Ale Żelisław choć go ból przenika,
Lewą swą ręką ubił Morawczyka.

Nieprzyjacielskie zastępy rozbite,

Pierzchły w lasy, góry, skały,
A lackie silne, w boju niepożyte,
Krwawy tryumf otrzymały.
Mężny Zelisław niosąc Bogu dzięki,
Wrócił do kraju zwycięzcą... bez ręki.

Król tę rycerską bohatera cnotę,
Zachwycony w łask wymiarze,
Dał mu w nagrodę rękę szczerozłotą,
I bogate dobra w darze;
I w jego herbie w górze, nad koroną,
Postawił rękę, mieczem uzbrojoną.

Betty (880)

Betty. (880.)

Było mocarstwo Wielkie Morawa,
Po którym w dziejach została sława,
Światopełk berło posiadał.
Wojował bliskie Sławian dzielnice,
Rozsuwał w koło państwa granice,
Wielkość i chwałę mu nadał.
Niemcy i Węgry walczył potężnie,
Lecz raz bój stoczył i poległ mężnie.

Wtedy się klęski na kraj zwaliły,
A syn Światobój nie miał tej siły;
Ziemowit wpadł do Morawy,
I długą wojną państwo przyciskał,
Aż pochwycone Lachóm odzyskał
Stare lechickie dzierżawy.
Sam swe rycerstwo wiódł książe młody,
I na potyczkę szło jak na gody.

Często od trafu szczęście zawisło.
W ostatnim starciu w górach, nad Wisłą
Mieli Morawce lud mnogi;
Ziemowit walczył z przemożną siłą,
Ale zwyciężyć trudno mu było,
Wrzał bój uparty a srogi;
Trzech mieli sprawców dzielnych, obrotnych,
W bitwie, gonitwie jak piorón lotnych.

Aż jeden junak silny a śmiały
Goniąc każdego, walcząc dzień cały,
Wszystkich trzech bełtem obalił.
I nieprzyjaciel stracił zwycięztwo,
Sława przy Lachach. Książe za męstwo
Głośno junaka pochwalił,
I gdy z wielkiego wrócił pochodu,
Nadał trzy bełty w tarcz jego rodu.

86

Bialina (1332)

Bialina (1332)

Powiem niedługiemi słowy,
Jak i kiedy zaleciała
Do Jastrzębczyków podkowy
Zapalona strzała.

Mnich niemiecką zbieraniną
Szerzył w Polsce swe niecnoty,
I pod miastem, pod Bialiną,
Rozbił swe namioty.

Wnet zwycięzkie widząc szyki
Król Łokietek szedł na wroga,
Szedł odegnać najezdźki,
Ufny w łasce Boga.

Ujrzał zdala krwawych gości
I potężne ich obozy,
A zniszczone widząc włości,
Wzdrygał się ze zgrozy.

Jak się z nimi dzielnie zmierzyć?
Gdyż wygrana stąd zawisła:
Kiedy, myśli, skąd uderzyć,
Strzała w górze błysła.

Zadziwione wojsko całe;
Jeden żołnierz własnym czynem

Nadział siarką swoję strzałę,
Oblał palnym płynem.

I w powietrzu nią zaświecił:
Strzała padła w obóz mniszy,
Ich namioty ogień schwycił,
Rozruch powstał w ciszy.

Zgiełk i wrzawa; pożar bucha,
Tracą głowę wśród zamętu:
Król z rycerstwem nabrał ducha
Wpadł i zniósł do szczętu.

Zbiwszy mistrza najeźdnika
Co się lichbą nie ocalił,
Król przywołał Jastrzębczyka
Głośno go pochwalił.

I za pomysł jego nowy
Co mu taką przyniósł chwałę,
Dał mu w tarczę wśród podkowy
Zapaloną strzałę.

Bogorya. (1060)

Bogorya. (1060.)

Królował Bolesław śmiały,
A szablę jego poznały,
Czechy, Rusiny, Pomorze:
Znały ją Wołyń, Karpaty,
Przed nią i Kijów bogaty
Po dwakroć ukląkł w pokorze.

Z kaspijskich brzegów wędrowce,
Siedli za Dnieprem Połowce,
Szerząc na Rusi rozboje;
Pomną ich dzikie przechody
Zniszczone włości i grody,
Zgliszcza, zwaliska, krwi zdroje.

Z za Dniepru tłuszcza zajadła
Na łup do Snowska wypadła,
Broni się gród napadnięty:
Król zbiera dzielne rycerze,
Chwycili szable, puklerze,
I bój wnet zawrzał zawzięty

W boju król wszędzie na czele,
Tłumami wrogów swych ściele,
I wali pogan na kupy:
Przy nim Bogorya Michał
Szablą ich wściekłość odpychał,
W koło rzeź, jęki i trupy.

Hojne wojownik ten młody,
Żelazem sprawiał im gody,
Dobrze niém umiał wywijać:
I zakaspijskie to plemie,
Zębem swym gryzło tę ziemię
Z której krew przyszło wypijać.

I po zwycięstwie król zmierza,
Ścisnąć dłoń dzielną rycerza,
Zaszczyt nad wszelkie zaszczyty!
Ale Bogorya zemdlony
Leżał krwią własną zbroczony
Dwiema strzałami przeszyty.

Jego litując się bolu,
Król go opatrzył na polu,
I łza błysnęła mu w oku:
I zachęcając młódź rzeską,
Sam swoją ręką królewską,
Dwie strzały wyjął mu z boku.

I dał mu w tarczy dwie strzały,
Które przykładem się stały,
Dla jego dzieł naśladowców:
Tylko przeczytać te dzieje
Dziś herb ten chwałą jaśnieje,
Jako pamiątka Połowców.

Brodzic. (1048)

Brodzic. (1048)

Ciężka wojna z pruską dziczą,
I Jaćwieżią najezdniczą:
Wpadłszy z ogniem i żelazem
Palą, łupią wsie i miasta.
Hydrze wszystkie łby ściąć razem!
Bo ściąć jeden, wnet odrasta.
Z taką zgrają poszedł w tamy
Król Kazimierz mnichem zwany

Krwawe jej są w kraju ślady,
Masław ściągnął te gromady.
On na króla wznosi ramie,
Lecz tem sobie nie przysporzy.
Jego butę król przełamie,
I Jadźwingów upokorzy:
Niczem jest mu bród i znój,
Gdy się twardy toczy bój.

Zdzierstwa, rzezie, i pożogi
Trapią, niszczą lud ubogi.
Hufce lackie blachą kryte
Pojedyncze znoszą kupy;
Wchodzą w puszcze nie przebyte,
Odbijając pogan łupy
Bo czyż tym żelaznym lwom
Oprze się niesworny tłum?

Raz ich oddział w dobrej chwili
W czystym polu obskoczyli.

Z jakąż się rozpaczą wściekłą
Bił i bronił od zagłady!
Pobiegł, mało ich uciekło,
Trup pozostał z tej gromady.
Lecz w tej rzezi, wśród tych pól,
Omal sam niezginął król.

W ciągu boju, w tym natłoku,
Straż przy króla stała boku;
A jej duszą mąż był śmiały.
Nie widzianej siły dłoni,
Dzielny, straszny i wytrwały.
W zgiełku bitwy i pogoni;
A król go Brodzicem zwał,
Że wspaniałą brodę miał.

Więc ujrzawszy króla zdala,
Jaćwież wpadła nań jak fala;
I zagrały w hufcu straży
Krzyk, wrzask, mieczów błyskawica,
Aż się rozbił zapęd wrażej
O potężną pierś Brodzica.
Król przed cięciem skoczył wstecz,
Zbawił go rycerza miecz.

On go piersią swą zastawił,
I rzeź krwawą wrogóm sprawił,
2.) Miecze groty i oszczepy
1.) Godził, ciął, gruchotał
Dzielną szablą w koło miotał, +

Głowy, karki i czerepy:
Całą zgraję zgromił, obtłukł,
I trzech sprawców zwalił z nóg.

Pogromione pogan siły
W swojich błotach się pokryły.,
Zbawił króla rycerz stary;
Wdzięczny król mu za nagrodę,
Nadał ziemię, zlewał dary,
Herbem uczcił jego brodę.
W krąg trzy krzyże w tarczę mu dał.
I już go <u>Brodzicem</u> zwał.

93

Brog. Leszczyc. (1020.?)

Bróg – Leszczyc. (1020.)

Śnieżek w nocy przyprószył,
Król na łowy wyruszył,
Piętna rankiem ponowa.
Widny w śniegu ślad wszelki,
I zwierz mały czy wielki
Od psów się nie uchowa.
Jasna świeci pogoda,
Hej do lasu! dnia szkoda.

Razem trąbki zagrały,
Aż się zatrząsł las cały,
I wojna się zaczyna.
Król nie mało przerzedzi
Wilków, dzików, niedźwiedzi
W trwodze cała zwierzyna.
Dość nabili, nabrali,
I do domu wracali.

Lecz tuż pod noc burzliwa
Zawierucha się zrywa.
Że nie widać i słońca:
Śnieg nawalny się sypie,
Mróz po twarzach aż szczypie,
Wiatr szaleje bez końca.
Zasypane roztogi,
Ślady, ścieżki i drogi.

I noc nagle zapada

Błądzi łowcza gromada
Błądzi król, a z nim kilku.
Strach o życie, o zdrowie,
O! nie żarty im w głowie
O niedźwiedziu i wilku.
Myślą gdzie zanocować,
Od zguby się uchować.

Aż światełko zdaleka
Przez szary bór przeciekło,
Wlewa w króla otuchę.
Król zmarznięty, przemokły
Póki kroki go wlokły,
Dążył przez zawieruchę,
Przebrnął wreście do chaty
Chata, kopiec pękaty.

A przy chacie bróg próżny.
Wchodzi w izbę podróżny,
W piecu ogień połyska;
I gospodarz gościnny,
Miłosierny, uczynny,
Wiedzie go do ogniska:
Ale z głosu wyrazu,
Poznał króla odrazu.

I pokornie król rzecze:
— Bóg ci zapłać człowiecze;
W śniegu zginąć nam trzeba:
My w zamieci błądzimy,

Nie skąpcież nam prosimy,
Dachu, ognia i chleba.
U Boga napisano:
Dajcie będzie wam dano. —

— Ja nie skąpię nikomu,
Bo gość w domu, Bóg w domu.
Lecz czem gości poczęstuję?
— Chyba jakieś okruchy,
Trochę mleka, chleb suchy,
Bróg mój pusty prawdziwie.
Chata co już upada,
— Czém bogata, tém rada. —

Król jak mógł się posilił,
Kubek wody wychylił,
I dziękował wprzód Bogu
Potem gospodarzowi, —
A królewscy dworowi.
Wyszli z chaty do brogu,
I ujrzeli ze strachem
Cztery słupy pod dachem.

A pod dachem u chłopka,
Ani ziarnka ni snopka:
Jakżeż człek ten ubogi!
— Nie ubogim ja Panie!
Mam ja póki sił stanie,
Zdrowe ręce i nogi:
A czy latą, czy zima,
Człek niedolę wytrzyma.

Mam ja wielkie dostatki,
Dobrą żonę i dziatki
Co będą rycerzami:
Królu! Panie! za ciebie
Jam też w mojej potrzebie
Krew przelewał z wrogami. —
— Poznałeś mnie rycerzu?
Co masz na swym puklerzu? —

— Mam cięć ostrych nie mało,
W bliznach całe me ciało,
A zowią mnie Leszczycem. —
Mówiąc padł na kolana.
Król nocował; a z rana
Jasnem spojrzał nań licem,
I rzekł w serca popędzie:
— Dałeś, dano ci będzie. —

Słusznie się dla rycerza
Sprawiedliwość wymierza,
Choć pod jego dni schyłek.
Choć był włość miał i robę,
I w rycerskim stał kobie.
Za dach, ogień, posiłek:
Aby naród Leszczyca
Wzrósł mianem szlachcica —
~~Za dach, ogień, posiłek,~~
I król męża wzbogacił,
Gościnność mu zapłacił,
Że był rad i usłużny,

Goście szczerze przyjęci:
I dla wiecznej pamięci
Dał mu w tarczy bróg próżny,
A ojczyźnie i wierze
Dielni rośli rycerze.

Cholera. (1065)

Cholewa. (1065)

Zastudze wszystkie otwarte są drogi;
Z gminu, szlachetne w górę wznosi czoło.
Powiem, jak niegdyś jeden kmieć ubogi
Wszedł do herbarza i w rycerskie koło.

Bolesław Śmiały zasiadłszy tron Lecha,
Z szablą Chrobrego szedł w Chrobrego ślady:
Gromił Rusina, Prusaka i Czecha,
I w koło wszystkie drapieżne sąsiady.

Wtedy od wrzawy, zgiełku i napadów
Żadna kraina nie była spokojna;
Na nieostrożnych lub słabych sąsiadów
Wpaść, złupić, spalić, to znaczyła wojna.

Raz, gdy król sprawy rozsądzał w stolicy,
Wpadły do kraju, zbrojne jakieś kupy:
Ogniem i mieczem brojąc najezdnicy,
Lud zagarnęli i wywieźli łupy.

Król w ślad za niemi z rycerzem pokoczył,
I wsiadł na karki rozbójniczej tłuszczy:
Pod lasem krwawą z nimi bitwę stoczył,
Rozbił, lecz łupy pozostały w puszczy.

A niedobitki skryły się w taborze.
By ich do szczętu zmieść, wszczął się napada.
Wszedł w las za nimi; ale w gęstym borze

Znikli, przepadli; nigdzie ani śladu.

Król ze swą jarsnią naprózno ich szuka,
Tak się ukryły psotne bohatery;
I sam już błądzi; aż słyszy, coś stuka,
Bliżej i bliżej; to stukot siekiery.

Na ten głos dążąc to w prawą to w lewą,
Wchodzi na miejsce; a to tam spokojnie
Ubogi kmiotek rąbie sobie drzewo,
I śpiewa w przerwach, nie myśląc o wojnie.

– Bóg wam dopomóż! – król do niego rzecze.
– Bóg zapłać panie! – kmiotek odpowiada,
– Co to rąbiecie poczciwy człowiecze?
– Kłodę na chatę; stara się zapada –

– Wyż nie słyszycie wrzawy i hałasu
Kup rozbójniczych co kraj niszczą w koło?
Szczątki ich zbite wpadły tu do lasu,
A wy tu sobie rąbiecie wesoło! –

– Co mi tam Panie! co to się mnie tyczé?
Ja sobie cicho uprawiam swą miedzę,
Ani mnie znajdą kupy rozbójnicze,
W lesie, to rąbię, w chacie to siedzę. –

– A jak wam chatę spalą, mienie zgrabią
Takie tu wiérze nieraz się zdarzały.

— Jaż mam przed nimi drzeć z bojarśnią babią
Wszak za dziesięciu Pan Bóg mi dał siły —

— A macie dziatki? — O! dwóch mam chłopczyków
Drobiazg; to jeszcze karmi ich matula:
Aby wyrosną na wstręt najezdników,
I na potrzebę ojczyzny i króla —

— Dobrze: a jakież macie też dostatki? —
Mam czeptą chatę uwieczkę w złym czasie.
A, mém bogactwem są żona i dziatki,
I te zelarne dwie klamry przy pasie. —

— Jakże was zowią człowiecze? — Cholewa —
— Wiecie gdzie tabor zbójecki? — Tu blisko —
— Prowadźcież — Dobrze; zamiecham i drzewa,
A was powiodę na ich koczowisko. —

Na małą w lesie otwartą polankę,
Kmieć zaprowadził króla z rycerzami:
Tam wziąwszy dobrą na polu trzepankę,
Zbóje się śmiało dzielili łupami.

Ujrzawszy króla, wódz ich na koń skoczył,
I wprost nań godził; ale kmieć bez trwogi
Swój pas z klamrami od bioder odtoczył
Cisnął, i podciął rumakowi nogi.

(Bo niemiał broni, a skory z posługą,

Topor swój w kłodę wrąbany zostawił:)
I koń padł z jeźdzcem; koniec swą klamrą (drugą)
Cisnął i jeźdźca zranił i roskrwawił.

I bieżącemu wyrwał z rąk miecz nagi,
I w piersi mu wtłoczył: to nie drobne męstwo!
Tak chłopek dziełem rycerskiej odwagi,
Szybko królowi ułatwił zwycięstwo.

Zbójeckiej zgrai skarana zuchwałość.
Król wszystkie łupy odzyskał, a potem
Chwaląc Cholewy i siłę, i śmiałość,
Herbowym Kmiotka zaszczycił klejnotem.

Tak był w nagrodę rycerskiej zasługi.
Herbem Cholewą Kmiotek uszlachcony:
W tarczy dwie klamry, a wśród nich miecz długi,
Na łbach i zbrojach wrogów poszczerbiony.

I w tém miasteczku gdy napad ten srogi
Wypalał domów niewiele,
Lud przerażony z rozpaczy i trwogi
Zawarł się w swoim kościele,
Bo tylko wierzył w ostatniej swej toni,
Że go Bóg jeden od zguby obroni.

Nie omylił się, usłyszał Bóg jęki,
Niewiast wołania i płacze,
I nie odmówił wszechmocnej swej ręki,
By zbawić nędzne tułacze.
Radwan mąż silny i wiarą i dłonią,
Wpadł do kościoła przed wrogów pogonią.

Wpadł, przykląkł Bogu, i u stóp ołtarza
Gorącą złożył modlitwę,
Błagając niebios i ziemi mocarza,
By dał pomyślną zwieść bitwę:
I dłonią tęgą i nieskazitelną
~~[illegible]~~ powstał i uchwycił chorągiew kościelną,

Chwycił chorągiew potężnem ramieniem,
I wbiegł na środek kościoła;
Spojrzał na naród piorunem spojrzeniem,
Przemówił trąbą Anioła:
— Kto w Boga wierzy?! już dosyć łzom płynąć!
Idźmy najeźdców odeprzeć lub zginąć!

Bóg poprowadzi, dla wiary, dla chwały!
Drogę do boju oświeci!—
Wybiegli wszyscy: w kościele zostały,

Same niewiasty, i dzieci;
I mąż odważny bił, krwi swej nieoszczędził
Bóg dał sił tyle że wrogów przepędził.

Postrzegłszy nową chorągiew, sądzili
Że Lachów hufce szły nowe;
On z ludem zbrojnym uderzył i w chwili
Uszli pobici na głowę.
Tak świątek wygnał ten tłum najezdniczy,
Zabrawszy jeńców i mnóstwo zdobyczy.

I wrócił z plonem: rycerza syn rzadki,
Godzien tysiąca wawrzynów,
Brańce wróceni, i żony i matki,
Ściskały mężów i synów;
A król podziwiał waleczność młodziana,
I stąd chorągiew na tarczy Radwana.

Chorągwie Kmitów.

(11××)

Chorągiew Kmitów (11XX)

Dwa przodkujące ludy słowiańskie
Ruś i Lechija, już chrześcijańskie,
W one prostsze samowszechte czasy,
Także drapieżnych miały sąsiadów.
Chodziły w krwawe zniemi zapasy,
By się ocalić od ich napadów.
Gdzież dziś Pieczyngów choć szczątki?
Zamarły wszelkie o nich pamiątki.

Wonczas te tłumne zuchwałe zgraje
Ruskie i lackie niszczyły kraje; —
I dziś bez zgrozy wspomnić nie można
Tych opłakanych a krwawych czasów,
Kiedy szła chmurą dzicz ta bezbożna,
Zwierzęta, ptaki pierzchały z lasów;
Za niemi pożary włości
Znaczyły przejście tych głodnych gości.

Kniaź Czernichowski raz w dzień styczniowy
O wschodzie słońca wyszedł na łowy,
A lasy wielkie i mnóstwo zwierza,
Aż widzi, łuna miga na niebie,
Patrzy, i oczom swym nie dowierza,
Swych towarzyszy wzywa do siebie.
— Widzicie? pyta, pożary? —
— To panie rzekną, sąsiad nasz stary —

Trwoga od Donu do Dniepru bieży,

Lecz kniaź na ordę śmiało uderzy;
Pod dzielnym wodzem, z pomocą Boga,
Hufce do boju pójdą ochoczo,
Pewnie się zgromią pohańca wroga,
Że krwi Połowców dosyć utoczą,
    Dalej za wiarę! za ziemię!
Zgnieść i rozproszyć niewierne plemię.

Poszli i skrycie zasiedli w lesie,
Aż im wiatr łoskot Połowców niesie;
Marząc o łupach i krwi rozlewie
Idzie bezpiecznie tłuszcza obrzydła;
Niesie na brańców pęta, a niewie
Że sama dąży w ukryte sidła.
    I wnet się z lasu wynurza
Hufiec i na nią wpada jak burza.

Z krzykiem swą zdobycz ściska do koła,
Uderza z boków, z tyłu i czoła;
I napadnięci tak niespodzianie,
A przerażeni wrzawą i trwogą,
Już o swój odwrót walczą poganie,
Ale się z matni przebić nie mogą.
    I już nie bój a rzeź krwawa.
Krwią najezdników ziemię napawa.

Rusinów pułki przybyły nowe
I nieprzyjaciel zbity na głowę,
A cała orda prędko zniesiona;
Któż się największym czynem pochlubił?
Młody gracz u szabli, zwany Worona;

Dąbrowa. (1160?)

Dąbrowa. (1160ᵒ)

1.

Śpieszą hufce zebrane
W stal, żelazo odziane,
Ku granicom Litwy.
Wedle swego zwyczaju
Litwa toczy po kraju
Krwawe swe gonitwy.

Z nią Jadźwingi, Prusaki,
Drapieżnemi orszaki
Ciągną na Mazury.
Nie wstrzymają ich rzeki,
Ani leśne zasieki
Ani twarde mury.

Kraj na sztuki pocięty,
Między swemi książęty
Sił wystawił mało;
Lecz te siły skupione,
A z Mazurów złożone
Szły na pogan śmiało.

Gdy tak szyki te zbrojne
Wyruszyły na wojnę,
A koń dziarsko hasa,
Aż czekając na łupy,
Czując padła i trupy
Sęp wyleciał z lasa

A sęp wszystkim złe wróży,
A ptak srogi, a duży,
Szpony tęgie, grube:
Powstał w hufcach gwar głuchy,
I szeptały złe duchy
Sęp nam wróży zgubę.

I za wszystkiem sęp dążył,
Dumnie bujał i krążył,
Pewny swej biesiady:
A w tym rycerz z Pobogów,
Co już nieraz bił wrogów,
Stanął do narady.

— Nie strachajcie się wahle,
Rzekł, ja wieszcza obalę,
Sęp mi nie uciecze.
A pokrzepcie swe męstwo
Bo dziś zamdaszwycięztwo,
Bóg i nasze miecze. —

A ten rycerz był sławny,
Strzelec bystry i wprawny,
Wojak przed wszystkimi.
Wnet wystrzelić pospieszył,
Strzałą sępa w lot przeszył,
I sęp legł na ziemi.

Całe wojsko przyklasło.

Na zwycięstwa to hasło,
I szło z dumą w oku;
A podniosłszy swe lica,
Z pieśnią Bogarodzica
Podwoiło kroku.

(2)

Zwyczajni to goście wtargnęli w Mazowsze.
Po kraju pobiegły ich roje,
Tam lud jest bogaty, powietrze tam zdrowsze
I krasne jak koral dziewoje.
Tam zamki, a w zamkach oręże błyszczące,
A w gmachach bogactwa i zbiory,
Tam woły i konie brykają po łące,
I w chatach są pełne komory.

Niesyta zdobyczy pogańska gromada,
Jak obłok ulewą brzemienny,
Na grody, na włości łakomie wypada
Szalejąc jak wichier jesienny.
A garstka Mazurów już chciwych spotkania
Z tym tłumem nie śmiejąc się mierzyć,
Swą szczupłość dąbrową przed niemi zasłania
Nim przyjdzie sposobność uderzyć.

Co widząc wróg krzyża jął szydzić nieznośnie
Ostrożność hetmana zwie trwogą:
— Lękliwe zające! — zawoła donośnie,
Garść mężów nie ruszą się nogą!
Aż rycerz z Pobogów co sępa w obłoku
Ucelił i dognał swą strzałą.

Nie ścierpiał szyderstw, i w jednym poskoku
Pokazał odwagę zuchwałą.

Wypuszcza rumaka i woła na braci
I z mieczem na pogan wylata.
I krwią ich i trupem szyderstwo ich płaci
Jak szyszki rozbija i płata.
Jak w kotle zawrzały, zgiełk wszczął się wszyscy
Poganie zdumieni napadem.
Ściskają naprożno przerwane swe szyki,
I tłoczą zuchwalce strzał gradem.

Lecz strzały nie biorą pancerza i tarczy,
A bracia tuż za nim wpadają,
Bo mu choć lwu nawet i sił nie wystarczy
Samemu bojować ze zgrają.
Tak Pobóg Prusaków dwa rozbił oddziały
I Litwę pomieszał i ztrwożył,
A z braci pomocą przejeździł tłum cały,
I kres napadowi położył.

I król mu ozdobił podkowę Poboga,
Że swoją odwagą lud zbawił.
Że we dwóch zastępach zbił chrześcijan wroga
W jej końcach dwa krzyże postawił.
Nad hełmem dał skrzydło sępowe ze strzałą
Zestoczon był bój przy dąbrowie.
Gdzie wojsko za szczupłe na porę czekało
Stąd herb się ten Dąbrową zowie.

Doliwa (1256)

1.

Przeszła tatarska straszliwa nawała,
Smutne zostały iey ślady;
Lecz Polska nigdy pokoiu nie miała
Bo żyły walki i zwady
Darli się z sobą książęta
Wszędzie swe krwawe rozwodząc orszaki
A jeszcze dzikie wpadały Prusaki
Jaćwież i Litwa zawzięta.

Smutny monarcha pilnując Krakowa
Słabo zamieszki przytłumiał
Czcza była iego i ręka i głowa
Klęskom zaradzić nie umiał
Nie dość na chęci na woli
Krzywoustego iuż dawno spał żuraw
Postrach Pomorzan, Prus, Niemcow, Czech, Moraw
I naród jęczał w niedoli

Był na Mazowszu za onych to czasów
Liw, zamek mocny a stary
Siedział na wzgórzu, wśród lasów
I karcił dziczy zamiary.
By się w głąb kraiu zanurzyć,
Nieprzyiaciołom wprzód było go trzeba,
Lecz w zamku dosyć i ludzi i chleba
Nie łatwo wziąść go i zburzyć.

Przyszli Jadźwingi, a naród ten dziki,
Był uporczywy a śmiały;
Przyszli pod zamek z głośnemi okrzyki
Gotowi drzeć się na wały.
Ale pod zamek na zwiady
Wprzód ochotnika ostrożnie wysłali
Pod noc ich tłumne, w niewielkiey oddali
Zaległy pola gromady.
I postrach pobiegł po całey krainie
Krył się gdzie mógł lud ubogi
A hufce polskie o szarey godzinie
Przyszły na odsiecz załogi.
A cicho szły bez hałasu,
Że wróg niewiedział; i tuż niedaleko,
Za zamkiem skrycie stanęły nad rzeką,
Obóz przytknąwszy do lasu.

Jeden Porayczyk, sam ieden zuchwale;
Krokiem odważnym a rześkim,
Wyszedł z obozu, i zszedł przy wale
Z tym ochotnikiem jaćwiązkiem
A ten go mierząc oczyma
— Skąd idziesz? spytał — Ja z zamku wychodzę —
— Coż tam? — Głód wielki i trwoga w załodze
Zamek i dnia nie wytrzyma —

— Więc go wziąść można — Naypłatwiey dziś ieszcze,
Chytrze Porayczyk odpowie

Głód i wy zamek weźmiecie jak w kleszcze
Kłocą się z sobą wodzowie –
– Pokażesz skąd nam zayść trzeba? –
– Ja iestem waszym i duszą i ciałem
Bo iuż od trzech dni nic w ustach niemiałem
Tylko mi daycie kęs chleba –

Mów nasz cię hetman nakarmi napoi
Bądź pewny iego opieki –
– Zaydźcie od wschodu, tam słaba straż stoi
I bijcie w bramę od rzeki
A zamek wnet pochwycicie –
– Chodź niech cię wódz nasz wybada u siebie
Wskażesz mu środki w tak ważney potrzebie
On cię nadgrodzi sowicie

Wodza Poraynczyk przebiegły, a śmiałek
O wzięciu zamku zapewnił
A tylko prosił o chleba kawałek
Tak że się Jadwing rozrzewnił
Lecz gdy sporządzał swe roty
Psotnik się wymknął i Jaćwież porzucił
I do swoiego obozu powrócił
I opowiedział swe psoty

Więc hetman polski rad z iego przestrogi
By Jaćwież zbić bez zawodu

Ostrzegł dowódcę zamkowey załogi,
Obsaczył mieysce od wschodu,
I tam postawił doradcę:
Wzmocnił brzeg rzeki, i z dłonią wzniesioną
Nieprzyjaciela pod nocy zasłoną
Czekał w tey silney zasadce.

2.

Rzeka śpi, las drzymie w cieniu,
Otuliła świat noc szara
Zamek stoi w oddaleniu,
Jak miłoząca czarna mara;
Wiatru tylko gwarzy szmer,
Błyszczą tylko wilcze oczy,
Wilk ukradkiem do wsi kroczy,
Po swoy łup, po krwawy żer.

W tym szum zdala ucho słyszy,
Baczność w szykach się podwoiła;
A to dąży w nocney ciszy,
Spodziewana pogań zgraia.
Z Porayczyka chytrych rad,
By uderzyć w słabą stronę,
Idąc w mieysca umówione,
Nieprzyiaciel w sidła wpadł

Nagle powstał krzyk i wrzawa
Świst oszczepów, szabel, strzałów,

Bita srodze Jaćwież krwawa
Już uciekać chce od wałów;
Ale otoczona wkrąg
W krzykach tłocząc się na kupy,
Skrwawionemi swemi trupy
Stłukła trawy ziemskich łąk.

Więc Porajczyk że jey radził,
I rozbitą hordą chciwą,
Że do Liwu ią sprowadził,
Król mu nadał herb Doliwa.
Poray iedną różę ma;
Król mu drugie dwie dołączył,
Rycerz w sławie życie skończył,
Polska klejnot jego zna.

Drogomir. (1409)

Drogomir. (1109.)

1

Niemcy pobici uszli od Wrocławia?
Została cisza na pobojowisku,
A psów gromada ucztę sobie sprawia
Przy migocącym gwiazd zamglonych błysku.
Ileż krwi się napiła duma Henrykowa!
Ile ciał szarpią szpony i pazury!
Pieśń dla nich pogrzebową nucy nocna sowa,
A w domu płaczą, matki żony, córy,

I w króla hufcach było strat niemało,
Wiele też padło na najezdcy głowę,
Król ciężką wojnę zakończywszy z chwałą,
Jaśnie już widział zdrady Zbigniewowe,
I żywot utopiony we zgrozie i niemocie,
A z tąd boleśnie cierpiał w sercu męki.
I długo zadumany siedział w owym namiocie,
I słyszał smutne swych ranionych jęki.

Tej wielkiej duszy litość była cechą,
Tak wśród serdecznych głosów i okrzyków,
Swojem królewskim słowem i pociechą
Począł ożywić rannych wojowników,
A był stary Drogomir, wojak zawołany,
I pięciu synów ojciec wiekiem zgięty,
Co w bitwie na psiem polu ciężkie odniosł rany,
I ku ojczyźnie żywił ogień święty.

Leżał na skórze jako dziad ubogi,

Świtał króla, przy nim tui leżały,
Trzech jego synów, trzy ucięte nogi;
Tarcze, kołczugi, miecze, łuki, strzały,
I trzej bez nóg synowie upłaciem krwi omdleli.
Okropna bladość wzpsła na ich twarze,
A przy nich i przy ojcu stali i siedzieli
Z różnemi leki studzy i lekarze.

2.

Król.

Toś ty mój Drogomirze,
W tak opłakanym stanie?!
Mów, pokaż rany twe.

Drogomir

Mój królu bohaterze!
Na twoje zawołanie
Nie bolą rany mnie.

Król.

Opatrzeć je roskażę,
By rychło się zgoiły,
Byś był i żyw i zdrów.

Drogomir

Widzieli je lekarze;
Twych łask o królu miły,
Określić nie mam słów.

Król.

Bądź dobrej myśli mój rycerzu,
Ja jeszcze ujrzę cię w pancerzu,
Cóż to za nogi masz przy sobie?

Drogomir

To nogi panie, synów mych.

Król

Gdzież syny twe? straciłeś ich?

Drogomir

Ach syny me przez pół są w grobie;
Ja pięciu królu miałem synów,
Co bili się za kraj, za ciebie;
Wdrażałem ich do mężnych czynów;
Dwaj padli w krwawej dziś potrzebie,
Trzej leżą ranni i bez nóg;
I te podpory mej starości
Ku mej niedoli a żałości;
Jednego dnia mi zabrał Bóg.

3.

Król spojrzał z boleścią na chrome ~~młodzieńcy~~ młodzieńce;
A niemógł oziębłe znieść tego widoku.
Pocieszał ich rzewnie i ściskał za ręce,
I łzy rozczulenia stanęły mu w oku,
W nagrodę więc męstwu, niedoli i cnocie,
Dał mienia im wielkie i w ziemi i w złocie;
A w pamięć serdecznych poświęceń i czynów,
Kalectwa, wylanej krwi ojca i synów,
Dał herb im Drogomir; trzy zbrojne golenie
Przy jednym ośrodku spojone w promienia.

Drogosław. (1288)

Drogosław. (1288)

(1.)

Kiedy Tatarzy, ten lud mogolski,
Z mieczem i ogniem wtargną do Polski,
Biada nieszczęsnej krainie!
Miasta i włości łupią pohańce,
W pętach nieszczęśni jęczą pojmańce,
Starców i dzieci krew płynie.

Próżno wojsk naszych zielarne szyki,
Strzelce, huffsarze i pancerniki
Chcą tę powstrzymać nawałę.
Garść ich niezdolna pobić zuchwalce
I w gruzach legą, po krwawej walce
Grody i wioski nieśmiałe.

A kiedy ujrzą zastęp rycerzy
Co na nich w polu śmiało uderzy,
Wnet go otoczą do koła:
I zastęp głodem zmorzon w tém kole,
Musi lub zginąć, lub wpaść w niewolę,
Bo im się oprzeć nie zdoła.

Ale śmierć lepsza, niż srome pęta,
Niż poganina litość przeklęta,
Jakże się z wrogiem bić snadnie!
Więc sobie drogę robią szablicą,
Walczy w rospaczy z tą nawałnicą,
I w przód pogromi, nim padnie.

2.

Raz świętej niedzieli
Tatarzy wtargnęli
Łupiąc i wiążąc bezbronny lud;
A lackie oddziały
Do boju, do chwały,
Szły, a roztropny hetman ich wiódł.

Dzielnie napadły,
Rój pogan zajadły;
Zbici poganie odeszli precz:
Drapieżna gromada
Tak łatwo nie pada;
Szalał po włościach ogień i miecz.

Po polu, po błoni
Gdy hetman ich goni,
Wszystkie ich kupy zbiegły się wraz.
Od świtu, od rana,
Oblegli hetmana,
W ściśły, okrągły jak koło, pas.

Miotają strzał falą,
Ognisko w krąg palą,
I garści Lachów pęta lub skon;
Dzicz krwawa, złośliwa,
Bezpiecznie spoczywa,
I ściąga zewsząd niezmierny plon.

Garść Lachów bez ruchu.

Upada na duchu,
A straszny obręcz ściska ich wciąż;
Z orężem i zbroją
I radzą i stoją,
Lecz przy hetmanie był dzielny mąż.

A nieustraszony
Drogosław rzeczony,
Co tracił ducha i radę dał:
W zbawienie uwierzyć,
I w obręcz uderzyć,
Na wstręt ich tłumu i grady strzał.

— Więc Boże, błogosław! —
Zawołał Drogosław,
I wpadł na pogan: wrzawa i krzyk!
Huf cały poskoczył,
Krwi dziczy utoczył,
I przerwał koło, wszedł i znikł.

Król słuszność wymierza;
Nagrodził rycerza,
Ztąd jego miana i sławy wzrost:
I mnogie mu sioła,
I herb dał pół-koła,
A na niem strzała do góry wprost.

Drzewica (12××)

Drzewica. (12XX)

Gdy Krzywousty legł w swych przodków grobie,
Spadła niedola na Piastową ziemię,
Po wielkim królu płakał kraj w żałobie,
Bo go przygniotło klęsk i nieszczęść brzemię.
Książęta Bracia wiedli z sobą spory,
Wojny toczyli zawzięte,
Pomiędzy Bracią gwałty i zabory,
Węzły miłości rozcięte.

I krew się lała. W bezdni tych zamieszek
Tonęły wszystkie narodowe siły;
Zdołałże książę, na Sieradziu Leszek
Odeprzeć klęskę co się nań stoczyły?
Litwa napadła: dacże bijąc wrogóm?
Biada Sieradzkiej krainie!
Nie ostały się miasta, wsie, pożogom,
Ni zdzierstwom Boże świątynie.

Książe by raz już pozbyć się swych gości,
Wszystkie swe hufce wywiódł na nich w pole:
Przez lasy, gąszcze, hufce szły w cichości,
Drobne, lecz zdolne ustrzymać ich swawolę
A swojej Litwy zgraje najezdnicze
Pod wsią Drzewicą leżały;
Tam zgromadziły brańców i zdobycze,
A strzegły rowy i wały.

Więc nie znajdując oporu ni wstrętu,

Bójne pogaństwo ogniem i żelazem
Dobytki kraju niszczyły do szczętu,
Lecz te rozboje nie uszły mu płazem,
Hetman w pochodzie kryjąc wojska ruchy,
Nim słońce w górach przygasło,
Dzielnego męża wysłał na podsłuchy:
A nocą czekał na hasło.

A mąż ten dzielny przybył z obcej ziemi,
I służył Księciu, a był zwan Arkady,
A służył duszą i piersiami swemi,
I na pogańskie nieraz szedł gromady.
Hetman go wysłał stojąc w pogotowiu
Ku żwawej z Litwą potrzebie;
A wtedy w nocy księżyc był na nowiu,
Gwiazdy migały na niebie,

Nie czując żadnej od Sieradzian trwogi,
Litwa bezpiecznie spała, jakby w domu:
Arkady z hufcem, świadomemi drogi
Pod jej obozy poszedł po-kryjomu,
I z nagłym krzykiem, jak grom nie wstrzymany,
Wpadł, i okropną rzeź sprawił,
Snem rozmarzone pomieszał pogany,
I z więzów branice wybawił.

A na tę krzyki hetman stojąc blisko,
Jak nagła burza, z wojskiem wbiegł, przyskoczył,
Nieprzyjacielskie zburzył legowisko,
Trupami pole usłał, a krwią zbroczył.
I z lichwą wszystkie zabrał im grabieże,

I jeńców wiele tysięcy;
Z zwycięzcami hetman i rycerze,
Wrócili w sieradz książęcy.

~~Więc już~~

Więc już od wroga wolne było księstwo;
Dzielny Arkady swą zwinnością młodą,
Ułatwił, sprawił, wielkie to zwycięstwo,
I książę świetną uczcił go nagrodą,
Dał mu na tarczy nów księżyca złoty,
W nim, pod nim, dwie gwiazdy świecące,
I ten herb nazwał w pamięć męża cnoty,
Od wsi Drzewicy, Drzewicą.

osany,

ył,

Dziatosza. (1130)

Działosza (1130)

Za Krzywoustego czasów,
W wieku krwawych walk, zapasów,
W bojach bytu ziem,
Każdy szlachcic był żołnierzem,
Każdy żołnierz był rycerzem,
Każdy rycerz ~~[illegible]~~ lwem.

Z tej wielkiego króla szkoły
Wychodzili lwy, sokoły,
Płodny w nich był czas:
W skwarach lata, w lodach zimy
Rzekł, rodzili się olbrzymy;
Dawno wiek ten zgasł.

Był przy królu szlachcic młody
Co z dzikami szedł w zawody,
Działoszą się zwał:
Śmiały, zręczny w polu, w borze,
Czechy, Prusy, Ruś, Pomorze,
Jak swe gniazdo znał.

Za waleczność, za bojową,
Miał od króla wieś Rogową,
Pargaminów zwój:
Król go często brał na łowy,
A tam czekał go nie nowy
Ze zwierzęciem bój.

Mignął jeleń szybkonogi,
On go schwycił w lot za rogi,
Zerwał jeden róg:
Zwierz się biegiem nie ocalił,
On go dognał, ścisnął, zwalił.
U królewskich nóg.

Sęp usłyszał te hałasy,
Krzyknął spiesząc w dalsze lasy,
Puścił skrzydła w lot:
Dla Dziatoszy to bawidło;
W skok mu odbił jedno skrzydło,
Wypuściwszy grot.

Król bohater, król zdobywca,
Spojrzał z dumą na myśliwca,
Bo się cieszył nim:
— Choć masz wasze herb swój dawny,
To odemnie równie sławny
Na pamiątkę przyjm —

Więc że Łowiec jak oprawca
Na powietrzu robił latawca
I jelenia zmógł,
Król mu w równym dał odstępie
W tarczy herbu skrzydło sępie,
I jeleni róg.

122

Gieralt. Osmoróg. (973)

Gierałt Ośmoróg. (973.)

1

Już bałwochwalstwa zmierziwszy zamęty
Cała Lechija przyjęła chrzest święty,
I Bóg do swego przytulił ją łona:
Już święte znamię na czole swem nosił,
Cześć jego sercem i usty lud głosił
I krzyż kraj cały w swe objął ramiona:
Gdzieniegdzie w skrytych bałwany komorach,
Lub w niedostępnych taiły się borach.

Książę i księżna, nauką, namową,
Wpajali wiarę i cześć Chrystusową,
Szli do kościołów i kmiotki i pany;
A tylko jeden w niewiernych był zbiorze
Co słuchać nie chciał a trwał w swoym uporze,
I nad Chrystusa przenosił bałwany.
Próżno Mieczysław do chrztu go nakłaniał,
On zatwardziały uparcie się wzbraniał.

– Upamiętaj się, o ślepy człowiecze!
Łagodnem słowem monarcha doń rzecze:
Jakie ci dobro twe bogi przynoszą?
Że ziemskie skarby zlewaią na ciebie,
I że ci słodko, nie myśląc o niebie,
Ciało swe marną napawać roskoszą?
Słuchaj: ty wieczne miej dobro na względzie,
Ciało twe umrze, bez duszy żyć będzie.

Religja święta dziś nam objawiona

Zanurza w sercach cnót wszystkich nasiona;
Łaska to niebios gdy w sercach zagości;
Chrystus w pokorze swe czoło uchylał,
Za nas na krzyżu swą boską krew wylał,
A od nas nie chce nic tylko miłości:
Chce by świat cały był jedną rodziną,
Cóż jest, mów, twego uporu przyczyną. —

A zwał się Gieralt poganin ten twardy,
A był to bogacz, a możny, a hardy,
A miał dwór liczny i sługi pochlebce:
W zbytkach, rozpuście, wśród pogan czeladzi,
Czynił co tylko zły sercu duch radzi,
I co namiętności do ucha mu szepce,
Słowa więc księcia na tło zatwardziałe,
Były to ziarna rzucone na skałę.

Tak przez lat osiem odpychał głos pański.
W ucztach, swawoli wiódł ~~żywot~~ żywot pogański,
Jakaż się nagle z nim stała przemiana?
Usłyszał dzwonek, i widział dokoła,
Jak z pokornem czołem lud szedł do kościoła,
A książę z księżną zginali kolana.
Przyszły mu na myśl książęce przestrogi,
I niby pchnięty w świątyni wszedł progi

Patrzał uważnie na Pańską ofiarę,
Z wiarą Chrystusa porównał swą wiarę.
Usłyszał rzewne modlitwy i hymny,
I z kazalnicy nauki i rady.

Których słuchały pobożne gromady;
Tak, że poganin uparty i zimny
Z serca swe wszystkie bałwany wyrzucił,
I chrześcijaninem do domu powrócił.

I wygnał z domu pogańskie niecnoty,
I długiej swojej żałował ślepoty.
— Boże chrześcijan! — w pokorze i skrusze
Zawołał — Boże! cześć Tobie i chwała,
Że moja dusza w ciemnościach przejrzała,
Żeś łaską swoją oświecił mą duszę! —
I pełen skruchy, jak pielgrzym ubogi,
Szedł pod Piotrowe ukorzyć się progi.

2

Na siedmiu pagórkach gród wielki spoczywa,
Dawnego pan świata, Piotrowa stolica.
Krew święta, męczeńska, jej progi obmywa,
Krwią świętą mi gocą Tybrowych wód lica.
Brzmią jękiem podziemne katakomb sklepienia,
W ich głębiach uwięzłe śpią świętych westchnienia.

Do grodu Świętego ze czterech stron ziemi
Przyciąga pielgrzymów pobożnych rząd cichy,
Całować próg święty ustami korn~~emi~~,
Z modlitwą o łaski, ze skruchą za grzechy.
Namiestnik Chrystusa jak ojciec tej rzeszy
Upadłe, zbolałe, pokrzepia i cieszy.

O kiju pielgrzymim, o chlebie z jałmużny,
Dach z Gniezna dziwami otoczon ~~[illegible]~~ wokoło

Przybywa przed Bogiem występny i dłużny,
I Ojcu świętemu nachyla sie czoło;
I błaga, Chrystusa wyznając się sługa,
O chrzest który w Gnieźnie odpychał tak długo.

— O, Boga następco! zawołał z zapałem:
Bałwanów upornie jam niechciał porzucić,
W zbrodniczym uporze lat osim przetrwałem,
Dziś choć się do krzyża z pokutą nawrócić,
Cóż z grzesznej mej duszy tę winę zmyć może?
Z ochotą, krew, życie, za karę położę.—

A papież mu rzecze:— O! dobrej bądź myśli,
Wierz święcie, a dusza twa będzie zbawiona:
Bóg dobry przebaczy tym wszystkim co przyszli,
I wszystkich grzeszników przytula do łona.
Ty Boga co życie na ziemi i niebie
Ukochaj jak wszystko, bliźniego jak siebie.

I sam mu na czole krzyż święty położył,
Ochrzcił; a korny do boga przychodzień
Dla Boga się w Rzymie odrodził i ożył,
Że skruchy cnotliwszym i lepszym był codzień;
A ojciec go święty ukochał i cenił
I herb jego cietrzew na nowy przemienił.

Na pamięć że w błędach był ośm lat uparty
Na tarczę herbowną z błogosławieństwami
Dał krzyż mu we czterech ramionach rozdarty,
I krzyż się wydaje jak z ośmią rogami.

I z tąd Osmorogiem herb Gieraltsęzowie,
Tak w polskiém rycerstwie szli wciąż Gieraltowie.

Wróciwszy do Gniezna wędrowiec pobożny,
Był wzorem cnót wszystkich, litości, pokory;
Sam pogan nawracał, a jako pan możny,
Wystawiał, wzbogacał kościoły, klasztory:
I jego potomkom Osmoróg herb stary,
Pozostał pamiątką uporu i wiary.

126

Godziemba. (1094)

Godziemba. (1094.)

Uszedł król Bolesław Śmiały,
Władał po nim Brat niedbały,
Ciężki to dla władzcy grzech!
I nieszczęścia kraj szarpały,
Najeżdżali go zuchwale,
Pomorzanin, Prusak, Czech.

Straszne, krwawe były wojny,
Lecz nie wojny, a rozboje,
W tej drapieżniejszych wieków mgle;
Nigdzie nie był kąt spokojny,
Napadały wrogów roje
Domy Boże, Miasta, wsie.

Król gnuśnością swą wywołał
Niechęć w kraju, i niezgodę,
Nie miał ducha, nie miał sił
Kiedy Czechom niepodołał,
Wysłał swego wojewodę,
Sieciech wszędzie wrogów bił.

Lecz wtargnąwszy na Morawy,
Spotkał ich skupione szyki,
I nie zwrócił kroku w stecz;
Wnet bój z niemi powstał żwawy,
Zaszli z tyłu Morawczyki,
Dzwonił puklerz, szalał miecz.

Ale wydał im wygranę,

Stawł i zmiótł ich ~~następ~~ hurmy
Junak sławny siłą lwią;
Czynił rzeczy niesłychane,
Dźwigał kłody, rwał łańcuchy,
A Godziembą zwano go.

Cisnął grotem, ciął szablicą
Wszędzie trupy, gdzie się ruszył,
Wkoło siebie rzucał strach;
Tak latając błyskawicą,
Miecz i groty swe pokruszył,
Na nieprzyjacielskich łbach.

Cóż bezbronna pocznie ręka?
Więc już jak za jeńcem gonią
Dwóch Morawców jeden Czech:
A tam rosła tuż sosenka,
Wyrwał z ziemi silną dłonią
I obalił wszystkich trzech.

Tak miotając wkoło sosną,
Jako burza, pędzi srodze
Kędy bój najkrwawszy wrzał:
W jego ręku siły rosną,
Bije, wali, po swej drodze,
I zostawia kupy ciał.

Hetman czeski stał w oddali;
Widząc taką broń Godziemby,
Wprost nań godzi, by go zmódz:
On go sosną z konia wali,

Twarz mu krwawi, tłucze zęby,
Wpadł w niewolę czeski wódz.

Król za czyn ten pełen chluby,
Dał nagrodę zasłużoną,
Bo Godziemba walczył wciąż:
W tarcz dał sosnę z trzema czuby,
Takąż sosnę nad koroną,
Trzyma w ręku zbrojny mąż.

Gozdawa. (1106)

Gozdawa. (1106)

[illegible]

Gozdawa. (1106.)

1.

Pan na Gozdawie w Mazowieckiej ziemi,
~~Przezacny~~ Rzeczony Krystyn, dobry, Bogobojny,
Siedział w komnacie z żoną dziećmi swemi,
Różne im dzieje, różne prawił wojny,
Różne przygody, jak w hufcu Sieciecha
Służąc bojował w Szląsku i Morawie,
Jak z nim przydławił zdradliwego Czecha,
Co czynił w podłej Zbigniewowej sprawie
— Co zacz ten Zbigniew? wy dziatki nie wiecie
Ja znam, — powiada — jego niecne życie.

Co tylko złego człek wydumać może,
To w nim jest wszystko, starszy to brat Króla,
Ale nieprawy; król go, żal się Boże,
Do swoich piersi naprożno przytula,
I szczerym bratnim chce ująć uściskiem:
On jak gadzina, kąsa go gdzie zdoła,
Wiąże się z różnych wrogów zbiegowiskiem,
I zdrad swych siecią plącze go dokoła:
Wszak walczył z ojcem, i zbił był na głowę,
Świadczą Kruszwica i wody Gopłowe. (+)

Słuchajcież dalej; I zawsze ten zbrodzień,
Przez Czecha wroga z klasztoru wyrwany, (++)
Nowe na Brata sieci snuje codzień,
Prusy i inne sprowadza pogany.

(+) 1096. (++) Przez Brzetysława 1096.

Aby go zepchnął, a sam Polską władał.
Ale król mądry, a bystry, a światły,
Co swoim wrogom zawsze klęskę zadał,
Zgąga mu hańbę, sobie wieniec chwały.
Dzisiaj się Zbigniew szczerze upokorzył,
Bo znać zdrad nowych jeszcze nie potworzył.

Król na Pomorską wzywa go wyprawę,
By mu swe hufce w pomoc przyprowadził;
Przyrzekł, lecz jakąś mam w sercu obawę
By go nie odbiegł i jeszcze nie zdradził;
Dzielny Skarbimierz wyprawiony przodem
Już Pomorzany przyjmuje i dławi;
Za nim król dąży, a z bitnym narodem,
Górę lat weźmie miecz jego Żórawi. (+)
O! i ja jeszcze na konia wyskoczę,
Jeszcze mam siłę i ramię ochocze. —

2.

Ledwie dokończył pan na Gozdawie,
Nagle zawrzały Trąby i Rogi;
Wieś utonęła w wojennej wrzawie,
I gość potężny wszedł w jego progi;
A był tym gościem Bolesław trzeci,
I Gospodarza zastał wśród dzieci.

— Królu i Panie! — rzekł tylko tyle,
I padł przed królem jak długi,

(+) Bolesław miecz swój nazywał Żórawiem.

Trzy grabie. (1074.)

Trzy grabie. (+) (1074?)

Znowu Połowce burzliwą falą
Ruską krainę łupią i palą,
Nieszczęsne grody i włości!
Bóg wie, ile tam krwi się przelało,
Ile tam całych chat pozostało!
Król śpieszy wygnać tych gości.
Znała go przed się dzicz ona sroga
I w ich łożyskach popłoch i trwoga.

Król by położyć koniec łupieży,
Na Ruś od Bohu do Dniepru bieży,
A gdzie przybieży, tam cisza.
Dzida pogańska krwią się nie poi,
Niema gdzie ognia krzesnąć ze zbroi,
Ani wyciągnąć berdysza.
Połowiec w lasach, wąwozach znika,
Trudno królowi dostać języka.

Aż czego nie dał podjazd wysłany,
To mu przypadek dał niespodziany,
A taki zasię przypadek.
Trzej pacholiki z leśnej chałupy
Poszli wraz siano ściągać do kupy,
Dwaj młodzi, a trzeci dziadek.
A mieli grabie, a żadnej broni,
I jęli siano grabić na błoni.

W tym kiedy spojrzą na błoń przestronną,

(+) Według Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego.

A bieży podjazd, a bieży konno,
To zasię były Połowce.
A ich trzech było: zbrojni poganie,
Biegą trzech kmieci ująć na sianie,
I wlec je w swoje manowce:
I młodzi poczną strachać się srodze,
Starszy im ducha ośmieli w trwodze.

— Nie strachajmy się, prawi, młodzieńce.
Toć mamy grabie i zdrowe ręce,
Ich trzech, i nas trzech do sprawy:
Lżéj nam grabiami razić ich szkapy,
I poganinom potargać chrapy,
Niż im nas jąć do obławy:
A jeśli mamy ginąć, to giňmy,
A z wrogiem krzyża odważnie czyńmy.

A trzej wrogowie, pogańskie śmiecie,
Pewni że ujmą bezbronne kmiecie,
Z koni na ziemię zeskoczą;
I biorą troki, i k'nim już idą.
By je powiązać; tknięte ohydą
Kmiotki stanąwszy ochoczo,
Jak się zawiną siłą i sztuką,
Wszystkim grabiami głowy przytłuką.

Więc jak w bojowej krwawej potrzebie,
Z wszystkim trzech na trzech, wpadną na siebie.
I w skok się rozespią trzy pary,

I tłoczą ziemię dusząc się srogo;
Połowce szabel ująć nie mogą,
Aż obalony kmieć stary
Strzałę wrogowi z kołczanu chwyta,
I gniotącemu topi w jelita.

Połowiec wrzasnął i wylał ducha.
Zwycięzca jeno zemsty swej słucha,
Od zabitego broń bierze,
Na pomoc braci bieży z posługą,
Po tbie pohańca grzmotnie maczugą,
I już dwaj leżą szermierze.
Jeden żyw został; i ten żyw trzeci
O miłosierdzie prosi u kmieci.

Więc Panu Bogu złożywszy dzięki,
Każdy broń ostrą weźmą do ręki,
A jeńca mając pod władzą,
Wiążą go sznurem w tył obie dłonie,
I objuczone zajmują konie,
I do obozu prowadzą,
I Król radośny jąwszy języka,
Śmiało na ordę hufca pomyka.

I wszystkie w gęstych lasach ukryte,
Jedna po drugiej, ordy pobite,
Zabrane mienie ich grabie,
Idzie wygnana; a Król po wojnie
Trzech pacholików obdarzył hojnie,
I herb im nadał trzy grabie.

iebie.

I pacholiki, kmiotkowie mali,
Klejnot szlachecki słusznie dostali.

134

~~Gryf.~~ (812)

Gryf. (812)

Nim światło wiary nad brzegami Wisły
Wyszło z ziemi pogańskie umysły
I runęła część bałwanów,
Szerokie lechice było panowanie.
Serby, Kaszuby, Rugi, Pomorzanie,
Lachów znali za swych panów.
I aż za Elbą nadbałtyckie ziemie
Posiadło jedno, sławne słowian plemię.

Słowian Lechitów Książe Leszek trzeci,
Dzielny a śmiały, ojciec wielu dzieci,
Szablą swą rozszerzał kraje.
Z cesarzem Franków(+) potężnie się spierał.
Wydarte Niemcóm zdobycze odbierał,
I odganiał Fryzów zgraje.
A przed swą śmiercią, syt sławy wawrzynów
Kraj ten rozdzielił między swojch synów.

Nie znając wiary i świętego chrzestu,
Pogańskim trybem synów miał dwudziestu,
Pruca nich, Popiel był syn prawy.
Kiedy w ostatniej starzec legł chorobie,
Jego uczynił następcą po sobie,
Zlał nań kraju rząd i sprawy:
Tamci powolność zaprzysięgli bratu,
Uznając władzę jego majestatu.

W herbie Lechitów jaśniał Orzeł biały,
I na znamionach orły powiewały
W locie od karpat ku morzu:

(+) z Karolem W.

A stary ojciec tak mnogiej rodziny
Tak obdzielając tamte swoje syny
Po ziem bałtyckich przestworzu,
Na ich jedności wspólny byt zakładał,
I wszystkim jedno wspólne znamie nadał.

Ze lwa i orła jedną zlał istotę.
Orła dziób złoty, u lwa szpony złote,
Skrzydła wzniesione do góry;
Lwi ~~Lwie~~ grzbiet i łapy, kark piórem się jeży,
Ma gryfa miano; i po ziemiach bieży,
I ulatuje pod chmury,
I byli męże do boju ochotni
Jako lew silni, i jak orzeł lotni.

Tak przez trzy wieki władali tam nasi.
Ale Turyngi, Fryzy, Franki, Sasi,
Krwawe z niemi wiedli boje,
Aż te drapieżne, wieczne słowian wrogi
Wszérz i wzdłuż niosąc mordy i pożogi
Zagarnęli ich w moc swoją
I Leszkowicze z nad Elby i Sali,
Bliżsi wrócili, dalsi tam zostali.

Lecz synów Leszka z całym pokoleniem,
W potomne wieki gryf został znamieniem,
Tarcz ich się wiecznie zachowa,
Dotąd we wszystkich i tem godłem imionach,
Czy żyją w Polsce, czy w niemieckich stronach,
Płynie krew stara Leszkowa;
A na Pomorzu od wieków dziesiątka,
Władzy Lechickiej w gryfie trwa pamiątka.

Polskich Gryfitów, kasta dziejów przyzna,
Dwa były hasła; wiara i ojczyzna,
    Serca cnotami gorące.
Jaksowie Bogu stawiali świątynie,
I najgorliwsi byli w tej rodzinie
    Swobód narodu obrońce,
Nic już im więcej zacności nie doda,
Stąd gryf w rycerstwie zowie się Swoboda.

Habdank. (1109)

Habdank. 1. (1.109)

1. (700)

Gdy dwunastu wojewodów
Lechiją władało,
Szczupło było możnych grodów,
A i włości mało.
Wojewodów krwawe spory
Gniotły kraj ubogi,
Kmiece chaty, pańskie dwory,
Gnębił nieład srogi.

W tym zamęcie, w tej topieli,
Rada nie jednaka;
Wreście pana obrać chcieli,
I obrali Kraka.
A ten Krak był wojewodą,
Rycerz był to śmiały,
Z dzielną dłonią, duszą młodą,
W bojach szukał chwały.

Jako rycerz, wnet przerobił,
Lachów na wojaków,
Dźwignął miasto, i ozdobił,
A to miasto Kraków,
A nad Wisłą miasto siedzi,
Cudne położenie,
Znali swoi i sąsiedzi,
Dobre jego mienie.

Ale cóż mu po tym bycie?
  Na co mu dobytki,
Gdy w Wawelskiej górze skrycie,
  Wąż się wyląęgł brzydki?
Gdy bywało, dzień go zbudzi,
  Z jamy swej wyziérał,
Owce, bydło, nawet ludzi,
  Dusił, i pożérał.

Więc w téj trwodze, miasto samo,
  By nasycić zgrozę,
Mięso kładło mu przed jamę,
  Cielka, Owcę, Kozę.
Jak tu zgładzić tę bestyję?
  Co się tak rozrasta?
Póki dycha, póki żyje,
  Byt niepewny miasta.

2.

A był Skuba, szewc nadworny,
  I odważny cztek,
I dowcipny i przezorny
  Co do księcia rzekł.
— Niech się myśl twa nie natęża,
  Władzco, panie nasz,
Ja zabiję tego węża,
  Co mi książe dasz?

— Dam ci wszystko bez zawodu,
  Ziemię, złota dam,

A znamieniem twego rodu,
Będzie wąż ten sam. —
Skuba w świeżą z ciołka skurę,
Płyn zapalny wlał,
Siarką wypchał go jak górę,
Z ogniem, co w nim tlał.

I tę skórę tak wypchaną
Wlókł przed jamę w noc,
Aż się gad obudził rano,
Jak ogromny kloc.
Chwycił, połknął w jedną chwilę,
Aż wnet ogień czuł;
Wlazł do Wisły, i pił tyle,
Że aż pękł na pół.

Wielbił Kraków dowcip Skuby,
— Skuba wielki mąż!
Jego dziełem długi gruby,
Zginął straszny wąż! —
Krakus udarował męża
Co żył do lat stu,
I na tarczy dał mu węża,
Niby głoskę W.

I ród Skóbów, z czasów Kraka
Wagę w Polsce miał,
A od przodka krakowiaka
Herb swój Skóbą zwał.
Aż niespodzianie za Cesarza
Co nam wojnę wszczął,

Herb ten, co się w dziejach zdarza,
Inną nazwę wziął.

3.

Gdy od Głogowa cesarz odpędzony
Z gniewem i wstydem skrył się w swym namiocie
I spodziewane swoich zwycięstw plony,
Licząc na przyszłość myślał o odwrocie,
Bolesław Niemcom nie dawał pokoju,
Tłukł ich w zasadzkach i w otwartym boju,
Dzień i noc szarpał, ich obozy trwożył,
Sobie przyjaciół, a im wrogów mnożył.

A choć był pewny żeby ich podławił,
Przecież zwycięzca chciał pokoju szczérze,
I do cesarza poselstwo wyprawił,
Prosząc o zgodę, przyjaźń i przymierze.
Lecz Henryk dumą cesarską nadęty,
Silny wojskami, w żądaniach zacięty
Chciał by król Polski uznał swoją winę,
Był mu podległym i płacił daniny.

— Polska daniny nie płaci nikomu,
Rzekli posłowie, — swych swobód nie przeda,
Jarzma nie ścierpi, jest panią w swym domu
Odpędzi wroga, i podbić się nieda —
A Henryk myśląc o polskiej krainie,
Otworzył Posłom pełne złota skrzynie,
I rzekł im, — patrzcie oto są oręże,

Któremi Polskę zbiję i zwyciężę.

A nato, w obec tej kruszcu świątyni
Jan Skarbek z Góry, pod Niemca namiotem,
Swój złoty pierścień dorzucił do skrzyni,
Mówiąc, — niech złoto łączy się ze złotem.
Wolny, niecnoty niedotknięty skazą,
Pogardza złotem, a woli żelaza —
A chciwy Henryk co na złocie siedział,
— Habdank! — dziękując grzecznie odpowiedział.

I na pojam polu król niepokonany,
Rozpłaciwszy się gotówką z Niemcami,
Stary herb Skarbków Skubą dotąd zwany,
Nazwał Habdankiem, Skarbków Habdankami.
I odtąd wierne słowom Jana z Góry,
Czy słońce w kraju, czy niepogód chmury,
To zacne imię w rycerstwie jaśnieje,
I swym Pierścieniem zdobi Polskie dzieje.

Helm (1111)

Hełm. (1111.)

Łupiezy nie syci
Pomorce prusaki,
Wielekroć pobici
Swe srogie orszaki
W wąwozy i krzaki
Wiodą w ciemną noc,
A idąc na boje,
Wdziewają na siebie
Dziwaczne swe stroje,
Kołpaki i zbroje,
A razą w potrzebie
Z łuków, kusz i proc.

Raz liczbą zuchwali
Na wstręt Bolesława
Na polu zostali;
Na polu król stawa,
A któż się ocali;
Gdy król szablą tnie?
I stoją Poganie,
I szumią i krzyczą,
A tuż chrześcijanie
O miedzę graniczą.
A szprzeć się z dziczą,
Hufiec ogniem wre.

A kiedy tak stoją,
I mierzą się okiem,

W tym z dziwną swą zbroją,
Z potwornym widokiem,
Wylata poskokiem
Prusak jako dąb.
Z żelaza helm kuty
Twarz kryt mu i głowę,
A na nim wyrzuty,
Dwa rogi wołowe,
Pierś zbrojna w podkowę,
Kto chcesz! to go rąb.

I krzyknął, hej Lachu!
Najśmielszy z rycerzy!
Hej kto z was bez strachu,
Tu ze mną się zmierzy,
I w miecze uderzy?
Wołam wszystkich was.
Huf zawrzał jak fala,
Nie jeden chciał skoczyć:
Lecz król nie pozwala
Z szeregu wykroczyć,
Ze śmiałkiem bój toczyć,
A stać każe wraz.

Aż silny i rześki,
Co nie stał w szeregu,
Masztalerz Królewski,
Wyrywa się z brzegu,
I w pełnym ~~w~~ skok biegu
Wpada nań jak grom.

I brzękły szablice,
Lach rąbie, naciska,
Zachrzęstły obroice,
Zadźwiękły przyłbice;
Dwie strony lud z bliska
Dziwią się im dwom,

Lecz bój trwa niedługo;
Miecz Pruski się wyje,
Jak ciężko maczugą
Tnie Prusak i bije:
O, pilnuj swej szyi,
Bo ten Lach jak mur!
Jak ciął go szablicą,
Nie wsparły go nogi:
Łeb zleciał z przyłbicą,
I padł mu pod nogi,
Z rozpaczy i trwogi
Zawył pogan chór.

Król wtedy zagrzany,
Z głośnemi okrzyki
Na zlękłe pogany
Wypuścił swe szyki,
I tłum ich zmieszany
Srodze bił i gnał:
A Masztalerzowi,
Co z karkiem rogaty
Zdiął hełm prusakowi,
Łup oddał bogaty:
I ku zaszczytowi
W herbie hełm mu dał.

Holobok. (1108)

Hołobok. (1108.)

Nad rzeczułką Hołobokiem
Odpoczywał król,
I sokołem ciskał okiem
W las, na krańce pól.
A Hołobok miał to zwanie,
Dziś rzeczony Brda:
A w tym lesie Pomorzanie,
Król ich dobrze zna.

O swe gusta, o swe bogi
Toczą z królem bój:
Ale próżny szał ich srogi,
I daremny znój;
Bo król z nimi krwawej wojny
Nie przestanie wieść,
Aż ten naród niespokojny
Da krzyżowi cześć.

Za rzeczułką w gęstym lesie,
Kipi pogan tłum,
Wiatr do ucha króla niesie
Z ich obozu szum;
A rycerstwu na tej niwie
Próżno stać pół w smak!
Ale czeka nie cierpliwie,
Aż mu król da znak

Rzeczka w polu bez przeszkody ✕

Wije się jak wąż,
A łososie na wierzch wody
Podskakują wciąż.
Ludzie patrzą na ich tany,
A gdy zawrzał śmiech,
Rycerz jeden Radałt zwany
Rzekł do braci swych:

— Gdy nad wodą łosoś błyśnie
I nim spadnie w dół,
Kto z was tak toporkiem ciśnie
Że go przetnie w pół? —
I pomiędzy zbrojnym ludem
Powstał śmiechu huk,
Bo niemożna chyba cudem
Czynić takich sztuk.

Obrażony temi kpinki
Wziął toporek mąż,
A łososie na wierzch rzeki
Wyskakują wciąż.
I toporek ~~prze~~pobiegł szybko,
I powietrze prut,
I dognawszy rybę gibką,
Przebiął ją na pół.

Wszystkich zdziwił Radałtowy
Zręczny rzut i cios;
Lecz dla niego był nie nowy
Ten podziwu głos.

— Z twojej sztuki, królom rzecze,
Dobrą wróżbę wziął,
Pomnij, skoczym między miecze,
Byś tak pogan ciął. —

Ruszył hufiec w pełnym biegu
W las za krańce pól,
Radałt w pierwszym biegł szeregu
A prowadził król.
I poganie z przytuliska
Wypłoszeni precz,
Bo nie darmo ogniem błyska
W lackiej dłoni miecz.

Po zwycięstwie hufce wbiegły
W głąb, w pomorski kraj,
I zabrały kraj rozległy
Na tysiące staj.
Pewny rzutu, pewny strzału,
Radałt ogniem wrzał,
I z ochoty a zapału
Bił i krew swą lał.

Król za dzielność Radułtowa,
Za toporka rzut,
Dał mu herb, i cześć tę nową
Zlał na jego ród.
Pół toporka śród puklerza,
I na hełmie dan;
I do dziś ten herb rycerza
Hołobokiem zwan.

Igorwski (1120 ?)

Stągowski. (1120.?)

Po skończonej jakiejś wojnie
Po przytarciu zdrad,
Jął oddychać kraj spokojnie,
Król odpoczął rad.
Lecz turnieje król otwiéra
Wrąc wojennym duchem;
Odpoczynek bohatera
Jest ożywczym ruchem.

Więc na zamek na Wrocławski,
Dąży gości zbiór,
Trąb i kotłów tętnią wrzaski,
I okrzyków chór
Spieszą licznie wojownicy
Dzielić tę zabawę,
A na ostrzu swej szablicy
Wiodą znaną sławę.

Król, królowa, pany, panie,
Siedzą w górze w krąg,
A nadgrodę kto dostanie,
Z ich odbierze rąk.
Ciosy, rzuty i gonitwy
Widok to uroczy:
Siła, zręczność, walki, bitwy,
Bawią widzów oczy.

Zaprzestali walk rycerze,

V Umilkł broni grzmot;
Ten i ów nadgrodę bierze,
Już strzelają w lot:
Lecz rycerzem szranek będzie,
Ujmie pań spojrzenia,
Kto w największym konia pędzie
Strzeli do pierścienia.

Z krużganku pierścień lśni
W górę po nad lud;
Strzela jeden, drugi, trzeci,
Ale próżny trud.
Aż Habdańczyk strzałą świsnął,
A był z Iłży rodem,
Strzałę w pierścień wbił i wzniósł
W górze nad narodem.

Król i widze turniejowi
Na ten dzielny strzał
Przyklasnęli rycerzowi,
Król nagrodę dał.
Strzałę utkwił na Habdanku,
Strzała pierścień niesie
I herb wyszedł od krużganku,
A *Iłgowskim* zwie się.

1

148

Janina. (750)

Janina
(1) (1502)

Dłubnia do Wisły toczy swe fale,
Mogiła patrzy w nurt jej głęboki
Dłubnia w Wiślanym łonie krzyształe,
Mogiła Wandy pokrywa zwłoki.

A tę pamiętną mogiłę—górę
Naród usypał, i dziś ją święci;
I księżną dziewę, Krakusa córę,
Przekazał wnuków czci i pamięci

I Krakusowe zagasło plemię.
I wojewodów siadło dwunastu
Którzy sprawiali Lachową ziemię,
I panowali Krakusa miastu.

Ale zagrzmiała burza zoddali,
I zbliżała się ku brzegom Wisły:
Czechy Morawce, w tłum się zebrali,
Wrogów oręże w kraju zabłysły.

(2)

I trwoga pobiegła po całym narodzie,
A naród spokojny do walki nie gotów,
Bez siłnej jedności; w swych władzców niezgodzie
Nie zdołał najezdców powstrzymać w pochodzie
Ani ich mieczów obrotów.

Tak wszędzie pobici i zewsząd ciśnieni

Do twierdzek, do zamków bieżeli Lachowie.
A nieprzyjaciele krwi nie nasyceni,
By całkiem panować na lackiej przestrzeni,
Szli już wprost zasiąść w Krakowie.

Lecz próżno chęć łupu i pycha ich rosła.
Był złotnik w Krakowie, Przemysław nazwiskiem,
A mąż wojennego świadomy rzemiosła.
Gdy miłość ojczyzny duch jego podniosła,
Westchnął nad braci uciskiem.

Cóż począć by wygnać najezdców nawałę?
Zgromadza rozpierzchłych i wlewa w nich ducha,
Pokrzepia nadzieją ich serca nieśmiałe,
Przyrzeka, zapewnia zwycięstwo i chwałę,
Słów zbawcy, któż nie wysłucha?

A pełno od wrogów okrucieństw i zgrozy.
Przemysław ich trapił a trzymał się wstecznie;
Zabiegli po polach, zajęli wąwozy,
Pod górą ich groźne leżały obozy,
Gdzie spoczywali bezpiecznie.

Niezdolny swą garścią z tym tłumem się mierzyć,
Wódz lacki przemyśla i w głowie swej szuka
Jakim by podstępem ich pychę uśmierzyć,
Jak zwiedzić, oszukać, zwycięsko uderzyć?
O! bo nie mała to sztuka!

Więc każe z drzew różnych drzeć łuby i kory,
Z nich tarcze porobić, pokroić szyszaki,
Tym tarczom, szyszakom dać jasne kolory,
Zielone, i żółte, a nocnej zas pory
Odziać w nie chrusty i krzaki.

Tej pracy dokonał z roskazu hetmana
Człek zręczny, a wojak wytrawny a śmiały,
Co walczył za kraj swój, za księcia i pana,
I tyle dokazał że tarcze już z rana
Jakby prawdziwe, lśniały.

Za obóz Morawców co mieścił tysiące,
Przemysław go postał z oddziałem junaków,
Zostawił te zbroje samotnie wiszące
A ukrył się w lesie, w krąg wysłał swe gońce,
I siadł w zasadzce wśród krzaków.

Na zajutrz, gdy słońce błysnęło na niebie,
Wrogowie ujrzawszy te zdala puklerze,
Sądzili, bespieczni, o łupy, o siebie,
Że górą, od lasu, ku krwawej potrzebie
Laccy stanęli rycerze.

Więc pewni pobicia, bo dotąd ich bili,
Wychodzą bezładnie, a grożą, a krzyczą.
Lecz ledwie do lasu z zapałem wskoczyli,
Przemysław niebacznych otoczył, i w chwili
Wpadli w zasadzkę zwodniczą.

Tymczasem mąż sprawca Kołowych puklerzy
W pół próżne obozy, poburzył, popalił,
Na czele zawziętych wieśniaków, rycerzy,
Pomieszał i rozbił morawskich szermierzy.
Ledwie się setny ocalił.

A hetman zwycięskie wzmocniwszy oddziały,
Ze wszystkich okolic wypłoszył Morawce.
Od wojska i starszych odbierał pochwały,
I wszedł do Krakowa, a naród go cały
Witał jak swego wybawcę.

I uznał swym księciem, a książę, pan nowy
Nagrodził wojaka co tarcze porobił;
Uczynił go wodzem, dla męstwa, dla głowy;
I czcią jego imię, a puklerz bojowy
Wyrytą tarczą ozdobił.

(3) (1014)

Lechijа wzrosła, trzy orły wielki
I Krzyż ostaniał ziemię Lachową:
Potomek tego męża dalеki
Z tarczą na tarczy służył wojskowo.

Dla swego męstwa miłość miał braci,
Był obeznany z bojowym krzykiem:
Ale dla szczupłej, drobnej postaci,
Jan od rycerstwa zwany był Janikiem

Chrobry uparte bił Pomorzany,
A z nim Jaśmilka serce gorące:
Wojak biegł oślep, na śmierć, na rany,
I na swej tarczy cięć miał tysiące.

Król jego dzielne pochwalał ramie,
Męstwo i cnoty marnie nie giną:
I jego tarczę, bojowe znamie,
Na wieczną pamięć nazwał Janiną.

152

Jastrzębiec. (999)

Jastrzębiec. (999.)

Nad Lechiją chmury zniszczenia zawisły,
Jakież jej grożą ~~[illegible]~~ otchłanie?
Od Dniepru do Bohu, od Bohu do Wisły,
Naszły Pieczyngi Poganie.
I włości jęczały pożarem płonące,
I łupów pełne szły wozy,
Szły całe nieszczęsnych pojmańców tysiące,
Z tęgiemi u rąk powrozy.

Dzicz ogniem i mieczem przeszedłszy Ruś całą
Wszystkie jej mienie pożarła
I pewna zdobyczy, z odwagą zuchwałą
Na Łysą Górę się wdarła.
A nad nią na dębach żer czując obfity,
Krakały kruki i sępy;
A pod nią mściwemi błyskając dzirytami,
Lackie ciągnęły zastępy.

I miały potężnie na czarne to plemię
O świcie natrzeć piorunem,
Gdy nagle natura okryła mać ziemię
Śniegów i lodów całunem,
I deszczyk pokropił i ścisnął mróz w nocy,
I błysnął szkłem gołoledzi:
Wyskoczyć na górę, ni środka ni mocy,
A dzicz bezpiecznie tam siedzi!

I z góry drwiącemi Chrystusa okrzyki,
Rozjątrza zemstę rycerzy,

Wyzywa zuchwale na harc wojowniki,
Kto z chanem siłą się zmierzy?
A wrzące rycerstwo napróżno się miota,
Za strawą dla swej szablicy;
Lecz jakże wyskoczyć, choć nagli ochota,
Na górę po ślizgawicy?

Aż gniewny Jastrzębiec na czele oddziału,
Z ognistem okiem i słowy,
Wyskoczył przed szereg, i pełen zapału
Radził dać koniom podkowy.
Rumaki podkute, wskoczyły na skałę
Którą zalegli pohańce,
I prędko zniesione ich kupy zuchwałe,
Odbite łupy i brańce.

Ów wszcząwszy w tym tłumie zgiełk i zamieszanie
Skąpał krwią pogan miecz nagi,
A biegał za chanem, bo chciał się na chanie
Pomścić Chrystusa zniewagi.
I skarał bluźniercę, ciął w szyję i ubił,
Wnet wszystko pierzchło co żyło:
Tak słusznie się junak przed królem pochlubił,
Męstwem, zręcznością, i siłą.

Za bożków pogańskich ród jego przez wieki,
Jastrzębiec na tarczy nosił,
A przodek za Leszków, a czas ten daleki,
Nieraz go wrażą krwią zrosił.
Dziś walczył za wiarę, za kraj swój znękany,
Potomek wierny swej chwale,

Że wdarł się na górę i wybił pogany,
Król mu zapłacił wspaniale.

Dał w dobrach i złocie nagrody sowite,
I zaszczytami otoczył,
I godło rycerza na tarczy wyryte,
Najświętsze mu przeistoczył;
Nad hełmem pozostał Jastrzębców ptak stary,
Co dawność rodu przechowa,
A w pamięć obrony ojczyzny i wiary,
W tarcz weszły krzyż i podkowa.

Jelita. (1331)

Jelita (1331)

Chwała króla Łokietka nie są to czcze ~~…~~ dymy
Jeden z największych królów, bohaterów świata
Drobny ciałem, lecz sercem wyższy nad olbrzymy
Szczęściu Polski poświęcał wszystkie swoje lata.
W wojnach za nią prac, trudów i krwi nie oszczędzał
Od mnichów, Niemców, Czechów, dzielnie się opędzał;
Aż przed grobem we zbroi zrosły, posiwiały,
Pod Płowcami krzyżakom złamał kark zuchwały,
Walka ta jest w Polaków pamięci wyryta;
Od niej poszedł w rycerstwie piękny herb Jelita.

Od stu lat już ten zakon drapieżny i podły
Coraz bardziej swe siły, bogactwa pomnażał;
Wszystkie mu się rozboje, wszystkie zdrady wiodły,
I już swym dobroczyńcom Polakom zagrażał
Wzbił się w pychę: od Renu, Elby i Wezery
Ściągał do Prus wojenne Niemce, bohatery,
I targnął się na Polskę, aby ją pochłonąć.
Wnet zaczęły wsie, miasta, pożarami płonąć,
Zaczęły się rozboje, rzeź narodu sroga,
Łzy, krew, nigdzie ucieczki! ucieczka do Boga!

W gruzach, jak po Tatarach, wielkopolskie miasta,
Gniezno, Nakło, Żnin, Kostrzyn, to popiołów kupy!
Złupione domy Boże, we łzach ziemia Piasta,
I wysłane za Wisłę niezliczone łupy.
O zgrozo! w imię krzyża ten rozbój się dzieje,
I przechodzi w Sieradzkie, wszędy krew się leje!

Nieśmiał się szczupłą siłą król z tym wrogiem mierzyć
A czekał tylko pory by nań wprost uderzyć:
Szarpał go, umykał, biegał przez lasy, manowce,
I tak idąc w trop za nim podstąpił pod Płowce:

Tam stały silne, ścisłe zastępy krzyżackie,
I piechoty i jazdy potężna nawała.
Wnet sparły się dwa wojska, szczękły szable lackie
I sławiona w dziejach bitwa szalenie zawrzała.
Już mnichy brały górę: lecz ich król poskromił,
Ich pychę i potęgę rozbił i rozgromił,
I na długo przytępił ich zęby łakcące,
Zabrawszy obóz, łupy, i jeńców tysiące.
Nazajutrz pobojowisko gdy oglądał z rana,
Ujrzał wśród stosu trupów Szarego Floryana.

Trzema razem włóczniami przeszyty, krwią zlany,
Wstrzymywał swe wnętrzności, i siły wyczerpał:
— Jak cierpi!.. król zawołał — Królu! mnie te rany
Mniej bolą niż zły sąsiad... żołnierz mu wyjęczał
— Uspokój się, król rzecze: łatwa na to rada,
Będziesz zdrów, uwolnię cię od złego sąsiada —
Król kupił mu wieś całą jak powstał na nogi,
I do jego dawnego herbu Koźlerogi,
Dodał trzy włócznie z których dom jego wykuta
I odtąd herb ten stary zowie się Jelita.

Kisiel. Święto Ołdyca (1040)

Kisiel. – Swiętołdycz (1040)

Ludna, bogata Rusi stolica
Patrzy rozkosznie w dnieprowe tonie,
Tysiącem złotych szczytów przyswieca,
I mężną dziatwę ma ku obronie
Kto jej dostatki, kto skarby zliczy?
A na łakome jej złoto
Biegły z zawoczną ochotą,
Tłumy sąsiedniej, pogańskiej dziczy.

Przyszli Pieczyngi drapieżną falą
I obegnali gród stary w koło,
A niską ziemię niszczą i palą,
Kijów im stawi potężne czoło.
Poganie wściekle drą się na wały,
Lecz próżno wrzeszczą zażarci;
Zawsze ze stratą odparci,
Zawsze ich w polu zbite oddziały.

Codzień za każdym do wież przyskokiem
Widząc, i czując klęskę swą srogą,
Że basat upornych wałtym natłokiem,
Całą swą siłą dobyć niemogą,
Jakże w tym ulu pszczoły wydusić?
Już nie szturmują do grodu,
Lecz go chcą już bez zawodu,
Do poddania się głodem przymusić.

Więc obsaczywszy pola i lasy,
W swych legowiskach leżą spokojnie:

Umilkły zgiełki, krzyki, hałasy,
Wszystko ucichło jakby po wojnie:
Kijów ściśnięty, przecięte drogi,
I chleba w krótce zbędzie:
Nieszczęście! czuwa wróg wszędzie,
Straszną rozpaczą grozi głód srogi.

Lecz hetman zamku, Świętołdycz zwany,
Daje otuchę, że albo żwawo
Z pomocą Bożą zbije pogany,
Albo że sami ujdą z niesławą.
A było jeszcze dość chleba w składzie.
Z całym więc ludem w dzień, w nocy,
Boskiej przyzywa pomocy,
W nim ma nadzieję, i własnej radzie.

I raz, jak ranne błysnęło słonko,
Każe wykopać dwie obszerne jamy,
Jedną z nich całkiem napełnić mąką,
W drugą wlać wody; otworzyć bramy
Z wielkim podziwem całego miasta;
Mąkę tę z wodą wymiesić,
Nad pracą namiot wywiesić,
I robić chleby z onego ciasta.

Załoga w cichym sądziła gwarne,
Że chleb ten dla niej przygotowany;
A dziwny hetman rzucać go każe,
Między zdziwione wrogi pogany.
– Zawsze żywności ma nad potrzeby!
Wrzeszczą, nie zdolni nam szkodzić:

Mieliśmy zamek ogłodzić,
A on nam jeszcze rzuca swe chleby! —

Więc opuszczają swe legowiska,
I precz uchodzą nieprzyjaciele:
Świętołdycz goni, stylu naciska,
I w tej ucieczce padło ich wiele.
A tak stolicę od zguby zbawił;
I z ludem uwielbiał Boga,
Że mu odpędzić dał wroga,
Że pomysłowi pobłogosławił.

Światopołk zbawcę ruskiego grodu
Najświetniejszemi okrył zaszczyty,
Dał mu na tarczy w cześć jego rodu
Ze złotym krzyżem namiot rozbity,
W górze trzy Baszty, na nich korony:
A że Świętołdycz chleb kisił,
Że go dla pogan wymiesił,
Przeto Kisielem herb ten rzeczony.

Kita. (13××)

Kita. (13××).

Dawno już temu, gdy napad czeski
Już aż pod Kraków dochodził:
Wystąpił groźnie hufiec królewski,
I dalszy pęd mu zagrodził.

Lecz przez najezdcę wszędzie po drodze.
Obdarte gmachy, kościoły;
Ludność po lasach kryła się w trwodze
Z wiosek, miasteczek, popioły.

Biednej krainie Czechy, Morawce,
Dobrze się dali we znaki:
Lecz Bóg jej mściwe zesłał wybawce,
Co wytropili jej szlaki.

I zaczęły się żwawe gonitwy,
Lachy szli jak na biesiadę;
Ale pomimo wygrane bitwy
Trudno im było dać radę.

Bo doświadczony wódz ich prowadził,
Mąż dzielnej ręki i głowy;
Zwycięstwu właskał, Klęsce zaradził,
Wiodąc lud coraz to nowy.

A był olbrzymiej ciała postawy,
Groźny wejrzeniem i głosem;
A kiedy ~~x~~ w bitwie toczył tan krwawy,
Wszystko obalał swym ciosem.

Znał wszystkie drogi i ścieżki skryte,
Wiedział gdzie jaka mogiła;
A na swym hełmie czaplą miał kitę,
Co go od wszystkich różniła.

I w lackim hufcu był junak śmiały
Co mógł na czterech uderzyć;
Silny i zręczny, wzrał żądzą chwały,
Biegł więc by z Czechem się zmierzyć.

I razem walkę zaczęli srogą;
Dzwonią po zbrojach ich ciosy,
Jeden drugiego zwalczyć nie mogą,
I długo ważą się losy.

Aż się Lachowi szczęście uśmiecha,
I już zwycięstwo zdobyte:
Ostatnim ciosem obalił Czecha,
I z jego hełmu wziął kitę.

Więc nieprzyjaciel uszedł do Pragi,
Do swego księcia i pana;
A junak kitę, znak swej odwagi,
Przyniósł do swego hetmana.

Doszła do Króla wieść ta szczęśliwa,
Że Czeskie przegnane zgraje:
Król do stolicy junaka wzywa,
I w herbie Kitę mu daje.

162

Knieinia. (12××)

Kniejnia (Knieja) Bniejnia – (12 xx)

Na Mazowszu w dawne czasy
Niezbrodzone rosły lasy.
Jak rodzeni bracia, siostry
Żyły w zgodzie drzewa, krzewia,
Sosny, świerki, bzy, modrzewia,
Ani ciął ich topór ostry:
Bujał w górze ptak wesoły,
Grały w liściach leśne pszczoły.

Tylko lasów tych mieszkańce
Wiodły z sobą krwawe tańce,
Dzik, wilk, niedźwiedź, łoś, ryś krwawy;
Dniem i nocą po konarach
Po gęstwinach, dołach, jarach,
Dzwonił dziki odgłos wrzawy.
Któż śmiał w środek dzikiej tłuszczy
Sam, bez broni, wejść do puszczy?

Dróg nie miała ta gęstwina,
Ledwie jakaś gdzieś drożyna
Lub lękliwa ścieżka biegła:
Jeśli ktoś w las pocisk rzucił,
A szczęśliwie do dom wrócił
Tego łaska Boska strzegła.
Ale zato klęska w trzodach,
Po wsiach, miastach i ogrodach.

W lasach płockich rej prowadził,

Że źwierzęty bił się, wadził,
Postrach lasów, niedźwiedź stary;
Do wsi bliskich często wpadał,
Konie, woły, bił, zajadał,
Próżne były modły, czary,
Próżne strzały i obławy,
Wszystko niszczył potwór krwawy. -

— Hej! Kto zwali, kto zabije
Tę potworę, tę bestyję!
Wielką, świetną dam nagrodę! —
Woła Książę Mazowiecki.
Bieży cały chór łowiecki,
Żołnierz i pachołe młode.
Lecz daremne wszystkich znoje!
Niedźwiedź cały, broi swoje.

Aż się znalazł wprawny łowiec.
Na znajomy wszedł manowiec,
A miał szablę, łuk i strzały:
Skrył się w liściach z łukiem w dłoni
A źwierz dąży do jabłoni
Zbierać jabłka, co spadały;
I usiada śmiałek z blizka,
Strzał nań mierzy wprost do pyska

I gdy niedźwiedź, pan w tym lesie,
Do swej paszczy jabłko niesie,
Warknął łuk, i strzała żywa
Pada w jabłko; wprost mu w gardło

Co szeroko się otwarło,
I przez gardło kark przedzywa:
Niedźwiedź ryknął, w znak się zwalił,
Lecz się strzelec nie oddalił.

Wpadł nań z góry, rozbił chrapy
Obciął szablą przednie łapy,
I pokazał je u dworu,
Książę radość czuł niemałą,
Lud się cieszył, odtąd śmiało
Można było iść do boru;
Bespieczniejsze były trzody,
Chaty wszystkie i zagrody.

Dał mu Książę mazowiecki
Z bogactwami herb szlachecki,
I tem ród się dotąd wiedzie:
A na herbie jest wyryte
Jabłko strzałą ukoś przeszyte,
Z jabłkiem łapy dwie niedźwiedzie:
A że strzelał doskonale,
W górze skrzydło tkwi na strzale.

Kopasina (1060?)

Kapasina. (1060)

Karpaty Wisłę, rzek lechickich pani,
Zdroje, potoki, posyłają w dani;
A te dzwoniące zdroje, i potoki,
Jak szczebiocąca rozigrana dziatwa,
Do powstrzymania nie łatwa,
Swawolnemi po błoniach igrają podskoki.

A na tych błoniach ile scen się działo!
Ile burz przeszło, i krwi się przelało!
Urów, Awarów i Pieczyngów zgraje
Z ludem słowiańskim tocząc bójkę krwawą
Za zdobyczami, za strawą,
Wzajem sobie te piękne wydzierali kraje.

Onego czasu, dawno już przed laty,
Orda Pieczyngów przyszła pod Karpaty,
A wtedy Śmiały dzierzył berło Piasta,
Dzicz rozpasana łupi kraj do koła,
A czego unieść nie zdoła,
Wywraca, niszczy, pali; w ogniach wsie i ~~mia~~ [sta]

Zbiegają z góry szybko dwa strumienie,
Unosząc w pędzie piasek i kamienie,
Lecz się na polu łączą w węzeł ścisły;
Wspólnym korytem do Dunaju śpieszą;
Dunajec ze źródeł rzeszą,
Chwyta gości i bieży okąpać się do Wisły.

Tam, w tych rzek widłach, na rozkosznej
błoni

(1082)

Kopasina

Żyznej, wygodnej, dla wypasu koni,
Orda zasiadła, jakby już na wieki,
Zapuszcza w koło krwawe swe zagony,
Gromadzi brańce i plony,
Zuchwała i bezpieczna, strzegą jej dwie rzeki;

Lecz niespodzianie rycerz Kopasina
Wpada na śpiących, rzeź okropną rozczyna;
Noc, do ucieczki żadnej nie ma drogi;
I hufiec lacki sprawą tego męża,
Drapieżnych pogan zwycięża,
I zamkniętych jak w matni bije co do nogi.

I kraj odetchnął w ciszy i pokoju,
Więc król w nagrodę tak ważnego boju
Którego pamięć w ludziach nie zaginie,
To samo pole, sławne pogan klęską
A dłonią Lachów zwycięską,
Darem wieczystemi czasy, oddał Kopasinie.

I herb mu nadał: dwie te same rzeki;
W polu, gdzie przepadł tłum Pieczyngów dziki.
A te dwie rzeki z góry na dół płyną,
A między niemi miecz w pośrodku wbity,
Jak gdyby ziemią zakryty;
I ten herb w pamięć męża zwie się Kopasina

Kowalskiego Fr. 167

Korab i Łodzia. (500–600)

Korab i Łodzia. (500–600)

Słowiańskie narody, słowiańskie rycerze
Kto myślą obejmie, policzy i zbierze?
Od wschodu na zachód, na północ, południe,
Jak piaski po puszczach, Bóg rozsiał to plemię.
I rośli Słowianie wprzód dziko, a ludnie,
I w jednem półsfera dzierżyli swą ziemię:
Aż parci od dziczy, jak okręt od fali,
Toczyli się, gnieźli, siedliska zmieniali.

O, dawno już dawno wymarły te wieki,
A tylko zostały ląd, morza i rzeki,
Przez które, w napadach jak wichry szumiące,
O zdobycz i ziemię, stawiali swe stopy:
Dziś przeszły te zgiełki i przemian tysiące,
Słowianie zasiedli w rodzinie Europy,
I cóż jest? co było do dzisiaj od wczora?
Narody gnuśnieją jak woda jeziora.

Od wysep Brytańskich do pustyń Sahary.
Od Tagu do Indu władały Cezary:
Nie oprze się rzymskiej olbrzymiej potędze.
Lecz straszna potęga, straszniejszy upadek,
I Rzym już wysnuwał swych gnuśnych dni przędzę,
A wielki ród Słowian upadku był świadek.
I sztuki olbrzyma co pożarł trzy światy,
Szarpali swobodnie Słowianie, Sarmaty.

Justynian Cesarz by wstrzymać swawolę,
Napróżno swe hufce wysyłał na pole,

I hufce rozbite, i łupy zabrane.
On gwoli całości swych granic i kraju,
By wschodnią-północną umocnić mógł ścianę,
Wystawił na wodach Euxynu, Dunaju,
Na wstręt najezdnikom okręty potężne,
Galery i nawy i statki orężne.

Zrodzeni do bojów, nawykli do pracy,
Tych twierdz się nie zlękli Hunnowie Słowacy,
Znajome im były i Dunaj, i morze.
Na czółnach, na łodziach i morzem i rzeką,
Jak ptaki co gonią po niebios przestworze,
Biegając po wodach i zwinnie i lekko,
Pobili, pobrali potężne okręty.
A szczątki pożarły bezdenne odmęty.

Tak Słowian Sarmatów odwaga i męstwo
Nad rzymską flotyllą odniosły zwycięstwo,
Stąd jedno ich plemię, że mu się powiodło
Na lądzie tłuc zamki, brać nawy na wodzie.
Dla wiecznej pamiątki przyjęto za godło
Na swoich znamionach, korabie, i łodzie:
A na tych korabiach tkwią wieże zębate,
A łodzie są złote i w łupy bogate.

Na wodach Scytyjskich, na wodach brytańskich
Pozbywszy się wkrótce swych bożyszcz pogańskich
Sto lat powiewały te słowian znamiona,
I długo je Franków widziało wybrzeże:
A korab i łodzia, jak z groźnych wód tona,
Waleczne w ich krajach wydały rycerze.

Potomki do Niemiec, do Czech się rozeszli,
A z Czech się z Dąbrówką do Polski przenieśli.

1.
170

Korczak. (500-600)

Korczak. (500...600.)

Opowiem o Korczaka starożytnej chwale,
Z tylu wieków zamierzchłej wyciągnę ją toni,
Kto policzy pierzchliwe na Dunaju fale;?
Gdy je po szklannej tafli swawolny wiatr goni;?
Kto policzy i ciała i ducha oczyma
Dzieje ludów zmieszanym bieżące natłokiem,
Które się przeglądały, goniąc rok za rokiem,
W zwierciadlanem obliczu tego rzek olbrzyma.?

Dunaj, jako monarcha wielki i wspaniały,
Przechadza się poważnie po germańskiej ziemi,
I wód przezroczystemi igrając kryształy,
Unosi ciężkie nawy barki potężnemi.
A gdy wstąpi na gładkie pannońskie przestworza,
Sawa z Cissą z obustron, lotne odaliski,
Doganiają go w biegu wartkiemi uściski,
I we wspólnych uściskach biegną wraz do morza.

Na tych rzekach Attylla ze swojemi Hunny
Goniąc Uzów, Sarmatów, Słowian i Chazarów,
Pustosząc ich siedliska, oparł lot piorunny,
I posadził swych dzielnych a dzikich Madziarów.
Stamtąd szedł ten bicz Boży na Italskie grody,
Z germańskiemi ludami wyrabiał igrzyska,
Z Tryjestu, Akwilei zostały zwaliska,
I krwi Adryatyckiej napiły się wody.

Nad brzegami rzek owych Zoard, wódz Attyli,
Co na swoich znamionach złotą nosił czaszę,

Zwyciężał nieprzyjaciół co się tam gnieździli,
Niwy ich dla swych koni obracając w paszę.
I na błoniach, od Tatrów do Sawy, Dunaju,
Do gór Dackich, powstały osady Węgierskie,
Bogate w oręż, konie, i plemie rycerskie,
I waleczni książęta panowali w kraju.

A lud jeszcze do swoich modlił się bałwanów,
O prawdziwej religii nie mając pojęcia,
Po śmierci ostatniego z książąt swoich panów,
Zebrał się dla wyboru nowego książęcia.
Wybor pana nie łatwy, okoliczność twarda:
Pomiędzy rycerzami i radnemi pany
Siedmiat rycerz ze zwycięstw, bogactw i cnót znany
A zwał się Zoard, prawnuk pierwszego Zoarda.

Kiedy dzikie do Węgier wdzierały się tłumy.
Zwyciężał nad Dunajem, nad Cissą, nad Sawą;
Dzielny, mądry, przystępny, bez pychy, bez dumy,
Kochany był od ludu, bo miał duszę prawą;
Jak przyszło do wyboru, wszystkich zgodne głosy,
Okrzyknęli go księciem, — niech nasz książe żyje! —
I wszyscy mu z pokorą nachylając szyję,
Składali w jego ręce byt kraju, i losy.

Lecz Zoard niechciał tronu, — Rodacy zawołał,
Nadto mi wielki ciężar wkładacie na barki,
Ja godzien go nie jestem, rządzić bym nie zdołał,
Ja tylko umiem zmiatać nieprzyjacół karki,
Bom żołnierz, u mnie szabla berłem, a koń tronem,
Zastanówcie się bracia, i mym słowom wierzcie;

Godniejszego nade mnie za pana obierzcie,
I u nóg mu poddańczym uderzcie pokłonem. –

– Któż godniejszy nad ciebie? głosy się ozwały,
Pokaż go nam! – Oto jest! daję wam Kamina, –
Możny, wzięty, a w boju odważny i śmiały,
Przodki jego dawniejsze, świetniejsza rodzina.
Ja pierwszy hołd mu złożę: niech nam żyje długo!
A mnie bracia pozwólcie piastować szablicę,
Pozwólcie bym od wrogów ochraniał granicę,
Bym do zgonu był waszym obrońcą i sługą. –

I obrali Kamina: stąd wieść poszła dzika,
Że Węgrom pies panuje, bo canis psa znaczy,
Lecz w krótce naród w księciu ujrzał okrutnika,
I potargać swe pęta umyślił z rozpaczy.
Nic nie było dóbr, życia poddanych warownią,
Wszędzie wszystkim śmierć w swojej stawała postaci:
Żony, Matki, płakały mężów, synów, braci,
I kraj był w jedną wielką zmieniony katownią. –

Trudno piersiom nie westchnąć, nie jęknąć gdy boli;
Rada panów, rycerzy kryjomo zebrana
Składała na Zoarda ~~winę~~ winę swej niedoli,
Że sam tronu nie przyjął, a dał im tyrana.
– Obroń nas jakeś przyrzekł! ocal jakeś zgubił! –
Wołali, rycerz powstał na głowę książęcą,
Pogniótł jego stronników, straż wybił zwierzęcą,
Wyrwał naród z niedoli, i tyrana ubił.

Tak pomścił się krwi bratniej, i głowę Kamina

W czaszy na zgromadzeniu pokazał ludowi:
Lud co swych też jak dziecię łatwo zapomina —
Wrócił cześć i wdzięczność złożył Lowodowi,
I znowu go wykrzyknął swym księciem i panem;
Lecz ten znów się uparcie wymawiał, uchylał:
— Lękam się, rzekł, bym kroplę krwi mych braci wylał
Abym został na tronie jak karzeł Tyranem. —

I obrali innego, i dzielny lud ożył.
Książę nowy tak zacne cenięc wojowniki,
W pamięć zwycięstw na tarczy Lowarda położył,
Dunaj, Cissą, i Sawę, trzy Węgierskie rzeki;
Aże przyjął na czaszy karzełkową głowę,
Że lud wyrwał z ucisku, z kajdan oswobodził,
Książę pamiętnym godłem czyn mu ten nagrodził
Nad tarczę wyniósł czaszę, w czaszy psa połowę.

A czasza jest to Korczak. W Bolesławów czasy
Do grona polskich znamion wszedł ten herb rycerski:
Korczakowie, gdy wrzały wojenne hałasy,
Byli dzielni i prawi jak Lowod Węgierski.
W inne kraje ponieśli plon swych cnót bogaty,
Inne jego potomki, bohatera plemię;
Uświetnili Niemiecką, i Dalmacką ziemię,
Neapol, Karaffowie, Wenecją Donaty.

174

Korwin (przed J. C.) Nepomron (1224)

Korwin (przed JC) Ślepowron (1224)

Kiedy rzymskiej wielkości i potęgi brzemię,
Całą prawie zaległą przytłaczało ziemię,
Znoszono to niecierpliwie dźwigały narody.
Gallowie i Germanie całą swoją mocą
Nie przestali legionów szarpać dniem i nocą,
Walcząc dla utrzymania swej starej swobody.
Choć ich męstwo i walki żyją w dziejów księdze
Zwyciężeni, ulegli sztuce i potędze.

Lecz nieraz wojnę tocząc upartą i srogą,
Zwycięzce swe tryumfy opłacili drogo,
Nieraz Alpów granitu rzymska krew polała:
A Rzym i sam Kapitol straszną klęskę pomną
Kiedy weszli Gallowie z mocą nieprzełomną,
Kiedy na pola włoskie spadła ich nawała;
Już miecz Brenna przeważał pełną złota szalę
Aż wygnaniec Bohater dał odpór nawale.

Raz na ziemi italskiej wśród wojny z Gallami,
Którą synowie Marsa zażegli sami,
Zdarzył się pojedynek dziwny niesłychany.
Rzymianie postępując już utartym śladem,
Złączonemi siłami stanęli nad Padem,
Aby wpaść na zebrane Galle, i Germany.
W tym Gall, olbrzym, dostojny z siły i odwagi,
Wystąpił z ich szeregów, wstrząsając miecz nagi.

Zdumiewał kutą zbroją, i ogromnym ciałem,
Zbliżywszy się do Rzymian stanął z wojskiem całym
I ryknął głosem gromu; — Słuchajcie Rzymianie,
Kto z waszych wojowników, kto z waszych szermierzy
Wyjdzie zemną do walki i w mój miecz uderzy?
Kto mi do pojedynku śmiałą nogą stanie?
Wyzywam pojedyńczo, lub dziesięciu razem,
By się zemną dzwoniącem rozprawić żelazem —

Stał przed swoją kohortą, Waleryusz młody,
Co już nieraz w potrzebie dał męstwa dowody
I słyszał pogardliwe przechwałki olbrzyma.
Skoczył wnet do Konsula aby go nakłonić,
By mu w miecze z zuchwalcem pozwolił zadzwonić,
Pewny że swą śmiałością kroku mu dotrzyma.
Wszczął się gwałt wojska, i Konsul zezwala
By Marek Waleryusz uderzył na Galla.

I wyszli przeciw sobie. Gall z wejrzenia srogi
Wznosi oszczep, Rzymianin wzywa na pomoc bogi,
I świsły dwa oszczepy, i zagrzęzły w ziemi;
Wnet chwytają za miecze: nim dobyli mieczy,
Kruk się nagle Markowi zjawia do odsieczy
Ze swym dziobem, szponami, i skrzydły silnemi,
I siada mu na hełmie krzycząc przeraźliwie:
Szermierze i dwa wojska patrzą nań w podziwie.

Gall wita go w swej dumie jak niebios posłańca
Co mu niesie otuchę do krwawego tańca.

A niewie, nie zostanie trupem Rzymianina;
Ten zaś sobie zwycięstwo wróży z tego znaku,
Że mu jako obrońca, usiadł na szyszaku,
I już do żwawej walki mieszać się zaczyna:
Gdy na przeciwnika Gall potężnie kroczy,
On mu skrzydłem a dziobem, bije w twarz i oczy.

Zawadza, wymierzone cięcia miecza myli,
I swobodnego ruchu nie da mu i chwili,
Uderzając nań z góry, drapiąc go dokoła,
Że ten klnie, łaje, nie wie czy się na zas łaniać,
Czy nacierać, czy kruka od twarzy odganiać,
I skrzydlatego wroga pozbyć się nie zdoła:
A Rzymianin nietknięty, rąbiąc mieczem śmiele,
Z pomocą tej odsieczy Galla trupem ściele.

Nastąpił bój: daremne Gallów było męstwo,
Przy szczęśliwych Rzymianach zostało zwycięstwo,
I odtąd Waleryusz był przezwan Korwinem,
Stuletni, czerstwy żywot prowadził bez skazy,
I godność konsularną piastował sześć razy,
Często pięknym w potrzebach uwieńczony wawrzynem
Wnuk Dalmacką dla Rzymian zawojował ziemię,
I tak przeszło do Węgier Korwinowe plemię.

Z niego wykwitł ród sławny Korwinów Hunyadów;
Maciej usiadł na tronie Madziarów Arpadów,
I krukiem swoje znamie rodowe wyciskał;
A kiedy mu kruk schwycił pierścień zdjęty z palca

I uleciał, on ołtarzał w powietrzu zuchwalca,
Strzelił, zabił go w górze, i pierścień odzyskał:
Stąd, podanie powiada, Nagodła ozdobie
Kruk na tarczy Korwinów pierścień trzyma w dziobie.

Przed lat dwiestu nim Ludwik od zajął tron węgierski;
Na dworze mazowieckim słynął mąż rycerski
Którego Warcisławem lub Wawrzętą zowią.
A był Korwin: nad pierwsze wyższy wojowniki;
On prowadził do boju mazowieckie szyki;
I Konrada starego był ręką i głową:
Książe go wyżej innych miłował i cenił,
I z jedynaczką z domu Pobogów ożenił.

Łaską Księcia i mieniem obdarzony mnogiem,
Korwin herb swój rodowy połączył z Pobogiem,
I wyniósł swego kruka nad krzyż na podkowie.
Stąd zaświetne i w krwesłe i z trzeci zasługi,
W gnieździe cnoty rycerskiej zrodził się herb drugi,
I od dóbr Ślepowrony, Ślepowron się zowie;
I powstały dwa domy w sławie równiki;
Dwieczni Korwinowie, i Ślepowrończyki;

Kościesza. (1072)

Kościesza Strzegomia. (1072)

Smie Snowska, gdzie Połowce
Pierzchli zbici klęską srogą,
Zawsze dzikie te wędrowce
Taką przejmowały trwogą;
Tyle im tam dał nauki,
Król Bolesław Śmiały,
Że na długo już ich łuki
Świszczeć zaprzestały.

Gdy bój wrzał, i głodna rzesza
Wściekle rwała się za barki,
Sam król widział, jak Kościesza
Wkrąg pogańskie zmiatał karki;
A Kościesza był w orszaku
Żołnierz jakich mało;
Zawsze naprzód ciął bez braku,
Silnie, dzielnie, śmiało.

I przy królu był pod bokiem,
I królewskiej strzegł osoby.
Szła straż za nim krok za krokiem.
Dla ochrony, dla ozdoby.
Siły, męstwa jej szeregu
Wrogi nie przełamią.
Król w piorunnym swoim biegu
Nazwał ją Strzegomią.

Pozwycięztwie nad wrogami;

Po rozbiciu najezdników
Kiedy wszyscy z okrzykami
Powracali do swych szyków,
By nagrodzić krwawe znoje
I rozdzielić łupy,
Każdy winien zdobycz swoję
Znieść do jednej kupy.

I Kościesza zawołany
Cały w ranach, szedł bez jęku,
A trzymając miecz złamany,
Żadnych łupów niemiał w ręku.
— Gdzież twe łupy? każdy bada;
Gdzie są twe zdobycze? —
A Kościesza odpowiada,
— Zaraz je wyliczę.

Nie zabawię, jedna chwilka:
Strzała w boku, strzała w udzie,
I na głowie jest ran kilka,
Tome łupy: patrzcie ludzie!
Niech mi je w dań nagrodę męstwa
Wszystkie król zaliczy:
Ja walczyłem dla zwycięstwa,
A nie dla zdobyczy. —

Król, botemu któż zaprzecza?
W piersi serce miał wspaniałe.
Dał mu w tarczy krzyż od miecza,
I rozdartą z dołu strzałę:
Zlał nań łaski, dobra, dary,
Za bój z dziką rzeszą;
I w rycerstwie herb ten stary
Zowie się Kościeszą.

Laryssa. (1062)

Laryssa. (Larysza.) (1062)

1.

Młody bohater, król Bolesław śmiały
Powrócił z Węgier, Węgrom króla nadał;
Żądny wielkości i wojennej sławy,
W bojach potęgę Lechii zakładał;
I nie napróżno; któż lot jego zmierzy?
Całą Lechiję zmienił w kraj rycerzy.

Kiedy siadł w Gnieźnie z chorągwiami swemi,
Oto Jaromir z czołem nachylonem,
Brat Wratysława, zbieg od czeskiej ziemi;
Zgina kolana przed monarchy tronem,
By jego smutnej doli się litował;
Broniąc od brata co go prześladował.

— Królu zawołał, — ocal mnie, dla Boga!
Brat mój na zdrowie, na me życie godzi;
On z bronią w ręku, z zajadłością wroga,
Goniąc tu zamną ziemię twą nachodzi:
I trzeci, wierzaj, ranek nie upłynie,
Jak twój kraj panie, zmieni się w pustynię —

— Bądź dobrej myśli, król mu odpowiada,
Dopuki szabla w moim ręku dzwoni!
Puty nie będę strachał się sąsiada,
Który cię zbrojno aż w mych państwach goni, —
Rzekł, i zawołał na chorągwie swoje,
Co już nawykły zwawo toczyć boje.

Do najezdnika wnet wyprawił gońca,
Z groźną przestrogą aby do dom wrócił,
By wyszedł z granic do zachodu słońca; –
Ale Czech dumnie groźbę tę odrzucił; –
A ufny w siły, w swoje zbrojne kupy,
Już pali włości i zabiera łupy.

Wtedy Bolesław, na swych hufców czele,
Idzie na Czecha a już słońce nisko:
Ale nie wiedząc gdzie nieprzyjaciele,
I skąd uderzyć na ich legowisko,
Spotyka kmiecia co był godzien wiary,
- Bo z oczu kmiecia patrzył wojak stary.

Niósł do kowala tępe dwa lemiesze,
— Skąd-ście ojczku? król się doń odzywa.
— Sam z bliskiej wioski; do kowala spieszę,
By mi podostrzył tępe żelaziwa —
— Jak wasze miano? — Łaryszem się zowię —
Poznawszy króla kornie kmieć odpowie.

— Wiecie gdzie Czechy? — Wiem królu i panie —
— Pokażecie mi bym na nich uderzył? —
— Wypełnię królu wasze rozkazanie;
Ten las, te pola, wzdłuż i wszerz iam zmierzył
Znam wszystkie drogi, ścieżki, i wąwozy,
A tu za lasem leżą ich obozy.

Od dwóch dni przyszli, w dzień to łupią sioła,
A w nocy pijani, śpią też jak pobici;
Miecz wasz, o królu, łatwo zmieść ich zdoła, —

I w ich obozie wszystkich wraz zachwyci.
Chcą wpaść na Gniezno rozbójniczą zgrają,
I tając zbiega o. nie doczekają. —

I król w rolniku widząc taką cnotę,
I że nie prostak dobrotliwie rzecze;
— Jeśli mi służyć macie tę ochotę,
To mnie prowadźcie dobry mój człowiecze, —
— I woli królowi Panu i Ojczyźnie,
Pójdę a pewno wróg się nie wyśliźnie. —

I prawi dalej, — Bez dobycia broni,
Królu, a będzie Czeska moc rozbita,
I ja zwycięstwo widzę jak na dłoni. —
— Skądże ta wróżba? król z uśmiechem pyta,
— Panie nim zacznie na niebiosach świtać,
Powiem jak będą was zwycięzcy witać, —

— Siadajcież na koń; dam wam poczet mały
Byście szli naprzód — Dobrze go powiodę —
— Jeśli zwycięstwo dzień oświeci biały,
Dam wam królewską godną was nagrodę —
Więc gdy na ziemię czarna noc upadła,
Wiódł króla kmiotek od pługa i radła,

2.

W czarnej nocy, w czarnym lesie,
Wiatr gwar liści szumno niesie,
Szepczą trzciny na moczarach,
I zmrożony zasnął świat: ;
A na niebie, na ponurym,
Chmury ciągną cieniem burym,

W ich posępnych, czarnych marach,
  Złotych gwiazd utonął ślad.

Czeska już ucichła wrzawa,
Obóz księcia Wratysława,
Upojony i zmorzony
  Snem żelaznym cały śpi:
Pełen jeńców i zaborów,
Z chat Wieśniaczych, z pańskich dworów,
Straży niema z żadnej strony:
  Czy też mu się bitwa śni?

Konie pasą się na łące,
Przy obozie Wojsko śpiące
Żadnej niema znać obawy,
  Lachów nigdzie niema w krąg:
Aż tu Larysz cicho jedzie,
Dany sobie poczet wiedzie,
A król gotów do rozprawy,
  Czeka tam u brzegu łąk.

Dał znak Larysz, podjazd stoi,
Ani słychać ~~[illegible]~~ chrzęstu zbroi;
On na ziemię z konia zsiada,
  I sam czołga się jak wąż;
Tam się pasą konie czeskie
Uzbrojone, dzielne, rześkie,
Razem cała ich gromada,
  A wiatr ciepły wieje wciąż;

A przy koniach, niema ludzi,

On ich pewno nie obudzi,
A do koni się podmyka,
Cicho, wszystkie pędzi w bok;
Załentniały wnet kopyta,
Całe stado podjazd chwyta,
I na naoto przewodnika,
Z nim na obóz, bieży w skok.

Obudzeni nagłą wrzawą
Wstają, biegną w lewą, w prawą,
I szukają swoich koni,
Lecz już konie zabrał Lach:
Tracą głowy tłumną rzeszą,
Lachy z królem, z zemstą śpieszą
Król uderza z szablą w dłoni,
I w obozie śmierć i strach.

Sercę, łupy odebrane,
Czechy zbite, odegnane,
Żywych tłum w padł w lackie ręce,
Wratysława zbawił koń;
I już ranek się uśmiecha,
I już w Polsce niema Czecha,
I król dzielny przy jutrzence
Łazyszowi podał dłoń.

I w nadgrodę jego męstwa
Że dopomógł do zwycięstwa,
Ku czci jego i pociesze,
Zacność nań szlachcica zlał;
Kroni zacności ryszne łany,

I Larzyssą herb nazwany,
Co ma w tarczy dwa lemiesze,
Na potomne czasy dał.

Lewart. (1157 – 1179)

Lewart. (1157-1179).

Kiedy kargowskie przed siedmiąset laty,
Króla z cesarzem stanęły traktaty,
A dla rękojmiij król do Fryderyka
Odesłał brata, jako zakładnika:
Więc brat królewski, Kazimierz młodzieniec,
Zamieszkał w Niemczech jak królewski jeniec.

Cesarz w przepychu, w majestatu chwale
Zacnego jeńca przyjmował wspaniale,
A dwór cesarski, z powinną czcią witał,
Jego wejrzenia, jego słowa chwytał,
Najwdzięczniejszémi ujmował wyrazy,
I wszyscy byli na jego rozkazy.

Ale najwięcej ujął Królewicza
Słów uprzejmością, szczerością oblicza,
Lamfryd Koloński; chwaląc piękność kraju
I cudnych brzegów Renu a Dunaju,
Prosił o szczęście dla siebie jedyne,
By w jego zamku chciał przyjąć gościnę.

W zamku Lamfryda nad Renem, na szczycie,
Młody Królewicz rozkoszne wiódł życie.
Stary mu Hrabia nieszczędząc wystawy
Wszelkiej wesołej dostarczał zabawy,
Do dział rycerskich dłoń jego wykował,
Jak własne dziecię czule go miłował.

On też do starca przylgnął duszą całą,
Dla jego wnuka chował przyjaźń stałą,
Z młodym Wichfrydem biegał na jelenie,
Pląsał po skałach i pływał po Renie;
I dla nich obu tyle miał wdzięczności,
Że pragnął w Polsce tych drogich mieć gości.

— Słuchaj Wichfrydzie, rzekł: myśl ci otworzę;
Krótki mój pobyt na waszym tu dworze.
Wrócę do kraju; ojczyzna daleka,
I tron Rodzica kiedyś na mnie czeka;
O, przyjedź do mnie: świętą mam powinność,
Waszą tak słodką zawdzięczyć gościnność.—

Młody królewicz wrócił z zagranicy,
Później w lackiej zasiadł też stolicy,
Wezwał Wichfryda, Pożegnał rodzinę,
Przybył ochoczo do króla w gościnę,
I przyjacielskie wyciągnął doń dłonie,
I przywiózł herb swój; Lamparta w koronie,

Król cnót ojcowskich mądry spadkobierca,
Gościa lubego przycisnął do serca,:
Na wielkich dobrach nad Wisłą osadził,
Do grona lackich rycerzy wprowadził,
I herb mu przyznał: dotąd w polskiej mowie
Lampart w koronie Lewartem się zowie.

1
185

Lis. (1056)

Lis — (1056.)

1.

Rozumu, woli i dłoni siłą
Kaźmierz po krwawej z Masławem wojnie,
Kraj uspokoił; i w kraju było,
Jakby mu wiernie szczęście świeciło,
Cicho, spokojnie.

Wygnał bezprawia, zgiełki, niełady,
Nikt mu nie broił jawnie ni skrycie,
Ustały tłumne pruskie napady,
I dawne w Polsce, dziwiąc sąsiady,
Zakwitło życie.

I powstawały gmachy, kościoły,
Naród się w świętej utwierdził wierze,
I cieszyły się ojców popioły,
Że żyli, jakby z Chrobrego szkoły,
Sławni rycerze.

Przy wojewodzie Janku Zarębie
Był ~~Pozł~~ rycerz młody dzielny a śmiały;
Nie gnił w rodzinnym ścianowych obrębie,
Lecz za Jaćwieżą zwiedzał puszcz głębie,
Dążąc do chwały.

Bo mu bogdanka z nim już zmówiona,
Młoda, i w samym wdzięków rozwoju,
Rzekła, że niechce być z nim złączona,
Jeżeli jego dłoń nie dokona
Wielkich dzieł w boju.

A bój się zbliża, i rycerz młody
Gdy go wezwało rycerstwo zbrojne,
Gotów na wszelkie wojny przygody,
Z hufcami króla i wojewody
Poszedł na wojnę.

2.

Płynie Bzura w Sochaczewie,
I po łąkach bieży:
Śliczne błonie, a nikt nie wie
Ile ciał tam leży!
Nikt nie pamięta! zapomniano szybko
Walki zwycięzkiej, drogiej ojcowizny!
I dziś nie wiedzą, że Bzury płaszczyzny
Były herbu Lis kolebką.

Idą znając kraj dokładnie,
Pod Sochaczew przyszli;
Chcą się bić, lecz nikt nie zgadnie
Króla, wodza, myśli.
Lecz kiedy spojrzą, aż tam niedaleko
Z lasu Jadźwingów sypie się nawała:
Za Sochaczewem płaszczyznę zalała,
I włości pali za rzeką.

Garść rycerzy czyż podoła
Ogromowi dziczy?
Jaćwież ściśnie ją dokoła,
Wytnie i policzy.
Więc pod namiotem król w radzie zasiada:
I rożnie radzą; bić się, to uchodzić;

Inni by dalszy bieg dziczy zagrodzić,
Trwożna i niepewna rada.

W tym przed królem śmiało staje
Młody ~~rycerz~~ junak znany
I swą własną radę daje,
Jak wybić pogany.
— Jakże ich wybić? król zdziwiony pyta:
— O miły królu! racz użyczyć ucha;
Chociaż nas mało, ale mamy ducha,
I zgraja będzie wybita.

Tłum źle zbrojny, płochy w biegu,
My żelaźni męże:
U nas lepszy ład w szeregu,
Zbroje i oręże.
Pozwól o panie! wykonać myśl moję.
Ja poł rozdzielić siłę naszą małą,
Uderzyć z przodu i z tyłu a śmiało,
I rozerwać ich na dwoje.

Ja znam wszystkie po tej puszczy
Ścieżki i bezdroża.
Niech nas na przód na tył tłuszczy
Wiedzie ręka Boża.
Jedna połowa gdy zajrzy jej w oczy,
Z drugą ja zręcznie, że ona nie postrzeże,
Zajdę jej z tyłu w jej bezpieczne leże,
Jak nas ciemna noc otoczy.

— Jakiež hasło, pytam ciebie,
By zwieść bój korzystnie?
— Na pomorym czarnym niebie
Znak ognisty błyśnie!
Jago wypuszczę — I król mu zawierzył:
I po naradzie o przebyciu rzéki,
Wstrzymując wojska wesołe okrzyki,
Przyjmuje radę rycerza.

3.

Mężnym sam się los uśmiécha:
Bacznie rzéczkę przeszli w bród,
I na drugim brzegu scicha
Stanął konny pieszy lud.
A cień nocy padł ponury
Cicho, i świat spał;
Grały tylko fale Bzury,
Wiatr po krzakach grał.

I ruszyły dwa oddziały,
Pierwszy stanął choć go rąb:
Drugi poszedł, pieszy cały,
Na byt pogan w lasu głąb.
Rycerz tak ich zaprowadził
Między gęsty wrzos,
Że ich broni szczęk nie zdradził,
Żaden z ust ich głos.

Tu pokazał serce śmiałe
I pomysłu swego twór:
Nasaletrowaną stratę

Paścił z łuku w bój, do chmur.
Błysła strzała zapalona
Sypiąc nadół skry,
I zgraja pogan zadziwiona
Miesza się i drży.

Odział pierwszy na to hasło
Wpada na nich, rąbie, tnie,
Nagle tysiąc paszcz zawrzało,
Srogi bój na przedzie wre.
A w tym wpada w tył Jaćwieżi
Rycerz z garścią swą;
I w zmieszaniu, zgiełku, rzezi,
Ziemia zlana krwią.

W dłoni mu dwa miecze pękły,
Dzicz rozbita, wszędzie trup;
Uciekając tłum przelękły,
W błotach rzeki znalazł grób.
Bogu więc złożono dzięki,
Dał zwycięztwo Bóg;
Padł z potężnej Jego ręki
Chrześcijaństwa wróg.

4.

Kiedy nazajutrz dzień pole oświecił,
Lud witał wojsko głośnemi okrzyki;
A król rycerza uściskiem zaszczycił,
I nazwał Bzurą od imienia rzeki:
I herb mu nadał dla czci jego roda:
Strzała stojąca, a na niej u spoda

Krzyże
Głównie dwóch mieczów jak dwa złote
A nad koroną lis usrzyma strzyże.
I rycerz Bzura skończywszy wojenkę
Pobiegł do swojej bogdanki po rękę.

Lubicz. (1192)

Lubicz. (1192)

(1.

Jeszcze okropna klęska na pruskich bagniskach
W sercach polskich boleśnie tętnieć nie przestała;
Jeszcze w chatach ubogich i dumnych zamczyskach
Nie jedna łza z oczu zapłakanych wisiała;
A głos niezemszczonego brata z Sandomierza
Wołający o pomstę brzmiał w uszach Kaźmierza,
Gdy w zamieszkach pomiędzy polskiemi książęty,
Bezkarnością swych łotrostw pogańce zuchwali,
O nowej dla Mazowsza klęsce zamyślali,
I kraj jęczał niedolą zewsząd ogarnięty.

Aż spokojny od Węgier, od Rusi i brata (+)
Co chcąc mu wydrzeć państwo czynił we domu wrzawę
W zemście za śmierć Henryka, Kazimierz wśród lata
Powszechną na Prusaków uchwalił wyprawę.
Radość w kraju sprawiła wojna przedsięwzięta:
Przybyli na wezwanie pokrewni książęta.
Mieczysław Wielkopolski przysłał z wojskiem syna,
Wrocławski, Raciborowski z licznemi hufcami
Nad Wisłę tam gdzie Toruń, przyciągnęli sami,
I zabrzękła orężem cała ta kraina.

Z pieśnią Bogarodzica duch rycerski ożył.
Za Ossą już się Pruskie rozlegają puszcze,
Gdzie Henryk Sandomirski życie swe położył,
Skąd bezkarnie pogańskie wypadały tłuszcze.
Czując wiszącą zemstę nad swojemi głowy,

(+) Mieczysława III starego.

Pokryły się w zarośle, wąwozy, parowy,
Lecz próżno; oręż lacki wszędzie ich doścignął,
W tych kryjówkach i polu padały tysiące:
Aż monarcha powstrzymał wojsko zemstą wrzące,
I zwycięzca, w ich włościach znowu krzyż podźwignął
(2)
Duch się Henryka zemszczony pocieszył
Hojnie wylaną krwią wrogów:
A to zwycięstwo monarsze przyspieszył
Jeden mąż z domu Pobogów.
Postępowała przednia straż książęca,
Ze stanowiska uszła nie daleko:
On się z nią wstrzymał nad Lubiczem rzeką,
A ta się rzeka dziś nazywa Drwęca.

Prusy z Jaćwierzą wiązały się zawsze
Na Polską wedle zwyczaju:
Napady ich były tym częstsze i krwawsze,
Im większy zamęt był w kraju,
Przez swe wysłańce, szpiegi i podsłuchy,
Bojąc się w pole wyjść odważnie z nami,
Skryci w zaroślach, gęszczach, za bagnami,
Znali, wiedzieli wszystkie Lachów ruchy.

I kiedy Pobóg poskoczył do rzeki
By ją w bród przebyć, z znienacka
Z tyłu i z boków, zawrzasły okrzyki,
Była to pruska zasadzka.
Gęste nań zewsząd wypuścili strzały,

Aby go całkiem rozbić w tym strumieniu:
Lecz się nasz śmiałek zwrócił w oka mgnieniu,
Wyskoczył na brzeg, a z nim poczet cały.

Tu się bój żwawy zawiązał nie żartem:
Poganie z całą swą zgrają
Zbici na brzegu, na polu otwartem,
W lasy, kryjówki pierzchają.
Wódz ich uchodzi i do lasu zmierza,
Próżna ucieczka! Lachy stoją wszędzie:
Pobóg nań wpada, a dognawszy w pędzie,
Chwyta, i daje w ręce Kazimierza.

Prusy z Jaćwieżą w popłochu po stracie
Najdzielniejszego ich męża,
Bici w potyczce, w zasadzce, na czacie,
Padali od książąt oręża.
Po takiej klęsce w domu pozostali
Znowu przyjęli polskie panowanie,
I z uległością nowi chrześcijanie,
Na znak swej wiary zakładników dali.

Ale był Pobóg początkiem zwycięstwa,
Otrzymał, o czém nie marzył;
Kaźmierz w nagrodę śmiałości i męstwa,
Wielkim go mieniem obdarzył.
W Pobogu złoty krzyż tkwi na podkowie;
Dzielny monarcha w pamięć tej zasługi
Wewnątrz podkowy przydał mu krzyż drugi,
I od Lubicza herb się Lubicz zowie.

Łosiatyński. (1374)

Łosiatyński. (1374)

1.

Kiedy wielki Piast ostatni
Pełne sławy dni swe kończył,
Jeszcze stałe węzłem bratni
Litwy z Polską nie połączył.
Jeszcze głosem Waidełoty
Brzmiały zaniemeńskie puszcze;
A na głos ten pogan tłuszcze
Niosły w koło krwawe psoty:
Wydeptane były szlaki,
Na Mazowsze i Krzyżaki.

Litwin kiedy kniaź zawoła,
Bierz łaocm, pędzi błonia:
Pierzcha Niemiec, a czy zdoła
Przed litewską ujść pogonią?
Czy się przed pniąą wróg uchowa?
Chwała, radość żyją w Litwie,
Śmierć i klęski, tam gdzie w bitwie
Błyśnie szabla Olgierdowa.
Ale często wieńce chwały
Drogo Litwę kosztowały

2.

Wtedy z dopuszczenia Boga
Na Mazowsze wbiegła trwoga,
Że już niespodzianie,
Litwa z ogniem i żelazem,

Przeszła Bóg, że spieszą razem
Inni z nią Poganie.

Płoną słupy zapalone,
Na granicy rozstawione,
Ognie drżą z daleka:
Gnany zgrają najeźdźniczą
W lasy, góry, knieć przed dziczą
Z życiem swem ucieka.

Na Mazowszu Litwin gości,
I już z pustych miast i włości
Gruzy i popioły.
Rosną łupy, któż policzy
Ile dały mu zdobyczy
Gmachy i Kościoły!

Lecz nastąpił kres łupieży,
Oto wojsko polskie bieży,
I na ~~[illegible]~~ zdzierce wpada,
Jak mu przyszło zajrzeć w oczy,
W zgiełku miesza się i tłoczy,
Cała ich gromada.

Bo nie żartem biją Lachy,
Szabel ich nie czcze zamachy,
Płoszą się Pogany;
Lecz najwięcej głów ich ściele,
Żołnierz straszny w krwawym dziele
Łosiatyński zwany.

Nikt mu kroku nie dostoi,
Ani przetnie jego zbroi,
Włóczni nie przełamie;
Ma on najbystrzejsze oko,
Bark żelazny, pierś szeroką,
Najzręczniejsze ramię.

Już poganie bici srogo
Szli w rozsypkę gnani trwogą,
Ale wódz ich śmiały,
Wstrzymał ich we wstecznym biegu,
I zawrócił do szeregu,
Harce znów zagrały.

Aby skończyć bitwę krwawą,
Łosiatyńskie wpadłszy żwawo,
Wodza ich obalił:
Wojsko się tą śmiercią stracha,
Drugi mierząc się, w piersi Lacha,
Pierzcha strzałę zdała.

Już bydź miała pierś przeszyta,
Lach tę strzałę w locie chwyta,
Na swój łuk zakłada:
Łuk napięty warknął w dłoni,
Strzała bieży, świszcze, dzwoni,
Wróg na ziemię pada.

I poganie pierzchli z wrzaskiem,
Lacha uczcił wódz oklaskiem,

Za to dzieło śmiałe:
Król obszerne dał mu pole,
I herb koło, krzyż w tym kole,
A nad kołem strzałę.

Mądrostki

Mądrostki.

1.

W rodzie Nowinów przez lat szereg długi
Kwitły poczciwe cnoty i zasługi;
Kwitła zamożność i dzielność rycerska,
Domowa zgoda i miłość braterska.

Lecz raz ~~ją~~ się zmącił pokój jej rodziny,
Byli dwaj Bracia, jednej matki syny,
Których dzieliła nienawiść zawzięta,
O której w świecie nikt nie zapamięta.

Sąsiedztwo codzień ~~je~~ ich gniewy zwiększało,
Jeden i drugi złość miał zatwardziałą,
Jeden i drugi miecz, nóż radby chwycić,
By się krwią Bratnią, rodzoną nasycić.

Gdy się tak z sobą darli bez ustanku,
Właśnie pod lasem, jednego poranku,
Ludzie jadący przez wąwóz głęboki,
Znaleźli martwe jednego z nich zwłoki.

I wieść gruchnęła w całej okolicy,
I do monarchy doszła do stolicy,
O nieszczęśliwym zabitym na drodze,
I Król tę zbrodnię śledzić kazał srodze.

Ale nie sposób było się dowiedzieć;
Próżno zabójcę nakazano śledzić,

196

Kto on? gdzie szukać by skarać przykładnie
Skrył się jak kamień kiedy w wodę wpadnie

Choć była światu swoja złość wiadoma
Co wiecznie wrzała między braćmi dwoma,
Nie można było o tę straszną winę
Pozostałego posądzać Nowinę.

On nigdzie z domu w tę noc nie wychodził,
I nie widziano by na brata godził;
I niemiał kuszy, ni łuków, ni procy,
A brat był kuszą zastrzelony w nocy;

Spełzły pozory, znikły podejrzenia,
I zaprzestano dalszego śledzenia,
Zbrodniarz się ukrył, a płynęły lata,
Aż zapomniano o zabójcy brata.

I z kośćmi jego trumna już zbrzęgnita,
Głęboko w ziemię zapadła mogiła;
Ale zabójca z gryzącym sumieniem,
Chodził jak z ciężkim na szyi kamieniem.

2.

Tak wiele lat ubiegło, i brat pozostały,
Pochylił się i skurczył pod wieku ciężarem,
Jedną straszną zgryzotę dźwigał włos ten biały
Serce żarzało piekielnych udręczeń pożarem.

Aż na raz, gdy go siły do cierpień opadły;

Popchnięty nie wstrzymanym wnętrznej walki prądem,
Z obłąkanym wejrzeniem, jako śmierć wybladły,
Wziął za kostur, powlókł się, i stanął przed sądem.

I z jękiem tak przemówił, – mężowie czcigodni!
Brat mój został zabity, długie przeszły lata,
Sąd niedociekł tej dawno zapomnianej zbrodni;
Dziś zbrodnia się odkrywa, jam zabójcą brata. –

Zdumienie, przerażenie, sędziów ogarnęło,
Milczeli – a on kornie prowadził swą mowę,
– Osądźcie, i ukarzcie, sąd to wasze dzieło.
Pod miecz sprawiedliwości oddaję mą głowę.

Tak jest, jam brata zabił, i aż do tej chwili,
Umiałem tę straszliwą chować tajemnicę:
Nieznanego zbrodniarza ludzie potępili,
A ja żyję, i rozpacz zorała mi lice.

Cięży mi krew braterska, ten czyn niesłychany,
W oczach mi się piekielne snują widowiska;
A ile krwi tej kropel wytrysło mu z rany,
Tyle głazów palących serce me przyciska.

Sumienie w serce moje krwawe wbija noże.
Słyszę głosy tajemne zabójco! zabójco!
W żalu więc za grzech ciężki we łzach i pokorze,
Upadam dziś przed Bogiem, przed najświętszą trójcą.

I złamany w uporze, wrócony do wiary,
Którą mnie dziś natchnęła miłość Chrystusowa,

Abym na tamtym świecie wiecznej uszedł kary;
Tu jej pragnę; sędziowie, oto moja głowa! —

Skończył, padł na kolana, i nachylił szyję
I ryknął całym gardłem w obliczu słuchaczy,
— Śmierć, niech śmierć zaspokoi! krew niech krwią się zmyje —
Przebacz mi Bracie przebacz, i Bóg mi przebaczy —

Umilkł, i łzy wylewał ciche a gorące,
I omdlał! podnieśli go, trzeźwili z omdlenia;
Serca widzów i sędziów miłosierdziem tchnące,
Zatętniły tajemnym słowem przebaczenia.

I monarcha z litości uczuć nie wyzuty,
Widząc ciężki żal starca, łzami twarz zalaną,
I silną żądzą krwawej od miecza pokuty,
Przebaczył mu tę winę, dawno zapomnianą.

Lecz mu z tarczy herbownej miecz wyjął, krzyż włożył
I osadził na strzale w środku nad piórami,
Tak dla mądrze tajonej zbrodni herb się stworzył,
A ten w polskim rycerstwie zwan jest Mądrostkami.

198

Natęcz 1. (966)

Nałęcz. 1. (966.)

Nad ziemią Lecha bałwochwalstwa cienie
Czarną wisiały zasłoną,
Nim ewangelij zbawienne promienie
Błysły wiarą objawioną.
Mieczysław książę za żony przywodem
Wyrzekł się swej duszy wroga,
Święty chrzest przyjął, i z całym narodem
Uznał prawdziwego Boga.

Pobożną dłonią wznosił mu ołtarze
I w chrześcijańskie wiódł cnoty,
A naród cichy korne schylał twarze
U stóp wszechmocnej Istoty.
Dźwigając w kraju kościoły, kaplice,
Kruszył bezsilne bożyszcza,
Runęły gminne pogańskie bożnice,
Zostały gruzy i zgliszcza.

Stare książęce Popielowe plemię,
Książęta, udzielne pany,
Posiedli Człopską na Pomorzu ziemię,
I czcili swoje bałwany
Nienawidzili lackie pokrewienie
Choć bracia, jeszcze w pół dzicy:
W tym jeden dziwne miał we śnie widzenie,
I zbiegł do lackiej stolicy

Gdy kapłan Bożem namaszczał znamieniem

Schylone w ~~pokorze~~ czoła
Xiążę na ~~Tłopi~~ Człopi, Dzierży kraj imieniem,
Zbliża się i o chrzest woła.
— Błogosławiące wznieś kapłanie ramię,
I spojrzyj na mnie u proga;
I na me czoło połóż święte znamie,
Chcę prawdziwego znać Boga.

Gdy mego ducha twe słowo posili,
Chcę być kościoła pakiberzem,
Być jego sługą w każdej życia chwili,
Zostać Chrystusa rycerzem. —
I z taką wiarą przyjmował chrzest święty,
Że się monarcha rozczulił,
I gorliwością o wiarę przejęty,
Do swych go piersi przytulił.

Korny przybyłec do Bożej gospody
Pogan swych braci nawracał,
Niszczył, wytępiał pogaństwa zarody,
I domy Boże wzbogacał.
U jego rodu na tarczy, na dworze,
Orzeł unosił się czarny;
On w chrześcijańskiej cnocie i pokorze
Odrzucił, ~~tryumf~~ zaszczyt ten marny.

Bo gdy go wiara ożywiła święta,
Wziął za herb chustę skrwawioną,
Co przybitemu Chrystowi do krzyża.

Nagie okrywało łono.
Tę białą chustę w dawnej polskiej mowie
Zwano nałęcz lub nałonie.
I stąd herb Nałęcz; a niego Nałęczowie,
Gorliwi w krzyża obronie.

Mówią. Dzierzykraj, chrześcianin nowy
Gdy się chrztem z błędów ocucił,
Księżnie przepaskę zdjąwszy ze swej głowy,
Na jego czoło narzucił:
I na pamiątkę przyjęcia tej wiary
Którą czuł, krzewił i mnożył
W ten piękny klejnot herb Nałęczów stary
Przepaskę swoję położył.

Nałęcz 2. (1124?)

Nałęcz 2) (1124?)

Krzywoustego komu tajne czyny?
Wielki monarcha w domu i na wojnie
Swoich żołnierzy kochał jak swe syny.
Cnoty, waleczność wynagradzał hojnie
Był to bohater, był to król nad króle,
Wielkiego serca i dłoni wzór rzadki:
Ranionych w boju pielęgnował czule,
Karmił poległych, i żony i dziatki.

W gęstej nawale strzał, oszczepów, grotów,
Wszędzie na przodzie, w środku, z tyłu, z boku,
A za nim żołnierz w ogień skoczyć gotów
I wróg mu żaden nie mógł dotrwać kroku.
Żołnierz z takiemi dowódcami śmiały,
Czegoż nie sprawi? czego nie pokona?
Wielkie ich dzieła promieniami chwały,
I nieśmiertelne jaśnieją imiona.

Nie gnuśniał szlachcic nieznany w pokoju
Lub kmieć ubogi w swej chacie ukryty:
Lecz na głos króla biegł na pole boju
Po swoje imię, po herb i zaszczyty.
Stamtąd powracał rycerskim chrztem zlany
Szczep rodu z wieków ocalon zamieci:
Takie na tronie Polska miała pany,
Takie ojczyzna miała wtedy dzieci.

Gdy pod Haliczem, podanie powiada,

Król sparł się z Rusią: po bitwie, na polu,
Została tłumna poległych gromada
I rannych, jęki podnoszących z bólu.
On sam ich ciężkie rany opatrywał,
Czy dziś na trudy król się tak natręcza?
Gdy ich do życia głosem powoływał,
Spotkał w ich kupie jednego Nałęcza.

Leżał bez zmysłów, lice miał krwią zlane,
W oczy krew z czoła spływała potokiem,
W pobitej czaszce szeroką miał ranę,
Jeszcze oddychał westchnieniem głębokiem.
I łzą litości król wzrok młodziana:
Na jego rozkaz obmyli mu czoło,
I opatrzyli; ciężka była rana,
Król go i wodze otoczyli w koło.

— Jakże mu strasznie w bitwie się dostało!
Wyrzekł, jak ciężko raniony! o Boże!
Dajcie mi: jasną chustą moją białą
Obwiążę głowę i ranę założę. —
I białą chustą obwiązał mu głowę,
Otarłszy z krwi i czoło i oczy.
Któż z takim królem, który ma zdrowie,
Nie wzgardzi śmiercią, na piekło nie skoczy.

— Król! pan mój przy mnie. — otwierając usta
Wyjęknął chory — królu mój i panie!
Tyś przyjmnie! pozwól niech ta biała chusta

Moją pamiątką i godłem zostanie!
Aby to ramię które mi służyło
W tej krwią płynącej dzisiejszej potrzebie,
Nadal żywotną, nie zwalczoną siłą
Mogło ochronić ojczyznę i ciebie! —

I król zezwolił, i wrócił do życia
Młodzian na dalsze ojczyźnie usługi;
I godło tego swej głowy okrycia
Przybrał do herbu, i to Nałęcz drugi.
Od niego świetni aż do naszych czasów,
Bolesławowscy idą Nałęczowie,
Świadki możnych z ladami zapasów,
Ludzie potężni i w czynie i w słowie.

204

Napirvon (1130)

Napirwon (1130.)

W chwilach swobody wolnych od wrzawy,
Kiedy rycerskie milczały sprawy,
I kraj wojennym nie brzmiał okrzykiem
Król w kniejach, borach, dla swej zabawy
Walczył z Niedzwiedziem i Dzikiem

Świat żarliwszego nie miał wędrowca,
Niebyło w Polsce żwawszego łowca;
Wielki wojownik dzielny a śmiały
Z mieczem, oszczepem dosiadł wierzchowca,
Gdy trąbki pogoń zagrały.

Z nim dwór wyjeżdżał liczny i zbrojny,
Często z rycerstwem orszak pań strojny;
Każdy łowieckich świadomy wrzasków
Drżał żądzą leśnej ze zwierzem wojny,
Dla króla i pań oklasków.

I biegli z królem pany i słudzy,
Różni książęta, swoi i cudzy,
Wodze do bojów śmiali i wprawni,
Żelisław Dunin, Wszebor i drudzy
Rycerze silni a sławni.

Dla roskosznego użycia wczasu
Wśród krzyku strzelców i psów hałasu
Kiedy błysnęły słońca promienie,
Z oszczepem w dłoni, raz król do lasu
W tem gonie wszedł na Jelenie.

W natarczywości gonitw i zwrotów
Padło ich wiele od strzał i grotów,
Aż jeden łowiec, gracz prędkonogi
Żywcem jednego, sam zginąć gotów,
Skoczył i chwycił za rogi.

I przyprowadził panu bez sieci,
A wprzód z rąk jego padł wilk już trzeci
Król chwaląc jego dzielność myśliwą,
Uradowany — Junak z waszeci!
Powiedział; naści na piwo! —

Na piwo wezmą słudzy domowi,
Lecz jak na piwo dać szlachcicowi?
Chyba od swego monarchy przyjmie;
Żołnierz Mateusz służąc krajowi.
W hufcach rozgłosił swe imię.

Zdawna się szczycił siłą ramienia,
Wszystko tłukł, łamał, jak od niechcenia
I jak na tany chadzał na wrogów;
I dostał w tarczy głowę Jelenia,
Z wilkiem leżącym wśród rogów.

Więc w oczach króla, w zdarzeniu owem
Tak się pochlubił świetnym połowem
Junak za źwierzem bujając w lesie:
A jego znamię królewskim słowem,
„Na piwo„ Napiwon zwie się.

Natarcz. (1290?)

Natarcz. (1890?)

Przez lat kilka te krzyżaki
Litwie dali się we znaki:
Przez lat kilka mistrz Kniprode
Wściekłe ogniem i żelazem
Żmudź i Litwę niszczył razem,
I rozlewał krew jak wodę.
Otóż napaść znów zaczyna!
Ale spotkał Giedymina.

Zbrojne, chciwe krwi jak sępy,
Śpieszą z Niemiec, Czech, zastępy:
Już swe konie poją w Niemnie,
Już pod Kowno podstąpili.
Zdobyć zamek; mistrz się sili,
Szturm przypuszcza! lecz daremnie:
Siła jego nie wystarcza,
Zamek wodza ma Natarcza.

Próżno mnichów groźby, zdrady,
I przysłotki, i napady,
Ich potęga nic nie zdoła,
Natarcz baczny z każdej strony.
Niepożyty, nie strudzony,
Bije, gromi ich dokoła:
A Giedymin gdzieś daleko,
Stoi za dziesiątą rzeką.
~~U~~
Upokorzon mistrz Kniprode.

Co krew Litwy pił jak wodę,
Zbity w każdej z zamkiem walce,
Z gniewem precz wychodzi nową,
Mając wrócić z większą mocą,
I ukarać te zuchwalce:
Lecz już Natarcz za nim goni,
I w otwartej walczy błoni

Kiedy wre tak bitwa żwawa,
Z boku nowy zgiełk powstawa,
Krzyki, wrzaski trąb i rogów:
To Giedymin gromu lotem
Jako burza wpadł z łoskotem,
I do szczętu rozbił wrogów:
Mistrz uciekał, i z pogromu
Ledwie zdołał ujść do domu.

Z wesołemi ludu śpiewy
Mocarz Litwy wszedł do Krewy,
I wodzowi podał ramię;
W tarczy mu, że walczył z chwałą,
Mur z leżącą w górę strzałą
Dał za rodu jego znamię,
A nad hetmem, nad koroną,
Rękę z włócznią wymierzoną.

208

Nicaragua. (1893-4)

Nieczuja (1093–4.)

1.

Czechy obwija łańcuch gór
Ze czterech stron świata,
A po gór czołach owzak chmur
Swobodnie przelata.

W Czechach się chowa silny lud,
A Lachóm bratanek
Czechy i Lachy jeden ród,
Ich dzieli gór wianek.

Lecz i niesprzy jaźń dzieli ich
Jak na się uderzą,
Kiedy do domu z wypraw swych
Wracają z łupieżą.

Długoż się mają wzajem drzeć
Dwa bratnie narody?
Rychłoż im zacznie zorza lśnić
Pokoju i zgody?

2.

Książe Czeski po zdobycze
Wiedzie wojsko najezdnicze
Już na Lacką ziemię wpadł.
Próżne żądze Brzetysława,
Bo z Sieciechiem trudna sprawa;
Sieciech się nie lęka zdrad,
A więc tylko Czech zdaleka
Na sposobną porę czeka.

Ciska groźby i postrachy,
Abe nieśmie wpaść na Łachy,
Ani w polu bitwy zwieść;
Trzyma się gór, lasów, krzaków,
Gdzie pancernych niema znaków
Co go łatwo mogą zgnieść.
Chce, ~~Chce~~, sił bojąc się przemożnych,
Wpaść na śpiących, nieostrożnych.

Gdy tak walnych bitw unika,
A po lasach się przemyka,
Okazując trwożny chód,
Łachy goniąc go po lasach
W żądzy boju i niewczasach,
Swój daremny widzą trud.
Więc nie myśląc już o wojnie
W swym obozie śpią spokojnie.

Tak wśród nocy czarnej zaty
Spało wojsko, spały czaty,
Nieśnił się im krwawy tan:
Spał i równie się nie trwożył,
A na pieńku głowę złożył
Jeden mąż, Nieczują zwan:
A noc wkoło czarna, cicha,
Tylko ciepły wiatr oddycha.

Wtym mu śni się Czech zuchwaty
Że szedł wyciąć obóz cały,
Niszczyć, palić, wszerz i wzdłuż.

Co jego w kraju pamięć zabespiecza:
Pień, na pniu wbita tkwi rękojeść miecza,
I pień na skrzydłach w górze nad koroną.
Wnukie, prawnuki dziś ten herb piastują,
Który od przodków zowie się Nieczuja...

Niesobia. (1062)

Niesobia. – (1062)

W Sieradzkiej ziemi, w miłej dolinie
Cicho przez gęstę trzciny i łozy,
Malutka rzeczka Niesobia płynie,
A za tą rzeczką czeskie obozy,
Czekają nocy, by czynić psoty,
Aby wpaść nagle na lachie roty,
Na włości, grody, ~~ogniem~~ ogień ~~porzucić~~ zarzucić,
A potem do dom z łupami wrócić;

A przed tą rzeczką niepostrzeżone
Stoją gotowe Lachów szeregi:
Wiedząc o Czechach, patrzą w tę stronę
Opanowawszy zarosłe brzegi
A stoją cicho, i w niepokoju
Gwarzą o bliskim z Czechami boju
A słońce na świat patrzy wesoło,
A trzciny, łozy, i lasy w koło.

Czechy nie wiedzą że blisko Lachy:
A silni liczbą, dla tego śmiałki,
Za rzeczką próżne rzucają strachy,
I bojne krzyki i czcze przechwałki;
Wratysław Czechów na Lachy wiedzie,
Lachów Bolesław stoi na przedzie:
Tamci o wielkiej marzą zdobyczy,
Ci jak odeprzeć tłum najezdniczy.

Gdy w myślach liczą nieprzyjaciela,

W tym orzeł czarny nad lasów szczyty
W górę błyszczącem skrzydłem wystrzela
Przecina jasne ~~w~~ niebios błękity,
I zbiega na dół, krąży na dole,
Oblata szczupłe, gdzie Lachy pole,
I lot swój wolny nad niemi toczy,
I uważliwie zagląda w oczy,

Tego latawca widząc lud zbrojny
Zaczął się mieszać, wróżby układać,
Powstał w szeregach gwar niespokojny
Każdy chce z orła los bitwy zbadać:
Aż jeden żołnierz krzyknął donośnie,
— Niech w was o bracia trwoga nie rośnie
Ja tego orła z kuszy ustrzelę,
I pierzchną nasi nieprzyjaciele. —

I kuszą w orła zmierzył, wycelił,
I puścił strzałę z ptakiem w zapasy
I zuchwalcowi ogon ustrzelił,
Orzeł się skręcił, i uszedł w lasy,
— Wybijem wrogów, rozpędzim Czecha! —
Krzyk ten po lesie roznosły echa;
I dzielny strzelec wlał ducha w braci,
A Bóg zwycięstwem waleczność płaci

Król widząc żywą wojska ochotę,
Nie czekał nocy, rzeczkę ~~[illegible] [illegible]~~ przeskoczył.
Porwaną najezdcom uczynił psotę,
I bitwę z nimi ~~zwycięsko~~ stoczył,

Rozbił i przegnał, i wrócił z plonem:
I za herb otrzyma z orlim ogonem
Nadał Strzelcowi, co się zasłużył,
I to zwycięstwo braci wywróżył.

Novina. (1132)

Nowina. (1132)

1.

W zamęcie wojen, zdrad i niepokojów,
Nie przytłoczony przygód nawałnicą,
Czterdzieści siedym kto zwycięzkich bojów
Na karkach wrogów wyrył swą szablicą,
Jedna porażka nie przyćmi tej chwały,
Jaką mu ludy i wieki przyznały.

Krzywoustego raz przygasła zorza,
Że zbył zawierzył przyjaźni sąsiadów:
Zwycięzca Niemców, Rusi, Czech, Pomorza,
Aby Węgierskich pomścić się wypadów,
Wszedł w góry Spiskie, w gęste lasów wieńce,
Gdzie mu dłoni mieli podać sprzymierzeńce.

A sprzymierzeńce z Kijawa, z Halicza,
Coż nim Borysa do Węgier wieść mieli: (+)
Król co sił wrażych nigdy nie oblicza,
Szedł z małą garstką przeciw wojskom Beli,
Pewny, że z liczbą Borysa stronników,
I wsparty Rusią, zmoże przeciwników.

Ale lackiego znał Bela żórawia:
Więc by go stłumić w tej bliskiej potrzebie,
Przeciw królowi Rusinów ~~z~~ nawia,
Czechów i Niemców przymknąwszy do siebie:
A król przywykły karcić ich napady,
Ani Rusinów domyślał się zdrady (+×)

(+) Borys, pretendent Węgierski — przeciw Beli.

(+×) Naruszewicz.

Aby nie uszła sokolemu oku.
Widząc Król, że go Węgrzy z Rusinami
W krąg otaczają z przodu, z tyłu, z boku,
By go przytłoczyć całemi siłami;
Przemawia żwawie do rycerskich synów,
I wprzód z Wszeborem wpada na Rusinów.

I rzeź straszliwą w ich szeregach wszczyna,
Rozbija, gromi, bez tuż Niemcy śpieszą;
I Borys, pierwsza tej klęski przyczyna,
Przelękły wrogów nadchodzącą rzeszą,
Ucieka z pola, a strach skrzydeł doda,
I z nim królewski jeden wojewoda (+)

I Król zginiony! a walczy bez trwogi.
Żywcem go ująć chcą nieprzyjaciele
Lecz on swą szablą szerząc w nich mord srogi,
W około siebie trupami ich ściele.
Wtem, dzidą pchnięty koń pod nim upada,
Biada ci Królu Bolesławie, biada!

2.

A tuż było i miasteczko,
Pod miasteczkiem bój ten wrzał,
Za kamienną, bystrą rzeczką
Na płaszczyźnie, w głębi skał.
A w miasteczku kotlarz stary
Bogobojny, pełny wiary,
Klepie kotły swe:
I syn młotem dzielnie miota

(+) Kronika nie wymienia jego nazwiska

A w nim rośnie, drży ochota,
Słysząc jak bój wre:

— Wielki król wpadł w sieć zdradliwą,
Ojcze! pójdę bronić go —
— Idź mój synu, spiesz co żywo,
Bohatera broń swą krwią.
By go zdrady nie przygniotły,
Porzucił bym moje kotły,
A pobiegł bym tam! —
— Abyś ojcze dziś do broni. —
— Gdzież twój oręż? — Wszak ja w dłoni
Ucho z kotła mam! —

— Spiesz mój synu, ocal króla,
Niech cię błogosławi Bóg! —
I do piersi go przytula
I ustaje młotów huk.
Kotlarz ten był zwan Nowina,
A jednego chował syna,
Orła siwych Tatr:
A młodzieniec jak ze stali,
Niedźwiedź go z nóg nie obali,
Nie prześcignie wiatr.

I z kotłowem uchem w ręku
Pędzi konno młody lew,
Gdzie w zażartym mieczów szczęku
Król swą drogą leje krew.

I piorunem w tłum wmieszany
Wpada, walczy, już na rany,
Lecz ma niczem ból!
On krwią wrogów dłoń napawa,
I Duxina, Żyrosława,
Pyta gdzie jest król?

I kotłowem bijąc uchem
W zgiełku czyni sobie rum;
Jak maczugą, jak obuchem
Nieprzyjaciół gromi tłum.
W ręku śmiatka, zapalnica,
Cogo jeszcze krew zachęca,
Dobra każda broń.
W tym z radośnym Rusi krzykiem,
Pod monarchą, wojownikiem
Pada dzielny koń.

I na ziemi król się tarza,
Jeszcze go zasłania miecz:
Ale śmiały syn kotlarza
Wszystko w krąg rozmiata precz.
— Królu! Panie! młodzian woła
Rusin ciśnie nas do koła,
Oto jest koń mój!
Panie! chowaj sił ostatki.
Żyj dla Polski, dla swej matki
Unoś żywot swój! —

3.

Tak się skończyła zdradą sprzymierzeńców
Owa do Spiża nieszczęsna wyprawa.
Wpadło w ich ręce wiele polskich jeńców
I cały szczupły obóz Bolesława.
Bohater zawsze zwycięzki,
Doświadczył jednej tej klęski.

I z małą garścią do kraju powrócił,
Później wetował swej hańby i straty:
Lecz już do śmierci tajemnie się smucił,
Nim uszedł w niebo duch w cnoty bogaty.
A bogobojny z natogu,
Żył w dzieciach, druhach i Bogu.

Lecz wojewodzie, co strachem przejęty
Sprawił uchodząc klęskę poniesioną,
Posłał w nadgrodę trzy znaczące sprzęty,
Skórkę zajęczą, kądziel i wrzeciono.
Nędznik, biegł odleśp do skonu,
Zawisł na sznurze od dzwonu (+)

A Kotlarczyka, co w krwawej potrzebie
Pana ocalił, a nogę utracił,
Na swej stolicy przytulił do siebie
Hojnemi dary obsypał, wzbogacił,
I z nim wraz jego rodzica,
Zaszczycił mianem szlachcica.

I herb mu nadał Nowiną rzeczony;

(X) historyczne

Ucho kotłowe jest herbu obrazem,
Wśrodku ucha tkwi miecz utłuczony
U góry goleń okryta żelazem.
I cześć tę wziął ród Nowinów
Ceną krwi, cnoty, i czynów.

218

Odrzywąs. Odrowąż.

(960.?)

Odrzywąs. (Odrowąż) (960.r)

Między górami, tam od zachodu,
Od Chrobackiego Krakusa grodu,
Pnie się po skałach piękna Morawa:
A u jej piersi pieszczone dziécię
Wisła się czystym zdrojem napawa,
A niebo tonie w ocz jej błękicie:
Potem po lackiém bieżąc przestworzu,
Opuszcza matkę i ginie w morzu.

Na dworze księcia rycerskie dzieje,
Konne i piesze bitwy, turnieje,
Młodzi rycerze walczą w dziryty,
Strzelają z łuków, tną się w szablice,
Konie raźnémi tętnią kopyty:
A na kurhankach piękne dziewice,
Nie jedna z sercem bijącém w łonie,
Dają nagrody, klaskając w dłonie.

W otwarte szranki wszedł rycerz młody,
I najświetniejsze odniósł nagrody.
Żaden przeciwnik nie zdołał w bitwie
Wytrzymać jego miecza i grotu,
I żaden biegun nie mógł w gonitwie
Dogonić jego rumaka lotu.
Panie, Rycerze, książe, dwór cały,
Głośne mu, świetne dali pochwały.

Na dworze księcia żarciki prawił,
Dworak, pochlebca; śmieszył i bawił,

A był do konia dzielny i żwawy,
Rad jak miecz dzwoni, jak zbroja chrzęści.
Wyzwał zwycięzcę z sobą do sprawy,
Na kordy, groty, na siłę pięści:
Ten w obec księcia, i pań, i dworu,
Stanął z uśmiechem w sprawie honoru.

Zaraz dwóch mieczów zawarły szczęki.
Rycerz mu prędko wybił miecz z ręki;
Wnet za oszczepy razem chwycili,
Dworak się śmieszným ogniem zapalił;
Naparł go rycerz, i w jednej chwili
Tarczę wybiwszy na ziemię zwalił:
Nuż się mocować! dworak ze złości;
Rycerz mu zlekka nadłamał kości.

Uśmiał się książę, cały dwór w śmiechu,
Panie się śmiały szepcąc po cichu.
Dworak niezdolny przemódz zwycięzcę,
Bo w każdej walce bój z nim był krótki;
Prosił książęcia by mu po klęsce
Wolno go było wyzwać na szczutki.
Pozwolił książę, a śmiał się szczerze,
Lecz takąż bronią walczą rycerze?

Dworak się puścił w żarty, przekąsy,
I zawiesiste napuszył wąsy;
I do rycerza zginając palec,
Już nań kierował napad szermierski:
A rycerz gniewny że go zuchwalec
Wyzwał na taki harc nierycerski,

Skoczył, i z ciałem wąsy mu całe,
Wyrwał, i zatknął na swoję strzałę.

Gdzie zwyciężonym kto się zatrzęta?
Dzwiak, we wstydzie poszedł do kąta,
I już nie bawił mową, i płodem:
A pochwaliwszy rycerza książę,
Nazwał go mężem, i Odrzywąsem,
A z Odrzywąsów, dziś Odrowąże,
Których ród stany słynie cnotami,
A moją w herbie strzałę z wąsami.

Kiedy Dąbrówka, któż jej cnót nie zna?
Krzyż i swe śluby niosła do gniezna,
Pomiędzy wielu czeskiemi pany
Był i Odrzywąs, co ją prowadził:
Lecz został w kraju, uczył pogany,
W domu i wojnie książęciu radził:
A jego wnuki, ważnemi sprawy,
Doszli do wielkich bogactw i sławy.

Odyniec. (1230?)

Odyniec. (1230?)

Kijów ludny a stary
Trapią wkoło Tatary:
Żegnaj złoty, potężny
Swiatopełków grodzie!
Lud twój silny i mężny
Wstrzymaż ich w pochodzie?

Przyszli znowu pohańce
Po krew twoją i brańce:
Pomnisz, jak rozpasany
Wróg zapamiętałe
Krwią twą zlał już twe ściany
I dnieprowe fale?

Hej! jak począć z tym gadem?
Silnym rozbić wypadem!
Śmiały dosiadłszy bieguna,
Hufców jest na przedzie:
— Hej, kto wielbi Chrystusa,
Niech na pogan jedzie! —

Męże dzielni a śmiali
Na ten głos się zerwali;
Załętniały kopyta,
Zadzwoniły kordy;
Straż tatarska wnet zbita
Uszła do swej ordy.

A w szeregach Rusinów
Był mąż ducha, mąż czynów;
Dzielny, bystry a śmiały,
Dziwił silną dłonią,
Miecz, oszczepy, łuk, strzały,
Były jego bronią.

On sam jeden bez trwogi
Biegł i wpadł na wrogi:
Kładł jak słomę Tatary
Zatrtkim szabli młyńcem;
Przeto Kniaź i ~~bojarow~~ bojary
Zwali go Odyńcem.

A Odyniec na Rusi
Znaczy jeden, co dusi
Żubry, dziki, niedźwiedzie.
On się tarczą bronił:
Był najpierwszy na przedzie,
I pohańce gonił.

A gdy pierzchli rozsypką,
On naprężył łuk szybko,
Posłał strzałę w ich kraje:
Strzała rozigrana
Zadzwoniła w połowie,
I przeszyła chana.

Uszła orda bez ładu,

Ogonóczyk. (1100)

Piotr z Radzikowa.

Piotr z Rądzikowa. Ogończyk. (r. 1100)

1.

Noc... a na skały wysokiém urwisku,
Na Odrowążów obszerném zamczysku
Ucztą wesołą brzmią jasne komnaty:
Odrowążówna bogata we wdzięki
Już swej szesnastej dobiegła wiosenki,
Krążą puhary, zwijają się swaty:
Kasztelan dumny prześlicznem dziecięciem,
Rozmyślał kogo miał nazwać swym zięciem.

A młodzi pięknej, rycerskiej nie mało
O jej się serce i dłoń dobijało.
Ale jej serca nikt jeszcze nie wzruszył,
Miła dla wszystkich, urocza, wesoła,
Wszystkich zachwyca uśmiechem anioła,
A ten by uśmiech i skały poruszył.
Gwarzą w komnacie, i panie, i pany,
Dzwonią wiwaty, serdeczne wrą tany.

Lecz upojeni wesołą biesiadą
Nie czują gości co do nich tuż jadą;
I że za chwilę łakome zdobyczy
Pruskie pogaństwo na zamek uderzy!
Że się gmach zbroczy krwią wielu rycerzy!
Cud gdy się oprą nawale tej dziczy,
Gdy wytrzymają te wały i wieże.
Któż ich o bliskiém nieszczęściu ostrzeże!

Gdy się tak ciągnie ochocza zabawa,

Nagle powstaje krzyk, rozruch i wrzawa,
Tłum zbrojnej dziczy napada zamczysko.
Strasznemi głosy i krzyczą i wyją,
Drą się na wały i w bramy wciąż biją;
Żelazne bramy to dla nich igrzysko;
Pękły z łoskotem; i sroga nawała
Cały zamkowy dziedziniec zalała.

Tu zagrał hałas, bój straszny, bój krwawy,
I krzyk rozpaczy na miejscu zabawy!
Już część pogaństwa do komnat się wciska.
Kryją się zlękłe niewiasty gdzie mogą:
Ale kasztelan z zamkową załogą
I gośćmi zbrojnymi szablicą swą błyska,
I krwią się cała komnata rumieni,
I zgraja z klęską wypadła do sieni.

Z sieni w krużganek, z krużganku w podwórze,
W końcu kasztelan rozpędza tę burzę,
Po niej zostały krew, trupy i jęki.
Tłuszcza odparta, pan zamku krwią zlany,
Wraca zwycięzko ze swemi dworzany,
I Panu Bogu pokorne śle dzięki:
Ale wewnętrzny głos pyta go skrycie,
Gdzie twoja córka, jedyne twe dziecię?

Słyszy w komnatach krzyk, rozruch niewieści
Wszedł, dowiedział się, i rykną! zbolesci!
Odrowążównę porwali pohańce!

W ciemnościach nocy gdzie szukać? gonić za nią?
Pobiegli słudzy za młodą swą panią,
Ruszyli zbrojno zamkowi mieszkańce:
Goście, rycerze, dowódca załogi,
W różne wokoło rozbiegli się drogi.

2.

Od słońca promieni
Już świt się rumieni,
Już gwiazdy nie świecą:
Na żwawym swym koniu
Ucieka po błoniu
Poganin z dziewicą.

Z nim kilku junaków
Sług, śmiałych Prusaków
Do straży dziewicy:
Rozbitej wódz tłuszczy
Uchodzi do puszczy,
Do pruskiej granicy.

Dziewica porwana
I łzami zalana,
Strzeżona dokoła,
Gdzież litość obudzi?
I Boga i ludzi,
Zaklina i woła.

Lecz próżne jej głosy!
Wysoko niebiosy
Któż da jej obronę?

Koń bieży: tą drogą
Nie widać nikogo
I dziewczę zgonione.

Aż Bóg się użalił
I dziewczę ocalił,
I zbawił niebogę:
Mąż serca i ręki
Usłyszał jej jęki,
I wypadł na drogę.

To Piotr z Radzikowa:
A rzecz mu nie nowa
Z Prusakiem wieść tańce:
Wnet z giermkiem swym razem
Błyszczącém żelazem
Dogonił pohańce.

Nie darmo miecz latał,
Łeb zdrajcy rozpłatał
Lecz słudzy go cięli:
Aż jeden i drugi
Padł z konia jak długi,
A inni pierzchnęli.

I dziewczę z spłakane
Z rąk zbójcy wyrwane,
Prześliczne i hoże,
2) Gdy pierzchli oprawcy,

1) Na dzięki dla zbawcy
Słów znaleźć nie może.

I patrzy mu w oczy,
Z uśmiechem łzę toczy
I wdzięczność wyznaje:
Na wieczne jej znamię
Swój pierścień w pół łamie,
I pół mu oddaje.

I prosi dziewica:
— Do mego rodzica
Wnijdź prosto na zamek;
I dumny swą chwałą,
Tam pokaż mu śmiało
Pierścienia ten złamek.

Ja klnę się przysięgą,
Najświętszą potęgą,
Przed Bogiem co w niebie,
Że złożę ci dzięki,
I nie dam swej ręki
Nikomu prócz ciebie. —

Wiódł Piotr ją szczęśliwy
Przez lasy, przez niwy,
Do bramy zamczyska,
I wrócił, a dziewczę
Wesołe, porywcze,
Już ojca uściska.

~~Już ojca świątka.~~

3.

Biegły miesiące, rok jeden upłynął,
Piotr z Badzikowa bez wieści gdzieś zginął.
Już wypatrzyła swe oczy dziewica.
Twarz jej wesołą i uśmiech niebieski
Ćmiły tajone westchnienia i łezki;
Rycerz nie wjeżdża na zamek rodzica.
Czy smutny siedzi w swym dworcu spokojnie,
Czy w świat gdzieś poszedł i przepadł na wojnie?

A dziewcze cudne, a śliczne, a hoże!
Lecz całe życie tak zostać nie może.
Przecież młodź do niej na próżno się garnie:
Ona nikogo nie lubi, nie kocha,
Żywa, wesoła i ledwie nie płocha,
To szepnie komuś, to spojrzy figlarnie,
A nikt jej serca nie zgadnie w spojrzeniu,
I o złamanym nikt nie wie pierścieniu.

A jednak cierpi: bo zbawca jej młody
Co ją z okropnej ocalił przygody,
Zapalił serce, i zajął jej duszę:
A widok licznej rycerskiej młodzieży
Co po rzut oka, po uśmiech jej bieży,
Jeszcze jej skrytą pomnaża katuszę.
A ojciec nagli, i gniewem już pała,
I rozkazuje by raz już wybrała.

A czas uchodzi! rok drugi upłynął,

Piotr z Radzikowa bez wieści gdzieś zginął;
Nie! on zapomniał biednego dziewczęcia!
Niema go, niema.. i Odrowążówna
Musi wybierać! cóż męce jej zrówna!
Wybrała: ojciec z przyszłego rad zięcia,
Myśli jedynie by gości mieć wiele
Na świetne gody, na huczne wesele.

Noc... a na skały wysokiem urwisku,
Na Odrowążów obszernem zamczysku
Ucztą wesołą brzmią jasne komnaty.
Odrowążówna do szlubu ubrana
Przysiądz na wiarę po słowach kapłana,
Dzwonią puhary i krążą wiwaty:
W zgiełku jedzenia, napojów powodzi,
Kasztelan córki wesele obchodzi.

Lecz ona smutna wśród wrzawy dokoła,
Swego rycerza zapomnieć nie zdoła;
Taniec jej ciężki i uśmiech kłamany.
I już pan młody dał rękę dziewicy,
Orszak weselny już szedł do kaplicy,
A przy ołtarzu ksiądz czekał ubrany,
Gdy w czarnej zbroi od stóp aż do głowy
Nagle się zjawia w komnacie gość nowy.

Stanął w orszaku i podniósł przyłbicę,
I pół-pierścieniem powitał dziewicę.
— To on!. krzyknęła podając mu ramię.

To on! to mego pierścienia połowa!
Mój zbawca! mój mąż! mój Piotr z Radzikowa
Jam mu przysięgła, przysięgi nie złamię!
Połącz nas ojcze! dla niego niech żyję! —
I rzuciła się Piotrowi na szyję.

Powstał gwar gości, ustąpił pan młody,
Ojciec podwójne wyprawił im gody.
Dziewczę jak niegdyś wesołe i hoże
Szaśnie tańczyło bez smutku, bez trwogi;
Dziewcze bogate a rycerz ubogi;
Ale ich szczęścia nic zatruć nie może,
I u ołtarza choć strony nie równe,
Piotr z Radzikowa wziął Odrowążównę.

Stąd od pogoni herb zwie się Pogończyk,
A od Ogona potomka, Ogończyk,
Na tarczy strzała żelaziem do góry,
Na pół pierścienia swym spodem utkwiona,
A nad koroną panieńskie ramiona
Porwanej z wieży Odrowąża córy,
Co litość w sercach nieszczęściem swem budzi
Prosząc o pomoc i Boga i ludzi.

12. Piotr z Radzikowa, Ogończyk.

Powieść. (1100.)

I.

Noc.. a na skały wysokiém urwisku,
Na Odrowążów obszerném zamczysku
Ucztą, wesołą brzmią jasne komnaty:
Odrowążówna bogata we wdzięki
Już swej szesnastej dobiegła wiosenki,
Krążą puhary, zwijają się swaty:
Kasztelan dumny prześlicznem dziecięciem,
Rozmyślał, kogo miał nazwać swym zięciem.

A młodzi pięknej, rycerskiej niemało
O jej się serce i dłoń dobijało.
Ale jej serca nikt jeszcze nie wzruszył:
Miła dla wszystkich, uroczna, wesoła,
Wszystkich zachwyca uśmiéchem anioła,
A tenby uśmiéch i skały pokruszył.
Gwarzą w komnacie i panie i pany,
Dzwonią wiwaty, serdeczne wrą tany.

Lecz upojeni wesołą biesiadą
Nie czują goście co do nich tuż jadą;
I że za chwilę, łakome zdobyczy
Pruska pogaństwo na zamek uderzy!
Że się gmach zbroczy krwią wiele rycerzy!
Lud, gdy się oprą nawale tej dziczy,
Gdy wytrzymają te wały i wieże:
Któż ich o bliskiem nieszczęściu ostrzeże.

Gdy się tak ciągnie ochocza zabawa,
Nagle powstaje krzyk, rozruch i wrzawa,
Tłum zbrojnej dziczy napada zamczysko.
Straszneimi głosy i krzyczą, i wyją,
Drą się na wały i w bramę wciąż biją;
Żelazne bramy, to dla nich igrzysko,
Pękły z łoskotem, i sroga nawała
Cały zamkowy dziedziniec zalała.

Tu zagrał hałas, bój strzelny, bój krwawy,
I krzyk rozpaczy na miejscu zabawy!
Już część pogaństwa do komnat się wciska,
Kryją się zlękłe niewiasty gdzie mogą;
Ale Kasztelan z zamkową załogą,
Z gośćmi zbrojnymi szablicą swą błyska,
I krwią się cała komnata rumieni,
I zgraja z klęską wyparta do sieni.

Z sieni w krużganek, z krużganku w podwórze,
W końcu Kasztelan rozpędza tę burzę,
Po niej zostały krew, trupy i jęki
Tłuszcza odparta; pan zamku krwią zlany
Wraca zwycięsko ze swemi dworzany,
I Panu Bogu pokorne śle dzięki:
Ale wewnętrzny głos pyta go skrycie,
Gdzie twoja córka, jedyne twe dziécię?

Tędzy w komnatach krzyk, rozruch niewieści,
Wszedł, dowiedział się, i wyknął z boleści,
Odrowążównę porwali poganie!

W ciemnościach nocy gdzie szukać? gnać za nią?
Pobiegli słudzy za młodą swą panią;
Ruszyli zbrojno zamkowi mieszkańce:
Gońce, rycerze, dowódzca załogi
W różne wokoło rozbiegli się drogi.

2.

Od słońca promieni
Jeż świt się rumieni,
Jeż gwiazdy nie świecą;
Na żwawym swym koniu
Ucieka po błoniu
Poganin z dziewicą.

Z nim kilku junaków
Sług, śmiałych Prusaków
Do straży dziewicy;
Rozbiegł wódz tłuszczy
Uchodzi do puszczy,
Do pruskiej granicy.

Dziewica porwana
I łzami zalana,
Strzeżona dokoła,
Gdzież litość obudzi?
I Boga i ludzi
Zaklina i woła.

Lecz próżne jej głosy!
Wysoko niebiosy,
Któż da jej obronę...
Koń bieży i tą drogą
Nie widać nikogo,
I dziewczę zgubione!

Aż Bóg się użalił,
I dziewczę ocalił,
I zbawił niebogę;
Mąż serca i ręki
Usłyszał jej jęki,
I wypadł na drogę.

To Piotr z Radzikowa;
A rzecz ma nie nowa
Z Prusakiem wieść tańce;
Wnet z giermkami swym razem,
Błyszczącém żelazem
Dogonił pohańce.

Nie darmo miecz latał;
Łeb zdrajcy rozpłatał,
Lecz śledząc go cięli:
Aż jeden i drugi
Padł z konia jak długi;
A inni pierzchnęli.

I dziewczę spłakane,
Z rąk zbójcy wyrwane,

Prześliczne

Prześliczne i hożé,
Na dzięki dla zbawcy,
Gdy pierzchli oprawcy,
Słowa znaleść nie może.

I patrzy mu w oczy,
Z uśmiechem łzę toczy,
I wdzięczność wyznaje:
Na wieczne jéj znamię,
Swój pierścień w pół łamie,
I pół mu oddaje.

I prosi dziewica:
— Do mego rodzica
Wnijdź prosto na zamek;
I dzielny swą chwałą,
Tam pokaż mu śmiało
Pierścienia ten złamek.

Ja klnę się przysięgą,
Najświętszą potęgą,
Przed Bogiem co w niebie,
Że złożę ci dzięki,
I nie dam swej ręki
Nikomu, prócz ciebie —

Piotr wiódł ją szczęśliwy
Przez lasy, przez niwy,
Do bramy zameczka,
I wrócił; a dziewczę
Wesołe, porzwisze,
Jdzi ojca uściska.

3.

Biegły miesiąc, rok jeden upłynął,
Piotr z Radzikowa bez wieści gdzieś zginął,
Już wypatrzyła swe oczy dziewczę.
Twarz jej wesoła, i uśmiech niebiański
Kryły tajone westchnienia i łezki;
Rycerz nie wjeżdża na zamek rodzica:
Czy smutny siedzi w swym dworcu spokojnie,
Czy w świat gdzieś poszedł i przepadł na wojnie?

A dziewczę cudne, a śliczne, a hoże!
Lecz całe życie tak zostać nie może.
Przecież młodź do niej naprożno się garnie:
Ona nikogo nie lubi, nie kocha,
Żywa, wesoła, i ledwie nie płocha,
To szepnie komuś, to spojrzy figlarnie,
A nikt jej serca nie zgadnie w spojrzeniu,
I o złamanym nikt nie wie pierścieniu.

A jednak cierpi, bo zbawca jej młody
Co ją z okropnej ocalił przygody,
Zapalił serce i zajął jej duszę;
A widok licznej rycerskiej młodzieży
Co po rzut oka, po uśmiech jej bieży,
Jeszcze jej skrytą pomnaża katuszę.
A ojciec nagli i gniewem już pała,
I rozkazuje, by raz już wybrała.

A czas uchodzi! rok drugi upłynął,
Piotr z Radzikowa bez wieści gdzieś zginął:
Nie; on zapomniał biednego dziewczęcia!
Niema go, niema..! i Odrowążówna
Musi wybierać! coż mężą jej równa..
Wybrała. Ojciec z przyszłego rad zięcia,
Myśli jedynie by gości mieć wiele
Na świetne gody, na huczne wesele.

Noc.. a na skały wysokiem urwisku,
Na Odrowążów obszernem zamczysku
Ucztą wesołą brzmią jasne komnaty.
Odrowążówna do szlubu ubrana
Przysięgz na wiarę po słowach kapłana,
Dzwonią puhary i krążą wiwaty.
W zgiętkiem siedzenia, napojów powodzi,
Kasztelan córki wesele obchodzi.

Lecz ona smętna wśród wrzawy dziękoła,
Swego rycerza zapomnieć nie zdoła,
Taniec jej ciężki i uśmiech kłamany.
I już pan młody dał rękę dziewicy,
Orszak weselny już szedł do kaplicy,
A przy ołtarzu ksiądz czekał ubrany,
Gdy w czarnej zbroi od stóp aż do głowy,
Nagle się zjawił w komnacie gość nowy.

Stanął w orszaku i podniósł przyłbicę;
I pół-pierścieniem powitał Dziewicę;
— Ty on!.. krzyknęła, podając mu ramię;
To on! to mego pierścienia połowa!
Mój ~~z~~ zbawca! mój mąż! mój Piotr z Radzikowa!
Ja mu przysięgłam, przysięgi nie złamię!
Połącz nas Ojcze! dla niego niech żyję! —
I rzuciła się Piotrowi na szyję.

Powstał gwar gości, ustąpił pan młody,
Ojciec podwójne wyprawił im gody.
Dziewczę jak nigdy wesołe i hoże
Raźno tańczyło bez smutku, bez trwogi;
Dziewczę bogate a rycerz ubogi,
Ale ich szczęścia nic zatruć nie może:
I u ołtarza, choć stroje nierówne,
Piotr z Radzikowa wziął Odrowążównę.

1
233

Oksza. (651.)

Oksza. (O 5 1.°)

Łowy wielkie, pełne wrzawy,
A tym łowom niema końca!
Charty, gończe, i obławy,
Z rana do zachodu słońca.
W lasach jęki psów, trąb i rogów
I myśliwych krzyk,
Kryją się od swoich wrogów
Niedźwiedź, jeleń, dziki.

Skoro błyśnie świt na niebie,
Hufi myśliwych już ochoczy
Chwyta oręż ku potrzebie,
I z zapałem w knieje kroczy.
A ten pochód jak do bitwy
Znaczny po nim ślad.
Któż wyprawia te gonitwy?
Książę czeski Knat.

A, w ciągnieniu ład wszelaki,
Szpiegi, zwiady i podsłuchy,
Stanowiska, czaty, znaki,
I wojenne wszelkie ruchy.
Służba ściśłość ze zwyczaju,
Wgłębi puszcz i skał;
Jakże idą rządy kraju?
Idą jak Bóg dał.

Książę łowiec w lasach mieszka,
Z nim hetmani, dygnitarze,

Jest nam znana twarda ścieżka,
Wszystko idzie jak w zygarze;
Na poy, sieci, Mnat młodzieniec
Swój otraca wzgląd,
A Wersowic ulubieniec
Trzyma kraju rząd.

2.

Werszowic wiernym był książęcym sługą,
Nad innych panów księcia ulubiony
A rządził mądrze; i tak rządząc długo,
Był swemu panu jako brat rodzony.
Sławę i mienie z jego łask posiadał,
I czy to w ciszy, czy w oręża szczęku,
Wojsko, lud, skarby, dzierżył w swym ręku
I jak monarcha, całym krajem władał.

Ale się w górę, wzbiwszy tak wysoko,
Poczuł swe siły, poznał swą postawę:
Na tron książęcy chciwe zwrócił oko,
I jął podsycać żądze swe nieprawe.
Złota, obietnic, wdzięcznych słów nie skąpił,
Jednał stronników, zmawiał przyjacioły,
Rozsyłał skrycie swoje apostoły,
By zepchnął Mnata, a sam na tron wstąpił.

Więc by swym rządom wszelką zmiość zawadę.
Gdy się dogodna wskazała chwila
Zbiera na zamek wierną sobie radę
I wszystkich głaszcze, wszystkim się przymila,
I tak rzecz kończy: — Świetne czeskie stany

Niech wasze słuszne wyrokują sądy
Jak nieudolne ~~nie udolne~~ książęcia Mnata rządy:
Tonie w zabawie a kraj zaniedbany.

Coż to za rządy, kiedy kraj w zamęcie
Napróżno rady od monarchy czeka?
On mu swą pieczę zaprzysięgły święcie,
Coby miał działać, z psami w las ucieka,
A z nim hetmani, sprawce, wojownicy:
Gdzież się podziała Czech wojenna sława?
Iż z zwierzem tylko jest rycerska sprawa,
I w lasach tylko grzmią rycerskie krzyki.

Wpadną tu Lachy, Prusy, lub Kaszuby,
Któż przed napadem ziemię tę zasłoni?
Kto zbawi Czechy od niechybnej zguby
Gdy książe w lesie za gazelą goni?
Gdy jako łowce, nasi walecznicy
Wolą z trąbkami po manowcach błądzić?
Zdolnyż, powiedźcie, Mnat narodem rządzić?
Godzien że w Pradze siedzieć na stolicy?

Stany przezacne, wyrzeknijcie zdanie.
Ja władzą państwa zdawna już się szczycę,
Władza niech wiecznie w rodzie mym zostanie,
Bo rządzenia państwem ja znam tajemnice.—
Ja wasze głosy hojnie wam zawdzięczę.—
I przyklasnęli wierni przyjaciele.
Lecz tajemnica, jako żar w popiele,
Ozwie się głośno: strzeż się ulubieńcze!

3.

A książę po lasach za zwierzem ugania,
Żelazne ma zdrowie i siły:
I łowy się ciągną aż w noc od świtania.
A śniegi już ziemię okryły,
Wraz pełne zwierzyny do domu szły wozy,
Jak pełne oręża wojenne obozy.

Mnat wielu przychylnych miał w czeskim narodzie,
Choć więcej strzegł borów niż Pragi:
Więc gdy się na dzika wybierał o wschodzie,
I szedł za popędem odwagi
Na raz od jednego dowiedział się łowca,
O skrytych zamiarach i zdradzie Werszowca.

Natychmiast porzuca swe łowy i knieje,
Piorunem do Pragi przyleciał,
I wiece zgromadza, i gniewem gorzeje,
Że zdrajcę ukochał jak brata:
A lud ulubieńca oddany opiece,
Niezgadnie powodu skąd nagłe te wiece.

I Mnat się z powagą ukazał na sejmie,
Monarsze na sobie miał szaty;
Zebranych na zamku powitał uprzejmie
I wstąpił w złociste komnaty
I zasiadł na tronie, a przed nim stojący
Werszowic wezwany, struchlały i drżący.

Stał jak winowajca spuściwszy w dół oczy,
Bo zbrodnia już była odkryta;

Mrat mówi i groźne wejrzenie nań toczy,
Do izby się zwraca i pyta:
— Więc czego wart sługa, któremu pan wierzył,
A ten mu zdradziecki cios w serce wymierzył?

— Wart śmierci! — jednako i nawet wyrzekli,
Co jego głaskali zamiary,
Co siecią się złotych obietnic zwlekli,
A chcieli z przestępcą ujść kary.
A Książę potwierdził ten wyrok ludowy
I temi do niego oderwał się słowy:

— Zgrzeszyłeś, umieraj! stanowią tu prawa.
Lecz wybór zostawiam przy tobie.
Czy chcesz by cię kata dotknęła dłoń krwawa,
Czy życie odbierzesz sam sobie? —
Werszowic wziął oksz i ciął się nią wczoło
I upadł a mózg się rozprysnął w około.

I w Czechach spokojnie, Mrat rządził już ściśle
Nieszczęsna Werszowców rodzina
Zaczęła uchodzić ku Odrze, ku Wiśle,
Występek spadł z ojca na syna:
Tak weszła do Polski w rycerskie jej grono,
Przynosząc na tarczy swą okszę z krwawioną.

237

Osorya. Poswist.

Osorya – Rówist.

1

Ciekawe rzeczy stara wieść niesie,
Ja niewiem kiedy i gdzie to było,
A wiem że w Czechach, że bardzo dawno:
Jak ze zbójcami wśród nocy, w lesie,
Żołnierz Osorya, głośny swą siłą,
Zwiódł bitwę sławną.

Po jakieś wrzawie, po jakiejś wojnie,
Pokój zacierał zniszczenia ślady,
I było cicho a błogo w kraju;
Kmieć żytko w polu zbierał spokojnie,
Rosły drzewce, i bujne sady,
Kwitły jak w raju.

Osorya zbroję złożył w komorze,
I siedział cicho ze swą rodziną,
Abe się nie dał ująć nikomu.
Raz prostym wozem o nocnej porze
Bez żadnej broni, z małym chłopczyną
Wracał do domu.

A w nocy złote świeciły gwiazdy,
Że widno było podróż odbywać
Równo, spokojnie szedł konik chudy:
Że go nudziła ta długość jazdy
Zaczął wesoło gwizdać i śpiewać
By zabić nudy.

2.

W zaroślach ukryci,
Zdobyczy nie-syci
Zbójce gwizd i śpiew słyszeli;
I gdy wóz pomykał,
Wstrzymali konika,
I do wozu przybieżeli.

On jeden, ich kilku:
— A wpadłeś nam wilku!
Stój! pieniądze albo życie! —
— A łotry! a zbóje!
Pieniądze wy moje
Na swych karkach policzycie!

I z wozu wyskoczył
Ramiona roztoczył
— Spełnię krzyknął wasze żądze! —
Miał kostur sękaty,
I tłukąc im gnaty
— Takie, wołał, me pieniądze! —

Lecz oni natarli,
Przy wozie się sparli
I wóz kruchy w sztyki prysnął;
I koło zleciało,
On je siłą całą
Porwał i na łotrów cisnął.

I koło ~~za~~ zajękło,

Zadrżało i pękło,
W lot drabiną po nich miotał;
I jak dla igraszki,
Potrzaskał im czaszki,
Nogi, ręce pogruchotał.

I zbójcy pobici
Co w gęszczach ukryci
Czatowali tak na łupy,
Usnęli głęboko;
I drogę szeroką
Zawalili swemi trupy.

O bitwie tej rano
Już wszędzie wiedziano,
Ludziom usta któż zamyka?
Król w stolicy siedział,
O niej się dowiedział,
I znał tego zapaśnika.

Za wojenne sprawy,
I za czyn ten żwawy
Dał mu herb Poświstem zwany:
Na tarczy wyryte
Koło w pół rozbite,
A na kłodce miecz złamany.

Ostoja. (1063)

Ostoja. (1063.)

Gdy syn panował Kaźmierza młody,
Wszystkie narody wojnami wrzały,
Wszędzie płynęły strumieniem krwi:
Nie było wtedy szczęścia dla świata,
Z tronu syn ojca, brat spychał brata,
A lud wylewał bezsilne łzy.
Król zbierał mnogie swych zwycięstw plony,
I sąsiedniemi rozrządzał trony.

Któż od napaści wolnym być zdoła?
Raz, oddział Czeski, pustosząc sioła,
W granice Polski głęboko wpadł:
Nad brzegiem rzeki obóz rozłożył,
Skąd wypadając, łupy swe mnożył,
I biednych kmieci porywał z chat.
Brojąc tak jawnie i pokryjomu,
Panował w lesie jak w swoim domu.

Król na skaranie tych najezdników
Wysłał chorągiew swych pancerników,
A za nią większy hufiec iść miał.
A jej dowódcą był rycerz silny,
Mężny, odważny, czujny i pilny,
A ten się rycerz Ostoja zwał.
Ostoja nocą podszedł do lasu,
Gdzie Czech na łupach używał wczasu.

A księżyc w nocy świecił na nowiu.

Rycerz do bitwy był w pogotowiu:
Dowiedziawszy się że wrogi tuż,
Na ich straż przednią tak nagle skoczył,
Tak ich wokoło zręcznie otoczył,
Choć obóz blisko, nad rzeką wzdłuż:
Tak wszystkich zabrał, wybił, rozgromił,
Że nikt obozu nie uwiadomił.

W tym jeden Niemiec, gdy go spętano,
Przed dzielnym Lachem zgina kolana,
I prosi tylko by mu dał żyć.
— Daruj mi życie! ja ci zawdzięczę,
I za twe pełne zwycięstwo ręczę,
Cały nasz obóz da ci się zbić.
Ja choć się rodzę w Czeskiej krainie,
Przecież krew lacka w mych żyłach płynie.

Przodek mój niegdyś od Czech zabrany
Ciężkie niewoli dźwigał kajdany;
Mówił mi ojciec, mówił mi dziad.
Dziś, widząc Lachów, Lachem się stałem,
I jestem waszym duszą i ciałem,
I was nie zdradzę za cały świat.
Sam jeden niemam ni ojca ni matki!
Pan Bóg mi, księżyc, i gwiazdy świadki.

— Więc przysięgaj Bogu że mnie nie zdradzisz,
Że mnie w zasadzkę nie zaprowadzisz! —
Krzyknął Ostoja; a na to Czech:
— Przysięgam Bogu że cię nie zdradzę,

Ani w zasadzkę nie zaprowadzę!
Złamać przysięgę śmiertelny grzech.
Niech mnie Bóg sądzi co w sercach czyta
Mów, a zwycięzcą dzień cię powita. —

I tak zapewnił jeniec Ostoję,
Że mu powrócił konia i zbroję,
I kazał działać by Czechów zmógł.
I jeniec pobiegł jak gdyby w tany,
Od przedniej straży niby wysłany,
Wprost do obozu gdzie leżał wódz.
— Wodzu! zawołał: Lachy już blisko!
Przyszlij sił więcej na stanowisko. —

Ale zamilczał o klęsce straży.
Wódz los potyczki w umyśle waży,
I pół obozu do straży śle:
Ostoja czeka na ich przybycie,
Obsacza miejsce cicho i skrycie,
Sprawia do boju chorągwie swe:
I ledwo przyszli nieprzyjaciele,
On ich tnie, gromi, trupami ściele.

Już pół obozu wrogów zostało;
Rycerz nań wpada z siłą swą całą,
Bo inne hufce nadbiegły tuż:
Próżno się Czechy bronią w nieładzie,
Ostoja trupem ich wodza kładzie,
I turzy obóz i wszerz i wzdłuż:

Łupy zabrane, niéma już wrogów,
Bańce do swoich wracają progów.

Za to zwycięztwo, za ten czyn śmiały,
Król mu najwyższe oddał pochwały,
Stopnie, bogactwa hojnie nań zlał;
I herb Ostoję, męstwa skarbnicę,
Dwa z mieczem w środku w nowiu księżyce
Jako nagrodę w tarczy mu dał:
I jeniec czeski za czynność swoją
Otrzymał wolność i herb Ostoję.

1
243

Paprzyca. Kuszaba.

Paprzyca. (Kuszaba.)

Za siedmią górami, za siedmią rzekami
Był król wielowładny, potężny, bogaty,
A lubił się bawić wojnami, łowami
Miał charty jak orły, a konie jak katy.

Królowa nie biegła ze zwierzem na boje,
Lecz mogli jej cnotom zazdrościć anieli
I żyli w miłości szczęśliwi oboje
W tym tylko nieszczęsni że dziatek nie mieli.

Królowa z modłami, westchnieniem do Boga,
Płakała przed Matki najświentszej obrazem:
Aż słyszy, że jedna niewiasta uboga
W jej państwie, powiła trzech synów zarazem.

Zdziwiona, zgorszona niezwykłym tym płodem,
By płazem nie uszła ta sromą zakała,
Ubogą niewiastę przed całym narodem,
Ja niewiem czy słusznie, ukarać kazała.

A król był na łowach i gonił jelenie,
I żwawe wyprawiał ~~jem~~ z wilkami gonitwy!
W tym Pan Bóg co szczerze pociesza westchnienie,
Królowej płaczącej wysłuchał modlitwy.

Powiła; lecz Bóg chciał niezmiennym wyrokiem,
By biedna królowa cnotliwa i święta

Z podziwem i trwogą ujrzała pod bokiem
Dzieciątek aż dziewięć, a same chłopięta.

I w szczęściu nieszczęście! wstyd, hańba zatem
A wszędy ją sama sądziła tak srogo!
Jak ludziom się przyznać do grzechu, za który
Kazała u karać niewiastę ubogą?

Więc baba w naradzie swych rad jej użycza;
By ślada wypadku świat nie mógł wytropić,
Z dziewięciu zachować jednego panicza,
A ośmiu źe wstydu pod młynem utopić.

I matka płacząca poświęca swe dziatki
Przebita pocisłkiem tej strasznej przygody,
Starucha czystemi okrywa je płatki,
I kładzie w kobiałkę, i niesie do wody.

A król był na łowach, i gonił niedźwiedzie,
A baba się milczkiem do stawu przemyka.
W tym trąbki zagrały, król z łowów już jedzie,
I babę z kobiałką przy młynie spotyka.

Zmieszana, ujrzawszy przed sobą twarz króla,
Chce umknąć, król bystre ma oko i ucho.
Gdy mocniej do boku kobiałkę przytula, —
Król pyta — Co niesiesz w kobiałce staruchо? —

— Szczenięta — odpowie drżąc na głos królewski.

— Gdzież niesiesz — Potopić — A wiele — Ośmioro —
— Pokażże-no kobiałkę, zobaczę te pieski,
A może się zdatne do łowów wybiorą —

Starucha w kłopocie, przelękła, wpół żywa
Nie chciała by odkryć mniemanych szczeniątek:
Król każe, nalega, kobiałkę odkrywa,
I widzi płaczących ośmioro chłopiątek.

— Co to jest?... to takie te twoje szczenięta? —
Król groźno zawołał i gniewem wybucha.
— Skąd wzięłaś te dziatki? mów babo przeklęta! —
I do nóg mu plackiem upadła starucha.

I drżąca ze strachu wyznaje rzecz całą,
Bo trudno zwieść króla wybiegiem chytrości:
Powiada jak było, i jak to się stało,
Że to są panicze królowej jejmości.

Król wzdrygnął ze zgrozy, lecz stłumił gniew (potym)
— Idź babo — rzekł do niej — zapewnij królowę,
Że dzieci są w wodzie pod młynem, a o tym
Co zaszło, milcz, jeśli miłujesz twą głowę. —

I babę odprawił, i skrycie swe dziatki
Na czas młynarzowi dał na wychowanie,
I cieszył się synem co został u matki,
A zawsze z chartami biegł na polowanie.

I czasem odwiedzał swe biedne chłopięta,

Gdy ujrzał młynarza, to go zapytywał,
— A jakże tam moje w ciebie szczenięta? —
I tak szczeniętami swe dzieci nazywał.

Chłopczyki prześlicznie wzrośli po cichu,
I zawsze się mieli za synów młynarza:
Aż przyszedł dzień sądu i kary dla grzechu,
Biesiada królewska na zamku się zdarza.

Król książąt i panów do świetnej wiódł sali,
Zginały się stoły pod mięsem i winem;
I goście u stołu wkoło po zasiadali,
Król zasiadł na czele z królową i synem.

I jedli i pili w wesołych rozmowach,
Przy królu łaskawym, kapeli i winie:
Król z gośćmi łowcami rozprawiał o łowach,
I o swym szczególnym zdarzeniu przy młynie:

Jak szczeniąt ośmioro z rąk baby wybawił,
I jak młynarzowi wychować dał skrycie:
Królowa pobladła; król dalej im prawił,
— A chcecie zobaczyć? niech wnidą: ujrzycie: —

I drzwi się otwarły, i ośmiu chłopczyków
A zgrabnych jak jeden, jednako ubranych,
Stanęło w komnacie, król wśród biesiadników
Uściska tych malców nikomu nieznanych.

Królowa krew swoją poznała w tej chwili,

247

Pełnia. Iwanicki. (1349)

Pełnia, (1349)

Księżyc promieni srebrny zdrój sieje
I pełnią patrzy w zwierściadło rzeki;
Przy niej mogiła zdala szarzeje,
A na mogile śpią długie wieki: .
A w niej śpią świadki wielkiej przeszłości,
Iwanickiego Bohadana kości.

Bohdan, kóń, szabla, jedna istota:
Czujny, ochoczy gdzie miecze dzwonią,
Mieszkał na koniu w biegu żywota,
A szabla jego zrosła się z dłonią.
Bohdan, gdy wrzała wojna uparta,
Był pierwszy żołnierz kniazia Lubarta.

Na Włodzimierzu Lubart panował,
Kazimierz Wielki wetował straty;
Spierał się z Litwą, i Ruś wojował,
Zabrał Włodzimierz i Łuck bogaty
Pułki Lubarta co wyszły w pole,
Chciał albo zniszczyć, lub wziąść w niewolę.

Kniaź otoczony myślał jedynie,
Jak ujść przed wielką królewską mocą:
A obóz polski stał na równinie,
I ruskich pułków strzegł dniem i nocą
Los ostateczny nie mógł ich minąć
A wybór trudny: ujść albo zginąć.

— Kto mi zbawiennej udzieli rady?
Lubart w rozpaczy do swoich woła;
Na niebezpieczne kto wyjdzie zwiady
I obóz króla przejrzy do koła? —
Nikt nie śmiał: każdy zdała śmierć zoczył,
Bohdan ze środka jeden wyskoczył.

I cichym krokiem wszedł w głębie krzaków
A księżyc pełnią świecił jak we dnie:
Poznał najsłabsze miejsca Polaków,
Przejrzał ich straże tylne i przednie
Kniaź uprzedzony, silnie i śmiało,
Przebił się z wojskiem i wyszedł cało.

Ztąd herb którym się ród ten zaszczyca.
Kniaź na pamiątkę nocnego boju
Dał mu na tarczy pełnią księżyca
I krzyż, znak męki, godło pokoju:
I dwa nad hełmem miecze u góry,
I trzema pośrodku strusiemi piury.

Gdy zalał Wołyń tłum Czyngiskhana,
Aż do Krakowa świętego grodu,
Cała Ruś końmi jego zdeptana
Płynęła łzami i krwią narodu:
Dzicz zostawiając popiołów kupy,
Gnała w swe pustki brańców i łupy.

Bohdan na czele dzielnych szeregów
Nieustraszony kordem wywijał,

Pędził od Bugu do Styru brzegów,
Wszędzie tłukł hordy jassyr odbijał,
Aż napadł z garścią na tłum pohańczy.
Lecz jakże rozbić chmurę szarańczy?

Ostatnie tchnienie dając ojczyźnie,
Padł w krwawym boju pod Litowiżem:
Płakali bracia, i na płaszczyźnie
Wznieśli mężnemu mogiłę z krzyżem;
A nad nią księżyc i gwiazdy świecą,
Lud tę mogiłę zwie Iwanicą.

Pielesz. (1810)

Pielesz (1810)

[illegible]

Pielesz. (1110)

W Bambergu zewsząd lud zebrał się cichy,
Cesarz obchodzi wspaniałe dwa święta,
Przy nim dwór wielki, dodają mu pychy
Saskie, Frankońskie i czeskie książęta.
Przybył Bolesław, i cesarz w nim ściska
Nie wroga, a Przyjaciela;
Czyni z nim pokój i ceniąc go z bliska
Sprawia dwa na raz wesela.

Dał swoję siostrę w małżeństwo królowi
Co mu przyjaźną wyciągnął prawicę,
I w hucznych godach dał Królewiczowi
Młodą swą córę, cesarską dziewicę,
Więc dla uczczenia tej uroczystości,
Gdy wino rzeką się leje,
Dla swych rycerzy i Lachów swych gości
Świetne otwiera turnieje.

Sasi i Szwaby, Turyngi Westfalce
O lepszé z sobą wychodzą w zawody,
I po zwycięskiej gonitwie lub walce,
Rycerze chlubne odnoszą nagrody,
Walczy też dzielny i pełen zapału
Królewski orszak dobrany;
Lecz jeden niema w turniejach udziału,
Mąż lacki, Pielesz nazwany.

Bo z psiego pola wyniosłszy ran wiele.

Jeszcze zupełnie swych sił nie odzyskał;
Widział z radością królewskie wesele,
I tylko dłonią szablicę pościskał,
Radby się mieszał do zabaw swych braci
Radby w nich okryć się chwałą,
A był niedużej a krępej postaci,
Lecz zdrowie nie pozwalało.

Gdy tak wspaniałe podziwiał zabawy,
Okiem zawiści przeglądał rycerzy,
Jeden szwab, szermierz olbrzymiej postawy,
Najzawołańszych zwycięzca szermierzy,
Z dumą i wzgardą spojrzawszy na Lacha
— I tyś rycerzu do szranek?
Zawołał i tyś z orężem, cha! cha! cha!
Cały ubawisz krużganek! —

— Co? krzyknął Pielesz, i gniewem zapłonął.
Takimże zemną szermujesz orężem?
Wyjdź! za zniewagę coś usty wyzionął,
Ty lub ja w szrankach lub, oba polężem! —
I mieczem błysnął, na szwabie jaskrawa,
Brzękła koszula żelazna;
Krzyk powstał w szrankach, i wpada ta wrzawa
W uszy cesarza i Króla.

— Ten szwab, rzekł Pielesz, o królu i panie
Wemnie nas wszystkich obraził u szranek
Niech miecz podniesie, niech wyjdzie! niech stanie!
Ujrzym kto pański ubawi krużganek. —

Pilawa. (1179)

Pilawa. (1179.)

1 (1132)

W Spiskiej potrzebie Król wielce szwankował
Aż go kotlarczyk od zguby uchował, (+)
I wziął królewską nagrodę:
W tejże potrzebie Żyrosław ochoczy,
Młody, waleczny, królowi wpadł w oczy,
Zaprawiał ramie swe młode.

W obronie króla już okrył się chwałą,
Zmiatał Rusinów i Węgrów nie mało,
I garść rycerzy ocalił:
Później się wsławił czynami odwagi,
Kiedy Sobiesław wypadłszy od Pragi,
Szląsk łupił, niszczył i palił.

Ale ponurą Król trapion żałobą,
I całoroczną złożony chorobą,
Żył tylko myślą o Bogu.
Blask majestatu, potęga i chwała
Już w jego oczach marnością się stała,
I śmierć już witał u progu.

I wrzawa głośnych zwycięskich okrzyków,
I czyny wodzów, i onych wojowników
W jego pamięci umarły.
Tak został młody Żyrosław zabyty;
Bo cóż mu się herby, godności, zaszczyty,
Aż za Kaźmierza otwarty

(+) Klęska na Spiżu – w legiendzie Nowina

2 (1165–1166)

Uparni w swem pogaństwie, stali a zuchwali
Podbici od Chrobrego Prusy bałwochwalce,
Nie jeden raz po krwawej z Polakami walce
Przymuszeni, chrzest święty brali i zrzucali:
Nie jeden raz gdy Lackie odeszły załogi,
Wracając do swych bożyszcz i burząc kościoły,
Wpadali na Mazowsze, szerzyli mord srogi,
I w kraju zostawiali gruzy i popioły:
  Aż król Bolesław rzeczon Kędzierzawy,
Zwołał książąt do walnej na Prusy wyprawy.

I poszły trzy zastępy: pierwszym sam dowodził,
Prowadząc go przez lasy i gęste drzew złomy,
A przy nim szedł Żyrosław od Spiża znajomy
Co w zapasy z pogaństwem całe życie chodził.
Drugie dwa prowadzili Mieczysław z Henrykiem
I wtargnęli za Ossę. Poganie ukryci
Wypadli ze swych gęstwin z zuchwałym okrzykiem
Lecz uszli w głębsze lasy rozpierzchli i zbici.
  A zbił Żyrosław ten wojownik stary
Przymusił ich do hołdu i Chrystusa wiary.

Długoż trwali w tej wierze? po wyjściu Polaków
Porzucili krzyż święty: zebrali się w kupy,
I na ziemię Chełmińską wypadli po łupy,
W powtórnym więc pochodzie Lachy na Prusaków.
Żyrosław doświadczony prowadził wyprawę,
Skarcił upornych pogan dłonią swą zwycięską,

Wypłoszył ich z kryjówek, zagnał pod Piławę,
Tam ich ostateczną upokorzył klęską.
Znów chrzest przyjęła ludu ich gromada,
Lecz prędko się tajemna wynurzyła zdrada.

Był u nich zapaleniec, poganin uparty,
Co ich wbrew przysięgonej wiary Chrystusowej
Wbrew należnej wierności i hołdu królowi,
Podburzał, i z Lachami toczył bój otwarty:
A ukaranie zdrady w samo zgrać serce
Żyrosław z chorągwiami lotem gromu śpieszy
Walczy, i własną ręką zabija bluźniercę,
Niosąc pokój i wiarę bałwochwalskiej rzeszy
Tak dzielny rycerz w boju posiwiały,
Potrzykroć zdobył wieniec niepożyty chwały.

3 (1179)

(x)

Gruchnęła klęska w pruskich bagniskach.
Gdzie Sandomierski życie położył:
Cały kraj w Szlązkich krwawych naciskach
W książąt półkrewnych zmowach i spiskach
Tak Bolesława serce zatrwożył,
Że ~~się zabył~~ zapominano męża zasługi,
Co mu poświęcał żywot swój długi.

Stały monarcha skończył dni swoje,
Nastąpił Kaźmierz, zwan Sprawiedliwy,
Co tocząc krwawe z Jaćwieżą boje,
Nagrodził męża prace i znoje
By w chwale zamknął wiek swój sędziwy.
Wtedy uczcił herbowne znamie
Imie i dzielne rycerza ramie.

(+) 1167.

Król nań zlał mnogie ziemie i dary,
Bo żyła pamięć dzieł jego świeża:
I za nagrodę męstwa i wiary
Co uświetniają ród jego stary,
Nadał mu w tarczy półtrzecia krzyża:
Dwa, że dwukrotnie zwalczył Prusaka,
Pół, że pruskiego zabił junaka.

I mąż niezgasłą jaśnieje sławą!
On upokorzył dzikie pogany:
Że ostatecznie potrzebę krwawą
Stoczył pod miastem pruskim Pilawą.
Przeto herb jego _Pilawą_ zwany;
A dom, co tyle imion rozwinął,
Zawsze w ojczyźnie cnotami słynął.

Tępa podkowa. (1079)

Łępa Podkowa. (1079).

– Upamiętaj się królu! co czynisz, co działasz?
Zaco się strasznym gniewem unosisz i pałasz?
Co ci winno rycerstwo, co lud twój znękany,
Żeś ze stolicy Rusi wracał jak wygnany.
Tyżeś prawnuk Chrobrego! rządz twoich szaleństw
Kiedy wreszcie zaprzestaniesz? kres mordom położysz?
Upamiętaj się królu, narodu przekleństwo
Sięga cię tu na ziemi, tam... czeka sąd Boży –
Tak mówił święty Biskup wobec księcia i prawa
Chcąc nawrócić do cnoty króla Bolesława.–

– Co! krzyknął pełen gniewu król Bolesław Śmiały.
Śmie tak mówić do króla poddany zuchwały?
Czekaj! w todze czy zbroi, w infule, tyarze,
Zuchwalstwo poddanego przykładnie ukarzę!–
I spiekłemi, od gniewu drgającemi usty,
Srogie ciskając przekleństwa, grożąc pasterzowi,
Zwołał swych ulubieńców, wspólników rozpusty,
Co na jego skinienie czekali gotowi.
A byli Sowiem(i)ęczy, byli Strzemieńczyki,
Zuchwali Drużynowie, śmiali Jastrzębczyki.

Kazał im iść za sobą, tak w nim zemsta wrzała,
Za Wisłę, do kościołka, Świętego Michała,
Chcąc się panu podobać gorliwością swoją,
Szli oślep dzwoniąc mieczem i błyszczącą zbroją
A w kościele na Skałce biskup tego rana,
Przy ołtarzu najświętszą sprawował ofiarę,

Modlił się, błagał niebo za grzechy tyrana,
I w boskim miłosierdziu silną złożył wiarę,
Lecz krył się, Bolesława spotkania unikał,
Wyklął, i przed wyklętym kościoły zamykał.

— Idźcie — tu go przywleczcie! — mocarz rozhukany
Z mieczem stojąc przed progiem, krzyknął na dworzany
Lecz gdy przez próg dworaków zabójców stąpiło,
Padli na twarz nieznaną obaleni siłą,
I wybiegli z przestrachem, król z trwogą niewieścią
Wyrzucał swym rycerzom, sam wpadł z mieczem w ręku
I znieważając ołtarz niebożną bezecnością,
Ciął świętego pasterza, święty padł bez jęku,
Dworzanie ośmieleni słuchając nauki,
Wywlókłszy go za kościół, porznęli na sztuki.

Zgroza! zbrodnia spełniona, niesłychana w świecie
Wzdrygnęło się rycerstwo, panowie i kmiecie
Próżno król chciał królować i mieć posłuszeństwo
Słyszał tylko narodu płacze i przekleństwo
Aż straszným Watykanu gromem uderzony
Bohater tak wyniosły, dziś trwożny i dziki,
Opuścił swą Ojczyznę, szedł w dalekie strony
A z nim płoche, posłuszne zabójstwa wspólniki
Tym czynem gdy bezbożność górę nad nim wzięła,
Mocarz wielki potężny uwieńczył swe dzieła.

Lecz sąd w kraju rozważył na słuszności szali
Występek tych co uszli i tych co zostali;
I wierny prawom boskim czysty na sumieniu,
Różnie karał zabójce na gardle lub mieniu.

A Jastrzębcom herb zmienił; podkowę prze-wrócił.
A na hełmie zostawił skrzydło jastrzembiowe,
A ostre kły podkowy stępił i wywrócił,
Tak rycerstwu polskiemu dał tępą podkowę
I Jastrzębiec w lesistym Mazowsza zakresie
Od sługi Bolesława Bolesczycem zwie się.

1.

258

Pólkozic. (1026)

Półkozic. (1026.)

1.

Uzy, Awary, Pieczyngi, Połowce,
Z brzegów kaspijskich, Uralu, wędrowce,
Dzikie, pogańskie, to plemię,
Głodne, zażarte, łakome zdobyczy,
Zdawna zwracało swój pęd najezdniczy,
Aby słowiańskie ~~[illegible]~~ tłuc ziemię.

Tego pogaństwa okrutnej nawały
Polska, Ruś, Węgry, Siedmiogród doznały,
A krzyż ponosił zniewagę:
Nad dawną Drawą słowiańska krajna
W swojich podaniach z boleścią wspomina,
Jak Bóg jej zesłał tę plagę.

Przyszła od wschodu ze zgiełkiem i wrzawą
I podstąpiła pod Esrek za Drawą,
I otoczyła go w koło:
Esrek, gród mocny, zamożny w załogę,
Do dalszych biegów zagrodził jej drogę,
I twarde stawił jej czoło.

Zapał prawdziwy kto w mężach pokona?
Napad był silny, silniejsza obrona,
Groty, Ukropy, i Głazy:
Dzicz drapieżnemi na zdobycz pazury,
Łazła jak mrówki na wały, na mury,
Zbita, Odparta sto razy.

Widząc poganie, że tyle ich pada.
Że nic nie sprawi ich cała gromada,
Że zamku dobyć nie zdoła,
Postanowili przycisnąć go głodem,
Aby się poddał ze swym narodem,
I kraj pustoszyć do koła.

I było cicho, ustały napady,
Zamek wysyłał wycieczki i zwiady,
I zawsze wracał zwycięsko.
I mógł by tryumf zupełny uzyskać,
Lecz głód go zaczął powoli przyciskać,
A głód najcięższą jest klęską.

Wyszły zapasy, i zginąć już trzeba,
Brakło mieszkańcom i mięsa i chleba,
I oblężeni w rozpaczy,
Pod warunkami już poddać się chcieli,
Bo ich w tej toni nie wesprą anieli,
Bóg się zmiłować nie raczy.

2.

Był w załodze Lach jeden, Sławicz się nazywał
Co swój kraj, do innego przechodząc narodu,
Niewiadomo z jakiego opuścił powodu,
On jeden do obrony mieszkańców zagrzewał:
On w lękliwych odwagę, w słabych wlewał mętwo
Nie radził się poddawać, a wróżył zwycięstwo.

— Stójcie! jakiż wam szatan dał tę myśl zbrodniczą
Że chcecie na swą hańbę poddać się poganom,

I Boga się wyrzekłszy służyć innym panom?
Jakiż byś mogł święte warunki z tą dziczą?
Czyż myślicie że Uzy, Połowcy, Chazary,
Wam sługom Chrystusowym dotrzymają wiary.

Że szlachetni zwycięzcy chlebem was posilą?
Że poddając im zamek w okrótnej potrzebie
Ocalicie niebaczni swe mienia i siebie?
Nie wierzcie; te nadzieje srodze was omylą!
Wróg poganin w swej zemście i wściekłości ślepy
Pół was wytnie, pół zagna w swoje dzikie stepy.

A niech was Bóg zachowa od haniebnej plamy,
Byście w duchu upadli słabi chrześcijanie!
Bóg wsparciem! Chleba jeszcze na kilka dni stanie,
Wajmyż że go w zamku dosyć jeszcze mamy;
Trwoży was żeście głodni, strasznej śmierci bliscy?
Wypadnijmy na pogan! a zginiem wraz wszyscy—

Tak mówił a z ust jego pioruny strzelały,
A z oczu buchał ogień, co serca zapalał.
I wszyscy aby zamek od pogan ocalał,
Ożywieni, swe mienie, wszystko, i byt cały,
Dali w ręce Stawicza: i śmiało, bez trwogi,
Obrali go dowódzcą Eszeku załogi.

3.

W zamku brzmią wesołe głosy,
Dziwią się poganie,
Czy mu pomoc jaką losy
Dały niespodzianie?

Nie! on zewsząd otoczony,
U przepaści progu!
Ni nadziej ni obrony!
Lecz nadzieja w Bogu.

Stawicz myśli, był Eszeku,
Wziął na swoją głowę!
Co za upór w tym Człowieczku!
Serce granitowe!
I w uporze tak się zaciął!
– Precz niemęska trwoga!
Odpędzimy nieprzyjacioł
Za pomocą Boga. —

Roskazywał krótko światło,
W składach był zamkowych,
A tam widział jak wisiało
Mnóstwo skór wołowych.
Niewidziana w zamku wcale,
Krówka ani ciołek,
Tylko pasły się na wale,
Koza, i Osiołek.

Że i dla nich wyszła strawa,
Paszy ani ziołka,
Kazał zabić, krótka sprawa,
Kozę i Osiołka,
I tą krwią ich zlać zebrane
Te wołowe skóry.
I wywiesić krwią tak zlane,
Na zamkową gurę.

Władzca Sławonów oglądał ze zgrozą
Wkoło zniszczone kwitnące osady,
I z hufcem zmierzał do zamku, i w końcu
Z podziękowaniem powitał dowódzcę.

I na pamiątkę dowcipnej obrony,
Zlawszy swe łaski na Lacha przybysza
Co wstrzymał dziczy nad Sawą zagony,
Herbem rycerskim zaszczycił Sławicza:
W tarczę herbowną dał głowę Osiołka,
A nad koroną połowę Koziołka.

Chrobry król wielki zakończył dni swoje,
Gnuśny syn jego panować nie zdołał,
Klęski wewnętrzne, rozruchy, rozboje,
Napaść sąsiadów gnuśnością wywołał,
Wtedy o swojej wspomniawszy rodzinie,
Sławicz się zjawił w ojczystej krainie

I już jej ciągłe poświęcał usługi,
W Prusach, Pomorzu swe zbierał wawrzyny,
I żył spokojnie przez życia bieg długi,
W sławie, dostatkach na łonie rodziny.
I król go prawym być uznał szlachcicem,
Nazwał rycerzem, a herb Półkozicem.

Pomian. (1145?)

Pomian. (1145.)

1.

We wsi Łubani ucztuje pan,
Co z Wieniawitów wiedzie swój ród;
Grajkowie grają, wre nocny tan,
Płynie zdrojami wino i miód.
Zbytek, wesołość do rozpusty zwabia,
Bojaźni Bożej nie znajdziesz tam;
Z czaszą i pieśnią nęci pan sam,
Któż to ucztuje? Łastek Chebda z Grabia.

I poniewiera imie swe stare,
Brat jego starszy nad nim boleje;
A boleść jego przechodzi miarę,
Bo go nawrócić stracił nadzieję.
A Brat, to Jawand, dziekan Gnieźnieński,
Pełen cnót kapłan, prawy, surowy:
Niewie że swemi napomnień słowy
Zyska dla siebie wieniec męczeński.

2
Pieśń ochocza.

Dawaj miodu, dawaj czasze,
Będziem pili całą noc!
Jutro cudze, dzisiaj nasze!
Grajcie grajki! hoc! hoc! hoc!
Hej! kto w moje wstąpił koło!
Niech się bawi zemną wraz!
Niech jak ja, ma myśl wesołą!
A nic nie zasmuci nas.

Chodźcie hoże dziewy
Z radosnemi śpiewy,
Chodźcie w skoczny tan!
Wywijając dziewą
Rześko w prawo w lewo,
Jestem sobie pan!
Gdy się bawię szczérze
Niczym dla mnie świat.
Niechaj sobie gdérze
Mój pan Dziekan brat.

A pókiż mnie będzie
I ganił i uczył?
I łaje mnie wszędzie,
A już mnie dokuczył!
Dość pozwala sobie
Ten wzrok i ząb wilczy!
O! ja mu tak zrobię,
Że wiecznie zamilczy.

3.

Tak się odgraża, i do czaszy zwabia
Wnuk Wieniawitów, Łastek chebda z Grabia
W głowie mu szumią gorące napoje;
Lecz choć w tym szumie plączą mu się nogi
Wywija w tańcu ochocze dziewoje:
W tym Dziekan z Gniezna wchodzi w domu progi.

— Stój — słodkim głosem brata upomina —
Noc już zapada, tak późna godzina,

A ty się bracie wylewasz na zbytki!
Czyż już na zawsze szatan cię opętał?
Kiedyż opuścisz ten tryb życia brzydki?
Proszę cię błagam byś się upamiętał —

Łastek mu taką odpowiedź wykrzyka:
— Czy mi czart nadał tego spowiednika:
Co mi tu z taką przyjeżdża perorą!
Idź tam nauczać swe głupie owieczki,
Niech wszyscy czarci tych mędrców zabiorą!
Idź sobie księże, ja nie lubię sprzeczki. —

Lecz święty kapłan nie idzie a czeka,
Chcąc tak twardego ugłaskać człowieka,
Chcąc go łagodnie nawrócić do Boga,
— Bracie zawołał, odmień swoje życie;
Tam! tam cię czeka sąd i kara sroga,
Boś jest wiecznego zatracenia dziecię. —

— Idźże precz sobie, kto ci prawo nadał,
Byś mi morały i te groźby gadał?
Że ja się bawię cóż do tego komu! —
— Ale ty pomnij na swych przodków chwałę,
Na cnoty starych Wieniawitów domu,
A ty mu bracie przynosisz zakałę. —

— Co ty mi klecho prawisz o zakale? —
Chebda wykrzyknął w rozhukanym szale:
— Ty mi tu zaraz umilkniesz na wieki.
I nie tak prędko zostaniesz Biskupem! —

I chwycił szablę, pichiet niedaleki,
I ciął go w głowę, i położył trupem.

4.

I wieść pobiegła aż do stolicy,
Że Chebda zabił brata Dziekana,
Wtedy w krakowskiej siedział dzielnicy
Władysław, Polsce dany za pana,
Co chciał swych braci zabrać udziały,
By pod swym berłem trzymać kraj cały.

On sądził Chebdy zbrodniczą sprawę
O jakiej niewie ród jego stary;
I na pamiątkę czynu i kary,
Jego potomkom zmienił Wieniawę:
Z nozdrzy u żubra pierścień wyjęto,
Przez głowę żubra goły miecz dano.
U góry z mieczem dłoń wyciągniętą,
J herb Wieniawę, Pomian przezwano.

1.
265

Poraj. Róża. (965)

Poraj. (Roża.)   (965.)

1.

Komu Nerona nieznane jest imię?
Bił i zarzynał, lud, swe niewolniki;
Postrach, katownie, panowały w Rzymie,
W świątyniach bogów krew, jęki i krzyki.

Cierpiał te zgrozy naród w ziemi wzrosły,
A okrucieństwa swym krwawym szły torem,
Kto mógł uciekał tam gdzie oczy niosły,
Przed podniesionym nad szyją toporem.

I uchodzili za lądy i morza
K' północnym krajom z rodzinami swemi;
A tam gościnna witała ich zorza
Na starej Słowian, i Litwinów ziemi.

Jeden Rosimus, Rzymianin bogaty,
Z wielką imienia i wziętości sławą,
Domowe z sobą unosząc penaty,
W kraju Bohemów osiadł nad Mołdawą.

A na swej tarczy białą nosił różę,
Którą potomkom zostawił w spuściznie,
W kraju zasługi i włości miał duże,
I poświęcił się swej nowej Ojczyźnie.

A syny, wnuki, nad brzegami Sali,
Elby, Elstery, mieli swe dziedziny,
I Słowianami, Syrbami się stali,
Lecz więcej lgnęli do czeskiej krainy.

Gdy wiara święta wniesiona z zachodu
Kwitła już w sercach Czech, Syrbów, Bułgarów,
Zlała się ze krwią szlachetnego rodu,
Krew czeskich książąt, i rzymskich cesarów.

Tak stary Sławnik, Ottonów pokrewny,
Pełen poczciwej sławy i zaszczytów,
Pan na Libiczu, był mężem królewny,
Siostry Dąbrówki, władczyni Lechitów.

Ojcu zacnemu Bóg ośmiu dał synów,
I szli pobożną chrześcijańską drogą:
Ale dla wiary, pięciu z tych Rozynów.
Od złych rodaków śmierć poniosło swoją.

Bo się na wszelkie wylęli rozpusty
Bujni Czechowie w grzechach zatwardziali:
Próżno biskupi pobożnemi usty,
O ich poprawę, o zgrozę wołali.

Wtedy Dąbrówka Lechickiemu księciu
Niosła swą rękę i Chrystusa wiarę.
Z nią czeskich panów poszło pięćdziesięciu,
Niszczyć pogaństwo, i przesądy stare.

I syn Sławnika z różą Poraj w onem gronie,
Przybył z rodzonym rozstawszy się krajem,
Rycerstwo lackie, podało mu dłonie,
I jego różę przezwało Porajem.

I osiadł w Gnieźnie, i stał się Lechitą,
I licznej, zacnej rodziny był głową;

I z pobożnością w swém sercu wyrytą
Pomagał krzewić wiarę Chrystusową.

Jakież się wtedy działy w Czechach zbrodnie!
Wymordowali pięciu jego braci,
I swoich biskupów hańbili niegodnie,
Rozpusta w groźnej szalała postaci.

2. Święty Wojciech.

Syn hrabi na Libiczu, brat Poraja młodszy,
Wzgardziwszy zaszczytami i bogactwy świata,
Zwycięską, silną walkę ze złym duchem zwiódłszy,
Chwale Bożej poświęcił młode swoje lata,
Wzór świętej chrześcijańskiej siły i odwagi,
Biskupem z Rzymu powrócił do Pragi.

Boso, z pokorą ducha szedł na swą stolicę,
I lud go z radosnemi wprowadzał okrzyki.
Stały jeszcze gdzieniegdzie pogańskie bożnice,
I bujały rozkoszy ziemskiej zwolenniki;
Więc pełen żarliwości całą moc wytężył,
Aby pogaństwo i czarta zwyciężył.

Lecz im surowiej karcił rozwiązłość kapłanów
I nacierał na zbytki ludu i bogaczy,
Tym więcej ściągał nań gniew księży i panów,
I dwakroć swą owczarnią porzucał w rozpaczy.
Wyrzekł się swej godności, i w świętej pokorze
Najlichsze służby wypełniał w klasztorze.

Ale Bóg w swym biskupie chciał mieć apostoła;
I wyszedł Święty Wojciech ze swej cichej celi.
Z Bożem słowem przechodził miasta i sioła
Ludzie słyszeć głos jego gromadnie bieżeli:
A Giejza książe Węgier w zbawienia potrzebie
Z pokornem sercem wezwał go do siebie.

Bóg mu świeżo dał syna, a jego Madiary
Nie wszyscy Bożem słowem byli napojeni;
Więc chciał błagać Świętego, aby prawdy wiary
Opowiadał po szczupłej ziemi jego przestrzeni.
By raczył błogosławić książęcą rodzinę,
I chrztem namaścić niemowlę dziecinę.

I nauczał Madiary apostoł gorliwy,
Błogosławiąc, nad ludem święte wznosił ręce;
I poświęciwszy grody, włości, lasy, niwy,
Ochrzcił mianem Stefana pacholę książęce.
A Stefan król, przed Bogiem kornem bijąc czołem,
Był najżarliwszym wiary apostołem.

Od Węgier sługa Boży szedł gdzie ~~duch~~ dusz zbawienie
Gdzie pobożność go wiodła, nie ustawał w pracy:
Nad Wisłą głosu jego rozległo się brzmienie,
Słuchali, uczyli się chętni Krakowiacy.
Stoi dotąd kościołek, pamiątka jego trudu,
W Krakowie, w miejscu gdzie kazał do ludu.

I Gniezno słowa Boże z ust jego słyszało,
Lud się zbiegał z okolic, a władzca Lechitów
Rad słuchał jego nauk, otoczył go chwałą,
Ale Święty światowych niepragnął zaszczytów,

Zbawieniu dusz, ~~ludzkich~~ ludzkości i Bogu oddany.
Puścił się z krzyżem pomiędzy pogany.

Gdańsk mu pierwszy gościnne otworzył ramiona,
I nie padło na skałę Ewangelii słowo.
Wiele serc wiary świętej przyjęło nasiona,
I lud prosty naukę przyjął Chrystusową.
Więc Apostoł dla Boga odegnawszy trwogę,
Do Prus pogańskich obrócił swą drogę.

Lecz nie wiedział jaki los, jaka śmierć go czeka!
Naród ten w bałwochwalstwie ślepy, i zacięty,
Krzyczał, groził katownią widząc go z daleka,
I mała tylko liczba przyjęła chrzest święty.
Zabili go w zapłatę żarliwej nauki,
I ciało jego pocięli na sztuki.

Taki był kres męczeński świętego Wojciecha,
I żałość ogarnęła wielkie króla serce.
Chcąc by zwłoki Świętego czciła ziemia Lecha,
Wezwał przez godnych posłów pogany mordercę
Aby je powrócili, lecz oni zuchwali
Tyle co ważą, srebra zażądali.

Świętego męczennika czcił król i miłował,
Nad wszystkie skarby świata cenił jego ciało;
A Chrystusa gorąco w sercu pielęgnował,
Więc posłał tyle srebra, ile w skarbcu stało,
Ale Bóg miłosierny nad nim i nad ludem,
Przeraził pogan niepojętym cudem.

Wszechmocny w wiekuistej mieszkający chwale,
Dał wiernym siłę wiary, niewiernym naukę,
Bo gdy ciało ze srebrem włożono na szalę,
Zaważyło, o dziwy! jedną tylko sztukę,
Więc przyjęte od posłów sercami wiernemi,
Przybyło wkrótce do Lechickiej Ziemi.

Lud je płacząc na klęczkach witał ~~[illegible]~~ korną rzeszą,
Processyje kościelne wiodły od granicy,
Król pobożny z kupcami w żałobie szedł pieszo,
We wszystkich brzmiała ustach pieśń Bogarodzicy.
I w Gnieźnie pod ołtarzem w podziemiach kościoła
Ze czcią złożono zwłoki Apostoła.

Lecz Bóg sługi męczeństwo łaską swą nagrodził,
Grób świętego Wojciecha zasłynął cudami;
Ze wszystkich stron lud wierny uczcić go przychodził,
Monarchowie drogiemi zdobili darami;
W dziejach naszych pobożna pielgrzymka usławiona
Z dalekich Niemiec cesarza Ottona.

A pieśń Bogarodzica wysłuchana w niebie,
Którą Święty Apostoł dla Polaków złożył,
Dawała im otuchę w wojennej potrzebie,
I Lech z nią zawsze w boju wroga upokorzył,
Stąd za swego patrona Lechja go znała.
Niech mu na wieki będzie cześć i chwała.

Prawdzic. (11××)

Prawdzic. (11 z z)

Smutne wędrowcom libijskie przestrzenie,
Gdzie ogniem palą słoneczne promienie
Gdzie samowładnie, zabójcze, straszliwe,
Szaleją, huczą, i wyją huragany.
Gdzie niema ziemi, a piaski jak żywe
Piętrzą się w spiekłe, olbrzymie bałwany.
Sterz ich głodne, żarłoczne wnętrzności,
Połknęły bogactw, karawan i kości!

Tylko gdzie niegdzie cudnemi obrazy
Nad morzem piasków jaśnieją oazy.
A od północy Atlasu grzbiet stromy
Świeci śniegami, a stopy swe stroi
W wieńce palmowe i głazów ogromy,
W koło w zaroślach drapieżny zwierz broi,
Lew, Tygrys, Lampart, co w czasie nie drzemie
Słonie, Pantery i gady olbrzymie,

Jakimże cudem szalonej odwagi
Spotka się z niemi człek wątły i nagi?
Jakim orężem i jaką się zbroją,
Ma im zastawić, by niepadł ich łupem?
Przecież był rycerz co dzielnością swoją
Smoka położył, u swoich nóg trupem:
A z Lutańskiej mąż był ten ziemnicy,
Wielkiego serca, żelaznej prawicy.

Szukając przygód przytomny a śmiały

Wszedł w numidyjskie wąwozy i skały
W tym nagle słyszy bolesne lwa ryki;
Spieszy na odgłos, i widzi tam z dala
Jak lwa wąż potwór ze strasznemi syki
Kręgami ciêlska opasa, obala,
Ściska i dusi; lew szarpie go srogo
Lecz jego siły wystarczyć nie mogą.

Niedługo trwała ta walka straszliwa;
Mąż Luzytańczyk koncerza dobywa,
I bez namysłu z błyszczącym żelazem,
Ku lwa obronie jak piorun przylata,
I tnie potężnie, i za jednym razem
Obrzydłe cielsko wężowi w pół płata,
I tnie powtór szyję, a cielsko bez głowy
Legło na piasku jak maszt okrętowy

Jak lew był wdzięczny, określić to trudno,
Ludzi to budzi na wdzięczność obłudną.
Król skał i lasów potężny i srogi,
Swemu obrońcy jak mógł się przymilał,
Lizał mu kornie kolana i nogi,
Wszelkie oznaki wdzięczności wysilał;
Rycerz z nim bawił i pieścił się długo,
Lew poszedł za nim i był mu jak sługą

A tam za morzem tam za Gibraltarem,
Kraj jego płonie wojennym pożarem.
Maury wojują luzytańskie kraje,
Z niebezpieczeństwem wolności żywota.
Mąż Luzytański w szeregach swych staje;

Jak Lew na Maurów obozy się miota
Pierwszy wskakuje na mury, na wały.
Pierwszy swe szyki prowadzi do chwały:

Kiedy powracał z rozbitym puklerzem,
Król go prawdziwym nazywał rycerzem,
Bo on wojenną nie jedną zniósł burzę:
Więc na pamiątkę, za twierdzy zdobycie
Mur dał mu w tarczy i lwa ~~za tym~~ na murze
I lwa umieścił na hełmie, na szczycie;
A godło zwycięstw i twierdz pogniecionych
Lew trzyma wiernie ~~[illegible]~~ w łapach wyciągnionych.

Lew numidyjski, lud mówi wierzący,
Żył aż do śmierci przy swojm obrońcy
I przywiązania dla ludzi był wzorem;
Strzegł go przy zdrowiu, pilnował w chorobie,
Po skonie męża, on jakby z uporem,
Ryczący na jego położył się grobie,
I długo ryczał i leżał bez jadła,
Aż nań na grobie leniwa śmierć padła.

Luzytańczyka rozmnożone plemię
Przeszło przez wieki na germańską ziemię
Jeden potomek zrodzony do broni,
Za Krzywousta do Polski zawitał,
Król go za dzielność i potęgę dłoni
Prawdziwym w Polsce rycerzem poczytał
I herb potwierdził, ten prawdy jest wątek
I takiż Polskich <u>Prawdziców</u> początek. (+)

Od połowy tej legiendy poszedłem za zdaniem
Wacława Połockiego.

Prosna, Przemęt. (12xx)

Prośna — Przemęt. (12XX)

Prośna przebiega po rozkosznej błoni,
Wieluńskiej ziemi poi wsie i grody;
A po jej licu fala falę goni,
I bliskiej Warcie czyste niesie wody:
A w jej źwierściadle znikłe dziś do szczęta,
Przeglądały się z ponadbrzeżnej góry
Wyniosłe baszty i mury
Choczy, Kalisza, Przemętu.

Nie łatwo było zwalić te warownie,
Te ludem zbrojnym najeżone wały:
Objąwszy twierdzę ściśle i szykownie,
Potęgę wrogów nieraz odbijały:
Ślad ich zaginął, nic już ich nie wskrzesi.
Onego wieku, mówi nam podanie,
Pod Przemęt raz niespodzianie
Przyszli Szlązacy i Czesi.

I opasawszy zamek ten szeroki,
Chcieli go dostać; a bronili Lachy,
Próżne napady, bitwy i przyskoki!
Nieprzyjacielskie wszystkie czcze zamachy:
Dowódca zamku stawi mężne czoło,
Wypada w pole, bije wrogów kupy,
I skrwawionemi ich trupy
Zasiewa pola wokoło.

Lecz roty czeskie przybywają nowe,
Zamek ściśnięty, ich posłowie przyszli:
Przecież załoga mniejsza o połowę,
Przeważnej siłę poddać się nie myśli,
A w hufcach wrogów śmierć i klęski sieje;
I chociaż wiele wojska im przybyło,
Zamek otwartą wziąść siłą
Wszelką stracili nadzieję.

Długo się krwawe wlecze oblężenie,
Zganiają Czechów oszczep, miecz, ukropy.
Więc na pewniejsze zamku obalenie,
Ryją tajemnie rowy i podkopy;
By podkopami w zamek wnieść pożogę,
By tą kryjówką wpadli rozjątrzeni
Pomścić się krwi swej strumieni,
I całą wyrżnąć załogę.

Lecz w zamku jeden z czeskich świeżych jeńców
O tych podkopach odkrył tajemnicę:
To nie strwożyło szczupłych oblężeńców,
Dowódca tylko zmarszczył dumne lice:
Nakazał czujność i porządek nowy,
Tymczasem w myślach, by ujść wroga mocy,
Gdy burza wyła tej nocy,
Przyszedł mu pomysł do głowy.

Sam z przedniejszemi zamknął się w komnacie
I list do siebie zmyślił i ułożył:

Król niby pisze, by w codziennej stracie
O los Przemęta wcale się nie trwożył,
By się do dwóch dni bronił naj-goręcej,
A trzeciego dnia wojska i czeladzi
Pod zamek mu przyprowadzi
Tyle a tyle tysięcy.

Byli polegli w zamku od wystrzałów:
Jednego co miał piersi rostrzaskane,
Dowódca kazał na dół ściągnąć z wałów,
Przebrać po wiejsku, włożyć mu w sukmanę
List ów zmyślony, i tak wynieść w pole.
Wynieśli cicho, żaden szmer nie zdradził,
A wiatr deszcz z burzą sprowadził,
Rzeka szumiała na dole.

Nazajutrz słońce, piękny dzień zawitał,
Czechy znaleźli trupa z Króla listem;
Wziął go wódz do rąk, skoro go przeczytał,
Niebezpieczeństwem zadrżał oczywistem:
I nie czekając aż Król z wojskiem przyjdzie
Co by go łatwo mógł zniszczyć do szczętu,
Zebrał się i od Przemętu
Odstąpił w gniewie i wstydzie.

I Przemęt wolny, Król uwiadomiony,
Przysłał mu wojsko; wódz ze sławą głośną
Puścił się w pogoń, i czeskie zagony
Tłumił i niszczył wszędzie po nad Prosną.

Mało kto z wrogów uszedł od pogromu:
Wet za wet płacąc wojną najezdniczą,
Wódz dzielny z wielką zdobyczą
Wrócił zwycięzcą do domu.

Król sprawiedliwy widząc wojownika
Serce waleczne, umysł bohaterski,
Ceniąc przezorność wodza i sternika,
Dał mu w nagrodę piękny herb rycerski:
W tarczy się wznoszą trzy Przemęta wieże,
A przy tych wieżach stoi lew ogromny,
Który w swej sile niezłomny,
Jak swoje dzieci ich strzeże.

1.
276

Prus 1. 2. (1049)

Prus 3. (1218)

1. i 2. Prus. (Wilcze kosy.) (1049)

1.

Co za okropne Polski widowisko!
Ledwie z kolébki, już do grobu zmierza;
W pożnu postrach obcych, dziś urągowisko!
Nie dziwi chwałą, mieczem nie uderza!
Już ostateczna jéj zagłada blisko;
Niema jéj ojca, króla i rycerza!
Chrobry jéj lice powlokłszy żałobą,
Jéj życie, chwałę, wziął do grobu z sobą.

Nastały syna rządy niedołężne,
Karność, porządek, razem się rozprzęgły;
Rzadkie już były dłoń i serca mężne,
Gdy wszystkie klęski na nią się sprzysięgły.
Po króla śmierci liczne i potężne
Wewnątrz, i zewnątrz wrogi się wylęgły.
Ryksa, najpierwszy powód klęsk i szkody,
Uszła, a za nią Kazimierz syn młody.

Zaraz buchnęły rozruchy domowe,
Skryte pogaństwo wspomniało swe bogi,
Paląc kościoły podniosło swą głowę,
Wszędzie rzeź księży, łupieże, pożogi;
Czechy, Prusaki, dzikie i surowe,
Jaćwież, Rusiny, szerzyły mord srogi.
Gdy tak szalała okropna ta wrzawa,
Naród się garnął pod pieczę Masława.

Masław był jedną Lechij zasłoną,
Zawsze Prusaków najazdy poskromił,
Zawsze łupami dzicz tę obciążoną,
W lasach i pola rozbijał i gromił.
I wzbił się w dumę, i żądzą tajoną
Na udzielną się władzę połakomił.
Książę na Płocku dzierżąc miecz zwycięskij
Patrzał na krwawe w innych stronach klęski

Kiedy te klęski, rozboje, pożary,
Całe rodziny okryły żałobą;
Naród chcąc ożyć i wrócić do wiary,
Spojrzał ze zgrozą na przepaść pod sobą
Jak chcąc żyć, pije ze zbawiennej czary
Człowiek, śmiertelną złożony chorobą:
I do Kazmierza poselstwo wyprawił,
Prosząc by wrócił i ojczyznę zbawił.

2.

Królewicz w Niemczech daleko,
Żył pod klasztorną opieką.
Głuchy na świata przewroty,
Wszedłszy w tę Bożą gospodę;
Umysł i serce swe młode,
Wzbogacał w mądrość i cnotę.

Kiedy się w księgach zanurzał,
Na złość pogaństwa oburzał,
Myśląc o Gnieznie, Krakowie;
Oto zginając kolano.
I z twarzą łzami zalaną,
Polscy przybyli posłowie.

— Zbaw nas o Panie! wołali:
Niech twoje ramię ocali_
Smutną twą matkę, ojczyznę!
Tyś jej powietrzem oddychał,
U jej się piersi uśmiechał,
Wróć, odbierz swoją spuściznę —

Od Niemiec, Elby, Dunaju,
Wrócił Król młody do kraju,
A lud po całej krainie,
Tylko te dzieje przeczytaj;
Wołał: — o witajże, witaj,
Ty miły nasz gospodynie! —

Berło i szablę zwycięską,
Kaźmierz chwyci~~ł~~wszy w dłoń męską;
Pokój, porządek przywrócił:
Broiły chciwe sąsiady:
On ich drapieżne gromady
Wybił, i z kraju wyrzucił.

Zniknęło pogaństwo bez wieści!
On krzyż przywrócił do cześci,
Naród obdarzył weselem,
Król Polski, ojciec kochany,
Zagoił krwawe jej rany,
I został jej wskrzesicielem.

I dygnitarze, wojskowi,
Hołd swój złożyli królowi,

Jeden się Masław ociągał:
Ten pan Mazowsza potężny,
Ufny w lud, zamek orężny,
Jeszcze się z króla urągał.

Był wprzód królewskim starostą,
I w sprawach drogą szedł prostą,
Nim Ryksa uszła z dziecięciem:
W klęskach, gdy siły swe zbadał,
Mazowszem kraj którym władał,
A siebie nazwał książęciem.

Chciał niepodległym pozostać,
Lecz inna rzeczy już postać.
Król grozi wojną, i karą:
On króla groźb się nie lęka,
Broni go głowa, i ręka,
Naganną wsparta niewiarą.

3.

Na zamku Płockim w swych służebnic k
(kole)
Cudnej piękności dziewica
Siedzi milcząca ze smutkiem na czole,
Łzy błyszczą w oczach jej lica:

W jej łzach się błędne przegląda ognisko
Co się w kominie drżąc pali,
A jej westchnieniom Wisła płynąc nisko,
Wtórzy westchnieniem swych fali.

Milczą niewiasty milczeniem głębokim
Rzekłbyś że próżna komnata,
Jedna na drugą smutnem rzuci okiem,
I myślą w przyszłość ulata.

Młoda jej Pani swem smutkiem napawa,
Jakież jej losów koleje?
A młoda pani, to córa Masława,
Nad ojca dolą boleje.

I noc tak przeszła, księżniczka nie spała:
Aż o świtaniu, nad rankiem,
Swego rodzica zbrojnego ujrzała,
Stał przed zamkowym krużgankiem,

Stał na rumaku, podniosłe miał czoło,
Patrząc na leśny gościniec,
A hufce konne, i piesze w około
Cały zaległy dziedziniec.

A na znamionach rodne były zdala
Złożone na krzyż dwie kosy:
Masław przemówił, i w hufcach jak fala
Groźne podniosły się głosy.

A za dziedzińcem, nad Wisłą, na łące
Dalsze chorągwie czekały:
Za danym znakiem 'dzid błysły tysiące,
Rwąc do boju, do chwały.

Córa Masława pojęła co znaczy,

To nagle wojska zebranie,
I na krużganek wybiegła w rozpaczy
Wołając: — Ojcze i panie!

— Znowuż ten Prusak pustoszy ci ziemię,
Że nań dobywasz oręża?
Wszak już poznało pogańskie to plemię,
Że Masław zawsze zwycięża! —

— Nie na Prusaka co klęsk już nie wznowi,
Wypuszczam zwykłe pogonie;
Odparł jej rodzic: lecz przeciw mnichowi,
Niepodległości mej bronię. —

— Lecz ten mnich ojcze wezwany, witany,
I jest przyjęty za króla,
On całą Polskę by zgoić rany,
Do swoich piersi przytula.! —

— Mnie nie przytuli! Helingo od roku,
Wiesz jak mnie słowa twe ranią;
Chcę udzielności bronić w każdym kroku
Bym sam był panem, ty panią. —

— Ach! na przyszłego jak wspomnę zwycięzcę,
Wolę być króla poddanką,
Niż po nieszczęsnej, broń Boże, twej klęsce,
Z tobą wraz ojcze być branką!

— Wierz drogi ojcze, w przeczucia me smutne,

Nie chciej przelewać krwi braci!
Porzuć te myśli straszliwe okrutne!
Któż Polsce krew tę zapłaci? —

— Dość moje dziecię! wnijdź w swoje komnaty,
~~Na moją myśl nie~~ Nie wzdychaj ani narzekaj.
Baw się robotą, pielęgnuj swe kwiaty,
I mnie jak zwycięzcę czekaj. —

Rzekł, uściśnieniem pożegnał dziewicę,
I dał znak ręką: i w chwili,
Zachrzęsły zbroje, zabrzękły szablice,
I wszyscy w pole ruszyli.

Pusty dziedziniec, a z dala na polu
Kłębi się z wojskiem kurzawa;
I w ręce niewiast ze smutku i bolu
Upadła córka Masława.

4.

Próżno król chcąc go do hołdu ~~nakłonić~~ skłonić,
Jedne po drugich wyprawiał posły;
W postanowieniu swych ~~[illegible]~~ rozważań bronić,
Ani ich słuchał książę wyniosły.
Wojna więc, Wojna! rada ostatnia,
Zbiera się wojsko, konno i pieszo,
Na zawołanie rycerze spieszą)
I pierwszy raz się lać ma krew bratnia.

Wojskiem królewskiem dzielnie dowodził,
Herbu Prus; Hetman Prusem nazwany,

Mąż silnej ręki, co się urodził,
By toczyć w polu wojenne tany,
Rodzina jego w Polsce nie świeża:
Kiedy Prusaków lud w błędach stary
Święty do świętej nawracał wiary,
Dał nowochrzceńcom półtora krzyża.

Lecz nowochrzceńcy prześladowani,
Gdy zginął święty nieskazitelny,
Uszli do Lechii, Prusami zwanej,
A z nich Prus pierwszy Lach, a mąż dzielny
W boju rycerskiej pełen ochoty,
Luba mu była wojenna wrzawa:
Wyszedł i nieraz pobił Masława,
I Mazowieckie zwyciężał roty.

Aż gdy w stanowczym, ostatnim boju
Dłużej niechcieli bić się Mazury,
Masław po krwawym, daremnym znoju,
Odbiegł stolicy, zamku i córy:
I w swym uporze, niezrażon klęską,
By z królem na śmierć prowadzić wojnę,
Ściągnął Prusaków pogaństwo zbrojne,
Które tak dotąd gromił zwycięsko.

I wyzionęły te czarne puszcze
Prusów, Jaćwingów rój niezliczony,
Masław drapieżne prowadząc tłuszcze
Przyrzekł im rzezie, rozpusty, plony,
A sobie państwo nad ziemią lacką;
Tak srogiej wojny zażegł pochodnię,

I z tłumem pogan podniósł niegodnie,
Na swą ojczyznę broń świętokradzką.

Na widok liczbą wyższego wroga
Król zwątpił: smutnej lękał się klęski,
Wzdychał, i wzywał pomocy Boga,
By w tej potrzebie duch krzepił męski:
Wszak w świętej sprawie iął się oręża!
Kiedy w tych myślach tonie bolesnie,
Aż zasypiając, słyszy głos we śnie:
— Bądź dobrej myśli, prawa zwycięża! —

Wraz przebudzony — kto tu był...? pyta;
Kto tu przemówił...? — Nikt! Straż odpowie.
— Niech wnet, król rzecze, nim dzień zaświta,
Hufce do szyku zbiorą wodzowie! —
Stanęły hufce, król im ogłasza
Słyszane we śnie Boskie wyrazy;
I kruszyć na pogan daje rozkazy,
I krzyczą rade, wygrana nasza! —

Jeszcze bezpiecznie spali poganie,
Gdy król z rycerstwem w tłum ich uderzył
Powstało wrzawa, rzeź, zamieszanie,
Lecz się ich popłoch bardziej rozszerzył,
Kiedy w powietrzu na białym koniu
Z mieczem ognistym anioł zabłysnął;
I rój pogaństwa jako szkło prysnął,
I gęstym trupem zaległ po błoniu.

Zniknęło widzenie dzicz rozhukana
W miejscu okrzyków podniosła jęki;
A król w pokorze padł na kolana,
Z całem rycerstwem Bogu niosł dzięki,
I już o całość kraju spokojny,
Srogim, potężnym zmęczony bojem,
A we krwi cały, oblany znojem,
Oddał Prusowi zdławienie wojny.

Zbite Jadźwingi; zbici Prusacy,
Pierzchli z Mastawem, gdzie z rąk ich zginał,
A wódz królewski, w tej krwawej pracy,
Tyle dzielności i sił rozwinął,
Że możnowładzcy zabrał stolicę,
Zabrał bogactwa, konie i zbroje,
I wszedł z tryumfem w zamku podwoje,
I ujrzał piękną, młodą dziewicę.

Pojęta, przebóg! dolę swą srogą,
Słysząc nawałę zwycięskich głosów,
Biedna sierota, z drżeniem i trwogą
Czekała swojich spełnienia ~~losów~~ losów;
Pewna że nic jej zbawić nie może,
Po tej straszliwej klęsce rodzica,
Wznosząc ku niebu spłakane lica,
Wołała tylko ocal mnie Boże!

Na widok Prusa co wszedł w jej progi,
Spóściła oczy mieśniała, drżąca;
I Hetman w boju jako lew srogi,

Co się nie lękał śmierci tysiąca,
Zadrżał: gdzież jego postać bojowa?
Nowe-ż wojenne czeka go dzieło?
Serce gorąco bić w nim zaczęło,
W ustach uwięzły, skonały słowa.

5.

Król mądry, odważny, z cichego ukrycia
Z klasztoru wezwany, pokarcił nieładu,
Utrzymał na wodzy zazdrośne sąsiady,
Lechiję umarłą przywrócił do życia,
Krew świeża, krew młoda, w jej żyłach zawrzała
Ożyła Chrobrego potęga i chwała.

A Prus, wódz waleczny, królewskich łask syty
Obscrowych pan włości, na czele swych znaków
Nie spoczął, aż zmusił do hołdu Prusaków,
I w kraju najwyższe ogarnął zaszczyty,
I Kraków zabłysnął, i zamek Wawelu,
W spokojnem, bezpiecznym opływał weselu.

Przy boku monarchy, w wyprawach, w pokoju
Był wybór błyszczących połyskiem pancerzy
I młodzi rycerskiej, i starych rycerzy,
Kapłanów, i panów, do rady, do boju,
Lecz Prus, co Lechiję swą sławą okrasił,
I starych i młodych u dworu zagasił.

Przy boku królowej był orszak uroczy,
Pań zacnych, i dziewic błyszczących urodą

Lecz skądże ma cód ten, dziewicę tę młodą?
Co wszystkich zachwyca i serca i oczy,
Co zmysły nieznanym urokiem napawa;
To biedna sierota, to córa Mastawa.

Helingę kochała królowa, lecz ona
Kochała rycerza, i hetman w zapale,
Co dłoń swą poświęcał ojczyznie i chwale,
Zwycięskie wznosząc po wrogach znamiona,
Co krwi swej nie szczędził, prac tyle ponosił
Królowę i króla o rękę jej prosił.

I z córką Mastawa połączył swe losy.
Król dawszy mu dobra z dziewicą czarowną,
Powiększył herb Prusów, i w tarczę herbowną
Znamiona Mastawa dał wilcze dwie kosy,
Nad niemi herb Prusów; na owe zasługi,
Dał w górze dłoń z mieczem i to jest Prus drugi.

Prus. 3. Nagody. (1218)

Tyle swemu rodowi Prus ten przyniost chluby,
  Wraz ze spuścizną sobie je przyswojt,
I z piękną ~~Ponorzanką~~ Pobożanką wszedtszy w święte sluby,
  Z jedną owa kosą pół podkowy spoit.
Lecz skądże nad koroną noga zbrojna zgięta?
To godto wziąt potomek: dawno! któż pamięta?

Pięknie, kto swego rodu blaskiem się nie mami
  A głową, ręką, wszystkiem poświęceniem,
Łączy swoje zasługi z przodków zasługami,
  Ten dumny będzie swem świetnem imieniem;
Kto ojczyźnie krwią swoją i życiem swem służy
Ten się jej poznowaniem pewno nie zadłuży.

Król Leszek ochraniając prawa majestatu,
  Aby z monarchą nikt władzy nie dzielił,
Dał lesiste Mazowsze Konradowi bratu,
  A do Mazowsza, i Kujawy wcielił.
Odtąd większe objęto Polskę niedołęstwo,
I powstało udzielne mazowieckie księstwo.

Księstwo słabej Prusaki w konradowym dziale,
  Wówczas bałwochwalstwie uparci i dzicy,
Ośmieleni tłumami wpadali zuchwale,
  Niszcząc Mazowsze do samej stolicy,
Wtedy już niczyt Krystyn, i kraina cała,
Płynęła krwią Mieszkańców, ogniami gorzała.

Długo wzięły te rzezie, i pogorzeliska,
Lecz gdzie prowadził mazowieckie roty,
Rycerz herbu <u>Prus drugi,</u> wódz, Sobór z nazwiska,
Skarane były pruskie krwawe psoty;
Dzielny Sobór na czele swych zwycięzkich znaków
Był obroną Mazowsza, a klęską Prusaków.

Aż w jednym krwawym boju gdzie siał śmierć i trwogę
I gromił z niemi połączoną Litwę,
Padł ranami okryty, utraciwszy nogę,
I pytał tylko czy wygrano bitwę?
~~Ziemowit~~ Książę sam do ~~jego~~ namiotu (hetmana) pospieszył
I omdlałego z bólu otrzeźwiał i cieszył.

I nogą uzbrojoną w herbie mu zapłacił,
Imię Sobowa w pamięci zostanie.
Gdy go później pytano gdzie nogę utracił?
— Na godach Pruskich — rostrzygał pytanie,
Stąd herb jego <u>Prus trzeci</u> pamiątka nagrody,
Od jego słowa, inaczej zowie się <u>Nagody</u>.

Przegonia (12××)

285

Przegonia. (12XX)

Biedna Kraino na sztuki pocięta,
Którą drapieżni ciemiężą książęta,
Biedna Kraino, jakiż twój los!
Tonież w zamęcie zamieszań i wrzawy!
W twe piersi ostry, bolesny i krwawy
Jeden po drugim uderza cios!

Wielkie niedole na ciebie są w zmowie,
Wodzą się, biją, drą z sobą panowie;
Długoż trwać musi ten Boży gniew?
Jeszcze Jadźwingi, Morawce i Czechy
Łupią, pustoszą twe gmachy i strzechy,
I wszędzie jęki, i wszędzie krew!

Oto Morawców psotliwa gromada
Od źródeł Wisły Krakowskie napada,
I trwoga poszła po biednych wsiach:
Lud kryje w lasach dobytek swój wszystek,
Panowie w gmachach drżą każdy jak listek,
W całej krainie łzy, modły, strach.

Lecz się ~~od~~ najezdcom takowyjść nie udało,
Jak wejść i złupić okolicę całą;
Król swych rycerzy do boju zwie.
Idą z Morawcem wyrąbać się radzi,
Przednią straż dzielny Ostojczyk prowadzi,
Śmiały i biegły w wojennej grze.

Z tą się garstką wódz młody ośmiela
Na liczniejszego iść nieprzyjaciela,
A nieprzyjaciel silny jak mur:
Ostojczykowi myśl trwogi nieznana,
Wystawszy z wieścią do swego hetmana,
Wpada na wroga jak piorun z chmur.

I w niewstrzymanym, ognistym zapędzie,
Nim hetman z rychłą pomocą przybędzie
Toczy straszliwy, nierówny bój:
Morawce gonią i trą Ostojczyka,
Ostojczyk przed ich potęgą umyka,
Aż coś mu szepnie do serca stój!

Stanął, i gniewny do boju powraca,
Lecz znowu daremna a krwawa ta praca
Próżno się miota to wprzód, to wstecz.
Z ogniem i szałem znów na nich uderza,
Ale raz jeszcze odpartszy rycerza,
Nie mogą z pola spędzić go precz.

I tak potrzykroć w tej krwawej zabawie,
Wódz młody wierny swej szabli i sławie
Niedał im kroku postąpić wprzód.
Aż hetman wiedząc gdzie są Morawczyki
Przybiegł na odgłos byrozbić ich szyki,
I przywiódł świeży do boju lud.

Wtedy bój zawrzał, zdobyczy nie dyc

Pierzchli Morawce zegnani, rozbici,
A ten Ostojczyk Scibor się zwał:
Pełen wojennej, ognistej ochoty,
Napadł, pomieszał i wstrzymał ich roty,
A Pan Bóg męznym zwycięztwo dał.

Więc że po ~~trzy~~ kroć był tak przeganiany,
Herb mu Ostoja Przegonią nazwany.
W miejscu piór strusich nad hełmem smok,
Smok pysk otwiera, i zieje płomieniem,
Płomień ten grożąc Ostoi znamieniem,
Wrogóm postąpić nie da na krok.

287

Przyjaciel (1148 – 1154 – 1167)

Przyjaciel. (1148 – 1154)

1.

Drugi raz się w Palestynie
Gdzie biblijny Jordan płynie,
Zapaliła wojna święta: (+)
Głos Bernarda Apostoła
Chrześcijan do broni woła.
Idą króle i książęta,
Od Sekwany do ~~Nozany~~ Morawy
Spieszą męże chciwi sławy,
Za Chrystusa krew swą lać,
I przeciwko muzułmanom,
Uciśnionym chrześcijanom
Mścinym mieczem pomoc dać.

Chrzęstem zbroi, brzękiem broni
Grając zwierciadło morskiej toni,
Płyną hufce nucąc pieśni:
A w zachwycie Boskiej chwały
Już ich serca uleciały
Gdzie Bóg spał w grobowej cieśni,
Mężów na wojenne gody
Powiódł Ludwik zwany młody,
Co tę wojnę miał za dług;
Posiadł sam przez nabożeństwo,
By Witryjskie okrucieństwo,

(+) Druga krucjata r. 1146.

Raczył mu przebaczyć Bóg. (+)

Ta gorliwość o grób Pański
I czy zapał chrześcijański
I nad Wisłą się ozwały;
I lechiccy szli rycerze
Krzyżową świętej służyć wierze,
I dla Bożej walczyć chwały.
W książąt, Panów, sług orszaku
Przy pancernym idzie znaku,
Henryk Sandomierskim zwan!
Już Arabów słyszy wrzaski,
Na Syryjskie ubiega piaski,
Z niewiernymi w krwawy tan.

Wiara drogę mu oświeca,
A wielkiego głos rodzica
Jeszcze wzywa go do boju;
Wielki król zdaniwszy zdrady,

(+) Ludwik VII. zwany młody, król francuski tocząc wojnę z hrabią Szampanii, obległ roku 1143 jedno z jego miast Witri, które wziąwszy szturmem, zburzył, i kazał zapalić kościół w którym, 1300 mówią nawet że 3000 ludzi różnej płci i wieku schroniło się przed srogością zwycięzcy. Nie ocaliło ich to schronienie, wszyscy zginęli w płomieniach. Ale wkrótce Ludwik żałował tego barbarzyństwa, i za pokutę poszedł na wojnę krzyżową za powodem Świętego Bernarda —

I natrętne swe sąsiady,
Gdy odetchnął kraj w pokoju,
Widział niebo, Palestynę, (+)
Gdzie swą szablą, swemi czyny
Chrześcijanóm wsparcie dał.
O! gdzie szło o chwałę Boga,
Niósł swe życie, gromił wroga,
Bo w swem sercu Boga miał.

Z Polakami Henryk stawa,
Bo ich łączy święta sprawa,
Męstwem, sercem i żelazem;
A Miosław rycerz dzielny,
Druh książęcia nierozdzielny,
W każdej bitwie walczy razem;
Od strzał, grotów, mieczów cięcia
Nieraz on zasłonia książęcia,
I za książęcia życie da:
Książe też go wzajem broni,
W zgiełku, boju i pogoni,
Bo poczciwość jego zna.

Meandrowych wód odmęty,
Damasceńskich ścian zakręty,
Dzielne ich widziały ramie:
A dziecinnej ich przyjaźni
Nic nie zrazi, nie podważni,

(+) Bolesław krzywousty ojciec Henryka odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, roku 1111. ~~w~~ 1112. jak później odwiedzał groby świętych we Francyi i w Węgrzech.

Nic nie zerwie, nie przełamie,
Książe kochał go jak brata,
Ten w nim widział skarby świata;
A ich taki wiązał ślub,
Że ta szczera przyjaźń obu
Żyć powinna aż do grobu,
Wziął też obu jeden grób.

2 (1167)

Ciężki Prusakom był krzyż Chrystusowy,
Nieznośne było lackie panowanie;
Milsze pogańskie gusła i narowy,
Milsze łupiestwa, dzikość, łotrowanie,
Powyganiali chrześcijan, kapłanów,
Wyparli Lachów garść małą,
A z nią poborców, granic kasztelanów,
I to tak nieraz bywało.

Lecz tu nie koniec: że im uszło płazem (+)
Zuchwałe, w błędach zaślepione plemię
Tłumnie i dziko, z ogniem i żelazem,
Wpadło w Mazowsze i Chełmińską ziemię
Zabrali mnóstwo ludu i zdobyczy,
Nie zliczyć klęski ogromu:
Monarcha z wojskiem ruszył w ślad tej dziczy,
Lecz już dzicz uszła do domu.

A na stolicy, na krakowskiej siedział,
Krzywoustego syn, Bolesław czwarty,

(+) 1166.

Zaraz książętom braciom zapowiedział,
Walną wyprawę na ten lud uparty.
Winien był stawić każdy mąż rycerski,
I mur zadzwonił pancerny;
Przybył Mieczysław, Henryk sandomierski,
A z nimi Mirosław druh wierny.

Oba waleczni, w wojnach świętej ziemi,
Razem znosili słońca skwar i znoje,
Złączeni dłońmi i sercami swemi,
Szli wraz na krwawe z Prusakami boje,
Lecz książę widział śmierć swą przed oczyma
Przeczuł daremne swe męstwo:
A czując że nic losów nie zatrzyma,
Bratu zapisał swe księstwo. (+)

— Pocóż cię książę myśl ta smutna trwoży;
Rzecze Mirosław; śmierć to kres człowieka;
Pomrzemy wszyscy, tak chce wyrok Boży,
Chociaż nie wiemy co nas jutro czeka.
Uszliśmy z strasznych Saraceńskich grotów
Straszniejsze Pruskie koncerze?
Umrzesz? ja z tobą książę umrzeć gotów,
Ale w przeczucie nie wierzę —

— Ja wierzę druhu, odpowiada książę:
Coś zimną śmiercią wieje mi po duszy
Na głos tajemny oślep ku niej dążę,
A nic wyroków Boskich nie poruszy,
Podaj mi dłoń swą dobry Mirosławie,

(+) Najmłodszemu bratu Kazimierzowi — Naruszewicz —

Nim wkrótce duch mój uleci:
Umrę, po sobie nic ja nie zostawię,
Ty zaś żyj druhu, masz dzieci. —

3.)

I poszły za Ossę żelazne orszaki;
Na gniazdo pogańskie uderzyć;
Lecz dzikie, niesforne, choć tłumne Prusaki
Nie śmieją z Lachami się mierzyć.
Na polu otwartem sto razy pobici,
Dziś w lasach, pieczarach, zaroślach ukryci
Chcą podejść ich sztuką i zdradą;
I wciągnąć w zasadzkę, bezdroża, Bagniska,
A oto rżą konie, broń brzęczy, stal błyska,
To Lachy w gościnę już jadą,

Bolesław swój obóz rozłoczył za rzeką
Lecz ruszyć, którędy? nie wiedział:
Gdzie stoją Prusacy? czy blisko? daleko?
I jaki rozłącza ich przedział?
A w swojem obozie miał czterech Prusaków
Co wiernie służyli w szeregach Polaków,
A znali te gąszcze dokładnie: (+)
Monarcha nie myśląc że zdolni są zdradzić
Roskazał im hufce na pogan prowadzić,
Nim słońce za lasy zapadnie.

Tych czterech tajemnie ujęli krajowce,
A w hufcach kipiała ochota;
Więc szli przez okropne bezdroża, manowce
I zaszły na wody i błota.

(+) Naruszewicz. —

A błota zieloną łudzące murawą,
A lasy w około i w lewo i w prawo;
O! A tam są i trzody i stada;
Przejść tylko tą łąkę, prawili zwodnicy,
Tam wszelkie zapasy opodal granicy,
A straż z niedołęgów się składa. —

I ledwie na łąkę skoczyli Polacy,
Mirosław na przodzie z Henrykiem,
Zaczęli pociski wyrzucać Prusacy
Ze wściekłym zapędem i krzykiem.
Żelazne zastępy, i ludzie i konie,
To wszystko w bagnisku grzęźnie i tonie,
Poganie miotają strzał falą;
Nikt ręki nie poda, a wrogi zbawienia,
I z przodu i z boków jak duchy zniszczenia,
Rycerzy mordują i walą.

Mirosław z rozpaczą przy boku Henryka,
Odbija oszczepy dziwyty.
W tym książę w bagnisko, gdy wzręczsie potyka
Upada pociskiem przebity.
Druh wierny, przyjaciel, z ostatnią trą w oko
Chce księcia ożywić, wyciągnąć stal z boku,
Chce unieść tak drogie mu ciało;
Naprożno, już skonał, w błotnistej toneli;
I druha już duszę unieśli Anieli.
A serce wróg przeszył mu strzałą.

4.

Tak w klęsce od Prusaków przepadł lud rycerski

A z nim w cnoty bogaty Henryk Sandomierski;
A takiego pogromu nikt nie zapamięta,
Ledwie ze szczupłą garścią wrócili książęta.

W tym natłoku poległych, zagrzęzłych w Bagnisku
W nawale strzał Pogańskich na pobojowisku,
Znikło próżno szukane Henrykowe ciało:
A tylko Mirosława zwłoki znaleziono;
Leżał w znak, ku niebiosóm twarz miał wytężona
W piersiach strzały, i serce wskroś przeszyte strzałą.

Boleścią kraj przejęła smutna ta wyprawa
Lechyja pełną była żalu i bojaźni;
Na pamiątkę tak szczerej dla brata przyjaźni
Monarcha łaski zlewał synom Mirosława,
I uwieczniając herbem serce jego śmiałe,
Któremu nie ubliżą zacni potomkowie,
Nadał im w tarczy rodu serce, w sercu strzałę
I ten herb się w rycerstwie Przyjacielem zowie.

Rogala. (1109)

Rogala. (1109)

1.

Kto więcej doświadczył prac krwawych i trudów:
Jak Król Krzywousty, gdy walczył w Pomorzu?
Kto upor przełamał natury i ludów,
I zatknął krzyż święty na dzikiem przestworzu?
Oplątan zdradami Zbigniewa Nędznika,
Bił Prusy, Rusiny, i Niemcy i Czechy;
I Bóg mu wśród znojów dał tyle pociechy,
Że ochrzcił Pomorze tak mówi Kronika.

Nie łatwo nie prędko dokonał tej pracy,
Potrzykroć lud wracał do gałęzi swych Bogów;
A ciągłą mu byli podżegą Prusacy,
Zajadle powstając na chrześcijan wrogów.
Król nie raz odparty swe siły pokrzepił,
Nakoniec pogromił i starł Pomorzany.
Aż swą łaskawością zagoił ich rany,
I wiarę Chrystusa w ich sercach zaszczepił.

A w chwilach spokojnych od wypraw i wojny,
Urządzał, uzbrajał Lechiję szeroką,
Na zdrady Zbigniewa i Niemców spokojny,
Miał czynne a bystre i ucho i oko,
I lasów mieszkańce głos jego poznali;
Król, łowów miłośnik, przebiegał głąb lasów,
Z nim szli towarzysze wojennych zapasów,
Znajomi z nad Odry, Persanty i Sali

W ich gronie przychodzień z giermańskiej ziemicy,

Był Biberštejn rycerz, waleczny a święty,
Za błyskiem za światem królewskiej szablicy,
Biegł wiernie a rześko do zwycięstw i chwały,
Od królów niemieckich miał herb róg Jelenia
W Mazowszu Prusaków napady wstrzymywał
A Lacki bohater owe łaski nań zlewał,
Za cnoty, za męstwo, za siłę ramienia.

2.

Z Pomorskiej wyprawy,
Z wojennej zabawy,
Powrócił król,
I zbywszy się trudu
Rozdawał dla ludu
I chleb i sól.

Podstąpił pod Raski,
Okrzyki oklaski
Wrą w głośny chór:
I bawią się szczerze
Królewscy Rycerze,
Królewski dwór.

A w Raskach zwierzyniec,
Przez długi gościniec
Napłynął tłum:
W zwierzyńcu zwierz wszelki,
Żubr, Jeleń Łoś wielki,
Grzmi ryk i szum.

Król łowiec ochoczy,
W orszaku swym kroczy,
A za nim w ślad
Ciekawych lud cały,
I Bibersztejn śmiały,
Zobaczyć rad.

A rycerz bez broni.
Nic niemiał wswej dłoni.
Na przodzie stał;
A płaszcz narzucony
Jaskrawy czerwony,
Na barkach miał.

Z zarośli i dołów
Największy z bawołów.
A straszny wzrost!
Gdy inne się wlekły,
Wypada jak wściekły
Na męża wprost.

Żwir miota pod nogi,
I schyla w dół rogi,
Lud podniósł krzyk.
Lecz rycerz uchwale
Nie stracha się wcale.
Choć grozi Byk.

Wnet wściekłość odbita.
Za rogi go chwyta,
I zrywa róg!

W łeb pięścią uderza,
I siłą rycerza,
Zwierz pada z nóg.

3.

Głośne podziwu okrzyki,
Z wszystkich ust w górę pobiegły,
Gdy siłę męża zwierz dziki,
I jego gniewy uległy.
Sławę swej siły ramienia
Rycerz tą walką pomnożył,
Ani jej wieki obalą:
Król mu do rogu jelenia,
W tarcz róg Bawoli dołożył.
I herb ten nazwał Rogalą.

Salamandra.

Salamandra.

Czeską Ziemię jak pieszczone dziecię,
Góry, skały, obejmują w koło;
W jasnym nieba kąpią się błękicie,
A od słońca lśni ich śnieżne czoło.
Wianki lasów kwitną na ich skroni,
A w tych wiankach mgły się płaczą,
Z boków się strumienie sączą,
I biegają wzdłuż po błoni.

Lecz w tych skałach, zarosłami kryte
Zdradnie patrzą jamy i pieczary:
W nich się lęgły węże jadowite,
I straszliwe żmije a poczwary.
Trudno było przebyć te rozłogi;
I ginęły drobne trzody,
I w oborach były szkody,
Cały kraj był pełen trwogi.

Książe Czeski wydał gadóm wojnę,
Nad brzegami Elby i Mołdawy;
Szli Wieśniacy i rycerstwo zbrojne,
Bili, tłukli, gnali na obławy.
Gad obrzydły niemiał już odwagi:
Krył się w szpary przelękniony,
I uciekał w różne strony,
I Kraj wolny był od plagi.

Ale jeden wąż najogromniejszy,
Straszny potwor, leżał skryty w skale;
A drażniony pełzał tym strasznięjszy,
I na wszystko rzucał się zuchwale.

Więc lud zbrojny zgniotłszy inne węże,
Zwrócił nań swe wszystkie siły;
Ale nań nie wystarczyły
Pogoń, sidła i oręże.

Aż był rycerz co go dotarł żwawo,
Mąż waleczny, przodek Chrząszczów rodu,
Co się w wojnach nieraz okrył sławą,
I do bojów zaprawiony z młodu,
Ten go dopadł i ciął mieczem w szyję,
Lecz za słabe jego ramię;
Gad raniony skrył się w jamie,
Jakże dobić krwawą żmiję?

Rycerzowi przyszła myśl w tej chwili:
- Ognia! - krzyknął: i naniesli słomy,
Chrustu, drzewa, ogień podłożyli,
I zaginął w jamie gad poziomy.
Stąd na tarczy, z prawej od gadziny,
Pan co ziemią czeską władał,
Salamandrę w ogniu nadał.
I nagrodził jego czyny.

Sokola. (1340)

Sokola (1340)

Spraw i dzieł dawnych, powiadają dzieje,
    Był najwyższym sędzią miecz:
Bitwy, prześciągi, łowy i turnieje,
Walczyć w polu, zwiedzać knieje,
    To rycerska była rzecz.

Kazimierz król chłopków, którego tak zwano,
Co wszystki naród do porządku wprawił,
    Co zastał Polskę drewnianą,
    A murowaną zostawił,
Często przebiegał pełne zwierza lasy,
I z niedźwiedziami lubił iść w zapasy.

Raz w licznym gronie rycerskiej młodzieży,
Z ludźmi i całym łowieckim przyborem,
Wszedł w knieję; każdy stanął gdzie należy,
Król stojąc, drobnym z gęstwiny otworem,
Z bronią gotową, przy sobie też blisko,
Ujrzał szczególne, rzadkie widowisko.

    Mieszkaniec gęstego lasu
    Potwora srogа, ponura,
Dzik w swym barłogu, ogromny jak góra,
Słodko używał roskosznego wczasu,
A niedźwiedź z boku to stał, to przysiadał,
I cicho, z wolna do niego się skradał;
I nim ten postrzegł swego napastnika,
Nim z legowiska podniósł się leniwie,

Już niedźwiedź skoczył na dzika,
I napadł nań zapalczywie,
Ale dzik bez trwogi,
Powstawszy na nogi,
Kieł swój nań obrócił,
I śmiałka z przyciskiem,
Odtrącił, i pyskiem
Przez siebie przerzucił;
Miotnął nim jak śledziem,
I nóg już nie szczędził,
W pogoń za niedźwiedziem
Popędził, dopędził,
I z nim, szermierz dzielny,
Bój zaczął śmiertelny:
I dwa zapaśniki
Starły się w obcesie,
I ryki i krzyki,
Rozległy się w lesie,
A nągłe zapasy,
Król patrzał ciekawy,
Łowce, rycerze, słysząc hałasy,
Zbiegli się zewsząd widzieć bój krwawy,

Stali przy królu dwaj bracia rodzeni
Dwaj Sokołowie, myśliwi królewscy,
Oba jak jeden, odważni i rześcy,
Zguba niedźwiedzi jeleni,
Znali po lasach gąszcze i parowy,
A sławni byli tak potężną siłą,

Że im igraszką, że im niczym było,
Dwie razem łamać podkowy.

Widząc bój długi tych dwóch zapaśników,
Wyszli z za krzaków, i w jednejże chwili,
Oba wraz na nich piorunem skoczyli.
Wśród towarzyszy okrzyków,
I jeden porwał niedźwiedzia za nogi,
A drugi dzika za pysk jak obcęgą;
I obaliwszy przycisnęli tęgo,
Tak że się żaden nie ruszy,
I wszystkich oczy widziały zdziwione,
Jak ścięli szyję tym potworóm lasów,
I u stóp króla, świadka tych zapasów,
Złożyli dwa łby okrwawione.

Zachwycił króla szczególny ten połów,
I straszna siła dwóch braci Sokołów.
Więc im w nadgrodę za ten czyn łowiecki,
Który podziwem przenika,
Nadał swą królewską wolą;
Rycerski klejnot szlachecki;
Herb pół niedźwiedzia pół dzika,
I ten herb nazwał Sokolą.

1.
300

Sreniawa..

Śreniawa.

Przed starym Piastem, przed Popielami,
Kiedy Słowianie czcili bałwany,
Na Lechiej ziemi, Lechy z wrogami,
Co po zdobycze biegli tłumami,
Krwawe, mordercze zwodzili tany,

I różnie było w swych zapasach,
To ich pobili, to byli zbici,
I krew się lała w górach i lasach:
Sami bogowie w tych ciemnych czasach
O krew wołali, a krwi nie syci.

Tak gdy sąsiedzkim ciągłym napadom
I trzom Lechij nie było końca,
Znalazł się rycerz na wstręt sąsiadom,
Więcej niż inni sztuk wojny świadom,
Pogromca wrogów, kraju obrońca.

Doszły do Wisły raz najezdniki;
A z nimi trwoga i głośna wrzawa,
Na brzegu Wisły zaległ tłum dziki;
A tam wpadają dwie drobne rzeki,
Jedna Drużyna, druga Śreniawa.

Niesforna zgraja z trudem, z mozołą,
Już do Krakowa dążyć zamierza:
Któż się odważy, gdy zgraja w koło,

Szczupłemi szyki stawić jej czoło?
Przecież zwyciężył dowcip rycerza.

Wszystkie swe siły, pewny że zyska,
Ukrył w gęstwinie przy hojnym zdroju,
Wysłał trębaczów, i kazał z bliska
Z tyłu i z przodu ich koczowiska,
A las był w koło, trąbić do boju.

Więc nieprzyjaciel w nocy obłonie
Z obu stron słysząc trąbę bojową,
Zmieszał się, myślał o swej obronie,
Sprawił połowę ku jednej stronie,
A w miejscu został z drugą połową.

Znowu z dwóch boków trąby zagrały,
I nieprzyjaciel w zgubę uwierzył:
Wtedy wódz Lachów dzielny, a śmiały,
Wywiódłszy z gęstwin poczet swój cały,
Na koczowisko nagle uderzył.

I rzeź powstała sroga a krwawa,
A w nagłym boju trwała nie długo:
Z połowy wrogów nic nie zostawa,
Krwią ich wezbrała drobna Sreniawa,
Wódz pobiegł rozbić połowę drugą.

I raptem na nią spadł przy Dzwiejnie,
Próżna obrona, daremne męstwo:

Na brzegu rzeczki w lasu gęstwinie
I druga wrogów połowa ginie,
A Lach zupełne odniósł zwycięstwo.

Nagrodził męża hojnie, bogato,
Pan co na Lechiem siedział Krakowie,
W łasce dał mu rzekę wszystkowatą,
I ten herb dumny męstwa zapłatą,
Dziś się w rycerstwie Sreniawą zowie.

Kiedy Lechici w wojennej wrzawie
Zaczęli wiarę czcić objawioną,
Mieczysław wierny cześci i sławie
W tarczy krzyż święty dodał Sreniawie,
Trąby i wśród nich lwa nad koroną.

Przybysław Sreniawa

Na górze schylonej ponad Prorowice
Stał dworzec pokorny, w tym dworcu przedwiekiem
Żył rycerz Przybysław, co kochał szablicę,
A konno i zbrojno świat widział daleki;
A w tarczy miał starą Sreniawę.
Na dziełach rycerskich przepędził wiek młody
Zwykł biegać na oślep na wszelkie przygody
I w kraju miał miłość a sławę.

A lubił rumaki do boju gorące,
I co rok ze stada brał kilka do boju:

A jego Stadnina pasała na łące,
Po tłustej murawie, przy czystym wód zdroju.
Lecz jeden był koń Dremiawice
Najmilszy, a droższy nad wszelki skarb świata,
Koń pana ukochał, jak ojca, jak brata;
Pan swego Kasztanka jak dziecię.

Bo jeździec i biegus, dwa serca zuchwałe,
Gdy w niebezpieczeństwie ich dole się splotą;
Wraz dzielą nieszczęścia, tryumfy i chwałę
W są jednym płomieniem, są jedną istotą.
A żadnym nie zlękła popłochem,
Przybył Staw do siebie, tak go przyłaskawił,
Że z nim się jak z dzieckiem i pieścił i bawił,
I zwał go swym lubym pieszczochem.

Lecz owe pieszczoty nie długo trwać miały.
Dziedzinę rycerza nawiedził los srogi.
Na wojny, na długi dostatek szedł cały
Więc przedał swe stado i został... ubogi.
Pieszczoszek stał tylko przy żłobie,
O! nigdy się nigdy z nim pan nie rozdzieli:
A kupce ze wszech stron przybywać zaczęli,
Chcąc mieć go ten sobie ten sobie.

Ze smutkiem gospodarz oglądał tych gości
Co zabrać mu przyszli skarb w życiu jedyny;
Więc nie dał, nie przedał, a bolał w skrytości
Że podnieść nie zdoła upadłej dziedziny
I długą tak cierpiał niedolę.

Aż znaglon klęskami co nań się zwaliły,
Zawołał Kasztankę zebrawszy swe siły,
I los swój na Bożą zdał wolę.

Całował bieguna w łeb, szyję i grzywę,
Swych cierpień i żalu powstrzymać nie umiał
I łzy mu pobiegły żegnalne, rzewliwe,
Kasztanek łzy pana, iż ki pana zrozumiał,
I cichym pocieszał go rżeniem
Z Madziarów ziemicy pan przybył bogaty,
I konia zapłacił i wziął za Karpaty
Koń poszedł ze smutnym westchnieniem.

I dworzec rycerza samotny i cichy
Posmutniał, sąsiadom żal było go szczerze.
Pan modlił się, dumał, a słudzy jak mnichy
Śpiewali koronki, szeptali pacierze.
Bo pieszczoch nie pląsał przed dworkiem,
I stąd a nie było gwar ucichł domowy,
Umilkły ochocze gonitwy i łowy.
I stajnie zostały otworem

Tak uszło trzy lata: Przybysław spokojny
Obrabiał swe pole, i na chleb pracował;
Daleki od wrzawy, od wrogów, od wojny,
Z księgami świętemi i z Bogiem obcował.
Aż naraz huk, stukot usłyszy:
Na bramę tłum jakiś uderza, napada,
Domowi myśleli że zbójców gromada,

I wrzawa gruchnęła pociszy.

A było to w lecie, w nocy, przed świtem,
Na Piotra i Pawła, Pan z mieczem we dłoni
Wylata i widzi: trze w bramę kopytem
Pieszczoszek, a za nim rży, wierzga sto koni:
Przez bramę otwartą dla gości,
Po dawne pieszczoty wprost bieży do pana;
Dziedziniec i niwa wnet końmi zalana,
I stadny krzyknęli z radości.

Więc Bogu dziękując za dar ten tak drogi,
Pan znów się z kasztankiem i pieścił i bawił;
A w pamięć dnia tego, już dziś nie ubogi,
Dla czci Apostołów dom Boży wystawił;
A wieki tej czci nie naruszą;
I góra co wisi nad Proszowicami,
Gdzie później się konie mnożyły stadami,
Nazywa się do dziś Koniuszą.

1
304

Stary koń. (1045?)

Stary Koń (1045.)

Mili moi słuchacze, ja wam będę prawił,
W pomroce dawnych podań nie jedno jaśnieje:
Więcie skąd herb Szafrańców Stary koń się zjawił,?
Słuchajcie, te odwieczne opowiem wam dzieje.

Któż nie słyszał o rodzie Stawżów, Toporczyków.?
~~Życiem~~ Zyciem ich były piękne, rycerskie zabawy:
Lubownicy odlachetnych wojennych okrzyków,
Wiedli z Dziadów, Pradziadów żywot pełen sławy.

Żaden z Toporczyków swemu imieniowi
Nie przyniósł poniżenia, a strzeż Boże sromu;
Lecz byli, co choć służyć ojczyznie gotowi,
Dalecy głośnych czynów, siadywali w domu.

Tak byli trzej Stawżowie bracia, Toporczyki,
Starsi Sędziwoj, Nawój, najmłodszy Żegota,
Tamci nie lubiąc wrzawy, i nie wojowniki,
Na swej roli niemało uzbierali złota.

Najmłodszy niechciał gnuśnieć w domowej zagrodzie,
I poszedł w świat wojenną zamącony wrzawą,
I poszedł, by na świecie, by w obcym narodzie,
Umysł ozdobić wiedzą, a swe imie sławą.

I długo pielgrzymował po tej szkole świata,
I nie spieszył rodzinną powitać zagrodę.
Mijały szybkim biegiem dni, miesiące, lata,
A o nim ani wieści, gdzieś przepadł jak w wodę.

— Zginął nasz brat! — mówili bracia pozostali:
— Tyle lat!.. wiadomości nie daje o sobie;
Zginął gdzieś za morzami w nieznanej oddali,
Na Niemcach, albo Włochach! dziś najpewniej w grobie —

I opłakawszy brata poszli do podziału,
I spadłe nań dziedzictwo sobie zagarnęli:
Wspominali go tylko, pomału, pomału,
Wreście po tylu latach, wiecznie zapomnieli.

Aż raz, gdy zamek Starzów brzmiał ucztą wesołą,
Wjeżdża na starym koniu przez bramę u wieży
Podróżny, i zdumionem okiem rzuca w koło,
A na nim szczątki starej spłowiałej odzieży.

I wchodzi na krużganek, jak żebrak ubogi,
I pyta o dziedziców Starzów, Toporczyków;
Toporczyki bogate, w skarby i lud mnogi,
Bawili się ochoczo, w gronie biesiadników.

I badają przychodnia, Sędziwój z Nawojem,
Kto on? skąd? poco przyszedł? i co do nich rości?
Jak się ważył zabawę mącić niepokojem
W zamku gdzie tyle świetnych i dostojnych gości?

— Kto ja jestem? — z godnością przychodzień odpowie:
Ach! długo mną po świecie los dziwaczny miota:
Szukam między swojemi miejsca mojej głowie:
Wyż mnie nie poznajecie? jam wasz brat Żegota! —

— Żegota? brat? krzyknęli — my nie znamy brata:
Brat nasz zginął na wojnie — i podróżny dziadek

Posmutniał; gdyż bogaczom przez te długie lata,
Żal było, uznawszy go, powrócić mu spadek.

Więc się przez brudną chciwość wyparli nędzarza,
I nie radzi że ożył, poznać go niechcieli.
— Jam nie zginął na wojnie! z westchnieniem powiada
Wyście tylko, o bracia, o mnie zapomnieli!

A ja chociaż lat tyle po obczyźniem chodził,
Od razu was poznałem ten sam zamek stary,
~~[illegible]~~ Pomnę wiele szyb w oknach, bom się w nim urodził,
Pomnę kwiatki w ogrodzie i w lesie konary.

Pomnę jak Jan burgrabia, gdyśmy byli młodzi,
Często nas po pieczarach zamku oprowadzał,
Jak stary Piotr masztalerz, lub ojciec dobrodziej;
Prowadził nas do stajni i na konie sadzał.

Jak mi szablę nieboszczyk przypasał do boku,
I powiedział, że mym zawodem wojaczka,
Jakem się w świat daleki puszczał ze łzą w oku,
I jak wtedy płakała matka nieboraczka;

I dała mi ten krzyżyk, który ja do grobu
Poniosę, zysk jedyny z moich w życiu zysków:
I jak równie ze łzami żegnając was obu,
Ledwiem z waszych braterskich wyrwał się uścisków.

Jak mi ksiądz pleban Brzechwa dał błogosławieństwo,
I ten z Matką najświętszą medalik na szyję.
Nie jednąm przeszedł trwogę i niebezpieczeństwo
Pod tą tarczą, zuchwały jeszcze dotąd żyję.

Ja to wszystko pamiętam wy niepamiętacie.
Czy żyje matka nasza? Jan i Piotr czy żyją?
Mów bracie Sędziwoju, mów Nawoju bracie!
Poznajecie mnie? słucham z nachyloną szyją.—

—Precz nędzny Samozwańcze! uchodź pókiś cały!
Rzekli: nad naszym bratem dawno kruk zakrakał!—
Od wrót rodzicielskich co go przyjąć miały,
Odegnany, siadł na koń, ruszył i zapłakał.

I przeklinał rodzeństwo co go odepchnęło,
I pojechał do króla ze skargą na braci;
Król zebrał dwór by słusznie rozstrzygnąć to dzieło,
Zeszli się dygnitarze, panowie prałaci.

A król, młody Kazimierz co go mnichem zwano,
W ręku wtedy piastował miecz Chrobrego dziada,
Na króla rozkazanie sędziów zawołano,
Przyszła krewnych, rycerzy, i ludu gromada.

I między rycerzami byli posiwiali,
Co z nim wiedli w obcych pielgrzymkę żywota;
Ci widząc go przed królem natychmiast poznali,
Że to był ten sam Stawa, Toporczyk Żegota.

Że walczył w Niemczech, Węgrzech za Pirenejami
Za morzem Bóg wie jakie przebywał pustynie,
I że gdy go ogarnął żal za rodakami.
Wrócił, chcąc głowę złożyć w ojczystej krainie.

Więc wezwał Toporczyków, król tej sprawy rządca,

Przekonani przed królem siedzącym na tronie,
Uznali go za brata, zwrócili mu spadek,
I niechętnie braterskie podali mu dłonie.

Ale on już swych braci wyrzekł się nawzajem:
Za zezwoleniem króla myśl herbu przewrócił,
I konia co go nosił w kraju, i za krajem,
Włożył ~~na~~ w tarczę herbową, a topór wyrzucił,

I osadził na hełmie, tak jest napisano,
Stąd powstał herb Starykoń w Żegotowym dziale:
Lud też dawnej rodzinie dał Zaprzańców miano,
A z niej poszli Szafrańce na Piaskowej Skale.

Że włosy szafranowe jeden miał Zaprzaniec,
Nazwano go Szafrańcem, a miał serce śmiałe;
Króle go poważali; i jeden Szafraniec,
Od Ludwika Węgrzyna wziął Piaskową Skałę.

Sternberg. (1240)

Sternberg. (1240.)

Nad wszystkie rzezie, nad wszystkie boje,
Krwawszey, strasznieyszey Lignicki bóy;
Tam krwi Chrześcijan płynęły zdroje,
Tam ich przygniótł Mogołów rój.
Ta chmura dzicy, piekielne plemię,
Ruską i Lacką zniszczyła ziemię
Z miast i wsi grzeż!
Henryk na Szląsku pobożnym zwany,
Zginął z wiernemi walcząc pogany,
Bo w cnotach wzrośł,

Klęska, gdy zgoda serc nie jednoczy!
Popłoch od wrogów unyoły zgniotł,
I uchodzili gdzie niosły oczy,
Króle, Książęta i biedny lud.
Widząc Tatarzy Kray bez obrony,
Garnęli Jassyr nieprzeliczony,
I łupów gmach.
Tak rozbojami szlak znacząc krwawy,
Ponieśli z sobą rzeź na Morawy,
Tatarski strach.

Uszedł daleko król Wacław Czeski
Srogim Tatarów popłochem gnan,
W kraju pozostał hetman królewski,
Śmiały wojownik, Jarosław zwan.
Na wielki wrażey czatując połów,
Nie śmiał się zbliżyć do ćmy Mogołów,

Bo niemiał sił;
Ale gdzie słabsze spotkał oddziały,
Biegł na nie mściwy, zapamiętały,
Szarpał i bił.

Jeden chan, Peta, co rzezią srogą
We krwi chrześcijańskiej pławić się rad,
Ubezpieczony Morawian trwogą,
Pod Ołomuniec zuchwale wpadł
Rzucając w koło wejrzeniem dzikiem,
Nim ordzie kazał z tłumnym okrzykiem
Drzeć się na wał,
Pobiegł go widzieć, lecz przez te wrzaski
Nie dostrzegł z boku, że wódz Morawski
W zasadzce stał.

I do mocnego zamku się palił,
A kilku murzów pobiegło z nim:
W tym gdy zanadto w bok się oddalił,
Jarosław skoczył z oddziałem swym,
I potłukł murzów i pojmał chana:
Chan bił się wściekle, siłą szataną
Śmiercią siał w krąg:
Lecz próżny opór i złość przeklęta!
Żywcem chwycony ujrzał wnet pęta
U nóg i rąk.

I pierzchła orda, i już po wojnie;
Wódz wygnał wroga co się w kraj wdarł,
Więc król rycerza ~~wy~~nagrodził hojnie,

Dał mu gród Sternberg jak wieczny dar -
Ród jego drogim uczcił klejnotem,
Gwiazdę na tarczy, co błyszczy złotem
W błękitnym tle;
I Herb ten czeski w polskiej koronie
Od czasu Piastów, w rycerskiem gronie
Sternberg się zwie.

311

Strzemię. (1019)

Hucznych pochwał zabrzmiał chór.

Chciwy sławy, walcząc o nią,
Nieraz on żelazną dłonią
Wszystkich wrogów wybił szczerb:
Więc że męstwo w braci wlewał,
Że strzemieniem ławy zrywał,
Król mu Strzemię dał za herb.

Strzemię. (1019.)

Ledwie Niemców pychę skrócił,
Ledwie zbroję z piersi zrócił,
I w domowy wstąpił próg,
Chrobry z Rusią niespokojną
Pobiegł się rozprawiać wojną,
Świętopełka wiódł za Bug. (+)

Do Kijowa na stolicę,
Której gmachy, i wieżyce,
Sławą brzmią na cały świat;
Gdzie Jarosław przywłaszczyciel,
Co go skarci brat i mściciel,
Na książęcym tronie siadł.

A w stolicy chodzą strachy,
Że po krew jej idą Lachy,
Że król gniewny idzie sam.
Lecz się króla kniaź nie lęka,
Póki dzielna służy ręka,
I żelaznych tęgość bram.

Więc potężnym czołem stawa
Przeciw hufcom Bolesława,
A Pieczyngów spędził rój;
I z Lachami znów nad Bugiem,
Sparł się już spotkaniem długiem,
I nieszczęsny stoczył bój.

Kiedy bój ten wrzał zażarcie,
Osobliwsze było starcie,

(+) Zięć Bolesława Chrobrego, wygnany od brata Jarosława.

Jeden Lach miał górę brać;
Ale z koniem padł na ziemię,
I zaplątał nogę w strzemię,
I z pod konia niemógł wstać.

Rusin z mieczem wnet nań skoczył.
Lecz on nagle, jak go zoczył,
Użył wszystkich sił swych rąk,
Z koniem leżąc pod naciskiem,
Wyrwał strzemię wraz z puśliskiem,
I tą bronią miotał w krąg.

Silnie, jakby z kuszy wystrzelił,
Ciskął, wroga w skroń wycelił,
Tak że światek trupem padł;
Rzepki w duchu i ramieniu,
Powstał z ziemi w oka mgnieniu,
I na konia jego siadł.

I nim szablę chwycić zdołał,
Drugi nań — Stój! Stój! — zawołał?
On się z nim strzemieniem ściął;
Twarz mu rościął, krew się toczy,
Krwią mu zalał obie oczy,
I w niewolę żywcem wziął.

I królowi oddał jeńca.
Więc pochwalił król młodzieńca,
I rycerstwu dał za wzór;
Za to męzne żwawe dzieło,
Całe Wojsko mu klasnęło

1
314

Szachownica. Wzdłe. (12××)

Szachownia albo Węzełe.

Gość w Granadzie.

1.

Bogate, cudowne Tarryka zdobycze!
Tam niebios błękitne, przejrzyste oblicze
Radośném przymila się okiem:
Tam słońce czarowne, jak wzrok odaliski,
Ciepłémi rozpieszcza naturę uściski,
Igrając promieni potokiem;
A ziemia rozkoszna jak dziecię pieszczone,
We młodą wiosenną przywdziana osłonę,
Zachwyca swych ponęt urokiem.

Potężna skałami, i w lasy uwita,
Śmiejącem się kwieciem wesoła przykryta,
Zdrojami wód szemrze i dzwoni;
Wre, huczy, grzmi, głuszy szumnemi kaskady,
Zdumiewa wnętrznemi swych bogactw pokłady,
I rzeki rostacza po błoni.
A jako troskliwa o dziatki niewiasta,
Na łonie swém dźwiga wsie, zamki i miasta,
I sama je karmi z swej dłoni.

Szczęśliwe, bogate Tarryka podboje!
Tam grody i zamki, jak dumne zawoje,
Odziały wyniosłych skał szczyty;
A włości z wieńcami świeżemi na skroniach,
Po cichych, głębokich rozbiegły się błoniach,
I kryją się między granaty.
A cóż tam gwiaździstem spojrzeniem przyswieca?
To pyszna Granada, kalifów stolica,
Gród w kwiatów gierlandy uwity.

Tam złota, szmaragdów i pereł potoki,
I las minaretów co strzela w obłoki,
Alhambra, gmach cudów i czarów!
Rozsiane po stopach skał Gwadalkwiwiru
Przepychy i blaski Bagdadu, Kairu,
Pałają od słońca pożarów.
W Alhambrze na perłach kalifów tron złoty,
Na złotych wezgłowiach hurysek pieszczoty
Snem tulą arabskich cezarów.

Cudowne rozkoszne Taryka zabory!
Tam pokój i miłość; bo już Almanzory
Nie cisną się za Pireneje:
Rodrygów kraina w chleb, złoto bogata,
Zaprasza przychodniów ze wszystkich stron świata,
Ogładą, nauką jaśnieje.
Na dworze kalifów dla dam i kochanek
Przesławni rycerze wstępują do szranek,
I świetne się zwodzą turnieje.

W Hakkama komnacie z marmurów i złota
Gdzie niebo brylantów gwiaździsty blask miota,
Uparty bój w szachy się toczy;
A na szachownicy zuchwali rycerze
Broń dyamentową, z opalu puklerza,
Wstrząsają ku sobie przed oczy:
Lecz córa królewska, w tej grze niezwalczona,
Z najśmielszych rycerzy każdego pokona,
Z nią walczyć, któż będzie ochoczy?

2

Błogosławione słowiańskie ziemie!,
Płyną obficie mlekiem i miodem:
Szlachetne, mężne wydają plemie,

I potężnym się chlubią narodem.
Na nie jak z nieba bogactwo pada,
A na ich błoniach wierzgają stada,
A któż ich trzody wypowie?
A ich obrońców męstwo i wrzawa,
Cnoty, waleczność, gościnność stara,
Znajome świata połowie.

Między młodzieżą słowiańskiej ziemi
Był jeden rycerz, Hołub rzeczony,
Co żołd prowadził między obcemi,
I poznał świata dalekie strony.
Nikt dzielniejszego nie widział męża,
Nie sprostać sile jego oręża,
A sława za nim szła w ślady:
Syty rycerskich germańskich laurów,
Chciał jeszcze w złotej krainie Maurów
Widzieć turnieje Granady.

Na dzielnym koniu, w świetnej zbroicy,
Z błyszczącym hełmem, mieczem puklerzem,
Do maurytańskiej wjeżdża stolicy,
A oczy wszystkich lgną za rycerzem.
Męże się dziwią, niewiasty gwarzą:
— Co za wojownik z zakrytą twarzą?
Ruchy w nim rzeskie i młode
A rumak iskry z pod kopyt ciska;
On na Hakkama spieszy igrzyska,
By pierwszą zyskać nagrodę.

Pierwszą nagrodę Kalifów córa
Z pięknych, pieszczonych oddaje rączek;
Może to złoto, albo purpura,
A może pierwszej miłości pączek:

Spiesz, spiesz Hołubie, spiesz Słowianinie!
Niech cię nagroda taka nie minie,
Tej uśmiech godzien twej dłoni:
Spełniwszy winne turniejów prawa,
Nasz rycerz w szrankach do walki stawa,
Już chrzęści zbroja, miecz dzwoni.

Żaden mu rycerz nie dotrwa kroku,
Pękają zbroje od jego stali:
On z mieczem w dłoni, w pierwszym poskoku
Żelaznych mężów na ziemię wali.
Król widząc jego siłę i męstwo,
Świetne mu w szrankach przyznał zwycięstwo,
Lud wołał, chwała mu! chwała!
I zadumiona kalifów córa,
Muskając jego przyłbicy pióra,
Pierwszą nagrodę mu dała.

Król go na swoim zatrzymał dworze,
I gość w rycerzy gronie się mieści:
Pierwszy w dzielności, pierwszy w polorze,
Nieraz wywalczył uśmiech niewieści.
Lecz się nie tyle dziwią rycerze.
Że w boju górę nad niemi bierze,
Że sławę zyskał do koła;
Ale że w trudnej szachów zabawie,
Jak i w szlachetnej rycerskiej sprawie,
Nikt go pokonać nie zdoła.

3

W czarodziejskiej Alhambrze za rozkazem pana,
Wystąpiła przed kadych sprawa niespodziana,
Zeszli się dygnitarze, książęta, wassale:
Kalif zasiadł na tronie w całym majestacie,

Z naczyń chalcedonowych po złotej komnacie
Roskosznej wschodniej woni błąkają się fale.
Przy tronie stół, na stole złota szachownica,
Przy niej córa kalifów, królewska dziewica.

Obok niej rycerz Hołub w całkowitej zbroi:
Przywołany do szachów z uległością stoi,
A dziewcze maurytańskie i młode i hoże.
A on żadną w grze szachów nie dotknięty klęską,
Powiedział pewny siebie, że w szachy zwycięsko
Z samą nawet królewną rozprawić się może.
Więc w dumie obrażona wyzwała go sama,
By zawstydzić" zuchwalca w obliczu Hakkama.

Czy wygra ślepej zemsty zapalona żądzą?
Po grze, ojciec i liczni widzowie osądzą,
A w walce nie pozwolą na żadną poprawkę."
Każą więc grę zaczynać, gotowi oboje.
Lecz ona przyśięgając za wygraną swoję,
Niezwyczajną i dziwną założyła stawkę:
By zwycięzca, zwycięstwo wygrawszy z mozołą,
Przegranego uderzył szachownicą w czoło.

Zdumiał się, wzbraniał rycerz, lecz był przynaglony
W tej grze zbierać nawykło śmiotne zwycięstw plony.
Maurytanka zamyśla ukarać go srogo.
Zaczęli grać. Z obustron potężne natarcie,
Ta mu sidła nadstawia, ten walczy otwarcie,
I długo się zawzięcie pokonać nie mogą;
Długo się niewiadomy los walki przeplata,
Aż rycerz jednym skokiem da królewnie mata.

Zadziwienie, gniew, rozpacz, wszystkie piekieł szały,
Wichrami huraganu w jej duszy zawrzały,

A ogień zawstydzenia okrasił jej lica.
Schyliła się na sofę, spuściła w dół oczy,
Radaby oczy ukryć w swój kruczych warkoczy,
Ale jak obudzona, na rozkaz rodzica
Podniosła w górę głowę, i za swą zabawkę
Sama opłacić musiała założoną stawkę.

Rycerz niemógł i niechciał użyć swego prawa;
Damę w czoło uderzyć czyż to wielka sława?
I tak począć z bezbronną królewską dziewicą?
Przyjemnyż byłby dla niej taki pocałunek,
Lecz zmuszon od kalifa, spełniając warunek,
Z lekka tylko jej czoła dotknął szachownicą.
Dama upokorzona i słowa nie rzekła,
I do swojej komnaty ze łzami uciekła.

Kalif, jako wielkiego w szachy zapaśnika,
Pochwalił, udarował, uczcił wojownika.
Dał mu szachy te same w znak swych dobrych chęci:
A na pamiątkę zwycięstwa, mając go przy sobie,
Kazał mu szachownicę ku rodu ozdobie.
Wypiętnować na tarczy wyciąć na pieczęci,
I po całej Granadzie, podanie wspomina,
Brzmiało imię Hołuba, imię Słowianina.

Gdy Lachowie w przesławne Bolesławów czasy
Z Niemcem, Rusią, Prusami, chodzili w zapasy,
Ród ten przyszedł do Polski z herbem Szachownica.
Szachownica na tarczy, a nad nią wzniesiona.
Szachownicę jak zbroję, u swojego łona
Trzyma córa Kalifów, królewska dziewica:
I ten herb, pamięć męża co poczynał śmiele,
Od czoła Maurytanki nosi miano Węzele.

1
318

Szatawa. (979)

Szatawa. (970).

1.

Na Rusi w ciemnocie pogaństwa
Gnuśnieli kniaziowie i lud;
Nakłonić ich do chrześcijaństwa,
Daremny kapłanów był trud.
Bałwanóm z kamienia i gliny
Lud palił ofiary i składał swą cześć;
Rozwiązły za cel miał jedyny
W zmysłowych rozkoszach leniwe dni wieść.

Od Bugu, do Wołgi Ruś cała
Spiąc w błędach, i lubiąc te sny,
O Bogu pojęcia nie miała,
A serca oplatał gad zły.
Aż gnuśne zbrzydziwszy bałwany,
Włodzimierz umyślił oświecić duch swój;
I ochrzcić lud sobie poddany,
I posłał do Greków z którymi wiódł bój.

2.

Do Carogrodu bojar się wyprawił
Z towarzyszami, a rzeczony Strzyż;
Tam przed cesarzem w pokorze się stawił,
I ujrzał święty chrześcijański krzyż.
A cesarz z wielką uczciwością witał,
I o przybycia powód go zapytał,
A poseł mówił. — Chrześcijański Bóg
Pana mojego natchnął żądzą świętą,
By duszę w błędach ślepą i zaciętą
Przez wiarę zbudzić, i oświecić mógł.

Chce swe pogańskie wygnać precz bałwany,
A prawdziwemu Bogu pokłon dać;
Chce w swojém państwie jego mieć kapłany,
I chrztu świętego zdrój na lud swój zlać.
Władzco chrześcijan! mnie poganinowi,
Dozwól w kościele oddać cześć krzyżowi,
I nauczyć się chrześcijańskich cnót:
Niech za powrotem świato w błąd uderzą,
Objaśnię pana o prawdziwej wierze,
A daj kapłany by uczyli lud. —

I w towarzystwie radnych i monarchy
Wszedł do kościoła, gdzie natężał słuch
Na śpiew pobożny, na głos patryarchy;
Widokiem krzyża swój zbudował duch;
Mądre nauki, korne ludu modły
Tak dziwnem czuciem serce mu przebodły,
Że w tejże chwili przyjął święty chrzest.
Zabrał kapłany i na Ruś powrócił,
I mówił księciu by swe bogi rzucił,
Gdyż sam Bóg chrześcijan będzie, był, i jest.

3.

Wieść zawrzała wśród narodu,
Że Strzyż wrócił z Carogrodu,
I że przywiózł nową wiarę:
I poganie zatwardziali
Szemrząc w kupy się zbierali
Trwożni o swe bogi stare;
Lecz Włodzimierz wyrzekł słowo
I poważnie, i surowo,
I umilkli.

Strzyż przed dworzec na murawę,
Wyszedł dać z podniży oprawę.
A na tronie książe siedział,
Obok niego tuż stanęli
Bojarowie w czerni, w bieli,
A od ludu dzielił przedział,
Poseł wstąpił w próżne koło,
Spojrzał podniósł rzęsnie czoło,
I przemówił:

— Władzco Rusi niezmierzony,
Godzien wszystkie posiąść trony,
Wypełniłem twe rozkazy.
Byłem w grodzie Konstantyna,
Tam! tam wiara jest jedyna,
Wiara czysta, i bez zmazy,
Bóg najwyższej jest potęgi,
Oto krzyż, i święte księgi!
Patrzcie ludzie!

Nauczyłem się tej wiary,
Nieskończone są jej dary,
Życie wieczne z Bogiem w niebie;
Lecz tu trzeba żyć w Chrystusie,
Wszelkiej oprzeć się pokusie,
I rozkosze precz od siebie!
Oto macie i kapłany,
Niech was uczą; precz Bałwany!
Sam chrześcijanin!

4.

Długo się jeszcze poseł w zapale
Nad chrześcijańską rozwodził wiarą.
Lecz Bojarowie wrzące i zuchwale
Boga Chrześcijan nazwali marą.
Nie dość że śmiechem okryli Strzyża
Jeszcze szydzili z Boga i krzyża.

A tych trzech było co żartowali,
I z trzech ust wyszła obraza Boga,
Więc ufny w wierze, dłoni i stali,
Którą licznego zwyciężał wroga,
Wszystkich trzech wyzwał, bo serce śmiałe,
Chciało się ująć za Bożą chwałę.

Książe przyzwolił na pojedynek,
Chrześcijanina z pogany swemi,
On chcąc im krwawy dać upominek,
Mieczem zakreślił koło na ziemi,
I pojedyńczo, z pogodą czoła,
Każdego ze trzech wzywał do koła.

— A to szalony, to Szatawita. (+)
Trzech nas pokonać! jegoż to siła. —
Rzekli bluźniercy: Strzyż się zapalił,
Przeżegnał koło, i Bóg dał siłę,
Że choć trzej wpadli na szatawitę,
On ich na ziemię wszystkich obalił.

Kiedy zuchwali padli szermierze,
On dając nowy świadectwo wierze,

(+) Słowo ruskie, znaczy włóczęga.

Zawołał na nich w tej wielkiej chwili;
— W imię Chrystusa wstańcie i żyjcie!
I prawdziwego Boga uczcijcie! —
I z dziwem ludu wstali, ożyli.

Widział to książę zdumiony cudem;
I zmartwychwstali stojąc przed ludem,
Upokorzeni o chrzest wołali;
Kapłani z Boską przyszli posługą,
Książę się ochrzcił i Ruś niedługo
Wzięła chrzest święty z dnieprowych fali.

5.

I wielki Włodzimierz Chrystusa wielbiciel,
Pobożny, i wiary gorliwy krzewiciel,
Na pamięć chrztu ludu, na chwałę dla Krzyża,
Co pierwszy do Rusi wprowadził cześć krzyża,
Krom wielkich dostojeństw, zaszczytów i darów,
Na tarczy mu w herbie dał koło złocone,
A w kole trzy krzyże wkrąg w ścianie utkwione
Że w boju pokonał trzech pogan bojarów,
A w górze nad hełmem nad złotą koroną
Żelazem i mieczem dał dłoń uzbrojoną.
Ród jego po dziś dzień tą czcią się stawa,
A od Szatawitych herb zwan jest Szatawa.

Szeliga. (1282)

Szeliga. (1282)

Głośna już była litewska kraina,
Straszne już były litewskie koniki;
I już Krzyżacy poznali litwina
Jak gromił w ~~Prusach~~ Prusiech zelazne ich szyki.
Lecz nie dość litwie na klęskach zakonu;
Jeszcze za Leszka Czarnego raz wtóry,
Ciągnie na Lachy, na leśne Mazury,
Szukać w napadzie rozgłosu i plonu,

Szczątki Jadźwingów zagrzęzły na litwie;
Mściwe na Lachów za klęski ostatnie, (+)
W każdej potrzebie, wyprawie i bitwie
Spieszyły litwie z usługą swą bratnią.
Gdy róg litewski po puszczach zadzwonił,
Litwy, Jaćwieży zbiegły się orszaki;
Zarżały konie, zabrzękły czaki;
I Trojden pędem na Lachy pogonił.

Wpadł na Podlasie, gdzie lackie osady,
Wybił, pożogą wyniszczył, i strawił,
A ~~mogąc~~ wiodąc tłumne pogańskie gromady,
Rajgród, i zamek nad Biebrzą wystawił (++)
Z tamtąd na Lublin rozpuścił zagony
Bug, Wieprz, i Wisła ich dzikość widziały;

(+) r. 1264: d. 23 Czerwca za Bolesława V. na granicy Podlasia — gdzie wszyscy wyginęli, szczątki osiadły na ~~granicy~~ Litwie. —

(++) 1282: za życia jeszcze swego brata Narymunta po którym w tymże roku wstąpił na księstwo

I tą gościną Lubelski kraj cały,
Przez dni piętnaście, był w pustkę zmieniony (+)

Ale nie sama drapieżna chęć łupów,
Gnała na Polskę, tę dzicz rozpasaną;
Był w katalogu krakowskich biskupów,
Co z Przemankowa dziedziczył swe miano, (++)
Przez złość dla Leszka, a złość to nie nowa!
Pogan na własną ojczyznę sprowadził,
Leszek go w zamku Sieradzkim osadził,
I na najezdcę wyruszył z Krakowa.

Lecz pomsty żądza książęca daremna,
Uszli najezdcy z brańcami, zdobyczą;
Przeszli Bug, Narew i dążą do Niemna,
A tam i brańce i łupy swe liczą.
Jak ich doścignąć? a szczupłą miał siłę
Co go pójść na nich, i bić nie ośmiela;
Jak na licznego iść nieprzyjaciela,
Co zabrnął w puszcze nieznane, zawiłe,

Wtem nagle stanął przed księcia namiotem
Na dzielnym koniu co wiatry prześciga
Junak zmęczony, i trudem i potem,
Z tarczą przebitą a zwał się Szeliga.
Siedząc na koniu pojmańca Litwina
Cisnął potężnie pod prawym ramieniem;
Litwin jak w kleszczach z boleśnem wejrzeniem
Próżno się kręci, wyrywa, wyspina,

(+) Długosz.
(++) Paweł z Przemankowa, zły i przewrotny.—

— Co to jest? Leszek zdumiony go pyta;
Wśród zadziwionych widokiem rycerzy,
— Książę! odpowie Dziersz łupów nie syta,
Gdy do pogańskiej zasiadła wieczerzy,
Sam ujrzał zdala, że wieczornej już chwili,
Jak jedni jedli przy zgasłych ogniskach,
Drudzy po zgliszczach i po pustkowiskach
Na swych konikach do kupy spieszyli.

Kilku na koniu leniwo się wlokło,
Sam na nich wypadł, jednegom w lot zabił,
Wnet zemną bitwę stoczyli zaciekłą,
Sam ich rozpędził, a tegom zagrabił.
Za kark uchwycił i ściągnął z konika,
Wsadził na niego i księciu przywożę,
A on o swojich objaśnić nas może,
Spytać go tylko dla wzięcia języka. —

Więc mając brańca sam książę go bada,
A braniec milcząc w uporze się zaciął:
Lecz zagrożony z bojaźnią powiada,
Gdzie stanowisko i moc nieprzyjaciół,
Książę się waha, bo z garścią tak małą
Nie śmie uderzyć na liczne ich kupy:
Lecz jak odebrać i jeńców i łupy?
Na to Szeliga stanowczo i śmiało;

— Książę! zawołał: nie goniąc daleko,
My ich dożeniem, a bitwyśmy radzi,
Z ciężkiemi łupy bezładnie się wleką,
A nas ten braniec w ich ślad poprowadzi,

+Roskaż mi książę, iść przodem o świcie! —
Książę się waha nie wiedząc jak lepiej;
— Uśnijcie rzecze, niech sen was pokrzepi,
Noc mi da radę, a skutek ujrzycie.

2.

Sen Leszka. (+)

Noc już zapadła, pogasły ogniska,
I obóz lacki spoczywa,
W namiocie księcia ostatnia skra błyska,
Dogorywają łuczywa,
A jego powiek unika sen miły,
Bo dusza srodze boleje,
Widząc w około, rzeź, gruzy, mogiły,
I wątłe zemsty nadzieje.

Litwy z Jaćwieżą drapieżne napady,
Stoją mu wciąż przed oczyma
Czemże ich liczne odpędzić gromady,
I klęskę kraju powstrzyma?
W tych myślach Boskiej przyzywa pomocy,
A świt już był niedaleki.
Aż sen przelotny na schyłku już nocy
Ciężkie mu zamknął powieki.

I książę usnął westchnąwszy boleśnie,
I głowę zwiesił na dłoni,
W nowym się świecie obaczył, i we śnie
Ujrzał tłum zbrojny na błoni.
A ten tłum zbrojny kraj niecący dokoła,

(+) Naruszewicz.

Płyną też i krwi strumienie;
Gdzie były ludne i miasta i sioła,
Tam same pustki, zniszczenie.

W tym idzie zdala garść drobna, lękliwa,
Nie śmie uderzeć na rozboje;
Lecz jeden rycerz z niej wprost się wyrywa,
Książe Szeligę poznaje.
Wiedzie za sobą garść drobną a śmiałą,
Wpada na krwawe te kupy,
Z owych tłumów nic nie pozostało,
Zabrani jeńce i łupy.

W tym święty Michał, archanioł w obłoku
W ~~złocie~~ złotej promiennej przezroczy
Zbrojny na koniu, tratujący po smoku,
Zjawia się księciu na oczy.
— Patrz i ty synu, łagodnie przemawia,
Uderz na tłumy zuchwałe;
A Bóg ukarze pogańskie bezprawia,
I zgromi pogan nawałę —

3.

Leszek się ze snu zerwał płomiennym,
Świato już w bliskiej stanie potrzebie;
A noc z ponurym uszła całunem,
I świt się z wolna srebrzy na niebie,
Obóz się ze snu zbudzony rosą,
I gwar powstaje szabel, pancerzy.
Książe przed namiot wzywa rycerzy
I Wodze, Warsza (+), Piotra (++) Janusza, (+++)

(+) kasztelan krakowski, (++) Wojewoda krakowski,
(+++) Wojewoda Sandomierski. —

A zmrok już upadł, księżyc przyświeca,
Hufce na pomoc wezwawszy Boga,
Wpadają z pieśnią, Bogarodzica,
3. Zawrzała walka ciężka i sroga;
Zacięto jękiem Jaćwieżi plemię,
Nie długo losy bitwy się ważą;
Szeliga rąbie z przednią swą strażą,
I kilku starszych walą na ziemię.

Rozbity zastęp nie dostał kroku,
Krzyki rozpaczy wrzasnęły w tłumie,
Naparci z przodu, z tyłu i z boku,
4. Pierzchają gdzie kto może i umie.
Szeliga zmiatał gdzie się nawinął,
I brańce bili porwawszy pęta,
A takiej rzezi nikt niepamięta,
A cud że żaden Lach w niej nie zginął. (+)

Litwa w ~~Narewskim~~ Narewskim zbita wąwozie,
A dzika Jaćwież do szczętu padła (xx)
Zabrany obóz, a w tym obozie,
Straszna moc łupów, picia i jadła,
5. I dokonawszy pogan pogromu,
Złożywszy dzięki przed Boga tronem,
Leszek z niezmiernym wojennym plonem
Z chwałą zwycięzcy wrócił do domu.

I na rycerza co chwycił jeńca,

(+) Naruszewicz. miano za cud że w tej bitwie ża[den]
z Polaków nie zginął

(xx) Szczątki Jadźwingów wytępionych przez Bo[les]
ława V w tej bitwie całkiem wyginęły —

By mu nadgrodzić czyn znakomity;
Widząc go sławy godnym bydź wieńca,
Zlał wszystkie łaski, dobra, zaszczyty;
6. I herb mu nadał, Pół-księżyc złoty,
Co wklęsłym środkiem złoty krzyż dźwiga,
Herb ten w rycerstwie zwie się Szeliga,
Godło niezłomnej rycerskiej cnoty.

A Michałowi Archaniołowi;
Że w jego święto pogan podławił (+)
Ku jego chwale, a zaszczytowi,
7. W mieście Lublinie kościół wystawił.
Odtąd nadzieję szczepiąc w narodzie
Brał w tym kościele Błogosławieństwo,
I dla świętego w każdej przygodzie,
Cześć miał szczególną, i Nabożeństwo.

I opowiada senne widzenia,
I archanioła powtarza słowa:
Znika wnet z hufcach trwoga, zwątpienia,
I garść uderzyć na tłum gotowa
1. Śpieszy z ochotą, sam Książę wiedzie,
Trudno mu wstrzymać rado śnie krzyki;
Warsz, Piotr środkowe prowadzą szyki,
Szeliga z brańcem hasa na przedzie.

(+) dnia 30 Września.

Lecz i bezbrańca nietrudno było
Chwycić ślad Litwy co szła z łupiążą;
Gdzie się pogaństwo to przewaliło,
2 Tam wsie i miasta w popiołach leżą.
Lachy Bug przeszli, śpiesza do Narwi,
Cicho a szybko, już niedaleko:
Litwa i Jaćwież leżą nad rzeką,
Błoń pod tą zgrają dziwnie się barwi.

327

Trzaska, Lubięwa. (1018)

Trzaska - Lubiewa (1018.)

1.

Kraj młodociany i potęga świeża
Idą przeważnie z niemiecką w zawody
Szabla Chrobrego jako strzała chyża
Bliższe i dalsze przelatała narody.
Lecz się do Lechij straszna chmura zbliża,
Już Lechija gościom krwawe sprawia gody
Pod okiem Króla dowodząc hufcami
Sieciech Toporczyk spart się z Giermanami.

To nie pierwszy raz: Cesarz pełen dumy
Często do Lechji po daninę wracał:
Chrobry mu w boju, gromiąc jego tłumy,
Trupami Niemców daninę wypłacał,
A wstydząc jego doradzców rozumy,
W swojém go ręku jak cacko obracał:
I w jego oczach, zabierając łupy,
W Elstrze i Sali bił żelazne słupy.

2

Czechy, Morawy i Łużacką ziemię
Gdzie stare Słowian siedziało plemię,
Pędem piorunu Król zawojował;
Cesarskie hufce szarpane srodze
Dociec nie mogły, jakie po drodze
Stawiał mu sidła, podstępy knował.
Tu był, tam pobiegł, tu wpadł raptownie
Tam znowu rozbił, zchwytał warownie.

Aż się dwa wojska zetknęły razem,

Głusząc krzykami, dzwoniąc żelazem
I bój potężny zawrzał na błoni:
Król zawsze w boju w środku, na przedzie,
Świeże gdzie trzeba chorągwie wiedzie,
Wrogów rozdwaja, siecze i goni:
Nad cesarskiemi już górę bierze,
Gdy nań ~~dwaj~~ dwaj sascy wpadli rycerze.

Nierówna walka: widząc to zdala,
Bieży mąż dzielny, króla ocala.
Na jednym Saśie miecz mu w pół prysnął,
Chwyta za inny w skroń ciął drugiego;
Gdy już bracia z odsieczą biegą,
On obu sasów na ziemię cisnął.
Z głów ich trysnęły krwi ciepłej strugi.
Lecz mu się złamał i ten miecz drugi.

A mąż ten śmiały Trzaską był zwany
Więc król wśród bitwy uradowany
— Lubię was! — rzekł mu te krótkie słowa.
Stąd jego tarczy wojenne znamie
Które waleczne zdobyło ramie,
Wyraz królewski Lubięwa chowa.
Dwa w księżyc wbite złamane miecze,
Któremi wrogów dzielna dłoń siecze.

1
329

Rola: (1056.)

Rota. (1056.?)

1.

Z hufcami króla przez bieg życia długi
Rota Porajczyk dzielił na boje krwawe;
W polu i radzie świetne miał zasługi
I w kraju piękną zyskał sobie sławę.
Miał i dostatki, liczne w polu pługi,
Kochał rycerzy i rycerską sprawę;
Nie przygniotła go żadna nieszczęść chmura,
A przy nim była jedynaczka córa.

Nim poseł z nieba we drzwi zakołata,
Żył, miłował dziecię swe jedyne,
Aż przyszła niemoc na sędziwe lata,
Wtedy ostatnią wspomniał swą godzinę.
Trzeba się przenieść do lepszego świata,
A podziękować ziemi za gościnę.
Wiedział że prędko śmierć go z nią rozdzieli
I na śmiertelnej starzec legł pościeli.

Próżne lekarzów prace i narady!
Ulatujące kto przytrzyma życie?
Stary Porajczyk bliską śmiercią blady,
Lękał się tylko o jedyne dziecię,
O ludzką chytrość, o światowe zdrady.
Cóż się z nią stanie w młodym dni jej świecie
Lecz liczne kapłan i sąsiedzi bliscy
Widzieć chorego, a ze łzami wszyscy.

Goście przy chorym siedzą, szeptem gwarzą,

A niedostępna ojcowskiemu boku
Córa nadobna z nachyloną twarzą,
Z cichém westchnieniem, że łzą cichą w oku,
Daje mu leki jakie dawać każą
I tonie w smutnym marzeń swych natłoku,
W tym od dziedzińca gwarno i donośnie
Łoskot powstaje, i coraz bardziej rośnie.

Zagrzmiał: Król! Król! rozbiegł się w komnacie
I król co stargał Mastawowe spiski
Wszedł, ujrzał gości smutne ich postacie,
I odgadł koniec Porajczyka bliski:
Lecz nie chcąc myśleć o tej męża stracie,
Pół żyjącemu dawał swe uściski.
Widokiem króla chory jakby ożył.
I dłoń swą skrzepłą w jego ręce złożył.

— Panie! czym godzien tej przedśmiertnej czci? —
Rzekł cichym głosem — Milczcie, Król przerywa,
Mówienie szkodzi, przyda wam boleści,
I pogorszy się niemoc uporczywa.
O waszym stanie przyszły do nas wieści.
Ale choroba nie jest rozpaczliwa.
Bądźcie spokojni; rycerz, mąż tak śmiały,
Musi żyć jeszcze dla nas i dla chwały. —

— Napróżno królu! śmierci nie odpędzę.
Rzecze Porajczyk nie podnosząc czoła:
Wypełniwszy w bojach życia mego przędzę,
Iść powinienem gdzie mnie Bóg mój woła.

Ty, ty, żyj królu w chwale i potędze
I wrogom kraju strasznym bądź do kata:
A dla mnie dosyć chwały, żem przy grobie
Mego monarchy ściągnął wzrok ku sobie. —

— Mówcie rycerzu czego wam potrzeba,
Wszystko uczynim: wasza wielka cnota
Ma do nas prawo. — Duchownego chleba!
Żadna już żądza duszą mą nie miota.
Lecz jeślim godzien, a łaskawe nieba
Raczą wysłuchać, oto jest sierota,
Jedyne dziecię! królu mój i panie! —
— Dość: wasze dziecię mojém niech zostanie! —

2.

Kilka lat przeszło. Na dworze króla
Hanna szczęśliwe przepędza życie,
Hannę królowa pieści, przytula,
Bo ją miłuje jak własne dziecię.
Sierotę w drogie odziewa szaty,
Piękne jej kosy ubiera w kwiaty,
I palce w złote stroi pierścienie:
Lecz Hanna miła, skromna i cicha,
Czemuż kryjomo a ciężko wzdycha?
Skąd bicie serca? skąd jej westchnienia?

Młody a dumny łaską królewską,
Śmiały i dzielny mąż herbu Kroje.
Walczył pod Prussem z dziczą jaćwieską,
Chodził na krwawe z Niemcami boje:
Za prawość duszy, za siłę dłoni

Król coraz k'niemu serce swe kłoni,
I coraz nowe zlewa nań łaski:
Czemuż z milczącym smutkiem na czole
Młodzian usycha w rycerzy kole,
I przed dworskiemi kryje się blaski?

Spoirzał na Hannę piękną i młodą,
Hanna go drżącem skuła spojrzeniem:
Dziewica cudną kwitnie urodą,
Młodzian żelaznym słynie ramieniem.
Gdy się w przelocie zbiegą ich oczy,
Młodzieniec tym raźniej konikiem toczy,
Raźniej na żwawą bieży wojenkę.
Ale ich serce dawno się zbiegły,
I rycerz dzielny, cichy, uległy,
Prosi królowę o Hanny rękę.

Piękna dziewica i rycerz młody
U stóp ołtarza przysięgli wiarę.
Król im wesełne wyprawił gody,
I udarował szczęśliwą parę.
A uwieczniaiąc dobre swe chęci,
Dla Porajczyka trwałej pamięci
Spoił dziewicę z rycerza dolą,
I herb im nadał: z Porajem żony
Złączył herb męża, i tak złączony,
Mianem rodzica, herb nazwał Kolą.

Wadwicz. (1121)

Wadwicz. (1123.)

Król nim poranne złote błysnęły zorze,
Wielkiego posła wyprawił za morze,
Żegluga w burzę straszna a daleka!
A król wysp Duńskich na poselstwo czeka.
A rzecz poselstwa mocno go dotyka:
Lacki monarcha ma się z nim połączyć,
By nad Bałtykiem bój uparty skończyć,
Morzem i lądem scisnąć Pomorczyka.

A na okrętu spoczywał pokładzie
Mąż doświadczony i w bójce i w radzie,
Poseł królewski, Wadwicz mu na imie.
Rokował nieraz i w Budzie i w Rzymie,
A dziś w poselstwie za morze wysłany:
Przybił do wyspy, król przyjął go szczerze,
Z lackim mocarzem stanęło przymierze,
Duńczyk Lutyki, Lach bił Pomorzany.

Lecz by się z sobą spoić jeszcze ściślej,
Małżeństwo syna Duńczyk ma na myśli,
I skłonnych chęci Bolesława pewny,
Prosi dla niego o rękę królewny.
Po dwakroć duńskie przybywają posły,
Król zezwalający ucha im użycza,
I do Duńczyka znowu szle Wadwicza,
Co ma dłoń dzielną i umysł wyniosły.

Poseł rzecz spełnił ku monarchy słowie;

Ale w powrocie, w tej morskiej przeprawie,
W bliskości lądu wiatr się srogi zrywa,
I nawałnica wzrastająca się straszliwa;
Tłucze okrętem po ukrytych skałach,
I szalejąca nie zbłagana burza
Strzaskany okręt w przepaściach zanurza,
Szczątki po wściekłych unoszą się wałach.

I wszystko znikło, i z całego mało,
W dniu tym okropnym życie zachowało,
Wadwicz do ważnych urządzony czynów,
Już miał być pastwą żarłocznych Rekinów
Lecz go z tej toni, wód wściekłego prądu,
Sam Bóg ocalił, i poseł królewski,
W modłach do Boga chwyciwszy się deski,
Płynął z falami i przybił do lądu.

Jego zbawieniem z morza ucieszony,
Król otwartemi przyjął go ramiony,
Żartował, listy z radością odczytał,
I jak Jonasza posła swego witał,
Boby go rekin pożarł bez pochyby.
Więc na pamiątkę Wadwicza żeglugi
Hojnie mu wielkie nagrodził zasługi,
I w tarcz herbowną dał dwie morskie ryby.

1
335

Węda, Chrynicki. (1260.?)

Węda-Chrynicki. (1260 r.)

Nad rzeką Styrem, snują się Tatary,
Pełne ich lasy, błonia i moczary,
A jeno spojrzyj, orda ich tuż blisko,
Jakby mrowisko.

Wśród ordy zasię murza jak we mrowiu,
Wygodzie gwołt leży na wezgłowiu,
I próżen troski, każe kłaść do kupy
Wszystkie wraz łupy.

A co za łupy w jego są namiocie!
Pieniądze, sprzęty w srebrze i we złocie
Bo w murach gmachów, zamczyszcz i kościołów
Piętnny miał połów.

Opodal brańce powiązane razem,
Połkrępowane sznurem lub żelazem,
I stoją we łzach, a pohańcza wrzawa,
Z nich się naigrawa.

Przy nim kupami tarcze a kołpaki,
Groty, a szable, łuki, sajdaki,
I myśli głupio, że przez te oręże
Lach nie dosięże.

Lecz droga zdobycz którą wziął w owym pędzie
Nie k'pożytkowi pono murzie będzie

Ani oręże, broni na wstręt Lachowi,
Ku pożytkowi.

Bo nie daleko tętnią już pancerni,
I zbliżają się ku pogańskiej czerni.
Umykaj murzo spasły a zuchwały:
Dopókiś cały!

A huf pancerny z drugiej strony rzeki
Zdąża ostrożnie ściśnionemi szyki,
I wedle lasu, w polu, nad wąwozem,
Zabiegł obozem.

A obóz milczy; ani szczęku broni,
Ni chrzęstu zbroi, ani rżenia koni;
Szmer tylko lasu, i głos towarzysza,
A wszędy cisza.

I obóz czuwa, patrzy w różną stronę,
I konie stoją nierozkulbaczone,
Aby wrogowie w niespodzianej chwili
Nie naskoczyli.

Dzień i noc w koło straży dwa łańcuchy
W koło podjazdy, czaty i podsłuchy,
Zmieniane hasła, a ogniska nocą
Skryte migocą.

Bo to wróg dziki, a ta ćma pohańca,

Krwawa, łakoma, tłumna jak szarańcza,
A iść nie miło, póki dzwonią kordy,
W jasyr do ordy.

Długo niemiano o Tatarach wieści,
Powszednim szmerem w lesie wiatr szeleści
Wiedziano jeno że Kosz niedaleko
Leży za rzeką.

W tej rzece za się bród był nie głęboki,
Kędy lekkiemi przejść można kroki,
A brzeg zarosły, okiem nie widomy,
Nie był też stromy.

Więc nad tym brodem, zbroją zabezpieczon,
Sprawował czatę mąż, Chrynickim rzeczon,
Podobien sośnie, a miłośnik chwały,
W żelazie cały.

Hełmem wezyrem głowa uzbrojona,
W kolczudze, blasze piersi i ramiona,
Przy boku szabla, w dłoni zaś kopija
Co krew wypija.

Stoi na koniu i na koniu blacha,
I koń i jezdziec wrogów się nie stracha:
Chryniacki w koło bystre rzuci oko,
Widzi szeroko.

Abe w gęstwinie sam nie widzian zgoła
Nikt, choćby patrzał, wiedzieć go nie zdoła.
Kopiją spuści, ujmie wraz pod tyłki
Żołnierz swój płytki.

Patrzy, pacierze szepcze też po cichu,
A o poganach nigdzie ani słychu:
Skończy pacierze, jak by był w księży,
A czas już cięży.

Nudno mu, ciężko, stoi dwie godzinie,
A nic nie widzi w dali na równinie:
Więc by nie zasnąć, przyjdzie mu do głowy
Ten pomysł nowy.

Zsiądzie z rumaka, kopiją u łęku
Mocno uwiąże, a bicz trzyma w ręku,
By przedsię w rychle wskoczyć nad w potrzebie
Ratując siebie.

Z mocnej leszczyny długi pręt wrobi,
Sporą zeń wędę prędko przysposobi,
I puści w wodę, siedząc w gęstej trawie
Gwoli zabawie.

Lecz nie zawiesza w onę cieszę głuchą,
Wszędzie ma oko, w pobliżu ma ucho;
Rumak coś słyszy, choć nikogo nie ma,
Strzyże uszyma.

Więc rybołowca tęży słuch i oczy,
Porzuci wędę i na konia skoczy,
Bo też zaprawdę do drugiego brzega
Podjazd nadbiega.

A był tatarski, piekielnego rodu.
Idą gęsiego dążąc wprost do brodu:
Junak ich czeka w bliskiej skrytej ustroni
Z berdyszem w dłoni.

Gdy na tę stronę przeszli wraz bezładnie
On jako piorun na każdego wpadnie,
I dwóch położy zapalczywość Lasza:
Inne rosprasza.

A kiedy tamci pierzchli precz rozbici,
Jednego za kark poganina chwyci
Do trok uwiąże, goni go po przedzie,
I ku swym wiedzie.

Pan wojewoda był radośny wielce,
Że Pan Chrynicki ubił dwa wisielce,
Z jednego zaś się żywcem niewolnika
Dostał języka.

Więc na pogańskie wpadnie koczowisko
Zgrąmi, rozrzuci hydne to mrowisko,
Łupy odbite, odebrane jeńce,
Dziewy, młodzieńce.

A murza myślał że go Lach nie sięże,
Bo niezliczony lud miał i oręże,
Więc broń i łupy poszły Tatarowi
Nie k'pożytkowi.

Przeto zaprawdę Bóg najwyższy sprawił,
Że hufiec Lacki tyle pogan zdławił:
Król męża który rycerstwo wodził zbrojnie,
Nagrodził hojnie.

Bo też on zawżdy chadzał po wojackach,
Nadał mu w herbie wędę o dwóch haczkach,
A ona węda dwojnie tak kończasta
Z Krzyża wyrasta.

11
339

Wieniawa, Persztein. (95×)

3110

Wieniawa – Pierścień. (95. X.)

Morawskie lasy, przed laty, przed wieki,
Te czarne puszcze, kto zwiedził i przebrodził,
Dziki w tych gęszczach samopas zwierz chodził,
Nie znał ogarów, obławy, zasieki:
Rzadkim dla niego był gościem myśliwy,
I ledwie zadrżał w zaroślach blask słońca,
Bo cień z cichością spał w parze:
Tylko gdzie niegdzie ptak mignął pierzchliwy,
Tylko gdzie niegdzie w tych lasach bez końca
Węgle palili węglarze.

Srogie niedźwiedzie, i łosie, i tury,
Często się z sobą wadziły z hałasem,
Szlachetny orzeł w dzień bujał nad lasem,
Nocą w gałęziach wył puhacz ponury.
Przecież w Morawii w krąg włości i grodów
Pola bujnemi złociły się kłosy,
Ziemia nie była zaklętą:
A ~~lasem~~ latem zimą wśród śniegów i lodów
Z tłumnem łowców trąb i psów odgłosy,
Szli w las niekiedy książęta,

Jeden żubr stary swe głośne siedlisko
Obok węglarni w gęstwinie założył,
W dzień pasł się, bujał, i rykiem się srożył,
A na noc wracał na swe legowisko;
Widział go książę jak mignął mu zdala,
I chciał go dostać by w ~~swej~~ swojej komnacie
Pyszną mieć skórę na łoże;

Węglarz co węgle spokojnie wypala,
Rzekł: – Mości Książę, tu wnet go spotkacie
A któż go zdusza? kto zmoże? –

Lecz był myśliwy w książęcym orszaku,
Łastek z przezwiska, nadludzkiej człek siły;
Olbrzymy lasów obalał bez braku,
Łamał i kruszył co w ręce uchwycił:
Przy sile męstwo, odwaga do bitwy;
Były myśliwca przymiotem,
Książę go swemi łaskami zaszczycił;
I za waleczne z wrogami gonitwy
Nadał szlachectwa klejnotem.
2.
Trąbki ogary w biesie zagrały,
Świszczą pociski, oszczepy, strzały.
Nabito, wzięto zwierzyny huk;
Stary żubr słucha, wstaje na nogi,
Nozdrza rozdyma, nastawia rogi,
Gotów do walki, patrzy gdzie wróg.

A wrogi śpieszą. Węglarz na prędce
Książęcia i Łastka na żubra wiedzie,
I książę woła: – Mam już go, mam! –
A Łastek prosi, porwól mi książę,
Niech samu nozdrza pierściemiem zwiążę
I u nóg twoich złożę go sam. –

A miał iuż w ręku pręt łozinowy

A żubr do boju stoi gotowy,
Śmiało uderzy choćby na stu.
Łowce ciekawi stoją do koła,
Łastek się zbliża, na żubra woła
Wienkaw! a wien kaw znaczy chodź tu!

Żubr się nie rusza a patrzy srogo,
Myśliwy śmiałą zbliża się nogą,
I zawsze woła wien kaw! i w skok
W pada na zwierza ogromne brzemię,
Chwyta za rogi, wali na ziemię,
I kolanami przyciska bok.

Próżno z pod kolan zwierz się wyrywa,
Łastek mu nozdrza prętem przeszywa,
I splata w pierścień dwa końce wraz,
Wstaje na nogi, żubra w zdobyczy
Wiedzie do księcia; żubr z bólu ryczy,
I rykiem się jego rozlega las.

Zwierz na pierścieniu rwie się i skręca,
Ale daremna siła zwierzęca;
Gdy szamotaniem zwycięzcę zmiągł,
On w oka mgnieniu szablicą błysnął,
Nad karkiem żubra szablicą świsnął,
I łeb poleciał do księcia nóg.

3

Tą niezwykłą zadziwiony siłą,
I ucieszony tym pięknym połowem,
Aby to dzieło w potomności żyło,
Książę Łastkowi dał książęcem słowem,

Herb, głowę żubra, i nazwał Wien-hawą,
Którą już w Polsce nazwano Wieniawą,
W nozdrzy wisi pierścień łozinowy,
W górze lew stoi z mieczem do połowy,
Dany Leszczyńskim, jak mówi kronika,
Od niemieckiego cesarza Fryderyka.

Książe Łastkowi wiele ziemi nadał
By na niej włości i zamki zakładał,
Z Wieniawitów zakwitła rodzina,
Wnuk Łastka dziełem rycerskim się bawił,
Okrągły zamek jak pierścień wystawił,
I temu gniazdu dał nazwę Perstyna,
I stąd Perstyńscy. —

Jeden z Wieniawitów,
W Czechach był sławy bogactw i zaszczytów,
Czciciel Chrystusa z rycerskiemi pany
W Gnieźnie z Dąbrówką nawracał pogany.
Za jej prośby w Lechii pozostał.
Nikt mu w zasługach dla wiary nie sprostał,
Od niego w Polsce poszli Wieniawici:
Któż się świetniejszą rodziną poszczyci?

343

Zubarva. (1103)

Zabawa. (1.103.)

Przyszli do kraju nieprzyjaciele,
Zwyczajni goście, Czechy, Morawce,
Ale król z niemi poczyna śmiele,
A ma waleczne i biegłe sprawce,
Dzielny Zelisław, mąż wielkiej cnoty,
Co nie napróżno mieczem uderza,
By wstrzymać tłumne najezdców roty,
Śle Wiślimierza.

— Idź wasze naprzód, w sto koni jazdy,
Turbój i szarpaj napaśną rzeszę,
A ja nim błysną wieczorne gwiazdy,
Z pancernikami na nią pośpieszę, —
Wiślimierz wojak potężnej dłoni,
Za rozkazaniem na koń poskoczy,
Brzęknie szablicą, i we sto koni,
Naprzód pokroczy.

I widzi z dala kłęby kurzawy,
Z kurzawy błyszczą, dzidy, drzyzaki,
To do wojennej z Lachami sprawy,
Idą ściśnione Czechów orszaki.
Lecz rycerz nieśmie z niemi się mierzyć
Ściągnąłby na się gniew naczelnika,
A tak nie mogąc na nich uderzyć,
W stronę pomyka.

Czechy go widzą, i za nim gonią,
By garść tę szczupłą zabrać lub wybić,

On rozsypany umyka błonią,
Tak że ich strzały muszą go chybić,
To wnet się skupi, przysporzy kroku,
I na nich zbliska ozle harcowniki;
To im zabieży z tyłu to z boku.
Psując im szyki.

Czechy nie mogą sprawić się snadnie,
Ani przyspieszyć swego pochodu,
On to odskoczy, to na nich wpadnie,
Trapi i szarpie, z boków i przodu,
I tak dzień cały w miejscu ich trzyma,
Próżna ich wrzawa, próżne zasadzki,
Aż tu się z bliska kurzawa wzdyma,
To zastęp Łacki.

Żelisław spieszy, wpada na wrogi,
A junak z tyłu śmiało uderza,
Czechy zmieszane, powstał bój srogi,
We krwi opływa miecz Wiślimierza.
Ufni w zastępy pieszych i jazdy
Myśleli Lachów zetrzeć swą siłą,
Lecz im wieczorne błysnęły gwiazdy
Już ich niebyło.

Więc rycerzowi należy chwała,
Że to zwycięstwo odniosły Lachy;
Że kiedy przyszła czechów nawała,
On się z nią bawił niby iak w szachy.
Król go ściśnięciem uczcił prawicy,
I herb mu nadał za walkę żwawą;
I ten herb, w tarczy pół szachownicy,
Nazwał Zabawą.

345

Zagtoba. (1000?)

Zagłoba – (1000.?)

Piękna jest miłość braci, bo ich żadna zawiść
Nie miesza ani rozdziela;
Ale okropnie, karmiąc wzajemną nienawiść,
Mieć w bracie nieprzyjaciela.

Byli dwaj Jastrzębczyki jednej matki dzieci,
Zacnego rodu i mienia:
W krwawych bitwach z pogany, w krajowej zamieci,
Znajomi z siły ramienia.

Żył rodzic, żyła zgoda; po skonie rodzica
Nastały waśnie i spory,
Serca gniewne i ogniem zaperzone lica,
Szło im o włości, o dwory.

Rzadkież to widowisko, że bracia rodzeni
Są sporni w mienia podziele?
Że złoto miłość w zawiść w ich sercach przemieni
I z braci nieprzyjaciele?

Tak bracia Jastrzębczyki gdy szli do podziału,
Młodszego starszy zagrabił,
I młodszy pokrzywdzony z gniewnego zapału,
Starszego ściągał i zabił.

Zemstę swą i nienawiść wolał krwią napoić,
A krwią braterską rodzoną:

Próżno wprzód chcieli krewni ich waśnie ukoić,
Zbrodnia została spełnioną,

Król osądził zabójcę, jak chcą prawa stare,
I sprawiedliwość wymierzył,
A dla pamięci czynu w herbie samym karę
Na jego plemię rozszerzył.

W tarczy barkiem do góry przewrócił podkowę;
Podkowa mieczem przeszyta;
Nad hełmem pozostało skrzydło jastrzębiowe,
A w skrzydle strzała w pół wbita.

I herb niby zagłowę, Zagłobą się zowie:
Bo gdy najdalsi z rozkoszą
Zaszczytami się przodków chlubią potomkowie,
Po niech i winy ponoszą.

Zajac. (1074)

Zając. (1874)

Na Ruś król wyruszył swe roty pancerne,
Wszedł w lasy, zarośla i pola ~~pancerne~~ niezmierne,
I coraz iść w głąb się ośmiela;
Szle w koło ostrożne podjazdy, podsłuchy,
Naprożno, a pola są nieme, las głuchy,
Nie widać wkrąg nieprzyjaciela;

Gdzie jego są leże? daleko, czy blisko?
Więc miejsce warowne wziął za stanowisko,
Nim pójdzie na boje, na znoje,
Przy pilnej baczności bezpieczni rycerze,
To bawią się w kostki, to mówią pacierze,
To czyszczą swe konie i zbroje.

Nie słychać o Rusi, ni w polu ni w lesie,
Ni szczęku ni brzęku wiatr z nikąd nie niesie
Król gniewny na siebie, na ludzi,
Już zwinąć chce obóz i miejsce porzucić,
A w inną się drogę z rycerstwem obrócić,
Nim słońce się rankiem obudzi.

A jeden z rycerstwa po lesie i łące,
Zażarty myśliwy polował zające,
A z sobą jednego miał charta:
Za wiedzą królewską siadł na koń i skoczył;
Chart za nim; i koła na łące w mig zoczył
A łąka szeroka, otwarta.

I jinak zająca zobaczył z daleka,
I hedżka! a zając ucieka, ucieka,

Lecz chart go dogania i dusi;
Niewiedział biedaczek że trafi na gracza!
Myśliwy go bierze do siodła przytracza,
A wcale nie myśli o Rusi,

Gdy bracia mu zdala klaskają i krzyczą,
On ostro pomyka za dalszą zdobyczą,
A bieży, a słońce już nisko:
Znów zając: hedź hadźko! chart za nim, on z chartem
I pędzi: wtym nagle strach ściął go nieżartem
Na ruskie koczowisko.

Ździebłona chybiona, i zdobycz wydarta!
Rusini złapali zająca i charta,
On w nogi zawraca konika;
Rusini wypadli, i pędzą i gonią,
On co koń wyskoczy, krzakami i błonią
Do swego obozu umyka.

I wbiega zdyszały i woła na straże
— Jest! jest nieprzyjaciel! pokażę, pokażę;
Widziałem własnemi oczyma; —
I król się ucieszył, i na koń w tej chwili,
Skoczyli, pobiegli, napadli, rozbili;
I nieprzyjaciela już niema,

Król łowca dzielnego nagrodził, pochwalił,
I czynu pamiątkę w rycerstwie utrwalił,
Gdyż godzien był pochwał tysiąca:
Że bił się walecznie, swą krew przelewając
A drogę do chwały pokazał mu zając,
Więc dał mu na tarczy Zająca.

379

Zerwikaptur. (1042)

Zerwikaptur. (1042)

Dziczy pruskiej gromada
Ze swych siedlisk wypada.
Starce męże i młodzież
Dyszą żądzą krwi:
Co za dzika ich odzież!
Jak okryte łby?

Brzydko sobie kowali
Zbroje, tarcze, ze stali:
Często mieli kołpaki
Na wzór kozich głów,
Na nich rogi by haki,
Nakształt krzywych kłów.

Ze skór mieli półpancerze,
Mieli łuki, koncerze,
I kolczaste buławy,
Dzidy niby las:
Biada gdy ten lud krwawy
Łupem, krwią się pasł!

Na wieś że niespodzianie
Nastąpili poganie,
Król wszystkie swe szyki
By ich wygnać precz;
Straszne to wojowniki,
Długi Lacki miecz!

Co im Tozie przyłbice,
I skórzane zbroice?
To żelaźni są męże,
Trudno szyki ich znieść:
Za nim jeden polęże,
Pogan legnie sześć!

Hufiec króla wysłany
Zmiótł nie długo pogany;
Zbite główne ich czoło
I ścięty łuk;
Lasy, pola w około
Zasiał gęsty trup.

Wśród tej walki, tej wrzawy.
Bój się odbył ciekawy.
Na jednego z czeladzi
Wpadło pogan trzech:
Srom uciekać nie radzi
I uciekać grzech.

Więc okryci kaptury
Jak jastrzębie nań z góry!
Lecz nie łatwo z tym Lachem:
Stawił im się lwem,
I by jednym zamachem
Uciął wszystkim trzem:

Król za męstwa dowody
Nie skąpiąc mu nagrody

W tarcz dał kozie trzy głowy,
Wyniósł jego stan:
I herb jego bojowy
Zerwikaptur zwan.

I mężów i niewiast za serce pochwycił,
I Księcia Serbskiego przyjaźnią się szczycił.

A Serbski ten książe rzekł: — Druhu mój luby,
Jedź do Włodzimierza, tam córa książęcia
Ujęła me serce, z nią pragnę wejść w szluby,
Proś by mnie Jaropełk chciał przyjąć za zięcia,
Jej imie Maryja, jest krewną królewską,
I Dunin poskoczył ochoczo i rzeźko.

I ujrzał księżniczkę. Po dwóch dniach gościny,
Cel swego poselstwa przed Kniaziem rozwija.
Jaropełk odmawiać nie widzi przyczyny,
Lecz jakże swém sercem rozrządzi Marya?
Jej oko posłowi pobiegło do duszy;
Czyż przyjaźń uczucia Piotrowe zagłuszy?

Na widok dziewicy Piotr zatrząsł się cały,
Na widok młodziana spłonęła dziewica:
A gdy się w przelocie ich oczy spotkały,
Zmieszana, milcząca, spuściła w dół lica;
I smutna jej w duchu szepnęła uwaga;
— Czemuż się nie poseł mej ręki domaga! —

Na Lackiej stolicy, na dworze królewskim
Przy boku Królowej księżniczka jaśnieje, (+)
Zachwyca, porywa swym okiem niebieskiém,
Piotr za nią przepada, Piotr za nią szaleje,
Rozpaczą, niełaski monarchy się lęka,
I woła: — ach czemuż nie dla mnie jej ręka! —

(+) Mieszkała potem na dworze Bolesława III.

I wyrzekł jej słowo; i ona wyrzekła
Lecz groźne zawady na drodze mu stoją.
— O! kruche zapory; przez nieba! przez piekła!
Już Marya w sercu jest moją! jest moją! —
I choć mu do szczęścia kres jeszcze daleki,
On księcia Serbskiego zapomniał na wieki.

Lecz cóż się ukryje przed okiem mocarza?
Bolesław połączył tę parę dobraną,
I swoję pokrewnę sam wiódł od ołtarza,
I wielkie ojcowskie powiększył jej wiano.
Kniaź Serbski obrażon w swej dumie i chwale
Do ojca Świętego zanosi swe żale.

Król cenił, obdarzał i kochał rycerza
Co za nim do zwycięztw piorunem biegł w ślady.
Co nigdy nie zwał oręża, pancerza,
Miał serce do boju a głowę do rady:
Tak znał jego cnoty i słuszne spraw sądy
Że nań Wielkopolskie i Szląskie zlał rządy.

3.

A stary ojciec Piotra, tak mówi podanie,
Skarby Króla duńskiego miał w swoim dozorze:
Gdy Eryka brat zabił i wszczął zamieszanie,
On syna, co już długo na polskim żył dworze
Wezwał skrycie do domu, chcąc raczej synowi
Wręczyć skarby królewskie, niż dać tyranowi.

Wtedy Polsce oddany i duszą i ciałem
Piotr młody, chciwy przygód i wojennej sławy,

I pewny tej zdobyczy, z największym zapałem
Monarchę do zamorskiej nakłaniał wyprawy.
I król zebrał swe wojsko i wsiadł na okręty,
I puścił się z hufcami na morskie odmęty.

Więc na duńskich ostrowach wysiedli Lachowie,
Ucieczką się królewski zabójca ocalił.
A monarcha Lechitów niezmienny w swém słowie,
Wygnawszy przecz tyrana do dom się oddalił.
I Piotr z nim wrócił tęskny za Polską krainą
Ze wszystkiemi bogactwy i swoją rodziną.

A ojciec mu powiadał pamiętne dłoń słowa:
– Synu, dziś ci nie jeden i król pozazdrości;
Ach! od dumy, od pychy niech cię Bóg uchowa!
Użyj skarbów dla Boga i dobra ludzkości. –
I przybywa do Polski, a w Polsce bezkarnie
Ruś pali, lud zabiera i łupy swe garnie.

Z Prusami, Połowcami, Wołodar Przemyski,
Nie pomny na przymierze i przyjaźń zawartą,
Rozszerzał po nad Wisłą łupieże, uciski,
I w bezbronnej krainie wiódł wojnę zażartą.
Król powrócił z za morza, i mszcząc się niecnoty,
Zwołał, by wpaść na Przemyśl, potężne swe roty.

Lecz nim ~~si~~ się pobe wyrószy, wprzód rady zasięga,
I rzekł Piotr, wódz rycerstwa: – Mój królu i panie
Pozorna Wołodara i czcza jest potęga:
By ją znieść jednym ciosem, racz przyjąć me zdanie

Skończysz bez krwi rozlewu, i w takiej potrzebie
Ja tę całą wyprawę przyjmuję na siebie.—

—Jakże poczniesz? król pyta — Ostrożnie a czynnie
Odważnie, tajemniczo, a tryumf nas czeka. —
Odpowiada Piotr, hrabia na Książu, na Skrzynnie.
Panie, chwila pokoju jest już nie daleka.
Pozwól mi wielki królu, niech zdradzie łeb skręcę,
A ja ci Wołodara żywego dam w ręce.—

Więc po długich rozprawach król działać mu daje;
A Piotr bierze trzydziestu najśmielszych rycerzy,
I z tym pocztem na ruskie zapuszcza się kraje,
I do samej stolicy Przemyśla wprost bieży.
Dziwi się kniaź Przemyski i dziwnie go wita,
A potem o przyczynę odwiedzin go pyta.

—O! książę! woła Dunin: przychodzę w te progi
Nie pewny, czy mnie spotka łaskawe oblicze:
Do monarchy polskiego los zagnał mnie srogi,
Lecz za krwawe usługi ja krzywd mych nie zliczę
Bolesław mnie pokrzywdza, mym służbom uwłacza
Mnie, wodza, poniewiera, jak zbiegą, tułacza.

Dla niegom wiesz o książę wylewał krew moję,
Pomorzanie, Prussowie poświadczą me czyny:
Daremne poświęcenia, zabiegi i znoje,
Gdzie jaśniały zasługi, tam widział on winy.
Jakżem miał cios ostatni od głowy odwrócić?

Wołałem niewdzięcznego monarchę porzucić

Do chciwego tyrana mam żal nie wygasły;
On mnie własnych mych bogactw i bytu pozbawił
Dość już się jego żądze mém złotem napasły
Wziął mi wszystko, bez zemstę w mem sercu zostawił
O! kiedyż ją nasycę, i kiedy me ramię
Tę zartoczność bez granic tę dumę przełamie;

Miły książe! przed tobą przychodzeń się stawię:
Chciej przyjąć moję służbę: ja darmy z tej chluby,
Serce, ramię, i życie poświęcę twej sprawie,
Dla twej chwały, tryumfów, a wrogów zaguby.
Nie lękaj się bym twojej ufności nadużył:
Będę z całą wiernością i duszą ci służył —

Rad pomyślnie w głąb Polski zapuszczać zagony
Kniaź przyjmuje sławnego przychodnia i zbiega.
Wyrazem jego uczuć i słów omamiony,
Okrytej pięknym słowem zdrady nie dostrzega:
Oddaje mu swą ufność, i Piotr jak domowy,
Dzieli z nim i zabawy, i uczty i łowy.

Czemuż kniaź siedzi w domu, a darmo czas płynie
Czemu do krajów polskich zaniechał wyprawy?
O! ma on prawą rękę i głowę w Duninie,
Co niechce nierozmyślnie książęcej niesławy;
Jakże ze szczupłą garścią na Wisłę uderzyć?
I jakże z Bolesławem bez trwogi się zmierzyć?

— Nie książę, Piotr mu rzecze — iść na Bolesława,
I z Lachem szczupłą siłą bój toczyć otwarty,
To klęska niezawodna; cóż po niej zostawa?
Lach w boju, znam ja dobrze, potężny, uparty;
Trzeba wprzód się umocnić by zdobyć zwycięztwo,
Inaczej, własne twoje niepewne jest księstwo. —

Więc Wołodar swe hufce pomnaża, uzbraja,
Piotr je zbiera, szykuje, odwagę w nich budzi,
I nadzieją pomyślnej wyprawy upaja,
A zawsze ma przy sobie trzydziestu swych ludzi.
Tymczasem nim się książę na wojnę przywdzieje,
Toczą się w lasach łowy, na zamku turnieje.

4.

Świt błysnął, już jasno na niebie,
Na łowy, na łowy już czas!
Kniaź wzywa myśliwców do siebie
Na dziki, jelenie, iść w las.
I spieszą szczęśliwi
Rycerze, myśliwi
Książęcy dwór.
Już trąbki znak dają,
I całą wiozą zgraję
Sto gończych sfór.

Do lasu! sam książę na przedzie,
A rogiem sam hasło ma dać;
Myśliwych Piotr Danin wraz wiedzie
Na miejsca gdzie każdy ma stać.

Ustawia jak straże,
A słuchać im każe
Odgłosu trąb;
A swoich junaków,
Trzydziestu Polaków
Zapuszcza w głąb.

Róg zagrał, krzakami i błonią
Uciekła i jeleń i dzik;
Bój powstał za źwierzem, psy gonią,
Po besią dźwięk trąbek i krzyk
Kniaź pełen ochoty
Wypuszcza swe groty
I pada źwierz,
Na strzelców dokoła
Ma oko i woła
Bij! strzelaj! bierz!

W tym jeleń polanką przemyka,
Wnet za nim myśliwi i psy!
Wołodar zabiwszy już dzika,
Za łotrnym rogaczem aż drży.
Sam chce go położyć,
Swą sławę pomnożyć,
Więc wszyscy w bok!
Po smudze, po błoni
Za źwierzem kniaź goni
Źwierz w las dał skok.

I zniknął: kniaź stracił go z oka,
A trąbi, zgubiwszy trop:
I błądzi, a puszcza głęboka,
I woła na swoich hop! hop!
I słyszy hop! zdala,
Przez gęszcz się przewala,
To Piotrów głos:
Już minął te krzaki,
A niewie na jaki
Napadnie los.

Czatował tam poczet Piotrowy,
Wnet książe otoczon był w krąg;
I koń stał dla jeńca gotowy,
Już Lachom nie wyrwać się z rąk.
I w jednej go chwili
Na konia wsadzili,
I w nogi z nim!
Piotr go uprowadził,
Za Wisłą osadził
Na zamku swym.

(5.)

Łaski królewskie i bez końca dary
Hojnym na Piotra zlewały się zdrojem;
Ustały ruskie wpady i pożary,
I kraj żądanym odetchnął pokojem.
Włodarz wszystko co zniszczył i spalił
Nagrodził, i już po wojnie:

Wrócił do domu spokojnie,
I przed papieżem na Piotra się żalił.

A Piotr był pierwszym króla ulubieńcem,
Pierwszym rycerzem; skarby miał niezmierne,
Żonę księżniczkę i z wianem książęcem:
A serce ludzkie i monarsze wierne;
Stał się dla kraju chlubą i ozdobą:
Król na łowach, na zabawach,
Na obradach i wyprawach,
W pielgrzymkach świętych, zawsze miał go z sobą.

Lecz mu w tém szczęściu, na tym stałym szczycie,
Wśród gwaru łowów, bitwy czy biesiady,
Zawsze sumienie wyrzucało skrycie
Dwie dwom książętom wyrządzone zdrady.
Więc by umorzyć sumienia wyrzuty,
Złączył się z pątników rzeszą
Do Rzymu poszedł pieszo
Przebłagać nieba szczerością pokuty.

W prawdziwej serca pokorze i skrusze,
Czując jak Bogu i ludziom był dłużny,
Rzewną modlitwą pokrzepiając duszę,
Hojne ubogim rozdawał jałmużny,
Tak czyniąc pokłon najwyższemu Panu,
Darząc kościoły po drodze,
A swe ciało trapiąc srodze
Uderzył czołem u stóp Watykanu.

Pełen żywotnej chrześcijańskiej wiary,

Świątyni Piotra łzami zlewał progi,
W gorących modłach niósł kościołom dary,
I świat krzyżem jak pielgrzym ubogi
A chcąc otrzymać win swych odpuszczenie,
Ulżyć brzemię swego krzyża,
Szedł na klęczkach do papieża
Błagać o spowiedź i o rozgrzeszenie.

A ojciec Święty słysząc jego grzechy
Tak w jego sercu boleśnie uczute,
Nie odmówił mu duchownej pociechy,
Dał rozgrzeszenie, ale za pokutę,
Na chwałę Boga, Piotra, Apostołów,
By oczyścić swe sumienie,
Dla duszy zyskać zbawienie,
Kazał mu siedm wystawić kościołów.

6.

Gorliwą pracą Świętego Ottona,
Pomorska ziemia już była ochrzczona.
Wielki monarcha czcią Boga przejęty,
Już w niej na zawsze zaszczepił krzyż Święty,
I pozostałe nawracał pogany,
Światłe dla ludu sprowadzał kapłany,
I lud się uczył. O! ileż mozołów,
Ile prac podjął! a całe Pomorze,
Już w chrześcijańskiej chowane pokorze
Potrzebowało kościołów.

I w Wielkopolscei Szląskiej krainie,

Nieliczne Boże jaśniały świątynie:
Nad Wisłą chrzczone od lat półtorasta
Nie wszystkie niemi szczyciły się miasta,
A w mnogich włościach, na kraj tak ogromny
W setnej zaledwie kościołek stał skromny.
I domów Bożych lud brakiem się smucił,
Kiedy z pęt ciężkich sumienia rozkuty,
W myśli spełnienia wskazanej pokuty
Pobożny pielgrzym powrócił.

Na całej Polski z Pomorzem przestrzeni
Walą się lasy i złomy kamieni,
Palonych cegieł czerwienią się stosy,
Piętrzą się w górę miedź, blacha i ciosy;
Błyszczą kopuły, jaśnieją dachówki.
A robotnicy pracują jak mrówki:
Ktoż te olbrzymie porusza roboty?
To Piotr na Skrzynnie kościoły wystawia,
A cały naród uwielbia, wysławia
Jego pobożność i cnoty.

Lecz ojciec Święty co winy mu zmazał,
Siedym kościołów postawić nakazał.
On z rzewną skruchą i duszą wytrwałą,
Miał tę pokutę za lekką i małą;
Świętą pielgrzymkę nabożnie odprawił,
I siedmdziesiąt i siedem wystawił;
Księży, biskupów przyciągał z zachodu,
Dłoń dla dobrodziejstw miał nie wyczerpniętą.
Krzewiąc nauki z religiją Świętą,
Był dobroczyńcą narodu

O! bo nie zliczyć cnót jego jak złota.
Jaśniał przez piękny bieg swego żywota,
Stawił dla kraju potęgi i chwały,
I dobru bliźnich poświęcił się cały.
I Pan Bóg szczęścił i cnoty mu płacił,
Tyle cnych imion ma dotąd w swym rodzie.
Bo ile świątyń Bożych wznosił i wzbogacił,
O ich prawości powiedzą nam dzieje:
A dumny łabędź w ich tarczy bieleje,
Jak biały okręt na wodzie!

Wszystko przemija, a ostatek ucieka!
I jakiż koniec wielkiego człowieka.
Który w swém życiu nie chwytał cudzej miary,
A tyle czynił dla kraju i wiary?
Niemka wichrzyła; przez jej okrucieństwo
Jęczał na srogie skarany męczeństwo.
Lecz nie bez pomsty nieszczęście Piotrowe,
Naród ją z tronu rugował i zniszczył.
A powód czemu co Polskę zasmucił,
Podają karty dziejowe. (x)

(x) Po śmierci Bolesława III. kraj według jego testamentu podzielony był na części, monarchja została przy Krakowie, Władysław II syn Bolesława chciał z namowy żony Agnieszki zwalić testament, a Piotr z innemi testamentu bronił. To przyczyną było jego i Agnieszki nienawiści ku Piotrowi. Skończyło się na tem że mu oczy wyłupiono i język urznięto. Naród Władysława wygnał.

Gieralt Osmoróg. (973)

1.

Już bałwochwalstwa zmierzwiwszy zamęty 358
Cała Lechija przyjęła chrzest święty,
I Bóg do swego przytulił ją łona:
Już święte znamię na czole swém nosił,
Cześć jego sercem i usty lud głosił,
I krzyż kraj cały w swe objął ramiona:
Gdzie niegdzie. w skrytych bałwany komorach,
Lub w niedostępnych taiły się borach. —

Książe i księżna nauką, i wzorą.
Wpajali wiarę i cześć Chrystusową,
Szli do kościołów i kmiotki i pany:
A tylko jeden w niewiernych był zbiorze,
Co słuchać niechciał, a trwał w swym uporze,
I nad Chrystusa przenosił bałwany.
Próżno Mieczysław do chrztu go nakłaniał,
On zatwardziały upornie się wzbraniał.

— Upamiętaj się, o ślepy człowiecze!
Łagodnym słowem monarcha doń rzecze:
Jakie ci dobro twe bogi przynoszą?
Że ziemskie skarby zlewają na ciebie?
I że ci słodko, niemyśląc o niebie,
Ciało swe marną napawać roskoszą?
Słuchaj: tywieczne mieć dobro na względzie,
Ciało twe umrze, lecz dusza żyć będzie.

Religja święta dziś nam objawiona
Zamurza w sercach cnót wszystkich nasiona;
Łaska to niebios, gdy w sercach zagości:
Chrystus w pokorze swe czoło uchylał,
Za nas na krzyżu swą Boską krew wylał,
A od nas niechce nic, tylko miłości:
Chce by świat cały był jedną rodziną.
Cóż jest mów, twego uporu przyczyną? —

A zwał się Gierałt poganin ten twardy;
A był to bogacz, a możny, a hardy,

A miał dwór liczny i sługi pochlebce:
W zbytkach, rozpuście wśród pogan czeladzi,
Czynił co tylko zły serca duch radzi,
I co namiętność do ucha zaszepce:
Słowa więc Księcia na tło zatwardziałe,
Były to ziarna rzucone na skałę.

Jak przez lat osiem odpychał głos pański,
W ucztach, swawoli, wiódł żywot pogański.
Jakaż się nagła z nim stała przemiana:?
Usłyszał dzwonek, i widział do koła
Jak z korném czołem lud szedł do Kościoła,
A Książe z Księżną zginali kolana:
Przyszły mu na myśl Książęce przestrogi.
I niby pchnięty, w świątyni wszedł progi.

Patrzał uważnie na Pańską ofiarę,
Z wiarą Chrystusa porównał swą wiarę.
Usłyszał rzewne modlitwy i hymny,
I z kazalnicy nauki i rady.

...ch słuchały pobożne gromady;
...że poganin uparty i zimny
Z serca swe wszystkie bałwany wyrzucił,
I chrześcijaninem do domu powrócił.

I wygnał z domu pogańskie niecnoty,
I swojej długiej żałował ślepoty.
— Boże chrześcijan! w pokorze i skrusze
Zawołał — Boże! cześć Tobie i chwała,
Że moja dusza w ciemnościach przejrzała,
Żeś łaską swoją oświecił mą duszę! —
I pełen skruchy, jak pielgrzym ubogi,
Szedł pod Piotrowe uwozyć się progi.

2

Na siedmiu pagórkach gród wielki spoczywa,
Dawnego pan świata, Piotrowa stolica:
Krew święta, męczeńska jej progi obmywa,
Krwią świętą migocą Tybrowych wód lica:
Brzmią jękiem podziemnych katakumb sklepienia,
W ich głębiach uwięzłe śpią świętych westchnienia.

Do grodu Świętego ze czterech stron ziemi
Przyciąga pielgrzymów pobożnych rząd cichy,
Całować próg święty ustami kornemi,
Z modlitwą o łaski, ze skruchą za grzéchy.
Namieśnika Chrystusa, jak ojciec tej rzeszy,
Upadłe, zbolałe pokrzepia i cieszy. —

O kiju pielgrzymim, o chlebie z jałmużny,
Lach z Gniezna, dziwami otoczon wokoło,
Przybywa przed Bogiem występny i dłużny,
I Ojcu świętemu nachyla swe czoło:
Błaga, Chrystusa wyznając się sługą,
O chrzest, który w Gnieźnie odpychał tak długo.

— O, Boga zastępco! zawoła z zapałem:
Bałwanów upornie jam nie chciał porzucić,
W zbrodniczym uporze lat osim przetrwałem,
Dziś chcę się do krzyża z pokutą nawrócić,
Cóż z grzesznej mej duszy tę winę zmyć może?
Z ochotą krew, życie za karę położę.

…pięż mu rzecze: — O. dobrej bądź myśli,
…z święcie, a dusza twa będzie zbawiona;
Bóg dobry przebacza tym wszystkim co przyśli,
I wszystkich grzeszników przytula do łona.
Ty Boga co żyje na ziemi i niebie,
Ukochaj nad wszystko, bliźniego jak siebie. —

I sam mu na czole krzyż święty położył,
I ochrzcił: a nowy do Boga przychodzień
Dla Boga się w krzynicę odrodził i ożył,
Że skruchy cnotliwszym i lepszym był codzień:
A Ojciec go święty ukochał i cenił,
I herb jego cietrzew na nowy przemienił.

Na pamięć że w błędach był osim lat uparty,
Na tarczę herbowną z błogosławieństwami
Dał krzyż mu we czterech ramionach rozdarty,
I krzyż się wydaje jak zośmiu rogami;
I stąd Ośmiorogiem herb Gierałt się zowie,
Jak w polskiém rycerstwie szli w ciąż Gierałtowie.

Wróciwszy do Gniezna wędrowiec pobożny
Był wzorem cnót wszystkich, litości, pokory,
Sam pogan nawracał, a jako pan możny,
Wystawiał, wzbogacał Kościoły, Klasztory:
I jego potomkom Osmoróg, herb stary,
Pozostał pamiątką uporu i wiary.—

Lis (1056)

1.

Rozumem woli i dłoni siłą
Kazimierz po twardej z Masławem wojnie,
Kraj uspokoił; i w kraju było,
Jakby mu wiecznie szczęście świeciło,
Cicho, spokojnie.

Wygnał bezprawia, zgiełki, niełady,
Nikt mu nie bronił jawnie ni skrycie,
Ustały tłumne pruskie napady,
I dawne w Polsce, dziwiąc sąsiady,
Zakwitło życie.

I powstawały gmachy, kościoły,
Naród się w świętej utwierdził wierze,
I cieszyły się ojców popioły,
Że żyli, jakby z Chrobrego szkoły,
Sami rycerze.

Przy wojewodzie Janie Zarębie
Był rycerz młody, dzielny a śmiały;

Nie gnił w rodzinnym ścian swych obrębie,
Lecz za Jaćwiezią zwiedzał puszczy głębie.
Dążąc do chwały.

Bo mu bogdanka z nim już zmówiona,
Młoda, i w samym wdzięków rozwoju,
Rzekła, że nie chce być z nim złączona,
Jeżeli jego dłoń nie dowoną,
Wielkich dzieł w boju.

A bój się zbliżał; i rycerz młody,
Gdy go wezwało rycerstwo zbrojne,
Gotów na wszelkie wojny przygody,
Z hufcami Króla i wojewody,
Poszedł na wojnę.

2

Płynie Bzura w Sochaczewie,
I po łąkach bieży;
Śliczne błonia, a nikt niewie.
Ile ciał tam leży!

Nikt niepamięta! zapomniano szybko
Walki zwycięskiej, drogiej ojcowizny!
I dziś nie widzą że Bzury płaszczyzny
Były herbu lis kolebką.

Idą znając kraj dokładnie,
Pod Sochaczew przyszli;
Chcą się bić, lecz nikt nie zgadnie
Króla, Wodza myśli.
Lecz kiedy spojrzą, aż tam nie daleko
Z lasu Jadźwingów sypie się nawała;
Za Sochaczewem płaszczyznę zalała,
I włości pali za rzeką.

Garść rycerzy czyż podoła
Ogromowi dziczy?
Jaćwież ściśnie ją do koła,
Wytnie i policzy
Więc pod namiotem król w radzie zasiada;
I różnie radzą, bić się, lub uchodzić:

Inni, by dalszy bieg dziczy zagrodzić,
Trwożna i niepewna rada;—

W tym przed królem śmiało staje
Młody junak znany,
I swą własną radę daje,
Jak wybić pogany.
— Jakże ich wybić? Król zdziwiony pyta:
— O miły królu, racz użyczyć ucha;
Chociaż nas mało, ale mamy ducha,
I zgraja będzie wybita.

Tłum źle zbrojny, płochy w biegu,
My żelazni męże,
U nas lepszy ład w szeregu
Zbroje i oręże.
Pozwól o panie; wykonać myśl moją.—
Na pół rozdzielić siłę naszą małą,
Uderzyć z przodu i z tyłu, a śmiało
I rozerwać ich na dwoje.

Ja znałem wszystkie po tej puszczy
Ścieżki i bezdroża;
Niech nas naprzód, na tył tłuszczy
Wiedzie ręka Boża.
Jedna połowa gdy zajdzie jej w oczy,
Z drugą ja zręcznie, że mnie nie postrzeże,
Zajdę jej z tyłu, w jej bezpieczne leże,
Jak nas ciemna noc otoczy. —

— Jakiż hasło, pytam ciebie,
By zwieść bój korzystnie?
— Na ponurém, czarném niebie
Znak ognisty błyśnie.
Ja go wypuszczę — I Król mu zawierza:
I po naradzie o przebyciu rzeki,
Wstrzymując wojska wesołe okrzyki,
Przyjmuje radę rycerza.

3.

Mężnym sam się los uśmiecha:
Bacznie rzeszą przeszli w bród,

I na drugiem brzegu Ścicha
Stanął konny, pieszy lud.
A cień nocy spadł ponury,
Cicho i świat spał;
Grały tylko fale Bzury,
Wiatr po krzakach grał.

I ruszyły dwa oddziały.
Pierwszy stanął, choć go rząd.
Drugi poszedł pieszy cały,
Na tył pogan, w lasu głąb.
Rycerz tam ich zaprowadził
Między gęsty wrzos,
Że ich Bronisz szczęk nie zdradził,
Żaden z ust ich głos.

Tu pokazał serce śmiałe,
I pomysłu swego twór:
Na saletrowaną strzałę
Puścił z łuku w lot, do chmur.

Błysła strzała zapalona
Sypiąc na dół skry,
Zgraja pogan zadziwiona
Miesza się i drży.

Oddział pierwszy na to hasło
Wpada na nich, rąbie, tnie;
Nagle tysiąc paszcz zawrzasło,
Srogi bój na przodzie wre:
A w tym wpada w tył Jaćwiezi
Rycerz z garścią swą,
I w zmieszaniu, zgiełku, rzezi,
Ziemia zlana krwią.

W dłoni mu dwa miecze pękły,
Dzicz rozbita, wszędzie trup;
Uciekając tłum przelękły
W błotach rzeki znalazł grób.
Bogu więc złożone dzięki,
Dał zwycięstwo Bóg;

Padł z potężnej Jego ręki

Chrześcijaństwa wróg,

4.

Kiedy nazajutrz dzień pole oświecił,
Lud witał wojsko głośnemi okrzyki,
A Król rycerza uściskiem zaszczycił,
I nazwał Brusa, od imienia rzeki.
I herb mu nadał dla czci jego rodu.
Strzała stojąca, a na niej u spodu
Głównie dwóch ~~[illegible]~~ mieczów jak dwa złote krzyże,
A nad koroną Lis uszyma strzyże.
I rycerz Brusa skończywszy wojenkę;
Pobiegł do swojej Bogdanki po rękę.

Lubiqz (1192)

1.

Jeszcze okropna klęska, na pruskich bagniskach,
W sercach polskich boleśnie tętnić nie przestała;
Jeszcze w chatach ubogich i dumnych zamczyskach
Nie jedna łza u oczu spłakanych wisiała;
A głos niezemszczonego brata z Sandomierza
Wołający o pomstę brzmiał w uszach Kazimierza;
Gdy w zamieszkach pomiędzy polskiemi Książęty
Bezkarnością swych łotrostw poganie zuchwali
Onowej dla Mazowsza klęsce zamyslali,
I kraj jęczał niedolą zewsząd ogarnięty.

Aż spokojny od Węgier, od Rusi i brata (×)
Co chcąc mu wydrzeć państwo czynił w domu wrzawę,
W zemście za śmierć Henryka, Kazimierz w śród lata
Powszechną na Prusaków uchwalił wyprawę.
Radość w kraju sprawiła wojna przedsięwzięta:
Przybyli na wezwanie pokrewni Książęta,
Mieczysław Wielkopolski przysłał z wojskiem syna,
Wrocławski, Raciborski z licznemi hufcami
Nad Wisłę, tam gdzie Toruń, przyciągnęli sami,
I zabrzękła orężem cała ta kraina.

(×) Mieczysław III. Stary

Z pieśnią Bogarodzica duch rycerski ożył,
Za Ossą już się pruskie rozlegają puszcze,
Gdzie Henryk Sandomierski życie swe położył,
Zkąd bezkarnie pogańskie wypadły tłuszcze.
Czując wiszącą zemstę nad swojemi głowy,
Skryły się w zarośla, wąwozy, parowy,
Lecz próżno; oręż lacki wszędzie ich doścignął;
W tych wyjowach i polu padło ich tysiące:
Aż Monarcha powstrzymał wojsko zemstą wrzące,
O zwycięzca, w ich włościach znowu krzyż podźwignął.

2.

Duch się Henryka zemszczony pocieszył
Hojnie wylaną krwią wrogów:
A to zwycięztwo Monarsze przyspieszył
Jeden mąż z domu Pobogów.
Postępowała przednia straż Książęca,
Ze stanowiska wyszła niedaleko:
On się z nią wstrzymał nad Lubiczem rzeką,
A ta się rzeka dziś nazywa Drwęca.

Prusy z Jaćwingią wiązały się zawsze
Na Polskę wedle zwyczaju:
Wpady ich były tym częstsze i krwawsze,
Im większy zamęt był w kraju.

Przez swe wysłańce szpiegi i podsłuchy
Bojąc się w pole wyjść odważnie sami:
Skryci w zaroślach, gąszczach, za bagnami,
Znali, widzieli wszystkie Lachów ruchy.

A niedy Pobóg posnoczył do rzeki
By ją w bród przebyć, z niecnacka
Z tyłu i z boku zawczasu okrzyki,
Była to pruska zasadzka.
Gęste nań zewsząd wypuścili strzały,
Aby go całkiem rozbić w tym strumieniu:
Lecz się nasz światek zwrócił w oka mgnieniu,
Wyskoczył na brzeg, a z nim poczet cały.

Tu się bój zwarty zawiązał nie żartem:
Poganie z całą swą zgrają
Zbici na brzegu, na polu otwartem,
W lasy wyjówki pierzchają:
Wódz ich uchodzi i do lasu zmierza,
Próżna ucieczka! Lachy stoją wszędzie;
Pobóg nań wpada, a dognawszy w pędzie,
Chwyta, i daje w ręce Kazimierza

Prusy z Jaćwiezią w popłochu, po stracie
Najdzielniejszego ich męża,

Bici w potyczce, zasadce, na czacie,
Padli od książąt oręża.
Po tamtej klęsce w domu pozostali
Znowu przyjęli polskie panowanie,
I uległością nowi chrześcijanie,
Na znak swej wiary zakładników dali.

A że był Pobóg początkiem zwycięstwa,
Otrzymał, o czém nie marzył:
Kaźmierz w nadgradę śmiałości i męstwa,
Wielkiem go mieczem obdarzył.
W Pobogu złoty krzyż tkwi na podkowie;
Dzielny monarcha w pamięć tej zasługi,
Wewnątrz podkowy przydał mu krzyż drugi,
I od Lubicza herb się Lubicz zowie. —

Nowina

W zamęcie wojen [1], zdrad i niespokojów,
Nie przytłoczony, przygód nawatnicą!
Czterdzieści siedym lato zwycięskich bojów.
Na karkach wrogów wyrył swą szablicą.
Jedna porażka nie przyćmi tej chwały.
Jaką mu ludy i wieki przyznały,

Krzywoustego raz przygasła zorza,
Że zbyt zawierzył przyjaźni sąsiadów.
Zwycięzca Niemców, Rusi, Czech, Pomorza,
Aby Węgierskich pomścić się wypadów,
Wszedł w góry Spiskie, w gęste lasów wieńce,
Gdzie mu dłoń mieli podać sprzymierzeńce.

A sprzymierzeńce z Kijowa, z Halicza,
Co z nim Borysa do Węgier wieść mieli: (+)
Król, co sił wrażych nigdy nie oblicza,
Szedł z małą garścią, przeciw wojskom Beli:
Pewny, że z liczbą Borysa stronników,
I wsparty Rusią, zmoże przeciwników.

(+) Borys: pretendent węgierski – przeciw Beli.

Ale łacniego znał Bela Morawia:
Więc by go stłumić w tej bliskiej potrzebie,
Przeciw Królowi Rusinów namawia.
Czechów i Niemców przyzywa do siebie:
A król przywykły karcić ich napady.
Ani Rusinów domyślał się zdrady. (+)

Ale nie uszła sokołemu oku;
Widząc król, że go Węgry z Rusinami.
Wkrąg otaczają z przodu, z tyłu, z boku,
By go przytłoczyć całemi siłami:
Przemawia żwawo do rycerskich synów,
I wprzód z orężem wpada na Rusinów.

Rzeź straszliwą w ich szeregach wszczyna,
Rozbija, gromi; lecz i Niemcy spieszą,
I Borys, pierwsza tej klęski przyczyna,
Przelękły wrogów nadchodzącą rzeszą,
Ucieka z pola, a strach skrzydeł doda,
Z nim królewski jeden wojewoda. (++)

(+) Naruszewicz —
(++) [illegible]

I król zginiony! a walczy bez trwogi:
Żywcem go ująć chcą nieprzyjaciele:
Lecz on swą szablą szerząc wkoło mord srogi,
Wokoło siebie trupami ich ściele.
W tym dzidą pchnięty koń pod nim upada,
Biada ci królu Bolesławie biada!

(2)

A tuż było i miasteczko,
Pod miasteczkiem bój ten wrzał,
Za kamienną bystrą rzeczką,
Na płaszczyźnie, w głębi skał.
A w miasteczku kościelny stary,
Bogobojny, pełen wiary,
Klepie kosty swe:
Syn młotem dzielnie miota,
A w nim rośnie, drży ochota,
Słysząc jak bój wre.

— Wielki król wpadł w sieć zdradliwą:

Ojcze! pójdę bronię go —
— Idź mój synu, spiesz co żywo,
Bez statera broń swą krwią;
By go zdrady nie przygniotły.
Porzucił bym moje kotły.
A pobiegłbym tam! —
— Stałbyś ojcze dziś do broni? —
— Gdzież twój oręż? — Wszak ja od toni.
Ucho z Kotła mam! —

— Spiesz mój synu, ocal Króla,
niech cię błogosławi Bóg! —
I do piersi go przytula,
I wstając z młotów ~~tr~~ huk.
Kotlarz ten był zwan Nowina,
A jednego chował Syna.
Orła Siwych Tatr;
A mtóżeniec jak ze stali,

Niedźwiedź go z nóg nie obali,

Nie prześcignie wiatr,

~ ~ ~ ~

I z kołtowém uchem w ręku

Pędzi konno młody lew,

Gdzie w zażartym mieczém szczęku

Król swą drogą leje krew.

I spiesznem w tłum zmieszany

Wpada, wa lczy, już mu rany,

Lecz mu niczém ból:

On zrwią wrogów dłoń napawa,

I Dupina, Żyrosława . .

Pyta gdzie jest król,?

~ ~ ~ ~

I kołtowém bijąc uchem

W zgiełku czyni sobie rum,

Jak maczugą, jak obúchem,

Nieprzyjaciół gromi tłum.

W ręku śmiałka, zapalenia,

Coga jeszcze krew zachęca,

Dobra każda broń:

W tym, z radośnym Rusi krzykiem
Pod monarchą wojowniczem
Pada dzielny koń.

I na ziemi król się tarza,
Jeszcze go zasłania miecz:
Ale śmiały syn kotlarza,
Wszystko wkrąg, rozmiata precz.
— Króla! Panie młodzian woła,
Rusin: ściska nas dokoła:
Oto jest koń mój!
Panie chowaj sił ostatki,
Żyj dla Polski, dla swej matki,
Unoś żywot swój! —

3

Tak się skończyła zdradą sprzymierzeńców,
Owa do Spiża nieszczęsna wyprawa.
Wpadło w ich ręce wiele polskich jeńców,
I cały szczupły obóz Bolesława.
Bohater zawsze zwycięski,
Doświadczył jednej tej klęski,

I z małą garścią do kraju powrócił.
Poźniej żałował swej hańby i straty.
Lecz już do śmierci tajemnie się smucił,
Nim poszedł w niebo duch w cnoty bogaty.
A bogobójny z nałogu,
Żył w dzieciach, drużkach i Bogu,

~ ~ ~ ~

Lecz wojewodzie, co strachem przejęty
Sprawił uchodząc, klęskę poniesioną,
Dostał w nagrodę trzy znaczące sprzęty,
Skórkę zajęczą, kądziel i wrzeciono.
Nędznik, zbiegł oślep do skonu,
Zawisł na sznurze od drwonie. (+)

~ ~ ~ ~

A kosynierzyna, co w krwawej potrzebie
Pana ocalił a nogę utracił,
Na swój stolicy przytulił do siebie,
Hojnemi dary obsypał, wzbogacił,
I z nim wraz, jego rodzica
Zaszczycił mianem szlachcica.

~ ~ ~ ~

I herb mu nadał Nowiną rzeczony:
Ucho kotłowe jest herbu obrazem,
Węśrodku ucha tkwi miecz wtłoczony,
U góry goleń okryta żelazem,
Cześć tę wziął ród Nowinów,
Ceną krwi, cnoty, i czynów,

(†) historyczne

Pilawa (~~1179~~) (1132)

1.

W spiskiej potrzebie król wiele szwankował,
Aż go kotlarczyk od zguby zachował, (x)
I wziął królewską nagrodę;
W tejże potrzebie Zgrosław ochoczy,
Młody, waleczny, królowi wpadł w oczy,
Zaprawiał ramię swe młode.

W obronie króla już okrył się chwałą,
Zmiatał Rusinów i Węgrów nie mało,
I garść rycerzy ocalił:
Później się wsławił czynami odwagi,
Kiedy Sobiesław wypadłszy od Pragi,
Szląsk łupił, niszczył i palił.

Ale ponurą król trapion żałobą,
I całoroczną złożony chorobą,
Żył tylko myślą o Bogu:
Blask majestatu, potęga i chwała
Już w jego oczach marnością się stała
I śmierć już witał u progu.

I wrzawa głośna zwycięzkich okrzyków,
I czyny wodzów i innych wojowników,

(x) Klęska na Spiżu — w legendzie nowina

W jego pamięci umarły.
Tak został młody Żyrosław zabyty,
Lecz mu się herby godności zaszczyty,
Aż za Kaźmierza ozwały.

2. (1165–1166)

Upomni w swém zuchwalstwie słabi a zuchwali,
Podbici od Chrobrego, Prusy bałwochwalce,
Nie jeden raz po zwarzej z Polanami walce
Przymuszeni, chrzest święty brali i zrzucali.
Nie jeden raz, gdy łacnie odeszły załogi,
Wracając do swych Bożyszcz i burząc kościoły,
Wpadali na Mazowsze, szerzyli mord srogi,
I w kraju zostawiali gruzy i popioły:
Aż Król Bolesław zwczon Kędzierzawy,
Zwołał Książąt do walnej na Prusy wyprawy.

I poszły trzy zastępy: pierwszym sam dowodził,
Prowadząc go przez lasy i gęste drzew zwały;
A przy nim szedł Żyrosław od Spiża znajomy,
Co w zapasy z pogaństwem całe życie chodził.
Drugie dwa prowadzili Mieczysław z Henrykiem,
I wtargnęli za Ossę: pogani wszyscy
Wypadli ze swych gąszczów z zuchwałym okrzykiem,
Lecz uszli w głębsze lasy rozpierzchli i zbici.

A zbił Żyrosław; ten wojownik stary
Przymusił ich do hołdu i Chrystusa wiary.

Długoż trwali w tej wierze? po wyjściu Polaków
Porzucili krzyż święty: zebrali się w kupy,
I na ziemię Chełmińską wypadli po łupy.
W powtórnem więc pochodzie Lachy na Prusaków
Żyrosław doświadczony prowadził wyprawę,
Skarcił upornych pogan dłonią swą zwycięzką,
Wypłoszył ich z wyjściem, zagnał pod Pilawę,
I tam ich ostateczną upokorzył klęską.
Znowu Chrzest przyjęli ludu ich gromada,
Lecz prędko się tajemna wymierzyła zdrada.

Był w nich zapaleniec, poganin uparty,
Co ich zobrew przysięgonej wiary Chrystusowi,
Wbrew należnej wierności i hołdu Królowi,
Pobuzał i z Lachami toczył bój otwarty:
Na wrażenie zdrady w samo zgrał serce
Żyrosław z chorągwiami lotem gromu spieszy
Walczy i własną ręką zabija bluźniercę,
Niosąc pokój i wiarę bałwochwalskiej rzeszy.
Tan dzielny rycerz w boju posiwiały,
Po trzykroć zdobył wieńce nieprzeżytej chwały.

3 (1179)

Gruchnęła klęska w pruskich bagniskach (x)
Gdzie Sandomierski życie położył

(x) 1167.–

Gdy kraj w Szląskich krwawych naciskach,
W powziętych Książąt zmowach i spiskach.
Tak Bolesława serce zatrwożył,
Że się zabyły męża zasługi,
Co mu poświęcał żywot swój długi.
Naby monarcha skończył dni swoje,
Nastąpił Kaźmiérz zwan sprawiedliwy,
Co toczące krwawe z Jaćwięzą boje,
Nagrodził męża prace i znoje,
By w chwale zamknął wiek swój sędziwy:
Wtedy uczcił herbowne znamie
Onie i dzielne rycerza ramie.
Król nań zlał mnogie ziemie i dary,
Bo żyła pamięć jego dzieł świéża:
I za nagrodę męstwa i wiary
Co uświetniają ród jego stary,
Nadał mu w tarczy półtrzecia krzyża:
Dwa że dwukrotnie zwalczył Prusana,
Pół, że pruskiego zabił junaka.
I może nie zgasłą jaśnieje sławą.
On upokorzył dzicz pogany,
Że ostatecznie potrzebę krwawą
Stoczył pod miastem pruskiém Pilawą.
Przeto herb jego Pilawą znany:
A dóm co tyle junion rozwinął,
Zawsze w ojczyźnie cnotami słynął.

Piotr z Radzikowa (1100)

Ogończyk.

1.

Noc... a na skały wysokiém urwisku,
Na Odrowążów obszernem zamczysku
Ucztą wesołą brzmią jasne komnaty;
Odrowążówna bogata we wdzięki,
Już swej szesnastej dobiegła wiosenki,
Krążą puhary, zwijają się swaty:
Kasztelan dumny prześliczném dziecięciem,
Rozmyślał, kogo miał nazwać swym zięciem.

—

A młodzi pięknej, rycerskiej nie mało
O jej się serce i dłoń dobijało.
Ale jej serca nikt jeszcze nie wzruszył;
Miła dla wszystkich, urocza, wesoła,
Wszystkich zachwyca uśmiéchem anioła,
A tenby uśmiéch i skały poruszył.
Gwarzą w komnacie i panie i pany,
Dzwonią wiwaty, serdeczne wiją tany.

—

Lecz upojeni wesołą biesiadą,
Nie czują gości, co do nich tuż jadą:
I że za chwilę łakome zdobyczy
Pruskie pogaństwo na zamek uderzy!
Że się gmach zbroczy krwią wiela rycerzy!
Cud, gdy się oprą nawale tej dziczy,
Gdy wytrzymają te wały i wieże;
Któż ich o bliskiem nieszczęściu ostrzeże?

Gdy się tan ciągnie ochocza zabawa,
Nagle powstaje krzyk, rozruch i wrzawa,
Tłum zbrojnej dziczy napada zamczysko.
Strasznemi głosy i krzyczą i wyją,
Drą się na wały i w bramy wciąż biją;
Żelazne bramy, to dla nich igrzysko;
Pękły z łoskotem; i sroga nawała
Cały zamkowy dziedziniec zalała.

Tu zagrał hałas, bój, straszny, bój krwawy,
I krzyk rozpaczy na miejscu zabawy!

Już część pogaństwa do komnat się wciska.
Kryją się zlękłe niewiasty gdzie mogą:
Ale Kasztelan z zamkową załogą,
Z gośćmi zbrojnemi szablicą swą błyska,
I krwią się cała komnata rumieni,
I zgraja z klęską wyparta do sieni.

—

Z sieni w krużganek, z krużganka w podwórze,
W końcu Kasztelan rozpędza tę burzę,
Po niej zostały krew, trupy i jęki.
Tłuszcza odparta; pan zamku krwią zlany
Wraca zwycięsko ze swemi dworzany,
I Panu Bogu pokorne szle dzięki:
Ale wewnętrzny głos pyta go skrycie,
Gdzie twoja córka, jedyne twe dziécię?

—

Słyszy w komnatach krzyk, rozruch niewieści,
Wszedł, dowiedział się, i ryknął z boleści.
Odrowążównę porwali pohańce!
W ciemnościach nocy gdzie szukać, gnać za nią?
Pobiegli słudzy za młodą swą panią,

Ruszyli zbrojno zamkowi mieszkańce:
Goście, rycerze, dowódzca załogi,
W różne w około rozbiegli się drogi.

2

Od słońca promieni
Już świat się rumieni,
Już gwiazdy nie świecą:
Na żwawym swym koniu
Ucieka po błoniu
Poganin z dziewicą.

—

Z nim kilka junaków,
Sług śmiałych, Prusaków,
Do straży dziewicy:
Rozbitej wódz tłuszczy
Uchodzi do puszczy,
Do pruskiej granicy.

—

Dziewica porwana
I łzami zalana,

Strzeżona do koła,
Gdzież litość obudzi?
I Boga i ludzi
Zaklina woła.

—

Lecz próżne jej głosy!
Wysoko niebiosy,
Któż da jej obronę?
Koń bieży i tą drogą
Nie widać nikogo,
I dziewczę zginione!

—

Aż Bóg się użalił,
I dziewczę ocalił,
I zbawił niebogę:
Mąż serca i ręki
Usłyszał jej jęki,
I wypadł na drogę.

—

To Piotr z Radzinowa:
A rzecz mu nie nowa

Z Prusakiem wieść tańce:
Wnet z giermkiem swym razem,
Błyszczącem żelazem
Dogonił pohańce.

Nie darmo miecz latał;
Łeb zdrajcy rozpłatał,
Lecz słudzy go cięli:
Aż jeden i drugi
Padł z konia jak długi,
A inni pierzchnęli.—

I dziewcze spłakane,
Z rąk zbójcy wyrwane,
Prześliczne i hoże,
Na dzięki dla zbawcy,
Gdy pierzchli oprawcy,
Słów znaleść nie może

I patrzy mu w oczy,
Z uśmiechem łzę toczy,

I wdzięczność wyznaje:
Na wieczne jej znamie
Swój pierścień w pół łamie,
I pół mu oddaje.

I prosi dziewica:
—Do mego rodzica
Wnijdź prosto na zamek,
I dumny swą chwałą,
Tam pokaż mu śmiało
Pierścienia ten złamek.

Ja klnę się przysięgą,
Najświętszą potęgą,
Przed Bogiem co w niebie,
Że złożę ci dzięki,
I nie dam swej ręki
Nikomu, prócz ciebie.—

Piotr wiódł ją szczęśliwy
Przez lasy, przez niwy,

Do bramy zamczyska;
I wrócił: a dziewczę
Wesołe, poczwiercze
Już ojca uściska.

3.

Biegły miesiące, rok jeden upłynął,
Piotr z Radzinowa bez wieści gdzieś zginął;
Już wypatrzyła swe oczy dziewica:
Twarz jej wesołą i uśmiech niebieski
Ćmiły tajone westchnienia i łezki;
Rycerz nienawidzą na zamek rodzica!
Czy smutny siedzi w swym dworcu spokojnie?
Czy w świat gdzieś poszedł i przepadł na wojnie?

—

A dziewcze cudne, a śliczne, a hoże!
Lecz całe życie tak zostać nie może.
Wszelcież młódź do niej na próżno się garnie:
Ona nikogo nie lubi, nie kocha,

Żywa, wesoła i ledwie nie płocha,
To szepnie komuś, to spojrzy figlarnie,
A nikt jej serca nie zgadnie w spojrzeniu,
I o złamanym *nikt* nie wie pierścieniu.

—

A jednak cierpi; bo zbawca jej młody
Co ją z okropnej ocalił przygody,
Zapalił serce i zajął jej duszę:
A widok licznej rycerskiej młodzieży
Co po rzut oka, po uśmiech jej bieży,
Jeszcze jej skrytą pomnaża katuszę:
A ojciec nagli i gniewem już pała,
I rozkazuje by *raz* już wybrała.

—

A czas uchodzi! rok drugi upłynął,
Piotr z Radzinowa bez wieści gdzieś zginął!
Nie. on zapomniał biednego dziewczęcia!
Nie ma go, nie ma... i Odrowążówna
Musi wybierać! cóż męce jej równa!
Wybrała: ojciec z przyszłego rad zięcia,

Myśli jedynie by gości wiece wiele
Na świetne gody, na huczne wesele.

—

Noc... a na skały wysokiém urwisku,
Na Odrowążów obszernem zamczysku
Ucztą wesołą brzmią jasne komnaty:
Odrowążowna do szlubu ubrana
Przysiądz ma wiarę po słowach Kapłana,
Dzwonią puhary i krążą wiwaty:
W zgiełku jedzenia napojów powodzi
Kasztelan córki wesele obchodzi

—

Lecz ona smutna wsród wzawy do koła,
Swego rycerza zapomnieć nie zdoła,
Lanice jej cięzki i usmiech złamany.
I już pan młody dał rękę dziewicy,
Orszak weselny już szedł do Kaplicy,
A przy ołtarzu ksiądz czekał ubrany,
Gdy w czarnej zbroi od stóp aż do głowy
Nagle się zjawił w komnacie gość nowy.

—

Stanął w orszaku i podniósł przyłbicę,
I pół-pierścieniem powitał dziewicę.
— To on!... wykrzyknęła podając mu ramię:
To on! to jego pierścienia połowa!
Mój zbawca! mój mąż! mój Piotr z Radzinowa!
Ja mu przysięgłam! przysięgi nie złamię!
Połącz nas ojcze! dla niego ~~ja~~ niech żyję! —
I rzuciła się ~~[illegible]~~ Piotrowi na szyję.

—

Powstał gwar gości, ustąpił pan młody,
Ojciec podwójne wyprawił im gody.
Dziewczę jak niegdyś wesołe i hoże.
Raźnie tańczyło bez smutku, i trwogi;
Dziewczę bogate a rycerz ubogi;
Ale ich szczęścia nic zatrzeć nie może,
I u ołtarza choć strony nierówne,
Piotr z Radzinowa wziął Odrowążównę.

—

Stąd od pogoni herb zwie się Pogończyk,
A od Ogona, potomna, Ogończyk.

Na tarczy strzała żelazcem do góry,
Na pół-pierścienia swym spodem utkwiona;
A nad Koroną panieńskie ramiona,
Porwanej z rzeki Odrowąża córy,
Co litość w sercach nieszczęściem swym budzi,
Prosząc o pomoc i Boga i ludzi. —

Tępa podkowa,

1079.

 1079

Tępa podkowa.

— Upamiętaj się królu! co czynisz? co działasz?
Za co się strasznym gniewem unosisz i pałasz?
Co ci winno rycerstwo? co lud twój znękany?
Żeś ze stolicy Rusi wracał jak wygnany?
Tyżeś prawnuk Chrobrego! żądz twoich szaleństwo,
Kiedy wrzeć zaprzestanie? kres mordom położy?
Upamiętaj się królu! narodu przekleństwo
Ściga cię tu na ziemi, tam...! czeka sąd Boży! —
Tak mówił Święty biskup obec księgi i prawa,
Chcąc nawrócić do cnoty króla Bolesława.

— Co! — krzyknął pełen gniewu król Bolesław Śmiały:
— Śmieć tak mówić do króla poddany zuchwały?
Czekaj! w todze czy zbroi, w infule, tyarze,
Zuchwalstwo poddanego przykładnie ukarzę! —
Spiekłemi, od gniewu drgającemi usty,

Srogie ziona̧c przekleństwa, grożąc pasterzowi,
Zwołał swych ulubieńców, wspólników rozpusty,
Co na jego skinienia czekali gotowi.
A byli Szreniawici, byli Strzemieńczyki,
Zuchwali Drużynowie, śmiałe Jastrzębczyki.
Kazał im iść za sobą, tak w nim zemsta wrzała,
Za Wisłę, do kościołka Świętego Michała.
Chcąc się panu podobać gorliwością swoją,
Szli oślep dzwoniąc mieczem i błyszcząc zbroją,
A w kościele na ~~[illegible]~~ skałce biskup tego rana
Przy ołtarzu najświętszą sprawował ofiarę,
Modlił się, błagał niebo za grzechy tyrana,
I w boskiem miłosierdziu silną złożył wiarę,
Lecz kryt się, Bolesława spotkania unikał,
Wyklął i przed wyklętym Kościoły zamykał. — .
— Idźcie! tu go przy~~[illegible]~~wleczcie! — mocarz rozhukany
Z mieczem stojąc przed progiem, krzyknął na dworzany

Lecz gdy przez próg dwónastu zbójców stąpiło,
Padli na twarz nieznaną obaleni siłą;
Przybiegli z przestrachem: król trwogę niewieścią
Wyrzucał swym rycerzom, sam wpadł z mieczem w ręku,
I znieważając ołtarz niezbożną bezcześcią
Ciął świętego pasterza, Święty padł lecz jęku:
Dworzanie ośmieleni słuchając nauki,
Wywlókłszy go z Kościołka pocięli na sztuki.
Zgroza! zbrodnia ~~nie~~ spełniona! niesłychana w świecie
Wzdrygnęło się rycerstwo, panowie i kmiecie.
Próżno król chciał królować i mieć posłuszeństwo,
Słyszał tylko narodu płacze i przekleństwo;
Aż strasznym z ~~[illegible]~~ Watykanu gromem uderzony
Bohater ~~tak~~ wyniosły, dziś trwogi i dziki,
Opuścił swą ojczyznę, szedł w dalekie strony,
A z nim płoche, posłuszne rabajstwa spólniki.
Tym czynem, gdy bezbożność górę nad nim wzięła,
Rycerz wielki, potężny, uwieńczył swe dzieła, —

Lecz sąd w kraju rozkazył na słuszności szali
Występcz tych co uszli, i tych co zostali,
I wierny prawóm Boskim, czysty na sumienia,
Różnie karał zabójce, na ~~gile~~ gardle lub mieniu,
A Jastrzębcom herb zmienił, podkowę przewrócił,
A na ~~c~~hełmie zostawił skrzydło jastrzębiowe,
A ostre kły podkowy stępił i wyrzucił,
Tak rycerstwu polskiemu dał <u>tępą podkowę</u>.
I Jastrzębiec w czystym Mazowsza zakresie
Od sługi Bolesława Boleszczycem zwie się.

Przerowa. (Przerwa)

W złotym Cesarskiym namiocie.
nie długo Skarbek zabawił;
W skrzyni Cesarza, na złocie,
Złoty swój pierścień zostawił,
Polscy posłowie gdy wyśli,
Henryk nadęty w swej myśli
Zbił już Polaków, swych wrogów:
Wszystkie swe siły wyprawia,
Ciągnie pod mury Wrocławia
Mścić się za Bytom i Głogów (+)
Już widząc hufce orężne
Pola Wrocławia nawiedził,
A hufce liczne, potężne,
Chce je Bolesław przerzedzić.
Spieszą wojenne ciężary,
Tętnią żelazne rajtary.
Wre w nich rycerska ochota:+
Idą ponurą jak sępy,
Szwabskie, Turyngskie zastępy,
I saska jak mur, piechota,

(+) Gdzie był zbity od Polaków

A Król z żórawiem swym w dłoni (+)
Wciąż nie przestaje ich trapić,
A żóraw brzęczy i dzwoni,
Tak się chce prędzej krwi napić,
A z królem idą orszaki;
Lachy, Mazury, Szlązaki,
Wielko- i Małopolanie:
Stały gotowych do boju,
Po nocnych trudach i znoju,
Zastało szare szare świtanie,
Gdy wojsko pieśń od-śpiewało.
Bogarodzica dziewica,
Skoczył król dzielnie i śmiało
Z pogodą duszy i lica.
Na Czechów pęd swój obrócił,
Wał ich żelazny wywrócił;
Jak przez strzaskane wpadł wrota
Na kiriśniki błyszczące;
Lecz go jak murem; na łące,
Czeska wstrzymała piechota,

(+) Bolesław III. szablę swoją nazywał żurawiem

Nie ustępując i kroku,
Wzniosła sążniste swe spisy;
A naszych w silnym przyskoku
Nie ochraniały kirysy,
I od niej, jak błyskawice,
Odskakiwały szablice.
A z rajtarami, od zbroi;
Próżny ~~trud~~ trud! próżna gonitwa!
Szabla na szablę, to bitwa!
Któż polskiej szabli dostoi?

~~~

I niemcy górę już brali:
Wigbert na czele Miśniaków:
W tej wojsk tłoczącej się fali,
~~Tan już~~ Już, już zwyciężał Polaków,
Gdy król wśród wrzawy i pyłu
Kazał Szlązakom zajść z tyłu,
Pełen wał saski wpaść klinem;
I Mirosław straszny klin wiedzie,
Mąż najsilniejszy na przedzie,
Sławny i słowem i czynem,

~~~

Dźwiga się groźno i ~~trónie~~ hucznie
na tył niemieckiej piechoty.
Klin, i potrząsa swe włócznie.
I miesza Sasów obroty.
Bieży Mirosław, i zbliska,
Włócznią ze wszystkich sił ciska,
I padł Sas jeden, z nim drugi;
W przerwę tę lecą żołnierze,
Pękły kirysy, pancerze!
Tarcze, przyłbice kołczugi.

I powstał zamęt, zgiełk, wrzawa,
A czoło Niemców król psował:
Słychno głos Mirosława,
Jeden nad wrzawą górował,
Biegną Turyngi i Szwaby,
Lecz cały zapęd ich słaby,
Wigbert, ucieczce dowodzi,
Acwarz tajemni, szlaki,
Zrzuciwszy z siebie swe znaki.
Zaledwie z boju uchodzi,

W tej walce o śmierć i życie;
~~Wuj~~ Kojźniem swém zastał równinę,
Tarcz—to Niemcóm sowicie,
Król nasz wypłacił daninę.
Niemieckich trupów narzuty,
Niepogrzebione leżały:
Wić otem każde pochale: +
Że miejsce, gdzie do biesiady,
Psów się zbiérały gromady,
Dotąd się zowie psie pole.

Mirosławowi, w męstwem,
Przerwał mur stalą pokryty,
Król ucieszony: zwycięstwem
Nadał z mnogiemi zaszczyty.
Herb przerwa, zwany Przerowa,
a herb, chorągiew. bojowa.
Szlachcie, łasz cudzych nie zabrał;
Bogatą wielką płaszczyznę.
Gdzie się tor bił za ojczyznę,
W darze od króla odebrał.

Strzemię. (1019)

Ledwie Niemców pychę skrócił,
Ledwie zbroję z piersi zrucił
I w domowy wstąpił próg,
Chrobry z Rusią niespokojną
Pobiegł się rozprawiać wojną,
Świętopełka wiódł za Bug. (*)

Do Kijowa, na stolicę,
Której gmachy i wieżyce
Sławą brzmią na cały świat;
Gdzie Jarosław przywłaszczyciel,
Co go skarci brat i mściciel,
Na książęcym tronie siadł.

A w stolicy chodzą strachy,
Że po krew jej idą Lachy,
Że Król gniewny dąży sam.
Lecz się króla kniaź nie lęka,

(*) Zięć Bolesława Chrobrego wygnany od brata Jarosława

Poki dzielna służy ręka,
I żelaznych tęgość bram.

Więc potężnym czołem stawa
Przeciw hufcom Bolesława,
A Pieczyngów spędził rój;
I z Lachami znów nad Bugiem
Spart się już spotkaniem drugiem,
I nieszczęsny stoczył bój.

Kiedy bój ten wrzał zażarcie,
Osobliwsze było starcie;
Jeden Lach miał górę brać:
Ale z koniem padł na ziemię,
I uplątał nogę w strzemię,
I z pod konia niemógł wstać.

Rusin z mieczem wnet nań skoczył;
Lecz on nagle jak go zoczył,
Użył wszystkich sił swych razą
Z koniem leżąc pod naciskiem,

Wyrwał strzemię wraz z puśliskiem,
I tą bronią miotał w wrąg.

Silnie, jakby z kuszy strzelił,
Cisnął, wroga w skroń wycelił,
Tak, że śmiałek trupem padł;
Krzepki w duchu i ramieniu,
Powstał z ziemi w oka mgnieniu,
I na konia jego siadł.

I nim szablę chwycić zdołał,
Drugi nań — stój! stój! — zawołał;
On się z nim strzemieniem ściął;
Twarz mu rozbił, krew się toczy,
Krwią mu zalał obie oczy,
I w niewolę żywcem wziął.

I Królowi oddał jeńca.
Więc pochwalił Król młodzieńca,
I rycerstwu dał za wzór:
Za to mężne, żwawe dzieło

Całe wojsko mu własnego,
Hucznych pochwał zabrzmiał chór.

Chciwy sławy, walcząc oniż,
Nie raz on żelazną dłonią
W szykach wrogów wybił szczerb:
Więc że męstwo w braci wlewał,
Że strzemieniem laury zrywał,
Król mu Strzemię dał za herb.

Małgorzata Zembocka. (1077)

— Jakże się wlecze ta Ruska wyprawa!
Płyną tygodnie, miesiące i lata!
Kiedyż z powrotem ujrzeć Bolesława?
Jak gdyby zginął aż na końcu świata!
Czy o swej Polsce zapomniał na wieki?
Wieści o sobie nie daje:
Czyż ta Ruś kraj tak daleki?
Wszak jeszcze dalsze są kraje!

Zabrał nam ojców, i mężów, i braci,
Całe rycerstwo pobiegło na boje:
Całe rycerstwo król w bojach wytraci,
Już ich ciężkie pochłonęły znoje!
Mężowie nasi polegli śpią w grobie:
O my nieszczęsne ich żony!
Dni nasze płyną w żałobie,
A w sercach żar nie zgaszony! —

Tak zły duch szeptał niewiastom do ucha,
A młodzż swawolna te szepty odgadła,

I ośmielona, na głos części głucha,
Butnie na miejscach mężowskich zasiadła.
Od jej napaści w brew poczciwej sławy
Żaden dom niebył bespieczny:
Wszędzie swawolne zabawy,
I rospusta, i wstyd wieczny.

Gdy tak zgorszenie szaleje do koła,
Kto unikając napadów młodzieży,
Chroni się, kryje w wieży kościoła,
I pokarm sobie winduje do wieży?
Pani to młoda, której w tej krainie
Nie plami rospusta dzika:
To żona na Zembocinie
Mikołaja Strzemieńczyna.

A on na Rusi z Królem Bolesławem;
Więzi go Kijów miękki a bogaty;
Przepadł bez wieści! lecz wróci niebawem,
Wróci do swojej wiernej Małgorzaty.

Coż wiąże króla? piękne Kijowianki,
Dla nich zaniechał szablicy;
Rycerstwo łudzą kochanki,
Przy rozkoszach i szklannicy.

I zgasł w rycerstwie duch dzielny a rześki,
Zgniotły go słodkie niewieście turnieje.
Jaki do domu był powrót królewski,
A jakie zgrozy powiedzą wam dzieje.
Król w okrucieństwach nie zakładał miary,
Mężowie niewierni sami
Mścili się swych żon niewiary,
Żony broniły się... łzami.

Jeden Mirosław wróciwszy do domu,
Znalazł swą żonę u wieży kościoła,
Wierną i zacną; najmniejszy cień sromu
Nie zaciemił, niebios jej pięknego czoła.
Jakiż tą zacnej godnie uczci słowo?
Podanie ze czcią wspomina.

Niewiastę Strzemieńczyanowę,

Małgorzatę z Zembocina.

Jakób Strzemieńczyk (1684)

Nad złotą Lipą, na zielonej błoni,
Stworzonej do szczęsnych bojów i pogoni,
Leżą Brzeżany, gród na okolice
Wśród bujnych sadów spogląda wesoło,
Poważny kościół patrzy w niebios lice
Wznosząc łatami obciążone czoło:
A stary zamek do miasta obrony
Stoi gotów, basztami srodze najeżony.

A wkoło Brzeżan wrą wojenne wrzaski,
A w zamku siedzi hetman Mikołaj Sieniawski.
Mąż ten rycerski posiwiał pod zbroją,
Bo dla ojczyzny i dla świętej wiary
Służył ramieniem, życiem i krwią swoją,
I nieraz bijał Turki i Tatary.
A jego hufce wiódł w tatarskie łany
Rotmistrz Jakób Strzemieńczyk, wojak zawołany.

W boju, na łowach, w złotochwilnym gwarze,
W pieśni, składaniu rymów, albo przy puharze,

Kroku przed sobą nie dał wziąść nikomu:
Żadne go troski ugiąć nie zdołały;
Wesoł, żartowniś w gościnie i w domu,
Znał hetman jego dowcipu wystrzały:
Lubił go widzieć jak hufce zagrzewał,
Śmiejąc się szedł na wrogów i bitwy wygrywał.

Taki był Jakób, znała go Ruś cała,
I takim śmierć chwalebna w boju go spotkała.
Bo kiedy ordę zwiastowały zdala
Krzyk, jęki ludu i łuny pożarów,
Nagle do Brzeżan przypadła jej fala.
Lecz hetman z klęską przepędził Tatarów;
Wściekli, do miasta zwrócili szał srogi
A tam ich czekał Jakób nieznający trwogi.

Załoga z zamku przybieżała żwawo;
Strzemieńczyk z pohańcami tocząc walną wrawą
Przyparł stłoczonych pod mury Kościoła,
I Bóg poszczęścił chrześcijańskiej broni:

Padł chan z ~~marszałkami~~ murzami ścisnięty do koła,
A działa ordę rozmiotły po błoni.
I już po walce, lecz dowódzca dzielny
Strzałą co mu w piersi wgrzęzła, cios dostał śmiertelny.

Pół żyjącego bracia, przyjaciele,
Położyli ze tramę pod ścianą w kościele:
A on z uśmiechem, choć krew z rany bucha,
Wyrwawszy strzałę co mu tkwiła w ranie,
Nagrobek sobie, nim wyzionął ducha,
Krwawém jej ostrzem nakreślił na ścianie:
— Tu leży kuba co miał za herb strzemię;
Puśliska się urwało, a on hop! na ziemię.

Szachownica - (Wczele)

Gość w Granadzie. (12xx)

I

Bogate, cudowne Taryka zdobycze
Tam niebios błękitne, przejrzyste oblicze
    Radośnem przymila się okiem:
Tam słońce czarowne jak wzrok odaliski
Ciepłemi rozpieszcza naturę uściski,
    Igrając promieni potokiem,
A ziemia roskoszna jak dziecię pieszczone
We młodą wiosenną przyodziana osłonę
    Zachwyca swych pęczt urokiem.

Potężna skałami i w lasy uwita
Śmiejącem się kwieciem wesoło przykryta,
    Zdrojami wśród szemrze i dzwoni,
Wre, huczy, grzmi, głuszy, szumnemi kaskady,
Zdumiewa wnętrznemi swych bogactw pokłady,
    I rzeki rostacza po błoni.
A jako troskliwa o dziatki niewiasta,

Na łonie swém dźwiga wsie, zamki i miasta,

I sama je karmi z swej dłoni.

Szczęśliwe, bogate Taryfa podbuje!

Tam grody i zamki jak dumne zawoje

Odziały wyniosłych skał szczyty;

A włości, zwieńcami świeżemi na skroniach,

Po cichych, głębokich rozbiegły się błoniach,

I kryją się między granity.

A cóż tam gwiaździstém spojrzeniem przyświéca?

To pyszna Granada, Kalifów stolica,

Gród w kwiatów girlandy uwity.

Tam złota, szmaragdów i pereł potoki,

I las minaretów co strzela w obłoki,

Alhambra, gmach cudów i czarów;

Rozsiane po stopach skał Guadalkiwiru

Przepychy i blaski Bagdadu, Kairu,

Padają od słońca pożarów.

W Alhambrze na perdach kalifów tron złoty,

By go tym większym zapalić płomieniem,
I przyjąć wiecznym do siebie pierścieniem.
Wspólnie przysięgli swą wiarę;
I jak się kończy rzecz cała?
Ona zwycięzcy, za karę,
Serce i rękę oddała.

Nad oceanem w bisnajskiej krainie,
Bieży po brzegu fałdzista gór wstęga,
Gdzie żywot cichy chrześcijański płynie,
Gdzie kalifowe berło nie dosięga:
Tam więc obaje w upatrzonej chwili
Przebywszy tamy, osiedli i żyli,
Tak więc nasz kłębek wędrowce,
Wiodąc wprzód życie niepewne,
Rycerz, gracz w szachy, serc łowce,
Dwa króle zwycięzył królewnę.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.